

KRESOWY Serwis Informacyjny

PAMIĘTAĆ O KRESACH, O MAŁEJ OJCZYŹNIE PRZODKÓW,
TO NIE TYLKO OBOWIĄZEK, ALE ZASZCZYT



KSI odznaczony Medalem
Pro Patria
Legitymacja nr. 710 / 12



Nr. 04/2024 (155), e-miesięcznik
1 kwietnia 2024

NIEZBĘDNIK KRESOWY
ISSN 2083-9448

Krwawe Święta Wielkanocne na Kresach



Wielkanoc jest najważniejszym świętem chrześcijańskim upamiętniającym zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa. Poprzedzający ją tydzień nazywany jest Wielkim Tygodniem. Ostatnie trzy doby tego tygodnia zwane są Triduum Paschalne. Istotą **Triduum Paschalnego** (z łac. *triduum* - Święte Trzy Dni) jest celebrowanie Męki, Śmierci i Zmartwychwstania Chrystusa. W Wielki Czwartek msza *Wieczery Pańskiej* przypomina Ostatnią Wieczerzę, w czasie której Chrystus ofiarował Bogu Ojcu pod postaciami chleba i wina swoje Ciało i swoją Krew, a następnie dał Apostołom do spożycia... dokończenie na stronie 20

3.04.1634 urodził się Stanisław Jan Jabłonowski

Był synem Jana Stanisława Jabłonowskiego, miecznika koronnego, i Anny Ostroróg, córki wojewody, mówcy i pisarza, Jana Ostroroga. Kasztelan krakowski w latach 1692–1702, hetman wielki koronny w latach 1682–1702, hetman polny koronny w latach 1676–1682, wojewoda ruski w

latach 1664–1692, oboźny koronny (dworski) w latach 1661–1664, strażnik koronny w latach 1660–1661, pułkownik królewski, starosta błoński, starosta białocerkiewski, buski, janowski, korsuński, czehryński, mościcki, sieradzki, kamieniecki, żydaczowski i świecki. Starosta barski w 1697 roku.



25 kwietnia 1920 roku rozpoczęła się operacja kijowska podczas wojny polsko – bolszewickiej

Józef Piłsudski przewidział, że po pokonaniu „Białych” i Ukraińskiej Republiki Ludowej, bolszewicy będą mogli skoncentrować wszystkie siły na jednym froncie – froncie z Polską, wykorzystując również zdobyty na białych sprzęt wojskowy. Celem politycznym Piłsudskiego było stworzenie federacji państw narodowych w Międzymorzu Bałtycko-Czarnomorskim od Estonii

po Naddnieprze, tym samym oddzielając etniczną Polskę od Rosji i uniemożliwiając ekspansję terytorialną Rosji na Zachód. 3 maja żołnierze Wojska Polskiego podjechali do Kijowa zdobyczym tramwajem, wzięli do niewoli oficera Armii Czerwonej, po czym się wycofali. Następnego dnia Armia Czerwona zaczęła śpiesznie opuszczać Kijów, a Wojsko Polskie przedelfowało ulicami Kijowa.



W gazecie jeszcze m.in:

Antypolska manifestacja w Lublinie – czytanie poezji Tarasa Szewczenki

Prezes Towarzystwa Ukraińskiego w Lublinie dr. Grzegorz Kuprianowicz oraz Andrij Saweneć sekretarz TU w dniu 9 marca 2024 r po raz kolejny....str. 4

Komunikat z Walnego Zebrania Członków Społecznego Komitetu Budowy Pomnika „Rzeź Wołyńska”

W Walnym Zebraniu Członków wzięło udział 14 z 18 członków. Podczas zebrania Zarząd złożył sprawozdaniestr. 8

Stanisław Ostrowski ostatni prezydent polskiego Lwowa

Dla zrozumienia stosunków panujących w mieście liczącym przed II Wojną Światową 400 tys. mieszkańców, należałobystr. 10

Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa

Anna Katarzyna urodziła się 8 września 1774 r. w ubogiej rodzinie w wiosce Flamske, w diecezji Münster w Westfalii, w północnowschodnichstr. 19

Tradycje i zwyczaje wielkanocne na Kresach

Mam nadzieję że ten Zespół będzie realnie wpływał na realizację zadań, celów i spraw Kresowian którzy od nas oczekują,str. 28

„Sąsiedzi” Film dokumentalny o ukraińskim ludobójstwie na Polakach

Jesteśmy w posiadaniu kilkunastu wywiadów ze Świadcami ukraińskiego ludobójstwa na Polakach, które przeprowadziłem [autor opisu: Jacek Międlar] w latach 2019-2023. Fragmenty tych nagraństr. 30

Genocidum atrox - Kwiecień 1944.

W miesiącu kwietniu 1944 roku odnotowałem 807 napadów Ukraińców na Polaków, w tym 5 napadów było udziałem policjantów ukraińskich oraz w 21 przypadkach były to oddziały SSstr. 31

Moje Kresy – Rozalia Machowska cz.1

Swojego męża Emila poznałam już tutaj w Gierszowicach, powiat Brzeg. Przyjechał jak wielu mieszkańców naszej wsi z Budek Nieznanowskich....str. 38

Listy

Autorem prezentowanych listów jest porucznik rezerwy Władysław Czermiński pseud. „Jastrząb”, jeden z bardziej uzdolnionych i charyzmatycznych dowódców 27. Wołyńskiej Dywizjistr. 39

Ewa Sztolcman - Kotlarczyk Wspomnienie o urodzawej Aktorce

Mówiła po wielokroć, że chciałaby odejść wiosną, gdy majowe słońce pieści świeżymi zieleń drzew, gdy przyrodastr. 41



Zwiastun filmu dokumentalnego „SĄSIEDZI.

Jacek Miedlar

„SĄSIEDZI. Ostatni Świadkowie ukraińskiego ludobójstwa na Polakach”.

To 5 lat mojej pracy, m. in. spotkań ze Świadkami.

W filmie jako eksperci występują m.in. Lucyna Kulińska Andrzej Zapałowski Włodzimierz Osadczy prof. Czesław Partacz.

Na koniec filmu pojawia się adres URL do strony internetowej, którą proszę byćście odwiedzili i wszędzie udostępniaci.

Proszę byćście pobierali lub udostępniali ten zwiastun. Na stronie internetowej są zwiastuny z napisami w językach zagranicznych.

Proszę o wsparcie projektu! NIECH ŚWIAT POZNA PRAWDĘ O HOLOKAUŚCIE NA POLAKACH!

Pieniądze z tej zrzutki pomogą nam uzupełnić budżet i zrealizować pierwszy tego typu film dokumentalny, a tym samym przywrócić pamięć o tych, o których zdaje się, że zapomnieli polskie i ukraińskie instytucje państwowe. Zależy nam, by ten film zebrał jak największą widownię w Polsce i



/ kadry ze zwiastuna filmu

za granicą, dlatego udostępniemy go na wszelkich możliwych platformach i kanałach oraz zapewnimy tłumaczenie z narracją lektora w języku angielskim, ukraińskim, rosyjskim, węgierskim i cze-

skim. Wsparcia można udzielić na zrzutce która jest dostępna w linku: <https://pomoc.pl/sasiedzi> Więcej w dziale: PUBLIKACJE-POGLĄDY- POLEMIKI

Kresowe flagi w marszu „Polki za pokojem”

Redakcja za Nczas Info



Marsz zgromadził kilkuset uczestników. Przeszedł trasą od Placu Zamkowego na warszawskim Starym Mieście, przez Krakowskie Przedmieście i Nowy Świat aż pod Sejm RP, gdzie pod pomnikiem Armii Krajowej odbyły się okolicznościowe przemówienia. Na czele marszu kobiety niosły wielki baner z hasłem „Polska za pokojem” ozdobionym polskimi wzorami ludowymi.

Po marszu który zakończył się przy pomniku AK przy sejmie

przemawiały kobiety, matki i babce. Ze sceny wypuszczono symbolizujące od wieków pokój dwa białe gołębie.

– *My tutaj nie reprezentujemy bynajmniej egoizmu narodowego. My jesteśmy altruistami, my chcemy tego pokoju dla całej Europy środkowej i świata. My nie chcemy, żeby polska była prymusem wśród podżegaczy wojennych, nie chcemy, żeby nasze dzieci i wnuki żyły z tym odium* – mówił poseł Grzegorz Braun..



Rosyjskie żądania względem Kanady. „Pierwszy krok”

Redakcja za onet.pl

Ciekawe wiadomości nadeszły z Kanady 9 marca 2024. W serwisie onet.pl czytamy o rozbiórce pomników upamiętniających SSGalizien.

Onet pisze:

Rozbiórka pomników ukraińskiej dywizji SS-Galizien w Kanadzie jest pierwszym krokiem w kierunku wyeliminowania dziedzictwa ukraińskich nazistów w tym kraju — takie twierdzenie pojawiło się w komunikacie rosyjskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, cytowanego przez prokremlowską agencję informacyjną TASS.

„Najlepszym dowodem powagi zamiarów Otwarty zdystansowania się od nazistowskiej przeszłości Ukrainy będzie likwidacja pomników ku czci nazistowskich kolarów, w tym tych z OUN-UPA (Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów – Ukraińska Powstańcza Armia)” – pisze resort dyplomacji Putina.

I dalej czytamy o Mrocznej przeszłości „bohatera Ukrainy i Kanady” Jarosława Hunki :

Okazało się jednak, że Hunka



/ Były żołnierz dywizji SS-Galizien Jarosław Hunka oklaskiwany w parlamencie Kanady podczas wizyty Wołodymyra Zełenskiego. Foto: YouTube / Global News

służył w nazistowskiej dywizji SS Galizien, o czym na Twitterze poinformował m.in. Ivan Katchanowski z uniwersytetu w Ottawie. „Weteran dywizji SS Galizien został nazwany przez przewodniczącego kanadyjskiego parlamentu ukraińskim bohaterem i kanadyjskim bohaterem oraz dostał podziękowania za całą jego służbę” – napisał Katchanowski.

Tymczasem Centrum Studiów nad Holokaustem Przyjaciół Szymona Wiesenthala wydało oświadczenie.

Dwa życia SS „Galizien”

Centrum Studiów nad Holokaustem Przyjaciół Szymona Wiesenthala wydało wówczas oświadczenie, w którym stwierdziło, że dywizja „była odpowiedzialna za masowe morderstwa niewinnych cywilów z niewyobrażalnym poziomem brutalności i złośliwości”.

Szkoda tylko, że nie odnotowaliśmy żadnej reakcji na powstałą sytuację przez władze w Polsce co świadczy o cichym przyzwoleniu na ukraiński nazizm.

W czwartek, 29 lutego, do Domu Pana odszedł

Andrzej Lisowski

Prof. dr hab. inż. który był najstarszym profesorem w branży górniczej i jedynym stulatkim w tej dyscyplinie nauki. Był szanowanym naukowcem i ekspertem. Doceniano jego bogatą wiedzę górniczą i ekonomiczną.

Prof. dr hab. inż. Andrzej Lisowski urodził się 10 listopada 1923 r. we wsi Lack Wysoki, w powiecie Szczuczyn Nowogrodzki. Przed II wojną światową ukończył pierwszy rok liceum matematyczno-fizycznego w Grodnie, a w 1940 r. zdał maturę na kompletach tajnego nauczania w Warszawie. Podczas okupacji, od maja 1942 r. do stycznia 1945 r., działał aktywnie w służbie Armii Krajowej, a następnie w Ruchu Oporu Armii Krajowej od lutego do lipca 1945 r. W latach 1946-1950 odbył studia na Wydziale Górniczym Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, uzyskując stopień inżyniera górnika i tytuł magistra nauk technicznych. Równoległe ze studiami na AGH, od 1948 r. był studentem Wydziału Planowania Przemysłu w Wyższej Szkole Ekonomicznej w Krakowie, gdzie w 1952 r. uzyskał dyplom I stopnia.

Więcej w numerze.

Sytuacja Polaków na Litwie tematem Parlamentarnego Zespołu ds Kresów RP

Andrzej Łukawski



20 marca odbyło się kolejne posiedzenie Parlamentarnego Zespołu ds. Kresów. Jako pierwszy „głos z Litwy” zabrał Waldemar Tomaszewski (foto: pierwszy z lewej) przewodniczący Akcji Wyborczej Polaków na Litwie – Związku Chrześcijańskich Rodzin (od 1999) oraz Związku Polaków na Litwie (od 2021), w latach 2000–2009 poseł na Sejm Republiki Litewskiej, deputowany do Parlamentu Europejskiego VII, VIII i IX kadencji, który opisał sytuację polskiej mniejszości narodowej na Litwie.

Podobne posiedzenie ZP dotyczące mniejszości polskiej na Litwie odbyło się w polskim parlamencie się ponad osiem lat temu i jako uczestnik tamtych posiedzeń twierdzą, że te same problemy nadal występują.

Anna Sochańska Dyrektorka Departamentu Dyplomacji Publicznej i Kulturalnej MSZ podziękowała Waldemarowi Tomaszewskiemu



za pełne przekazanie problemów Polaków na Litwie i deklarowała wsparcie.

Przedstawicielka Kresowian Aleksandra Biniszewska, dyrektor Muzeum Lwowa i Kresów chciałyby aby na Litwie było przestrzegane prawo międzynarodowe. Dodała, że to Litwa powinna zabiegać o względy Polski a nie odwrotnie. „*Naród który ma raptem ok. 2 mln. mieszkańców kopie po kosztach naród który ma 38 mln i na dodatek jest zależny (od Polski) w kwestii bezpieczeństwa...*



W podobnym tonie Kresowianie wypowiadali się ponad osiem lat temu a za przykład podano loty patrolowe polskich myśliwców strzegących litewskiego nieba.

Ponadto powiedziała, że jest szczęśliwa z trwających rozmów z Litwinami tyle że te rozmowy trwają już od 30 lat. /red. i nic z nich nie wynika.

Leszek Samborski nawiązał do wystąpienia europosła który wspo-

mniał o Zdradzie jałtańskiej.

Powiedział że: *Zdrada jałtańska to jest coś co my już dzisiaj w Polsce, tej ojczyźnie o której Pan mówił że wyjechała myśmy o niej już zapomnieli.*



Mówił też, że właśnie ta niepamięć jest przyczyną tego co się dzieje nie tylko na Litwie ale i na Ukrainie.

Na tą niepamięć sami sobie zapracowaliśmy a już najgorzej jest wówczas kiedy **zapominamy to czego nie wiemy i nie mamy o tym błędnego pojęcia.**

Uważam, że nie tylko w przypadku Litwy ale i Polski jakaś absurdalna poprawność polityczna skazuje młodych Polaków na analfabetyzm historyczny. To nie do przyjęcia żeby w programach szkolnych pomijano historię przodków dzisiejszej młodzieży bo jest to przecież historia polski przodków nas wszystkich.

Piłsudski mówił w 1918r.: *„Kto nie szanuje i nie ceni swej przeszłości, nie jest godzien szacunku terażniejszości ani prawa do przyszłości”*



Wyrok apelacji zostanie ogłoszony 5 kwietnia

Andrzej Łukawski

Pod koniec marca odbyła się apelacja przeciwko szefowej „Fundacji Wołyń Pamiętamy” a wyrok poznamy już 5 kwietnia.

Nie spodziewam się jakiegos zaskakującego orzeczenia zmierzającego do oddalenia zarzutów i uniewinnienia tym bardziej, że oskarżyciel posiłkowy jest wspierany przez Związek Ukraińców w Polsce i nie raz okazywał wrogość Polsce, Polakom w tym szefowej fundacji.

Ten oskarżyciel pozwala sobie na publikowanie tekstów w stylu cyt: „zaiste Polsko ty huju” czy nazywając ś.p. ks, Isakowicza “kremłowska prostytutką”.

W powyższych przykładach widać wyraźnie, że oskarżycielowi posiłkowemu aż kapie od „mowy przyjaźni” do Polaków gdy tymczasem sam powołuje się na tzw. „mowę

nienawiści” szefowej Fundacji.

Ciekawi mnie czy w orzeczeniu apelacyjnym znajdzie się miejsce na opisanie szkodliwości społecznej czynu. W mojej ocenie, ten kosmiczny wyrok sądu poprzedniej instancji stawia znak równości między bandziorami, gwałcicielami, złodziejami (...) oraz widać ten znak równości między banderowskimi nazistami z nieistniejącego (jeszcze) państwa „banderland” a Ukraińcami.

W przeciwieństwie do OMZRIKU nie mogę sobie pozwolić na ujawnienie przebiegu rozprawy a także danych osobowych oskarżonej. Mogę to zrobić dopiero po 5 kwietnia kiedy to zapadnie prawomocny wyrok.

Dlatego też wizerunek oskarżonej pochodzi ze strony rzeczonoego OMZRIKA a więcej po wyroku.



https://www.facebook.com/osrodek.monitorowania?locale=pl_PL

Plakaty upamiętniające ofiary ukraińskiego ludobójstwa

Fundacja Wołyń Pamiętamy

Fundacja Wołyń Pamiętamy po raz trzeci chce w 2023 roku zorganizować akcję wyklejania miejscowości plakatami upamiętniającymi Ofiary ukraińskiego ludobójstwa na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej w latach 1939-1947.

W ubiegłym roku fundacja wysłała do 350 osób 12 tysięcy plakatów.

Link do wpłaty bezpośredniej - ZRZUTKI:

<https://zrzutka.pl/ktagbb>

W roku bieżącym by to już 22 tysiące plakatów do 650 osób na dzień 11 lipca oraz 10 tysięcy plakatów na dzień 1 listopada.

Koszt akcji plakatowej w roku bieżącym wyniósł ok. 25 tysięcy złotych (zakup plakatów, wysyłki kurierem, zakup kartonów i taśmy).

Serdecznie dziękuję wszystkim darczyńcom



Antypolska manifestacja w Lublinie – czytanie poezji Tarasa Szewczenki

Zdzisław Koguciuk



/ Członek Zarządu Fundacji Niepodległości Jan Fedirko

Prezes Towarzystwa Ukraińskiego w Lublinie dr. Grzegorz Kuprianowicz oraz Andrij Saweneć sekretarz TU w dniu 9 marca 2024 r po raz kolejny zorganizowali publiczne czytanie poezji Tarasa Szewczenki na skwerze jego imieniem. W tej antypolskiej manifestacji wzięło udział 31 Ukraińców w tym siedmioro dzieci w wieku szkolnym oraz trzech żołnierzy z Wielonarodowej Brygady Dowództwa Wojsk Lądowych stacjonującej w Lublinie. Na powyższą manifestację wybrało się również sześciu kresowian aby wyrazić sprzeciw wobec publicznego czytania tej poezji na polskiej ziemi. Posiadaliśmy ze sobą baner ze strofami Tarasa Szewczenki z poematu „Hajdamacy” - „Więc szanujcie się, złe Lachy wściekle psy: -wytracać”.

Aby udowodnić dlaczego poezja T. Szewczenki jest antypolską sięgnę do krótkiego rysu historycznego.

W XVIII w. na ziemiach dzisiejszej Ukrainy pojawił się nowy ruch – „Hajdamacy” nazwa pochodzi od

tureckiego słowa hajdamak (ścigać, rabować). Wywodził się oni ze zbiegłych ukraińskich chłopów, zubożałych mieszczan i Kozaków Zaporoskich, łączyła ich wspólna profesja – na co dzień działali w luźnych grupach trudniących się rozbojem i napadami. Budowali obozy na wyspach Dniepru gwarantujące im największe bezpieczeństwo. Takie ufortyfikowane wyspy nazywali „siczą”, (co można przetłumaczyć na polski jako „zasieki”), natomiast Zaporoska dlatego, że leżała za porohami (w tłumaczeniu na polski „progami”), czyli granitowymi skałami przecinających bieg tej rzeki. Teren ten znajdował się od XVI (od 1569 - Unii Lubelskiej). w granicach Rzeczypospolitej. Toteż była to swego rodzaju ziemia niczyja, która oddzielała Podole od Chanatu Krymskiego. Stąd nazywano ją także Dzikimi Polami. Był to teren słabo zaludniony ale jednocześnie bardzo żyzny dlatego magnaci zaczęli zachęcać kolonistów do osiedlania się na wschodzie. Również dwór królewski, zachęcał szlachtę, by obejmowała

tam majątki. To spowodowało szybki rozwój gospodarczy wschodnich terenów Rzeczypospolitej. Nad Dnieprem błyskawicznie rozrastały się gigantyczne majątki polskich magnatów Wiśniowieckich, Koniecpolskich, Lubomirskich, Sobieskich, Tyszkiewiczów, Zasławskich. W tym czasie w Europie Zachodniej panowało ogromne zapotrzebowanie na zboże, które w dużej mierze było importowane z Polski, tak właściciele ziemscy szybko się bogacili. W ślad za wzrostem ilości mieszkańców na tym terenie wyznania rzymskokatolickiego powstawały liczne kościoły.

I tutaj dochodzimy do istoty konfliktu o którym pisze Taras Szewczenko w wierszu „Do Polaków” –

(I tak, Polaku, druha, bracie, Zachłanni księża i magnaci Nas poróżnili, rozdzielili). Czyli było pięknie całkowita sielanka kiedy Kozacy napadali na bezbronnych mieszkańców narodowości polskiej, tatarskiej czy rusów łupiąc ich dobytek, było pięknie, kiedy odłogiem leżały bezkresne stepy. Kiedy

żyzną ziemię zagospodarowano i wydała obfity plon to Szewczenko pisze („O, tak bracie! W imię Boże Raj nasz zamącili,”).

Narastała również z biegiem lat religijna wrogość, którą Taras Szewczenko uznawał za główną przyczynę ostatecznego rozvodu Lachów z Kozakami, pisząc: („ Pomarniało głów bez liku A ksiądz wyśpiewuje głośno w obcym nam języku Swoje Alleluja...”)

Jak żyli Hajdamacy i Kozacy w Siczy Zaporowskiej warto sięgnąć do książki z 1840 r znakomitego polskiego kronikarza czasów saskich, Jędrzeja Kitowicza, który w rozdziale „O wojnie z hajdamakami” m.in. pisze: „(...) żon Kozacy nie mieli ani kobiety żadnej między sobą nie mogli znieść, a kiedy się okazało, że ktoś

za granicą miał kontakt z kobietą, wtedy go przywiązywali do pala i tłukli polanami drewna, póki nie zabili: „pokazując na pozór jakoby czcili stan czystości; dla czego też nazywali się powszechnie mołojcami, to jest młodzieńcami, gdy w samej rzeczy prowadzili życie bestialskie, mażąc się jedni z drugimi grzechem sodomskim albo łącząc z bydłętami, na które sprośności, samej naturze obmierzłe, nie było żadnej kary, jakby uczynek z kobietą był plugawszy niż z kobyłą albo krową.”

Powróćmy do okresu Rzeczypospolitej Obojga Narodu (1569–1795) jak już powiedziałem powyżej magnaci i szlachta zagospodarowywali ziemię „Dzikich Pól”, które należały do Rzeczypospolitej a co za



/ Kobieta która wznosiła banderowskie okrzyki

tym idzie bogaciły się na tym bo ziemia była bardzo żyzna. Na tym tle zrodził się kompleks, że Polak to „Pan” a Ukraińiec to biedny „uciskany chłop”. Kozacy (Ukraińcy) więc uciekali przed władzą królewską na dalekie stopy „Dzikich Pól” bo uważali, że należy im się wolność ponad wszystko a w gruncie rzeczy chodziło im o napady i grabieże. W tym miejscu pragnę przypomnieć, że Rzeczpospolita Obojga Narodów była najbardziej liberalnym, tolerancyjnym i łagodnym państwem na świecie a elekcyjni królowie nie mieli zbyt dużo do powiedzenia bo elita narodu - szlachta pilnowała swoich praw. W takich krajach jak Rosja, Francja czy Brandenburgia chłopci nie mieli ani trochę lepiej a pewnie nawet i ciężiej. Takie są fakty. Kozacy z nienawiścią i zazdrością patrzyli na szlacheckie swobody oraz bogactwa. Tę sytuację wykorzystał narodowy bohater Ukraińców - bandzior, zdrajca Rzeczypospolitej - Bohdan Chmielnicki. Wyjaśnił swoim ukraińskim kolegom, że nadszedł czas rżnąć szablami polskich panów na co tamci ochoczo przystali.

Powstanie Kozaków Zaporowskich i chłopstwa ruskiego pod przywództwem hetmana kozackiego Bogdana Chmielnickiego

przeciwko Rzeczypospolitej (1648–1657) przyniosło same nieszczęścia narodowi polskiemu. Bogdan Chmielnicki po zwycięstwie nad wojskami koronnymi Królestwa Polskiego nad Żółtymi Wodami i Korsuniem w dniu 8 czerwca 1648 r z Czerkas pisze list do cara Aleksieja Michajłowicza z prośbą Kozaków Zaporowskich o poddanie się Cesarstwu Rosyjskiemu. W 1654 r. w Perejasławiu nad Dnieprem Kozacy zawarli unię z Moskwą. Postanowiono, że Ukraina wejdzie w skład państwa moskiewskiego. Gdy Kozacy przybyli tłumnie do Perejasławia na zawarcie ugody nagle ogarnęła ich zgroza i zdumienie, ponieważ Rosjanie kazali bezwzględnie podporządkować się carowi. Poczuli czym pachnie rosyjski bat kochanego batuszki, Kozacy bowiem przesiąknęli złotą wolnością Rzeczypospolitej, którą tak chętnie mordowali a która im dawała tyle swobody. Nie w smak im było bezwzględne zginanie karku przed carem. Część Kozaków zaczęła się buntować ale na to już było za późno i zmuszono ich siłą do poddaństwa. To, że do dnia dzisiejszego naród ukraiński nie może się oderwać od panowania Rosji nad Ukrainą jest właśnie konsekwencją ugody w Perejasławiu. Śmiało również



/ Kresowianie na proteście

można powiedzieć, że odległym skutkiem Pejeresławia jest dzisiejsza wojna między Ukrainą a Rosją. Pomimo tego hetman Bohdan Chmielnicki na Ukrainie uznawany jest za bohatera narodowego i prawie w każdej miejscowości Ukrainy jest jego pomnik. W Kijowie na Placu Sofijskim B. Chmielnicki siedzi na koniu i lewą ręką powstrzymuje

rozgorączkowanego konia a prawa trzymająca buławę hetmańską wskazuje na północ w kierunku Moskwy. Przed tym pomnikiem odbywały się uroczystości w obronie niepodległości Ukrainy, składane były kwiaty, odgrywany hymn, śpiewane niepodległościowe pieśni czy odnajdzie ktoś tutaj jakiś sens logiczny.

Odnosząc się do powyższych faktów należy z pełnym uznaniem przyznać rację Papieżowi Franciszkowi, który w dniu 11.03.2024 r wezwał do odwagi i wywieszeniu białej flagi oraz podjęcia negocjacji aby zakończyć tę bezsensowną wojnę, która przyniosła już tyle ofiar. Na tą wypowiedź oburzył się Prezydent Ukrainy, polskie MSZ, zwierzchnik Kościoła greckokatolickiego w Ukrainie, padły obraźliwe słowa na papieża, że jest „pożytecznym idiotą Kremla” – czas pokaże że papież miał rację tylko zginie jeszcze wiele tysięcy niewinnych i bezbronnych ludzi.

Po tym wstępie powróćmy do Tarasa Szewczenko który publikuje swój poemat „Hajdamacy”, w roku 1841. Poeta miał głęboko zakorze-

nioną sympatię do hajdamaków bo w jego oczach byli to mściciele krzywdy ludzkiej. W roku 1768 na kresach doszło do powstania chłopskiego, hajdamaków i kozaków znanego jako koliszczyzna lub rzeź humaniska. Powstanie skierowane było przeciwko ludności polskiej i żydowskiej oraz duchowieństwu rzymskokatolickiemu i unickiemu. Na czele powstania stanął Kozak Zaporowski Maksym Żeleźniak oraz setnik pułku humaniego Iwan Gonta. Liczbę ofiar zamordowanych szacuje się do 200 tysięcy a apogeum tych zbrodni była rzeź w Humanii gdzie zginęło około 20 tysięcy bezbronnej ludności cywilnej. Cechą hajdamaczyzny była wszechobecna anarchia, ruchem opartym na zemście, który po drodze palił grabił, mordował i gwałcił. Ulubioną bronią hajdamaków były piki i właśnie od nich mogła wziąć się potoczna nazwa powstania: koliszczyzna – od słów „Koli! Koli!” (po polsku oznaczających kłucie). Okrucieństwo w Humanii przekroczyło wszelkie granice, ofiary przywiązywano do pala, bito, kłuto pikami, by na koniec dobić nożem



/ Uczestnicy manifestacji



/ Trzecia z prawej Lesia Stepowyczka Narodowy Związek Pisarzy Ukrainy

lub wystrzałem z broni palnej. Kobiety gwałcono, ciężarnym rozcinało brzuchy, a dzieci podnoszono triumfalnie na pikach do góry, nie przepuściwszy niemowlętom które do studni ciskali.

Na kanwie hajdamackich morderstw, gwałtów, ludzkich nieszczęść, spalonych miast i wiosek niektóre elity ukraińskie i historycy w XXI w upatrują zaczątków, narodzin nowoczesnego narodu ukraińskiego.

Na temat koliszczyzny pisało wielu historyków z reguły większość odrzuca tezę o spowodowanie koliszczyzny przez Rosję i wskazuje na jego religijne, etniczne i społeczne podłoże. Czy więc koliszczyzna była spowodowana antypolskimi nastrojami hajdamaków i miejscowych chłopów z powodu ucisku pańszczyźnianego? Wszystko wskazuje na to, że faktycznego ucisku ze strony „polskich panów” na terenach objętych powstaniem nie było. Są opracowania twierdzące wręcz, że do buntu chłopstwa mogło dojść ze względu na zbyt dużą swobodę oraz antagonizm religijny. Śmiało można więc postawić tezę, że głównym powodem powstania nie był ucisk polskiej szlachty, ale chęć łatwego i czystego zysku opartego na zwykłym rabunku. Za powyższym przemawia fakt, że w tamtym czasie co prawda była konieczność

odpracowania pańszczyzny w wymiarze 12 dni w roku ale Kozacy również nakładali kontrybucje na spokojnych obywateli miast i wsi. Fakty historyczne dowodzą, że ruch hajdamacki, który działał na terenie Ukrainy w latach 1730-70 oparty był na rozbojach, napadach, grabieży i zbrodniach. Taras Szewczenko przedstawi hajdamaków w poemacie jako zuchwałych rozbójników, którzy byli obrońcami ludzi uciśnionych i biednych, grabili tych panów co chłopom krzywdę wyrządzali, bogatym zabierali a biednym dawali.

Obrazy okrucieństwa dokonane przez hajdamaków wplecione w kanwę poematu Tarasa Szewczenki przerażają, trwożą i uderzają polskiego czytelnika. Szczególnie porażający jest wątek „Hajdamaków” dotyczy mordu dokonanego przez Iwana Gontę na własnych dzieciach, tylko dlatego, że zostały ochrzczone po katolicyku. W utworze krzywdę wszystkich Ukraińców poeta ucieleśnia wręcz symbolizuje tragedię jednego Kozaka, którego postać jest fikcyjna.

Aby wykazać ogrom cierpienia narodu ukraińskiego wplata w tło tego utworu wątek miłosny a mianowicie ogromną miłość Kozaka do swojej dziewczyny. W dalszej części utworu dowiadujemy się, że cierpienie Kozaka spowodowane

było przez Polaków a konkretnie przez Konfederatów Barskich bo pozbawili życia ojca tej dziewczyny w której jest tak zakochany. Ten fikcyjny Kozak aby pomścić tą śmierć dokonuje okropnych zbrodni na Polakach na zamku w Humanu. Poeta ukazuje w utworze jak wielkim ten Kozak jest wojownikiem, jest symbolem, że w obronie Ukrainy można dokonywać nawet największych zbrodni bo Ukraina jest wielką miłością każdego Ukraińca. Są tutaj ukazane metody walki o niepodległość Ukrainy oraz, że tej niepodległości zagrażali Konfederaci Barscy (czyli Polacy). Nadmieniam, że zbrojne powstanie narodowe Konfederatów Barskich było rozpaczliwą próbą ratowania suwerenności Rzeczypospolitej

O zgrozo i w Polsce są ulice, skwery, tablice, pomniki oraz nazwa szkoły ogólnokształcącej imieniem Tarasa Szewczenki. Należy nadmienić również, że na tej poezji, tak wyraźnie antypolskiej, ukraińskie dzieci, także w Polsce, uczą się postaw społecznych. Twórczość Tarasa Szewczenki ukazują pogardę z jaką odnosił się do Polaków. W poemacie „Hajdamacy” są ukazane szczyty tej pogardy, wzywa do zbrodni ludności pochodzenia polskiego oraz nadaje kult zbrodniarzom i oprawcom naszego narodu. Natomiast środowiska ukraińskie w Polsce przedsta-

wiają poetę jako wielkiego przyjaciela narodu polskiego i powołują się przy tym na wiersz „Do Polaków”.

Wyraźnie widać podobieństwa ogromnego bestialstwa i mordowania ludzi jakie miało miejsce w rzezi wołyńskiej i rzezi humańskiej. To właśnie Taras Szewczenko heroizując Gontę i Żeleźniaka torował drogę dla Bandery i Szuchewycza. Apogeum nienawiści, antypolonizmu i antykatolicyzmu budzi treść poematu „Hajdamacy” który jest publikowany w książkowym zbiorze p.t. „Kobzar”. Ta książka znajdowała się prawie pod strzechą każdego Ukraińca na której wychowały się całe pokolenia.

Nadmieniam, że Ukraińców na skwerze Szewczenki ochraniało czterech policjantów po cywilnemu oraz dwóch w pełni uzbrojonych siedzących w radiowozie. Policjanci byli z II Komisariatu Policji w Lublinie ul. Walecznych 1 Poezję czytała m.in. Lesia Stepowyczka reprezentująca Narodowy Związek Pisarzy Ukrainy, która po zakończeniu czytanych strof wznosiła banderowskie zawołania „Sława Ukrainie”. Również takie okrzyki wznosiła nieznana mnie kobieta – zdjęcie dołączam do artykułu. Słyszac te okrzyki odpowiedziałem „Hanba” „Hanba” a jeden

z policjantów po cywilnemu podszedł do mnie aby mnie uciszyć. Na powyższe zadałem pytanie, dlaczego nie zwróci uwagi Ukraińcom gdyż tutaj jest Polska i obowiązuje zakaz propagowania banderyzmu. Wstrząsającą jest rzeczą, że czynny udział w tym czytaniu wziął członek zarządu Fundacji Niepodległości w Lublinie Pan Jan Fedirko. Biuro Fundacji Niepodległości znajduję się w 20-704 Lublin ul. Skromna 5 e-mail: biuro@fundacja-niepodleglosci.pl. Na stronie internetowej tej fundacji możemy przeczytać m.in., że Misją Fundacji Niepodległości jest: „(...) Postaramy się przypominać ludzi i wydarzenia związane z historią polskiego czynu niepodległościowego od czasów **Konfederacji Barskiej** po czasy najnowsze, (...)”. W dniu 8 marca 2024 r zamieszczono na stronie fundacji informację zachęcającą do udziału w czytaniu Szewczenki na skwerze jego imieniem. O naszym proteście nie wspomniały żadne media lubelskie, natomiast TVP3 Lublin w Panoramic Lubelskiej oprócz informacji o powyższym czytaniu dodała, że : „Szewczenko wzywał do pojednania obu narodów przyzywając wiersz - Do Polaków” – szczyt nonsensu.

Zdzisław Koguciuk

ЧИТАННЯ ШЕВЧЕНКА У СКВЕРІ ШЕВЧЕНКА

У 210-у річницю народження Тараса Шевченка

в суботу 9 березня 2024 року о 12.00 год.

у сквері Тараса Шевченка в Любліні (ріг вулиць Руської і Підзамче) спільно читатимемо поезію Тараса Шевченка.

Запрошуємо!

Організатор: Українське Товариство

Zmarł prof. Andrzej Lisowski urodzony w Lacku Wysokim na Grodzieńszczyźnie, żołnierz Armii Krajowej Okręgu Nowogródek, wybitny znawca górnictwa, wielki patriota. W listopadzie 2023 roku skończył 100 lat.

Tomasz Kiejdo



Zmarł prof. Andrzej Lisowski urodzony w Lacku Wysokim na Grodzieńszczyźnie, żołnierz Armii Krajowej Okręgu Nowogródek, wybitny znawca górnictwa, wielki patriota. W listopadzie 2023 roku skończył 100 lat.

Urodził się 10 listopada 1923 roku w Lacku Wysokim. Był synem Justyny z domu Skawińskiej oraz Bolesława Lisowskiego (rotmistrza kawalerii, żołnierza roku 1920, posła Sejmu Wileńskiego oraz Sejmu Ustawodawczego, zamordowanego w nieznanych okolicznościach w 1942 roku).

Dzieciństwo przeżył w rodzinnym folwarku i tam otrzymał pierwsze nauki. Jesienią 1933 roku rozpoczął edukację w trzeciej klasie gimnazjum (starego typu) w Różanym Stoku. Po trzech miesiącach za-

chorował na odrę, co zmusiło go do przerwy edukacyjnej. Od 1 września 1934 roku uczęszczał do pierwszej klasy Państwowego Gimnazjum Ogólnokształcącego w Szczuczynie. Kontynuował ją w Państwowym Gimnazjum i Liceum im. Adama Mickiewicza w Grodnie. Po wkroczeniu Sowietów do Polski we wrześniu 1939 roku rodzina Lisowskich wyjechała z Lacka. Zamieszkali w Warszawie. Tam Andrzej tajnie kontynuował naukę, by w czerwcu 1940 roku uzyskać maturę. Wiosną 1940 roku przeprowadzili się do folwarku Osiek w pobliżu Łowicza. Po napaści Niemiec na ZSRR powrócili do Lacka.

W maju 1942 wstąpił do konspiracji. Przyjął pseudonim „Wilczek”. Do jego zadań konspiracyjnych należały m.in. zakupy dla grup dywersyjnych, zada-

nia kwatermistrzowskie obwodu „Łąka” (kryptonim obwodu Szczuczyn AK), zaopatrzenie „melin” w zboża, a także przygotowanie zapasów zboża na potrzeby dużych oddziałów w polu. W oddziale partyzanckim Józefa Swidy „Lecha” w stopniu kaprała znalazł się w październiku 1943 roku. Został skierowany do pierwszej kompanii (szczuczynskiej) Batalionu Nadniemeńskiego, pierwsza drużyna „Słowika”, pierwszy pluton „Bartka”. Zmienił wówczas pseudonim na „Dzik”. Pierwszy bój stoczył w miejscowości Pasieki Gudzieniszki, następny z Sowietami w Mociewiczach. W początkach lutego 1944 roku trafił do II Batalionu 77 Pułku Piechoty AK. Objął funkcję adiutanta Janusza Borewicza „Antoniego” dowódcy 2 kompanii. 15 lutego brał udział w walkach z Sowietami we wsi Brzozowce niedaleko Ostryny. W nocy z 21 na 22 maja 1944 roku uczestniczył także w zdobyciu miasteczka Raduń. Wykonał wówczas rozkaz spalania mostu na rzece Radunce. Zdobyto na Niemcach dużą ilość broni i amunicji. Oddział ruszył także na Wilno, ale wobec przyśpieszenia o dobę akcji „Ostra Brama” nie zdążył dotrzeć na czas. Andrzej Lisowski ps. „Dzik” nie trafił do Miednik oraz Kaługi. Początkowo planował przekroczyć linię Curzona, ale wobec trudności zrealizowania tego zamiaru zdecydował udać się do Wilna.

Po przybyciu do miasta otrzymał litewski dokument tożsamości i jako Andrzej Tomaszewicz podjął pracę pomocnika sanitariusza w szpitalu na Wilczej Łapie. Na przełomie listopada i grudnia 1944 roku ekspatriował się do Białegostoku.

Z marszu włączył się w prace antykomunistycznego podziemia i przez pół roku wydawał pismo „O Demokratyczną Polskę”.

Pod koniec maja poprosił o zwolnienie ze służby. Wziął jeszcze udział w przyspieszonym kursie Szkoły Podchorążych Rezerwy Piechoty. Egzamin zdał 11 czerwca 1945 roku z wyróżnieniem.

W latach 1946-1950 studiował na Wydziale Górniczym Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Uzyskał stopień inżyniera górnika i tytuł magistra nauk technicznych.

Od 1948 roku był także studentem Wydziału Planowania Przemysłu w Wyższej Szkole Ekonomicznej w Krakowie, w której zdobył dyplom I stopnia. W 1949 roku rozpoczął pracę w kopalni Dymitrow w Bytomiu. W 1953 roku znalazł zatrudnienie w Głównym Instytucie Górnictwa w Katowicach, gdzie przepracował blisko pięćdziesiąt lat. Piął się po kolejnych szczeblach kariery naukowej osiągając tytuły: doktora, docenta, profesora nadzwyczajnego. Tytuł profesora zwyczajnego nauk technicznych otrzymał 5 lipca 1984 roku. W latach 60. i 70. odbywał staże zagraniczne. Od 1996 roku był członkiem Komisji Górniczej Oddziału PAN w Katowicach i Komitetu Górnictwa PAN.

Bronił polskiego górnictwa. Uważał, że zasoby węgla są naszym dobrem narodowym i należy je umiejętnie eksploatować dla dobra społeczeństwa. Niezwykle ubolewał, że „batalia” ta została przegrana.

Dorobek publikacyjny prof. Lisowskiego to około dwustu artykułów a także szereg monografii i książek. Wykładał na Politechnice Śląskiej. Wypromował kilku doktorów, był recenzentem prac doktorskich, na AGH i Politechnice Śląskiej. W 2000 roku przeszedł na emeryturę.

Swój niezwykle życiorys spisał w dwutomowym dziele: *Wspomnienia oso-*

biste z epoki wielkich przemian – wiek XX i lata do 2022 r. W pierwszym tomie *Na Kresach – czas pokoju i wojny* przedstawił dzieciństwo i czasy młodzieńcze spędzone na Kresach Wschodnich. W tomie drugim *W górnictwie na Śląsku – czas sukcesów i klęsk* omówił okres studiów, początki swej pracy w przemyśle wydobywczym oraz w Głównym Instytucie Górnictwa w Katowicach.

Po upadku komunizmu wielokrotnie odwiedzał z synem Andrzejem miejsca dzieciństwa i młodości, dwór w Lacku, groby bliskich. Z wielką życzliwością wsparł apel „Chrońmy wspólnie nasze dziedzictwo!”, którego celem jest zabezpieczenie cyfrowe polskich archiwaliów pozostałych po II wojnie światowej na terenach Litwy, Białorusi i Ukrainy. Angażował się w sprawę budowy pomnika na Jasnej Górze upamiętniającego walkę Wschodnich Okręgów Armii Krajowej oraz upowszechnianie spuścizny Kresów. Część swoich zbiorów przekazał do Muzeum Ziemi Wschodnich Dawnej Rzeczypospolitej.

Zmarł 29 lutego 2024 roku. Spoczął na Starych Powązkach w Warszawie.

Za zasługi w walce o niepodległość oraz na polu oświaty i nauki został pośmiertnie odznaczony przez Prezydenta RP Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski.

Cześć Jego Pamięci!

Źródła:

Lisowski Andrzej: *Na Kresach – czas pokoju i wojny. Wspomnienia osobiste z epoki wielkich przemian – wiek XX i lata do 2022 r.*, Tom I, Katowice 2022 rok

<https://nettg.pl/gornictwo/203406/gornictwo-prof-andrzej-lisowski-nie-zyje>

Komunikat z Walnego Zebrania Członków Społecznego Komitetu Budowy Pomnika „Rzeź Wołyńska” w Domostawie w dniu 12 marca 2024 r.

Zbigniew Walczak

Komunikat z Walnego Zebrania Członków Społecznego Komitetu Budowy Pomnika „Rzeź Wołyńska” w Domostawie w dniu 12 marca 2024 r.

W Walnym Zebraniu Członków wzięło udział 14 z 18 członków.

Podczas zebrania Zarząd złożył sprawozdanie merytoryczne i finansowe z działalności w 2023 roku. Po pozytywnej opinii Komisji rewizyjnej popartej wnioskiem o udzielenie absolutorium Zarządowi, w wyniku jednomyślnego głosowania członków Społecznego Komitetu Budowy Pomnika zarząd uzyskał absolutorium za swoją działalność od 1.01.2023 do 31.12.2023 roku.

Oto fragment ze sprawozdania Zarządu:

W okresie 2023 Zarząd podejmował następujące działania w sferze prawno-organizacyjnej:

- uzyskanie w dniu 20.03.2023 r. decyzji lokalizacyjnej inwestycji celu publicznego o znaczeniu lokalnym pod nazwą „Budowa Memoriału Ofiar Ludobójstwa na Kresach Wschodnich” (...) na rzecz Społecznego Komitetu Budowy Pomnika „Rzeź Wołyńska” w Domostawie

- podpisanie umowy na wykonanie dokumentacji projektowej z firmą Konzbud ze Stalowej Woli wg koncepcji architekta Tomasza Ziemińskiego

- uzyskanie pozwolenia na budowę w Wydziale Architektury Starostwa Powiatowego w Nisku obejmującego Memoriał Ofiar Ludobójstwa Na Kresach Wschodnich, w tym pomnik „Rzeź Wołyńska” i Ścianę Pamięci wraz z infrastrukturą towarzyszącą.

- zgłoszenie terminu rozpoczęcia robót budowlanych na dzień 22.06.2023 roku z kierownikiem robót Zbigniewem Lachem (funkcja społeczna)

- uzyskanie w dniu 11.07.2023 r. warunków przyłączenia obiektu z

pomnikiem do sieci i podpisanie umowy w dniu 21.07.2023 o przyłączenie do sieci dystrybucyjnej

- wystąpienie w dniu 29.12.2023 r. z wnioskiem do Gminy Jarocin o przedłużenie umowy użyczenia terenu pod budowę Memoriału do końca 2024 roku w związku z nie zakończeniem prac związanych z budową.

Jako inwestor budowy Memoriału zarząd podjął następujące działania:

- organizacja demontażu pomnika „Rzeź Wołyńska” w Gliwicach w dniu 23.02.2023 r. i przetransportowanie go do gminy Jarocin

- wykonanie cokołu pomnika i obłożenie go granitowymi okładzinami

- budowa zjazdów publicznych na działkę z pomnikiem

- karczowanie pni i zakrzaczeń przy pomniku oraz roboty ziemne

- wykonanie prowizorycznego ogrodzenia terenu

- częściowe wykonanie instalacji elektrycznej

Prezes Zarządu reprezentował Społeczny Komitet Budowy Pomnika:

- w dniu 20 stycznia w podwarszawskich Falentach w debacie środowisk kresowych, której celem było ustalenie działań związanych z organizacją 80 rocznicy obchodów Narodowego Dnia Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na obywatelach II Rzeczypospolitej.

- w dniu 11 czerwca podczas uroczystości odsłonięcia i poświęcenia tablicy upamiętniającej dzieci zamordowane w bestialski sposób przez OUN – UPA w latach 1939 – 1947 w Kościele Garnizonowym w Zamościu.

- w dniu 9 lipca 2023 r. w Warszawie podczas 80 rocznicy obchodów 80 - lecia ludobójstwa



ukraińskiego

- w dniu 12 sierpnia 2023 podczas uroczystości w Oświęcimiu pn. Marsz Życia Polaków i Polonii. Prezes zarządu na prośbę redaktora Witolda Gadowskiego przedstawił sprawy związane ze wzniesieniem pomnika

- podczas uroczystości odsłonięcia i poświęcenia upamiętnienia „Bitwy pod Ujściem” w dniu 12 listopada 2023 r.

W dniu 10 września przybyli do Jarocina 2 członkowie Zarządu SWAP z Nowego Yorku Zygmunt Bielski adiutant finansowy oraz dr Teofil Lachowicz sekretarz Zarządu. Prezesowi zarządu wręczono Medal Pamiątkowy Czynu Zbrojnego 1917 – 1920 Polonii Amerykańskiej.

Zarząd przeprowadził z inicjatywy członka SKBP Henryka Lubojańskiego zbiórkę darów dla Polaków na Ukrainie.

W dniu 29.11.2023 r. zarząd złożył wniosek do programu Miejsca pamięci i trwałe upamiętnienia w kraju w konkursie ogłoszonym przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego pn. Budowa „Ściany Pamięci” upamiętniającej miejsca dokonywanych rzezi na Polakach na Kresach Wschodnich w latach 1939-1947.

Poniżej dane ze sprawozdania finansowego za 2023 rok:

W okresie od 1. 01.2023 roku do 31.12.2023 na konto Społecznego Komitetu Budowy Pomnika „Rzeź Wołyńska w Domostawie wpłynęło 358.955,49 zł., natomiast na Zrzutka.pl – 231.944,00 zł. Razem stanowiło to kwotę wpłat w wysokości 590.899,49 zł.

Z zebranych funduszy wydatkowano 263.834,80 zł. na następujące cele:

2.583,00 - transport pomnika z Gliwic — firma Da-Li

11.070,00 – transport pomnika - firma OLTRANS z Gliwic

29.520,00 - umowa na opracowanie projektu architektoniczno-budowlanego oraz projekty techniczne pomnika „Rzeź Wołyńska” z ZUB „Konzbud”

28.290,00 - demontaż pomnika – firma Odlewnia Artystyczna

69.101,40 - wykonanie podstawy pomnika (cokołu) – GZK w Jarocinie

50.000,00 - wykonanie okładzin granitowych cokołu pomnika – Zakład Kamieniarski Stadnicki Szybiak

15.575,24 - budowa zjazdów publicznych na działkę z pomnikiem z dodatkowej jezdni drogi ekspresowej S 19 Lach Pol sp. z o.o.

2.779,00- karczowanie pni i zakrzaczeń przy pomniku – GZK w

Jarocinie

8.610,00 - roboty ziemne – usługi transportowe Dariusz Siek

35.488,94 zł.- kwota wypłacona wg mechanizmu podzielonej płatności z umowy na wykonanie instalacji elektrycznej z ESK Sebastian Kusiowski w ramach zadania „Memoriał Ofiar Ludobójstwa na Kresach Wschodnich w Domostawie na kwotę 85.488,94. Usługa częściowo wykonana.

9.225,00- za wykonanie 15 szt. modelu miniatury pomnika – ZP-H-U Modelarnia „MAKPOL” .

1021,97- zakup darów dla Polaków na Ukrainie

570,25 – (opłata skarbową, dziennik budowy i inne.)

Za obsługę konta bank pobrał kwotę 180 zł.

Na dzień 1.01.2023 Zarząd miał do dyspozycji 99.011,66 zł.

Na dzień 31.12.2023 Zarząd miał do dyspozycji 425.980,55

Podczas dyskusji w ramach wolnych wniosków omówiono dalsze prace inwestycyjne oraz sprawy organizacyjne związane z uroczystością odsłonięcia i poświęcenia pomnika w dniu 14 lipca

Zbigniew Walczak – prezes Społecznego Komitetu Budowy Pomnika „Rzeź Wołyńska” w Domostawie



Wsparcie budowy Pomnika „RZEŻ WOŁYŃSKA” autorstwa prof. Andrzeja Pityńskiego.

BNP Paribas Bank Polska S.A. ul. Kasprzaka 10/16, 01-211 Warszawa

Numer Rachunku Bankowego: **95 1600 1462 1894 9205 2000 0001**

Dla wpłacających zagranicą: **PL 95 1600 1462 1894 9205 2000 0001**

Kod SWIFT: PPABPLPK

Wpłaty prosimy dokonywać z dopiskiem „darowizna na cele statutowe”

Z prasy polskiej na Kresach

Kosiniak-Kamysz: Polska i Litwa tak samo identyfikują źródła zagrożeń ZNAD WILII



W środę w Warszawie wizytę złożył szef litewskiej dyplomacji Gabrielius Landsbergis; spotkał się on m.in. z wicepremierem Kosiniakiem-Kamyszem.

Szef MON po zakończeniu spotkania zamieścił wpis na platformie X, w którym napisał, że Polska i Litwa wspólnie dbają o

bezpieczeństwo wschodniej flanki NATO.

„Tak samo identyfikujemy źródła zagrożeń. Konsekwentnie wspieramy Ukrainę. Dziś m.in. o tym oraz o rozwoju zdolności obronnych rozmawiałem z ministrem spraw zagranicznych Gabrieliusiem Landsbergisem” – napisał Kosiniak-Kamysz.

Uporządkowano polski cmentarz wojenny na Wołyniu MONITOR WOŁYŃSKI



Tradycją stały się prace przy uporządkowaniu grobów na Polskim Cmentarzu Wojennym w Przebrażu. Teraz miejscowość nazywa się Hajowe. Dwa razy do roku, jesienią i przed Świętami Wielkanocnymi, przyjeżdża tu grupa inicjatywna Stowarzyszenia Kultury Polskiej im. Ewy Felińskiej na Wołyniu.

Członkowie SKP im. Ewy Felińskiej usunęli opadłe liście, uporządkowali teren cmentarza, zapalili znicze i pomodlili się za osoby spoczywające w tym miejscu.

Przedstawiciel organizacji Stanisław Kozarowicz zauważył, że

dopóki na Wołyniu mieszkają Polacy i ich potomkowie, powinni szanować to miejsce: «Dla mnie i członków naszego Stowarzyszenia jest to święty obowiązek oraz wyraz uwagi i wdzięczności wobec poległych».

W latach 1943–1944 miejsce to stało się bastionem ochrony ludności cywilnej. Według historyków schronienie znalazło tu ponad 25 tys. osób. Obecnie po polskiej kolonii pozostał jedynie niewielki cmentarz wojenny. Ponad 20 lat temu nekropolia w Przebrażu została odnowiona staraniem polskich władz.

„Motocykliści „Szczerbca”

KURIER WILEŃSKI

Dowódca 3. Brygady Okręgu Wileńskiego Armii Krajowej, por. Gracjan Fróg „Szczerbiec”, był nie tylko miłośnikiem samochodów, broni pancernej, historycznych militariów, lecz także pasjonatem i znawcą motocykli. Przed wybuchem wojny umiał samodzielnie naprawiać różne typy maszyn. Pasja ta doprowadziła wiosną i latem 1944 r. do powstania w „Trójce” kolumny samochodowej i drużyny motocyklistów.

Kpt. Stanisław Truszkowski „Sztremer” swoje wrażenia z odprawy dowódców Okręgu Wileńskiego i Nowogródzkiego AK zorganizowanej we wsi Hermaniszki k. Werenowa w okolicach Grodna zawarł w cytowanej dalej relacji.

Odprawa, która odbyła się 26 czerwca 1944 r., dotyczyła m.in. opracowania planów wspólnego uderzenie brygad wileńskich i batalionów nowogródzkich AK na kwatery w Puszczy Rudnickiej oddziały bolszewickie w celu wyparcia Sowietów z tego kompleksu leśnego. Puszcza miała stać się bazą dla oddziałów polskich przed atakiem na Wilno. Do działań tych nie doszło jednak ze względu na brak zgody Komendy



Główniej AK w Warszawie.

W relacji tej kapitan wzmiankuje również o pasjach por. Gracjana Froga: „Moje spotkanie ze »Szczerbcem« było takie. W słoneczny, dość gorący pomimo wczesnego ranka, dzień, przybyłem na plebanię [ks. ppłk. Gedymina Pileckiego] w Hermaniszkach. Miała tam się odbyć odprawa dowódców AK z okręgów Wilno i Nowogródek. Plebanię otaczały od frontu bujnie

rosnące krzewy bzu. Rosły wokół obejścia i zajmowały gęstą kępę środka pagórkowatego klombu. W krzaki kwitnących bzów stały wciśnięte: ciężarówka, jakieś auto osobowe, a na klombie motocykl z przyczepą. Za chwilę podszedł do mnie niewysoki, tęgawy oficer w połowym polskim mundurze, o dużej, otwartej, wzbudzającej zaufanie twarzy. Zasalutował i przedstawił się: „Szczerbiec. Dowódca 3. Brygady Wileńskiej”.

W Wilnie poświęcono pomnik powstańców styczniowych

L24

22 marca w kościele Wniebowzięcia NMP (franciszkańskim) w Wilnie poświęcono pomnik „Upamiętnienie Powstania Styczniowego w Wilnie”.

22 marca 2024 roku minęło 160 lat od skazania na karę śmierci przywódcy powstania styczniowego Wincentego Konstantego Kalinowskiego. Ten bohater walki z jarzmem moskiewskim wraz z Zygmuntem Sierakowskim, Tytusem Jakubem Dalewskim oraz franciszkaninem z klasztoru przy ul. Trockiej w końcu doczekali się w Wilnie pomnika. To właśnie tam, pół roku przed wybuchem powstania, na cmentarzu przykościelnym rozpoczęły się protesty wilanian przeciwko władzy carskiej.

Odsłonięty w piątek pomnik przedstawia cztery figury wykonane z brązu: przywódców powstania Zygmunta Sierakowskiego, Konstantego Kalinowskiego, Tytusa Dalewskiego, który fak-



tycznie był odpowiedzialny za powstanie w Wilnie, i błogosławiącego franciszkanina z krzyżem w ręku.

Pomnik powstał przy wsparciu finansowym Polskiej Fundacji Narodowej, a jej autorem jest rzeźbiarz Tomasz Sobisz, profesor Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku. Autor podkreśla,

że figury zostały wykonane „na podstawie zachowanych rycin i badań, które pozwoliły na odwzorowanie twarzy bohaterów”.

Pomnikowe postacie są skierowane w stronę figury Matki Bożej Niepokalanej, również poświęconej w piątek, która jest kopią dawnej drewnianej figury, przy której powstańcy składali przysięgę.

Umieść nasze logo w swojej gazecie, my umieścimy Twoje w TYM miejscu

redakcja@btx.pl

STANISŁAW OSTROWSKI OSTATNI PREZYDENT POLSKIEGO LWOWA DNIE POHAŃBIENIA - WSPOMNIENIA Z LAT 1939-1941

Aleksander Szumański dla KSI



/ Autorstwa Nieznany - Fotografia pochodzi z Biuletynu Warszawskiego Oddziału TMLiKPW., Domena publiczna, <https://commons.wikimedia.org/w/index.php?curid=1767700>

BITWA O LWÓW

Dla zrozumienia stosunków panujących w mieście liczącym przed II Wojną Światową 400 tys. mieszkańców, należałoby naświetlić sytuację polityczną i gospodarczą miasta, które było poniekąd stolicą dużej połaci kraju położonego w południowo-wschodniej części Polski.

Niepodobna wdać się w szczegóły tego zagadnienia, wypada jednak podkreślić, że Lwów był siedzibą dwóch narodowości: Polaków i Ukraińców, przy czym miała rolę, zwłaszcza o znaczeniu gospodarczym odgrywał element żydowski. Stosunek ludnościowy we Lwowie przedstawiał się mniej więcej tak: 65% Polaków, 25% Żydów, 10% Ukraińców.

Równocześnie Lwów był siedzibą trzech arcybiskupów katolickich: rzymskokatolickiego, ormiańskokatolickiego i greckokatolickiego obrządku. Jednocześnie Lwów był siedzibą pięciu uczelni akademickich, 15 średnich szkół państwowych oraz około 60 szkół powszechnych (podstawowych).

Ludność wybierała na okres pięcioletni Radę Miejską, złożoną z 72 radnych. Rada Miejska wybierała zarząd miasta złożony z prezydenta, trzech wiceprezydentów oraz 12 ławników.

Zarząd miejski wraz z Radą miasta Lwowa tworzyły ciało samorządowe, oparte na odpowiedniej ustawie samorządowej. Do czynności tego ciała należało uchwalanie i pobieranie samorządowych podatków, utrzymywanie szkół powszechnych, opieka społeczna, łącznie z rozbudową mieszkań dla pracowników miejskich i bezrobotnych. Ponadto zarządzanie elektrownią, gazownią, wodociągami i życia miejskiego.

W roku 1934 byłem wybrany pierwszym wiceprezydentem miasta, zaś w roku 1936 prezydentem miasta. Z chwilą pojawienia się pogłosek o możliwości wybuchu wojny z Niemcami, z urzędu przejąłem czynności związane z obroną przeciwlotniczą i przeciwgazową Lwowa. W żadnym wypadku stanowisko prezydenta miasta nie miało charakteru politycznego. Zadanie to bowiem wykonywały czynniki inne, oparte na ustawach państwowych.

W dniu 1 września 1939 roku, spadła pierwsza nawała bomb, kruszących domy i kościoły. Wojna rozpoczęła się. Okres ten był ciężką próbą dla Zarządu miasta z uwagi na nieprzygotowanie zaprowiantowania miasta w żywność dla ludności na wypadek oblężenia. Powstało drugie nieoczekiwane zagadnienie; napływ

uciekinierów z zachodniej części Polski. Nastąpiło podwojenie ilości mieszkańców i potrzeba rozmieszczenia ich i wyżywienia.

W dniu 12 września pojawiły się na zachodnich krańcach miasta oddziały niemieckich samochodów pancernych, które zaskoczeniem miały zająć i sparaliżować miasto. Zaczęły się nowe trudności w zaopatrzeniu, gdyż zostały tylko wschodnie i północne drogi dopływu środków żywnościowych. Z uwagi na chęć rozłożenia moralnej odpowiedzialności na liczniejsze ciało, utworzyłem jako ciało doradcze, Radę przyboczną, złożoną z członków Zarządu Rady Miejskiej i ekspertów w dziedzinie ekonomii i wyżywienia. Rada przyboczna zbierała się codziennie raz lub dwukrotnie na posiedzenia. Podejmowano doraźne zarządzenia regulujące życie miasta.

W dniu 11 września powstało Dowództwo Obrony Lwowa, które ograniczało się do czynnika wojskowego oraz organizacji byłych wojskowych. W okresie tym odbywały się przejazdy czynników państwowych przez Lwów w kierunku wschodnim. W wyniku konferencji odbytej z wojewodą dr. Alfredem Biłykiem, postanowiliśmy w dniu 13 września wygłosić przemówienie przez radio, nawołujące społeczeństwo do spokoju i darzenia zaufaniem władz państwowych i samorządowych. Ogłosiłem moje postanowienie: „Zostaję z wami na dół i niedolę”. Muszę stwierdzić, z dużą przyjemnością, że przez cały okres walk, społeczeństwo lwowskie zachowało się wzorowo pod względem dyscypliny społecznej, ponosząc przeciw ciężkie ofiary w zabitych i rannych, stratę majątku osobistego jak i mienia publicznego.

Coraz gęściej padały pociski artylerii, niszcząc domy prywatne, budynki publiczne i kościoły. Na żądanie i w wyniku uchwały Rady przybocznej, udała się w dniu 14 września delegacja do dowódcy Korpusu, będącego równocześnie dowódcą frontu bojowego, z prośbą o podanie przewidywań i planów w związku z dalszym rozwojem wypadków wojennych. Uważano, wydaje mi się, że słusznie, iż tworzenie z otwartego miasta, twierdzy, może przynieść w skutkach na dalszą metę, jedynie zniszczenie majątku i historycznych pamiątek miasta.

Wydawało mi się, że przedpola miasta dzięki układowi i warunkom terenowym, nadają się do przesunięcia ciężaru obrony miasta na odcinki bardziej właściwe pod względem taktycznym i strategicznym. Sytuacja ogólnowojskowa w całym państwie, nie pozwoliła na zmianę systemu

obrony miasta. W ten sposób, walki obronne trwały niezmiennie po dzień 17 września, w którym radio moskiewskie ogłosiło o marszu na wschodnie dzielnice Polski.

W dniu następnym, 18 września, w rozmowie z dowódcą Korpusu, zapytałem o dalszy rozwój wypadków, było to po ogłoszeniu przemówienia Mołotowa. Wiadomości o zwycięstwie armii dowodzonej przez gen. Sosnkowskiego, niedaleko pod Hołoskiem, budziły nadzieję, że może nastąpić odwrócenie wojennych losów na naszym odcinku.

Zapowiedź sowiecka była równoznaczna z nożem zadającym śmiertelny cios w plecy armii polskiej. Odpowiedź dowódcy Korpusu upewniła mnie, że nie można prowadzić walk na dwa fronty i że odda miasto wojskom sowieckim, jako armii słowiańskiej.

W dniu 19 września, dowództwo wojsk niemieckich rzuciło z samolotów ulotki, wzywające dowódcę Korpusu oraz mnie do stawienia się w ustalonych punktach, celem oddania miasta w posiadanie Niemcom. Poza innymi warunkami (ustalającymi np. ruch ludności) w przypadku odmowy kapitulacji, Niemcy ustalali dzień 21, jako dzień zrównania miasta z ziemią. Wobec tego udałem się na rozmowę z dowódcą Korpusu dla ustalenia postępowania w związku z nowo wytworzoną sytuacją. Doszło do uzgodnienia, że żaden z nas nie uda się na rozmowy z dowództwem niemieckim.

Postanowiono pertraktować, by nakłonić dowództwo wojsk niemieckich do zezwolenia opuszczenia miasta przez mieszkańców, o ile zechcą je opuścić, z uwagi na zamierzone bombardowanie.

Po odesłaniu odmownej odpowiedzi i zawiadomieniu społeczeństwa o niemieckiej groźbie, ilość opuszczających miasto była znikoma. Trzeba dodać, że prócz zwykłego ostrzeliwania miasta z dział i nalotów lotniczych, do wykonania zapowiedzi niemieckiej nie doszło. Od 19 września, od strony północnej i wschodniej, na obrzeżach miasta, stanęły czołgi i wojska sowieckie, zwiększając stale swą liczebność.

21 września, o godz. 11.30 w nocy, zostałem zaproszony na konferencję do dowódcy Korpusu. Dłuższy czas czekałem na rozmowę, ponieważ odbywała się w tym czasie konferencja wyższych dowódców wojskowych i szefów sztabu. Kiedy oficerowie opuszczali salę posiedzeń, widziałem w ich oczach smutek i przygnębienie. Zrozumiałem, że nadchodzi kres naszej wolności i początek równocześnie nowej okupacji sowieckiej.

KAPITULACJA

Na konferencji z dowódcą Korpusu, któremu towarzyszył pułkownik, późniejszy generał Bronisław Rakowski i płk Antoni Szymański były nasz attache wojskowy w Berlinie, zasiadłem wraz z zastępcą komendanta policji wojewódzkiej i z nowo mianowanym starostą grodzkim. Dowódca Korpusu rozpoczął swoje przemówienie od tego, że nie jest w stanie prowadzić walki na dwa fronty. Że nie może iść z pustymi rękami przeciw czołgom, i że wobec tego „na żądanie Rady miejskiej” ma zamiar oddać Lwów armii. W obronie prawdy historycznej, zaprotestowałem stanowczo przeciwko twierdzeniu, jakoby ktokolwiek spośród członków Rady miejskiej lub członków Zarządu gminy miasta Lwowa, kiedykolwiek wystąpił z myślą lub projektem poddania miasta komukolwiek.

Spraw uzupełnień, czy zdolności do walki z wrogiem i mego oświadczenia w tej sprawie nie poruszam dlatego, że nie wiąże się z późniejszymi moimi losami.

Po konferencji, która skończyła się ok. 1-ej w nocy dnia 22 IX, udałem się do Zarządu, by zawiadomić członków Prezydium i ławników o zbliżającym się nieszczęściu. O godz. 3-ej zostałem ponownie zaproszony do dowódcy Korpusu dla ustalenia warunków kapitulacji miasta Lwowa na rzecz wojsk czerwonych. Tym razem udałem się na konferencję z moim zastępcą, dr praw Janem Weryńskim. Dowiedziałem się, że przy współpracy profesora lwowskiego Uniwersytetu Ludwika Ehrlicha, ułożono warunki kapitulacji ze strony wojska. Chciano dodać też potrzeby samorządu. Postanowiłem, jako warunki, które zostały spisane protokolarnie: utrzymanie autonomii władz miejskich na podstawie obowiązujących ustaw polskich, prawo zarządzania i utrzymania szpitali, szkolnictwa, sierocińców, domów starców i wszystkich zakładów miejskiej opieki społecznej, zarządzanie i utrzymanie przez samorząd miejski wszystkich zakładów użyteczności wraz z elektrownią, gazownią, wodociągami i środkami komunikacyjnymi. Domagałem się utrzymania języka polskiego jako urzędowego, z dopuszczeniem języka ukraińskiego jako pełnoprawnego w urzędowaniu, wolności wyznania, uszanowania kościołów i zakonów oraz domów modlitwy wyznań chrześcijańskich jak i innych.

O godz. 6-ej opuściłem gmach dowództwa Korpusu. Dowódca Korpusu z towarzyszącym oficerem wsiadał wtedy do samochodu z białą chorągwią na przedzie

wozu.

Zacząła się katastrofa osobista i narodowa. O godz. 2-iej po południu udałem się do dowódcy Korpusu z zapytaniem o wyniki konferencji kapitulacyjnej. Dowiedziałem się, że odrzucono warunki zarządu miejskiego, zasłaniając się tym, że czas wojenny nie pozwala na zajmowanie się władzą, komu innemu niż wojsku sowieckiemu. Zrozumiałem wtedy, że jest to koniec naszej wolności. Na odchodnym postawiłem dowódcy Korpusu pytanie, co ma zamiar zrobić ze sobą? Odpowiedział mi, że dostał prawo przebywania w mundurze na terenie miasta Lwowa. Kiedy wychodziłem, ku mojemu zdziwieniu zobaczyłem masy oficerów, wszystkich rodzajów broni i służb, od najwyższych do najniższych stopni, zebranych na podwórzu zabudowań dowództwa Korpusu. W ilości dwóch, może więcej tysięcy, oficerów służby stałej i rezerwowych, którzy pomaszerowali ulicą Łyczakowską na katyński szlak.

Spotkałem tam moich kolegów z ławy szkolnej oraz lekarzy, którzy stawiali mi pytania co mają robić. Wypowiedziałem przekonanie, że gdybym był w mundurze, miejsce moje nie byłoby tutaj.

INWAZJA SOWIECKA

Wróciłem do Zarządu miejskiego. Wkrótce ulicami miasta zaczęły nadejżdzać pokazowe duże czolgi sowieckie. Naciągnęła piechota, która zajęła wszystkie przejścia, schody, drzwi dużego gmachu Zarządu miejskiego, a mnie uczyniła poruszającym się więźniem, pod strażą oficera NKWD z rewolwerem w ręku. Z relacji urzędników i członków Rady przybocznej dowiedziałem się, że w mieście panuje na ogół spokój, jedynie gwałtownie przeprowadza się rozbieranie żołnierzy, zbiorckę broni i amunicji. A tu i ówdzie tylko sporadyczne wypadki napadania na bezbronnego żołnierza, jako przejaw prawdopodobnie „samoistnej” ludowej rewolucji.

Tego dnia oddział z czołgami, który wjechał do zabudowań elektrowni miejskiej, zastrzelił dyrektora miejskich Zakładów Elektrycznych, dr Kozłowski. Wieczorem tego dnia dano mi znać, że sowieckie wojsko dokonuje na peryferiach miasta rabunków domów i gwałci niewiasty, tego dnia, późnym wieczorem zjawił się u mnie sowiecki dygnitarz z gwiazdą czerwoną na ramieniu, wobec którego zaproteutowałem przeciwko mordowaniu pracowników i przeciwko rabunkowi mienia i ludzi. Spotkałem się z odpowiedzią, że przecież to wojna, „a medycyna nie znalazła dotąd lekarstwa na wszystkie boleści”.

Mieszkanie moje, które znajdowało się w gmachu Zarządu miejskiego, obstawione było wojskiem. Nie wolno mi było opuścić biura, ani przejść do mieszkania bez straży z bronią w ręku. Wojskowi odebrali ode mnie i moich współpracowników pieczęcie, kasę zawierającą w gotówce około 3 miliony złotych, archiwum miejskie i inne agendy bez żadnego potwierdzenia, mimo uporczywego mego domagania się. Około

godziny 11 wieczorem dnia 22 września, przy obecności sowieckiego dygnitarza, zjawiło się dwóch osobników. Jeden z czerwonej opaską na ramieniu, drugi nieogolony w ubraniu żołnierza polskiego, z karabinem w ręku, żądając udania się do dowódcy Korpusu na konferencję. Wiedziałem, że dowódca Korpusu przestał urzędować. Zrozumiałem, że był to podstęp dla wywabienia mnie na zewnątrz. Ponieważ nie ukończone było jeszcze zdawanie miejskich walorów, dostałem polecenie pozostania na miejscu. W ten sposób prawdopodobnie unikałem losu innych działaczy społecznych. Około godz. 1-iej dostałem pozwolenie udania się na spoczynek, z poleceniem zjawienia się ponownie o godzinie 8-iej rano.

Zrozumiałem, że praca pod lufą rewolweru nie może być ani owocna, ani długo do wytrzymania. Pożegnałem się z żoną, mając podświadome przekonanie, że więcej Jej nie zobaczę.

Przed południem 22 września, o godzinie 10-iej odbyło się ostatnie posiedzenie Rady przybocznej. Na posiedzeniu tym uchwaliliśmy odezwę do społeczeństwa, uspakajającą, przedstawiającą zmienione warunki. Odezwę, która miała ochronić społeczeństwo przed ruchem inspirowanych szumowin, wywołujących na zamówienie „ludową rewolucję”. Znamieną dla tego rodzaju postępowania i charakterystyczną rzeczą było otwieranie więzień dla przestępców kryminalnych, jako pierwszy dar „oswobodzenia”. Z natury bowiem rzeczy świat przestępczy był drugim elementem terroru ze strony władz okupacyjnych.

ARESztOWANIE

I ŚLEDZTWO

W czasie korekty drukarskiej „Odezwy do ludności”, wspólnie z przedstawicielem PPS, byłem posłem inż. Hausnerem, do gabinetu mojego weszło trzech wojskowych sowieckich, od których dopiero później dowiedziałem się, że byli oficerami NKWD. Zapytali, który z nas jest przełożonym miasta. Po moim zgłoszeniu się, wezwali mnie do udania się z nimi do dowódcy frontu generała Timoszenki, który wyraził życzenie poznania mnie i omówienia toku pracy Zarządu miasta. Kiedy z uwagi na porę jesienną sięgnąłem po zarzutkę, uspokoiłi mnie, że zabieranie okrycia nie potrzebne, ponieważ najdalej za 15 minut wrócę do pracy.

Wyszedłem tedy z nimi i na dole u wejścia uderzyło mnie zainteresowanie tych osobników moim autem. Ponieważ podwórzec ratusza przepelniony był różnego rodzaju samochodami, autobusami, wozami straży pożarnej, po rozglądnięciu się, powiedziałem tym osobnikom, że prawdopodobnie wozem wyjechała moja żona, chociaż dobrze wiedziałem, że z domu nie wychodziła. Wyszliśmy tedy poza obręb budynku, gdzie wprowadzono mnie do polowego auta używanego przez wojsko polskie. Usadzono mnie koło kierowcy, którym był jeden z osobników. Dwaj inni siedzieli na tylnych siedzeniach, i ku mojemu zdziwieniu, wyciągnęli rewolwe-

ry z pokrowców.

Kiedy maszynę poprowadzono w odwrotnym kierunku aniżeli mogło się mieć dowództwo frontu, i kiedy wjechało w bramę budynku policji przy ul. Łackiego, uświadomiłem sobie, że jestem aresztowany. Ten rodzaj podstępnego chwywania ofiary, po to by ją następnie obezwładnić, był stale stosowany, jak się wkrótce przekonałem, do wszystkich.

Pod pozorem potrzeby rozpoczęcia pracy w poszczególnych dziedzinach służby publicznej, ustalono godzinę zebrania urzędników, po czym następowało obstawienie drzwi wejściowych oraz budynków. Następowo aresztowanie i przewiezienie schwytych do więzienia. W ten sposób ujęto prokuratorów i sędziów, od najniższego do najwyższego apelacyjnego sądownictwa.

Po wjeździe auta na podwórzec budynku policji, trzymano mnie przez kilka godzin pod ścianą muru okalającego podwórze. Dopiero po kilku godzinach wezwano mnie do gabinetu, w którym zastałem dwóch, jak się okazało „śledczych” oficerów NKWD. Śledztwo chwilowo nie było protokolowane, polegało na ściąganiu personalii, a potem na temat ustroju samorządu miejskiego, stosunków gospodarczych i ludnościowych miasta. Do przesłuchania wezwano trzeciego osobnika w mundurze NKWD, który był tłumaczem, ponieważ po rosyjsku nie mówiłem. W czasie przedstawienia struktury ludnościowej, powiedziałem o prawach i równouprawnieniu wszystkich obywateli na podstawie konstytucji polskiej oraz przestawiłem procentowy skład narodowościowy ludności, wymieniając Żydów. W tym momencie spotkał mnie nieoczekiwane grad iście sowieckich sprośnych wyrażań i poderwanie się „śledczych” do bicia, które zakończyły się tylko wyrażaniem pięściami przed oczyma. Kiedy zaproteutowałem przeciwko metodzie przesłuchiwania i zapytałem przez tłumacza, jaka jest przyczyna tak niewłaściwego zachowania się, odpowiedział, że obrażam dużą część ludności, nazywając ich obraźliwie Żydami. Zapytałem tedy, jak mają być nazywani, skoro to jest nazwa literacka, używana w kronikach i w piśmiennictwie od chwili pojawienia się Żydów na terenie Polski, nazwa używana przez samych Żydów. Kiedy zapytałem jak ich mam nazywać, by uniknąć brutalnego wystąpienia sędziów, dostałem krótką odpowiedź „jewrej”.

Nie pomogło tłumaczenie, że każdy naród i każdy język określa dane społeczeństwo czy narodowość w swoim języku i skutkiem tego brzmienie i pisownia są w różnych językach różne.

Nie mogłem przekonać „śledczych” tymi wywodami, gdyż mieli w ręku swoim elementy siły, a w zachowaniu niespotykaną w międzynarodowych stosunkach brutalność i chamstwo okupanta.

Po tym „przesłuchaniu”, odesłano mnie pod straż ponownie na podwórze pod ściankę. Po pewnym czasie wprowadzono mnie do większej sali budynku policji, w której było zebranych kilkudziesięciu oficerów NKWD, siedzących częściowo na stołkach,

częściowo na krzesłach, jak gdyby byli uszykowani do pamiątkowego zdjęcia fotograficznego. Jeden z oficerów począł indagować mnie na temat współpracy postów ukraińskich, którzy mieli być płatnymi „agentami” Rządu Polskiego. Zaproteutowałem stanowczo przeciw ubliżaniu posłom ukraińskim, wychodząc z założenia, że byli wybrani w pięcioprzymiotnikowym głosowaniu, przez swoich rodaków. Zachowanie ich godziło nieraz w interesy Państwa i Rządu Polskiego, np. z chwilą kiedy w przełomowych godzinach naszej historii, odważyli się głosować w Sejmie, przeciw uchwaleniu budżetu resortu wojskowego. Uważałem, że jest to dostateczny argument dla ochrony nieobecnych Ukraińców od podejrzewania ich o zdradę swojego narodu.

Nie mogłem i nie zamierzałem ujawniać miejsca pobytu posłów ukraińskich wymienionych przez „śledczego”, zasłaniając się brakiem osobistych kontaktów poza znajomością z terenu Sejmu, czy mojej pracy jako prezydenta miasta. Z kolei rzucano mi pytanie - co zamierza zrobić polska burżuazja? Odpowiedziałem wymijająco: - czeka na swoje przeznaczenie.

Wśród śmiechu zebranych enkawudzistów rzucono mi wyzwanie: - wkrótce wszyscy znajdziecie się w więzieniach i na szubienicy.

Ponownie znalazłem się na podwórzu pod ścianką. Po niedługim czasie zaprowadzono mnie do innego „śledczego”, którego rozumiałem, ponieważ władał językiem ukraińskim. Młody ten człowiek interesował się przede wszystkim miękkością mojego ubrania z polskiego materiału, gładkością mojej bielizny, dobrze wyprawioną skórą bucików. Zastanawiały go złote spinki u mankietów, szelki podtrzymujące spodnie, podwiązki podtrzymujące skarpetki, zaczęły go interesować stosunki gospodarcze, majątkowe przeciętnego obywatela miasta, zarobki, sposób mieszkania, odżywiania się i warunki mieszkaniowe przeciętnego robotnika i bezrobotnego, życie chłopu biednego, średniozamożnego i tak zwanego „kułaka”, to jest chłopu siedzącego na kilkudziesięciu morgach ziemi. Wszystkiego tego słuchał z zaciekawieniem, bez przerywania mi, ale widać było niedowierzanie, które zakończyło obiektywne przedstawienie stosunków bytowania chłopu i robotnika, okrzykiem: -”wriosz”, kłamiesz. Istotą, jak się okazało jego indagacji było zaprotokolowane pytanie i moja odpowiedź. Czy wiem, kiedy dowódca Korpusu, gen. Langer po raz pierwszy powiedział mi, że zamierza poddać Lwów armii czerwonej. Oświadczyłem, że po przemówieniu Mołotowa o zajęcia ziem wschodnich Polski, w dniu następnym, to jest dnia 18 lub 19 września 1939 r. Zeznanie to podpisałem, po czym „śledczy” wy dobył z szuflady biurka rewolwer wojskowy, zostawiając strażnika na korytarzu, polecił mi zejść schodami. Następnie wprowadził do piwnicy budynku, po czym kluczając wąskimi przejściami, kazał mi w pewnym momencie stanąć twarzą do ściany. Otworzył bezpiecznik rewolweru, trzymając mnie w nerwowym napięciu

przez krótki czas, który wydał mi się wiecznością. Oczekiwałem w spokoju na wystrzał, była to świadomość krótko trwającego procesu, który na zawsze uwolnił mnie od pohańbienia i potrzeby znoszenia warunków niewoli wśród nieznanego mi dotąd chamstwa. Była to, jak się okazało, chęć zastraszenia mnie, złamania mojej woli, poddania dyktatowi przemocy. Wystrzał nie nastąpił. Zostałem oddany, po przyprowadzeniu do gabinetu „śledczego”, w ręce strażnika, który tym razem odprowadził mnie do celi więziennej.

Więzienie, związane z budynkiem byłej Policji Państwowej, zbudowano za czasów austriackich, raczej dla potrzebnych wstępnych przesłuchań, skutkiem tego cele były budowane najwyżej na jedną albo kilka osób. Umieszczono mnie w jednej z cel na jedną osobę, w której była drewniana prycza bez siennika, poduszki czy koca, nie mówiąc o prześcieradle, powłóczkach itp. Była to cela, w której okno było umieszczone na wysokości czterech lub więcej metrów nad podłogą. Okno to dopuszczało światło dzienne a równocześnie swoją wąskością i umieszczeniem miało zapobiec ucieczkę więźnia.

Ponieważ noce stawały się niesłychanie chłodne, a zimne powietrze dostawało się przez wybite okno celi, przechodziłem tortury bólu wszystkich kości i stawów. Ze zmęczenia i wyczerpania głodem zasypiałem na krótko, budząc się często z jękiem z powodu bólu. Wyżywienie, które dawano, składało się z tak zwanej zupy, która była zabarwioną wodą z kilkoma pływającymi ułamkami liści kapusty i kilkoma ziarnkami pęczaku. Chleb, dostarczany w ilości kilkuset gramów, całkowicie niewypieczony, przedstawiał błotnistą miążgę, pokrytą stwardniałą skorupą był nie do jedzenia. Podobne pożywienie otrzymywałem przez cały czas pobytu w więzieniu, nic też dziwnego, że wkrótce wystąpiły u mnie obrzęki twarzy i kończyn, zwłaszcza dolnych, jako oznaka rozpoczynającej się puchliny wodnej i awitaminozy. Warunki moje w celi szybko się pogorszyły z chwilą wprowadzenia do mnie 80-letniego dr. Kościa Lewickiego 10), byłego wiceprezydenta Parlamentu austriackiego, wybitnego przedstawiciela Ukraińców, prezesa UNDO, znanego adwokata. Z uszanowania dla wieku odstąpiłem mu miejsce na pryczy. Pozostawało mi leżenie na nagim betonie. Tortury moje, z powodu zimna, przeżycia moralnego, osobistego, rodzinnego, narodowego i ludzkiego, wydawały mi się nie do przetrwania. Zwracanie się do strażników o nakrycie lub prośby zwrócone do „śledczego” o pozwolenie przysłania mi jakiegokolwiek okrycia z opodał położonego mojego mieszkania, spełzły na niczym.

Po kilku dniach zostałem przeniesiony z tej celi do innej, większej, w której zastałem prof. Stanisława Grabskiego 11), naczelnika Wydziału Prokuraturii Józefa Brzeskiego, ławnika i przedstawiciela mieszczan lwowskich Sudhofa, właściciela dużej przetwórni wódek i likierów Adama Baczewskiego 12) oraz kilku nieznanych ludzi, niewinnie zabranych z uli-

cy. Warunki pobytu o tyle może poprawiły się, że znalazłem miejsce na pryczy i bezpośredni tłok innych więźniów umniejszał cierpienia cielesne z powodu zimna i głodu.

W czasie tego pobytu, przez okienko w drzwiach widziałem przesuwające się liczne znane mi osoby świata publicznego, prezesa Sądu Apelacyjnego, naczelnego prokuratora, byłego ministra Spraw Wojskowych gen. Malczewskiego 13), który w 70-tych latach swojego życia był zmuszony do codziennego zmywania korytarza zimną wodą. Zmywanie wychodków o starym systemie, kiedy jeszcze nie znano muszli klozetowych splukiwanych bieżącą wodą, mycie tych wychodków, jak też zmywanie i wynoszenie cuchnących wiader z wydzielinami ludzkimi, należało do wspólnych czynności lokatorów poszczególnych cel, ze szczególnym uwzględnieniem późnego wieku i szczebla zajmowanego na drabinie społecznej.

PRZEDSTAWICIEL „SPRAWIEDLIWOŚCI”

Wypada mi uzupełnić powyższy opis obrazkami pierwszego zetknięcia się z przedstawicielami tak zwanej „ludowej sprawiedliwości”, którzy w pierwszym dniu przesłuchania bezpośrednio przynosili niektóre przedmioty wprost z mojej kieszeni do swojej. Tak się stało z wiecznym piórem, ołówkiem ze srebrną oprawką, z oprawką legitymacji poselskiej i z drobiazgami niewartymi wspomnienia. Zostały mi szkła w futerale, które prosiłem sąsiada z mojej celi, dr. Kościa Lewickiego o przekazanie mojej żonie, byłem bowiem przekonany, że jako starca niewątpliwie zwolnioną go z więzienia. Okazało się później, że jechał ze mną we wspólnym wagonie w nieznaną, że po czterech miesiącach pobytu w więzieniu na Łubiance, siedział tuż za ścianą w sąsiedniej celi. Później dowiedziałem się, że przebywał w więzieniu Butyrki, do którego i mnie przeniesiono, oraz że był skazany na pięć lat obozu poprawczego karnego, mimo, że „śledczy” zapewniał mnie słowem honoru, że Lewickiego wysłano z powrotem do Lwowa. Inny obraz w czasie mojego czekania pod ścianą na podwórzu gmachu Policji: oto przyprowadzono pod silną straż bolszewicką kilkunastu polskich oficerów. Po wprowadzeniu ich na podwórze, natychmiast, na moich oczach pozbawiono ich prywatnej własności: zegarków, pierścionków i co kto z nich mógł w kieszeniach munduru czy płaszcza posiadać. Była to niesamowita rewizja osobista, której sam dotąd w tej mierze nie zaznałem. W nocy słychać było odgłosy strzałów i jęki mordowanych. To sprawiedliwość sowiecka załatwiała porachunki z polskim żołnierzem. Podaję z oddali lat, przy zacierającej się wrazeniami pamięci, przeżycia własne i cudze, obrazujące brak wartości życia ludzkiego dla ustroju czy „religii” sowieckiej. To ściąganie jednostki ludzkiej do znaczenia numeru, to ściąganie do wartości niższej od wartości pociągowego czy mlecznego zwierzęcia, zawiera z oddali lat jaskrawość osobistych przeżyć. Słowa wymówione czy pisane nie

są w stanie oddać tysiąca odcieni przeżyć człowieka, czasem w godzinie, dniu, nocy, nie mówiąc o tygodniach i miesiącach.

Szczęśliwie, pamięć zaciera przebyte najpotworniejsze, najstraszniejsze przeżycia. Wracanie do nich, ujmowanie ich na kartkach papieru, tylko w ułamkowej skali może oddać ogrom nieszczęścia jednostki, grup ludności, czy narodu, poddanych niebawem, nieludzkiej sowieckiej myśli i państwowej maszyny.

W pierwszej połowie października 1939 roku dowiedziałem się od „śledczego”, że wkrótce mam stanąć przed sądem ludowym. Nie wiedziałem na czym to polega, do czego ma zmierzać. Z czasem po doświadczeniach, po zetknięciu z elementem zamykanym, podobnie jak ja, do więzień, dowiedziałem się, że miał to być proces pokazowy, który prawdopodobnie byłby zakończył się znaną bolszewicką metodą unicestwiania. Ponieważ jednak objawy awitaminozy z obrzękami nóg stale wzmagały się, przedstawiono mnie lekarzowi, który zdecydował o przeniesieniu do izby chorych.

Ku mojemu zdumieniu i radości, dostałem rozsypany na papierze do pakowania, plik moich rzeczy, wśród których znajdowało się nieco bielizny, skarpet, chusteczki, sweter, a co najważniejsze kurtka odbita futrem, której używałem do wycieczek lub polowań. Było to jakby fizyczne nawiązanie kontaktu moją najbliższą rodziną. Nazajutrz, po tym zdarzeniu, zabrano mnie na wóz i przewieziono do izby chorych w więzieniu św. Brygidy przy ul. Kazimierzowskiej. Oczekiwałem, że ogrzeję się, że położę do czystego łóżka, że dostanę odpowiednie pożywienie, że w ten sposób znikną objawy narastającej awitaminozy. Tymczasem znalazłem się w pustej, olbrzymiej sali, z łózkami bez sienników, bez koców, bez przykrycia. Okna z dwu stron olbrzymiej sali były pozbawione szyb, powybijanych prawdopodobnie przez opuszczających więzienie zbrodniarzy. Żadnego lekarza, żadnej pomocy sanitarnej, jedzenie podobne jak w poprzednim więzieniu.

Po kilku dniach przeniesiono mnie do innego budynku, do małej celi, w której zastałem ciężko chorego sekretarza PPS Kuryłowicza 14), chorego na cukrzycę i zmiany zgorzelinowe na kończynach dolnych. Wartością niezmierną poza uczuciem ciepła z powodu bliskości kuchni, czy jakiegoś innego ogniska, była możliwość wymiany myśli i rozmówienia się z człowiekiem, który znalazł się w podobnej jak ja sytuacji.

Po niedługim czasie, w drugiej połowie października, polecono mi ubrać się i zabrać pęczek moich rzeczy. W międzyczasie, przez cztery tygodnie pobytu w więzieniu, zdołała mi urósć gęsta siwną przetykana broda i wąsy. Po opuszczeniu celi, przeprowadzono mnie na podwórze i polecono wsiąść na lorę ciężarową, z zakazem poruszania się lub odwracania głowy. Słyszałem, że kogoś poza mną usadawiają w podobnej pozycji, na dnie wozu. Obok mnie stanęło dwóch NKWDzistów z dobytymi rewolwerami w rękę, ostrzegając, że chęć ucieczki lub porozumienie się z kimkolwiek w

czasie przejazdu ulicami miasta, zakończy się zastrzeleniem.

Samochód ruszył, przejechał w górę ulicą Janowską, potem skręcił w boczną ulicę, przejechał ulicę Gródecką, by dotrzeć do dworca towarowego. Nie mając zawiązanych oczu patrzyłem na życie ulic mojego miasta. Nie poznałem o tej porze dnia olbrzymiego powiększenia się ludności, poruszających się pieszo lub zwisających na przeładowanych wozach tramwajowych i autobusach. Można by wnioskować, na podstawie tych krótkich wrażeń wzrokowych, że ludność uwiękrotniła się dzięki napływowi uciekinierów z zachodu, a jeszcze więcej z powodu napływu z wojskami sowieckimi wschodnich mongolskich twarzy. Na dworcu przy wysiadaniu mogłem odwrócić głowę i przekonałem się, że towarzyszem na wozie był dr Kość Lewicki, 80-letni starzec.

DEPORTACJA

Wprowadzono nas, każdego z osobna do pociągu, złożonego z monotonnych zielonych barwą, okratowanych wozów więziennych, tzw. „stołypinek”.

Każdego więźnia w naszym wagonie umieszczono po jednym w przedziale. Okratowane okna, wychodzące tylko na korytarz, były nieomal w całości zasłonięte firanką z jednolitego płótna. Ponieważ siedziałem sam w przedziale, wspinałem się na siedzenie, lub na drugą czy trzecią pryczę i mogłem godzinami obserwować ruch na korytarzu wagonu, jak też oglądać mijane okolice, obserwować w przejeździe krajobraz i ludzi. Z obserwacji, z mojego przedziału widziałem kilku posłów ukraińskich, między innymi dr. Celewiczal5), wiceprezesa UNDO, posła Lewickiego 16), naczelnego redaktora „Diła”, tego samego nazwiska; z Polaków radnego i członka zarządu PPS Bronisława Skalaka 4), oraz kilku innych, których nazwiska pominię, gdyż mogą być jeszcze w zasięgu bolszewickim. Przykrą rzeczą było słuchać skarg dr. Kościa Lewickiego: - że jest niewinny, że go zamknięto przez pomyłkę jako eksperta spraw ukraińskich, że jest znanym adwokatem we Lwowie i że domaga się bezwzględnej uwolnienia. Były to głosy człowieka złamanego wiekiem i przeżyciami ostatnich tygodni, na które słyszał w odpowiedzi jedynie grubiańskie, ordynarne sowieckie przezwiska i drwiny.

Więźniowie, jak ja, siedzący po jednym w przedziale, albo byli bardzo ważnymi przestępcami, albo spotkał ich specjalny zaszczyt. Przekonałem się o tym, gdyż niebawem do sąsiedniego przedziału wprowadzono kilkunastu obywateli ze Stanisławowa, różnych narodowości i wyznania, którzy w kilkunastu zapełnili sobą przedział o tych samych wymiarach, w których siedzieli więźniowie po jednym. Później, już na Syberii, jechałem w takim samym przedziale, gdzie przebywało wraz ze mną 23 więźniów. Pociąg, który ruszył pod wieczór, włókł się przez siedem dni do miejsca przeznaczenia. Z okien mojego przedziału przypatrywałem się mijanemu krajobrazowi. Po przejeździe granicy polskiej, przez Żmerynkę, ujawniła się wi-

doczna różnica w wyglądzie. Po stronie polskiej wsie i miasteczka były zabudowane schludnie, choć nieraz ubogie. Obok chat czy domów widne były ogrody i sady, zwierzęta domowe i ptactwo, schludne, dobrze odżywione, często liczne. Ludzie schludnie choć skromnie ubrani, dzieci pogodnie, dobrze odżywione i dobrze okryte. Po stronie sowieckiej rzucały się w oczy duże jednolite powierzchnie pól, tworzących sowchozy. Drogi, poza jedną szosą główną, wyglądały rozpaczliwie, jak gdyby nigdy nie naprawiane, niby drogi z przed XVIII stulecia, pełne wyboi, błota i wody. Chaty wiejskie, często ulegające rozpadowi, łatanie odmiennymi częściami niezgodnymi z podstawowym materiałem budulcowym. Tu i ówdzie podparte były domki pakami, tu i ówdzie domy pozbawione okien i szyb. Ludzie i dzieci obdarci, często w szmatach zastępujących obuwie, wiązanych sznurkami. Mało zwierząt domowych, mało ptactwa, tu i ówdzie świnie przypominające wysokością nóg - psy gończe, charty. W miastach ludzie lichy odziani, spoglądający ponuro w ziemię, przechodzący szybko, jak gdyby się nie znając. Spieszyli do pracy, czy z pracy, z kawałkiem ciemnego chleba pod pachą.

Widziało się i ludzi - więźniów, zabranych z domów, czy z pracy, spędzanych na dworzec, by pójść tą samą drogą, jaką myśmy jechali. Po przejeździe na miejsce, wsadzono nas, partiami do wozów zwanych „czornoj woron”, którymi przewieziono nas do więzienia.

ŁUBIANKA I BUTYRKI

Nie wiedziałem dokąd przyjechałem, gdzie jestem, dopiero później dowiedziałem się, że więzienie w którym siedzę nazywa się Łubianką i że znajdujemy się w Moskwie. Mimo, że dalsze 4 miesiące spędziłem w innym więzieniu, tzw. Butyrki, muszę przyznać się, że nie wiem jak wygląda Moskwa. Wyjazd bowiem i przyjazd odbywał się w ciemnych wozach, a pobyt w więzieniu też nie pozwalał na obserwację słynnego sowieckiego molocha. Po przetrzymaniu mnie przez kilka godzin w osobnej celi, w której podawano jadło poprzez wykrojony w drzwiach kwadrat (jak u nas podawano psom), przeszedłem niesamowite przygotowania do spędzenia następnych 18 miesięcy w więzieniu. Rozmowy prowadzono tylko szeptem z niższymi organami więziennictwa, podległymi NKWD. Wstępne przygotowania rozłożone były na szereg godzin w ciągu nocy. Było to ściąganie generalistów, gruntowne rewizje, prania bielizny, mycie włosów i otworów wszystkich części ciała. Ponadto brano odciski palców, robiono zdjęcia fotograficzne w różnych pozycjach, z numerami na piersi lub ramionach. Odcięcie dokładnie wszelkich sznurków i wstążek od kapelusza, sznurków od bucików, wszystkich guzików od spodni, kamizelki i marynarki. Było to wszystko robione z chęcią upokorzenia więźnia, złamania jego woli, oporu w czasie przesłuchań. Rozmowy i rozkazy wydawano szeptem, na migi lub gwizdem, nakaz trzymania ustawicznie rąk

splecionych na plecach, podczas gdy równocześnie z idącego opadają spodnie i bielizna, czyniąc z więźnia niezdatnym, skazując na koncentrację myśli w kierunku zapobieżenia ośmieszenia w razie opadnięcia garderoby. Nie pozwalała to na zwrócenie uwagi na inne szczegóły, miejsca, położenia i tym podobne.

Przejście przez korytarz lub po klatce schodowej łączy się z dziwnymi wrażeniami słuchowymi. Tu lub tam słyszy się szczególne cmokanie lub naśladowanie leśnej kukułki, stuk kluczem lub innym przedmiotem o poręcz klatki schodowej. Ma to zapobiec przypadkowemu spotkaniu się z innymi więźniami. W razie mijania się dwóch więźniów, stawia się jednego twarzą do ściany. W przejściach z jednego piętra na drugie, mieszczą się małe budki, w których przejściowo izolują strażnicy więźnia. Ten system przeprowadzano w więzieniu centralnym jakim jest Łubianka, jak i w innych więzieniach, do perfekcji. Mimo, że ruch w gabinetach oficerów śledczych NKWD jest duży i mimo, że przesłuchiwany byłem w przeciągu 14 miesięcy 60 do 80 razy, za cały ten czas w dwu przypadkach nie udało się strażnikom zabezpieczyć spotkania z nieznanym mi zresztą więźniem. Izolacja więźniów jest tak znaczna, że nawet agenci NKWD odwracają się twarzą do ściany, by uniknąć rozpoznania albo z obawy zobaczenia twarzy więźnia.

Nad ranem wsunięto mnie do jakiejś celi. Znalazłem się w nieoczekiwanym dla mnie środowisku. Przy stole siedziało pięciu więźniów w swoich ubraniach, w tym jeden w mundurze wojskowym. Widząc, że dla mnie nie ma łóżka, ani miejsca na złożenie zawiniątka z bielizną, podszedłem do okna w dwóch trzecich zakrytego deską, w całości ubezpieczonego kratami i siatką, kładąc na jego parapecie swoje zawiniątka. Dostałem od współwięźnia ostrzeżenie: nie wolno podchodzić do okna. Wycofałem się, podszedłem do stołu, przedstawiłem się kim jestem. Powiedziałem, że jako Polak nie znam języka rosyjskiego, a z obcym władam niemieckim i słabo francuskim. Okazało się, że jeden, to były polityczny redaktor „Prawdy, człowiek „wierchownego sowieta” kawaler orderu Lenina, były delegat rządu sowieckiego do wojny domowej w Hiszpanii, siedzi od 11 miesięcy w śledztwie, ale władza biegle językiem polskim i niemieckim. (Michał Kacow).

Gdy się dowiedzieli kim jestem, ze zdziwieniem usłyszeli o wojnie Polski z Niemcami i zajęciu połowy Polski przez wojska sowieckie. Sprawy bieżące i rozwój wypadków w Europie tak ich zaciekawił, że nie byłem w stanie zorientować się gdzie jestem i jakie ma być moje postępowanie wobec organów śledczych. Wszyscy w tej sali, z generałem, którego nazwiska nie podano mi, (był aresztowany na dalekim Wschodzie), to była doborowa, zawodowa inteligencja sowiecka. Niektórzy z nich, wiekowi, mieli możliwość porównania teraźniejszości z czasami caratu. Był między nimi Szwed, Karlsten pracujący jako specjalista w kąpielisku

Kisłowodzk. Z nim mogłem również rozmawiać po niemiecku, ale ciągle były pytania z ich strony, a odpowiedzi i opowiadania moje. Nie zorientowany w stosunkach więziennych, zostałem po kilku godzinach wezwany do „śledczego”. „Śledczy” w stopniu kapitana, Wasyl Burakiewicz, władał językiem polskim. Stąd porozumienie ze mną nie sprawiało mu trudności. Chwalił się, że ma na swoim przesłuchaniu Księcia Radziwiłła 18). „Śledczy” zapytał mnie: - skoro nie mówicie po rosyjsku, w jakim języku porozumiewacie się ze współwięźniami? W najlepszej wierze powiedziałem, że tak się dobrze składa, że dwóch spośród nich rozmawia po niemiecku. O języku polskim przezornie nie wspominałem, upomniany uprzednio przez redaktora. Tego samego dnia przeniesiono mnie z tej celi na pierwsze piętro do celi nr 112, gdzie siedział premier zewnętrznej Mongolii i „zamkom po morie”, tj. zastępca komisarza dla spraw morskich, Chazajajnow, którego przymknięto jako bliskiego znajomego zastrzelonego komisarza Jeżowa 19). Ponieważ znajomość języka rosyjskiego równała się zeru, zrozumiałem, że podstawową rzeczą będzie opanowanie tego języka, w możliwie szybkim czasie, toteż podczas jednego z przesłuchań poprosiłem „śledczego” o dostarczenie mi elementarza. Po otrzymaniu go, po przypomnieniu sobie, że alfabet rosyjski jest analogiczny z pisownią znaną mi z języka ukraińskiego, w przeciągu jednego tygodnia opanowałem czytanie tak, że po tygodniu mogłem przystąpić do czytania utworów literackich w tym języku. Muszę tu nadmienić dla chwały rządu sowieckiego, że właśnie od kilku miesięcy wprowadził w więzieniach przywilej korzystania z bibliotek oraz grę w szachy, warcaby i domino. Było to prawdziwe dobrodziejstwo w przypadkach gdy siedziało się w zespole ludzi różnych, wśród których często lepiej było milczeć, a jeszcze bardziej, kiedy siedziało się w celi samotnie. Pozwoliło mi to zapoznać się, w dużej mierze, z pięknym poezji i prozy rosyjskiej. Do czytania bowiem dostałem dzieła klasyków rosyjskich, oraz wspaniałe tłumaczenia Szekspira, Moliera, Rollanda i wielu innych, a z naszych Sienkiewicza.

Wkrótce mogłem porozumieć się z towarzyszami niedoli. W ten sposób dowiedziałem się, że premier Mongolii Amur, historyk, oczekuje w więzieniu na wyrok z powodu rzekomej zdrady przez porozumienie się z Japończykami. Prócz niego siedział równocześnie w więzieniu prezydent Rzeczypospolitej Mongolii i dzieje się ministrowi.

Cela moja, w której stały trzy łóżka, była na najwyższym piętrze więzienia. Była nie czworoboczna, a ścięta, zaś okno było wycięte w dachu. Miała tę zaletę, że łóżka z sennikami były pokryte bieliną, a do nakrycia służył koc. W salach w porze zimowej ciepota była umiarkowana, ale wystarczająca, gdyż cele były zaopatrzone w kaloryfery. Jedyną przykrą rzeczą była tuż nad moim łóżkiem, umieszczona nad drzwiami kilkuseświeczowa żarówka, drażniąca oczy dniami i nocą. W czasie leczenia nie wolno było trzymać rąk

pod kocem. Chłód nocy i cienka bawełniana koszula powodowały chłód, który odruchowo zmuszał do zakrywania rąk pod kocem. Przez otwór w drzwiach strażnik, kiedy spostrzegł śpiącego ze schowanymi rękami, uderzał kluczem w żelazne odrzwia, otwierał następne drzwi i ostrzegał przed chowaniem kończyn.

Zanim ustrój opanował odruchy spowodowane chłodem, zanim przyzwyczał się do trzymania kończyn we właściwej pozycji, upłynęło wiele czasu, który był zmorą więźnia, jak zmorą były przesłuchania. Jedzenie w tym więzieniu, w porównaniu do lwowskiego, były przysmakami. Chleba dawano 600 gramów dziennie, pokrajane na sześć równych części. Prawdopodobnie nie tylko dla wygody więźnia, ile dla zapobieżenia przemycania znaków porozumiewawczych lub środków wybuchowych. Na śniadanie pół litra herbaty z dwoma kostkami (po kilka gramów) cukru. Na obiad zupa i jęczmienna kasza. Na kolację talerz zupy, a raz w tygodniu w miejsce kaszy wieczornej podawano porcję buraków z cebulą, kapustą i grochem, co stanowiło przysmak, ale nie zapobiegło awitaminozie. Niebawem na zębach moich powstały pęknięcia, po których zdejmowało się szkliwo jak naparstek z palca. Zgłosiłem się do więziennego lekarza, skrzyczał mi i zapowiedział, że w więzieniu nie leczy się zębów. - „Więzienie to nie kurort, nie sanatorium”. Pewnego razu w czasie czytania przy stole, doznałem uczucia pełności nogi w buciku. Zdjąłem obuwie, obie nogi były ciastowato obrzękłe, z odcieniem sinawym, co przemawiało za daleko posuniętą awitaminozą. Również i tu nie zaznałem dobrodziejstwa opieki lekarskiej. Musiałem uciec się do postępu. Gdy mianowicie innym więźniom podawano tran, ukryty za nimi, podstawiłem łyżkę, na którą niewiadomie wlewano mi nieco wartości odżywczej. Niebawem obrzęki nóg ustąpiły.

Prowadzenie na przesłuchanie było niejednokrotnie znęcaniem się nad sercem i siłami wyczerpanego niedojadaniem więźnia. Sprowadzanie do Sali przesłuchania często odbywało się różnymi drogami. Prawdopodobnie dla zamazania możliwości orientowania się w rozkładzie więzienia i biur oficerów śledczych NKWD. Więżenie śledcze przebudowane z dawnej izby Przemysłowo-handlowej było połączone z olbrzymim dziesięciopiętrowym gmachem, w którym mieściły się biura NKWD. Nieraz po sprowadzenia windą na jedno 2 niższych pięter więzienia, przesuwano więźnia przez wąski korytarz, łączący z głównym budynkiem, i wtedy zaczynała się gonitwa górą po schodach na 8, 9 czy 10 piętro. Zawsze z założonymi rękoma na plecach, popędzanie uściskiem mięśni ramion lub dotkliwym szturchaniem.

PRZESŁUCHANIA

W ten sposób przybywało się do pokoju śledczego w stanie zmęczenia czy wyczerpania z powodu zadyszki towarzyszącej osłabionemu mięśniowi sercowemu. W czasie tego stanu wyczerpania natychmiast spadał grad różnych pytań, na które żądano natych-

miastowej odpowiedzi. Przesłuchania odbywały się zazwyczaj nocą. Gdy o godzinie 10. czy 11. wieczorem wolno było się położyć do snu, po rozebraniu się, gdy rad byłem, że minęło mnie tego dnia spotkanie ze „śledczym”, otwierały się drzwi, wchodził strażnik, wypytując szeptem o początkowe litery imienia i nazwiska. Usłyszawszy je, podchodził do następnych więźniów, pytając w ten sposób o ich nazwisko, potem nieoczekiwanie zwracał się do mnie, nakazując mi zebrać się jak najszybciej na przesłuchanie.

Nocne przesłuchania były dla osłabionego więźnia z wielu względów nużące, wyczerpujące, łamiące jego wolę oporu. Przesłuchania były czasem spokojne, czasem połączone z krzykiem, z groźbami. Ominęło mnie szczęśliwie, poniżające godność ludzką znęcanie się biciem. Poza ciągłymi przesłuchiwaniami, tyczącymi szczegółowych danych mojego życia, warunków rodzinnych, zamieszkania braci i siostr, szczególnie wnikliwie wchodził w zakres mojej pracy jako lekarza, docenta uniwersytetu, posła na Sejm, prezydenta miasta i przełożonego czy członka organizacji zawodowych i politycznych. Zajmowanie się rodzajem pracy wymagało poza tym opisu struktury każdego działu, z którym miałem styczność. Ponadto w dnie inne, kiedy nie miałem przesłuchania, wsadzano mnie do celi bez okna, ze słabą wentylacją, gdzie musiałem przygotowywać pisemne sprawozdania na tematy członków Rządu Rzeczypospolitej Polskiej z Prezydentem na czele, oraz na tematy spraw politycznych, jak zagadnienia ukraińskie w Polsce i inne. W czasie następnych przesłuchań dążono do opluwania i znieważania przedstawiciela mojego narodu, zarzucając mi przy tym, że nie odnoszę się krytycznie do nich, nie chcę potwierdzić, że Piłsudski(20) był szpiegiem niemieckim, a Prezydent Rzeczypospolitej, premier Składkowski 21), czy minister Skarbu Kwiatkowski 22) byli płatnymi agentami kapitalistycznych mocarstw, w szczególności zniechęconej przez bolszewików Anglii. Stawiano szereg innych pytań, które mogłem znać jedynie pobieżnie, ogólnie. Gdy nie znałem szczegółów poszczególnych dziedzin życia państwowego, czy życia gospodarczego, zarzucano mi, że nie chcę im niczego powiedzieć, że ukrywam wszystko przed nimi, że wszystko co mówię jest kłamstwem, co zasługuje na karę starcia mnie z powierzchni ziemi.

Kiedy w grudniu 1939 roku oświadczyłem, że nie znam struktury Kuratorium szkolnego w szczegółach, zirytowany śledczy poprowadził mnie do naczelnika nazwiskiem Piotrowicz, który znakomicie władał językiem polskim i doskonale znał się na stosunkach polskich. Ów naczelnik ostrzegł mnie, że jeżeli będę ich okłamywał, to zastosują w stosunku do mnie środki, które ze mnie wycisną prawdę. W tym czasie odszedł oficer prowadzący moje śledztwo i wtedy Piotrowicz wyciągnął książkę, która w miniaturze odpowiadała angielskiemu wydaniu: „Who is who”.

Wpierw zapytał mnie czy mój ży-

ciorys jest zgodny z treścią podaną, żądał wyjaśnienia niektórych niejasnych dla niego zwrotów, a następnie zażądał, bym zakreślił ołówkiem osoby, które mi są osobie znane z życia publicznego. Z kontaktu z więźniami byłem zorientowany, że podanie nazwisk znajomych, łączy się często z ich uwięzieniem. Zastosowałem wtedy metodę podkreślenia nazwisk osób znanych, które nie żyły lub mieszkały na terenie Polski zachodniej, względnie środkowej, lub osoby w bardzo podeszłym wieku, co do których mogłem przypuszczać, że będą niezdolne do wywiezienia. Po zakreśleniu przeze mnie kilkunastu nazwisk, Piotrowicz odebrał mi wymienioną książkę, wykrzykując: - Ostrowski, przestrzegam cię, nie wprowadzaj w błąd władzy radzieckiej, bo pożałujesz.

O ile chodzi o zarzuty stawiane mi, to dotyczyły one częściowo mojej przeszłości jako żołnierza, który w stopniu kapitana lekarza brał udział w walkach przeciwko armii czerwonej. Na nic się zdały tłumaczenia, że był to mój obowiązek jako Polaka, jako obywatela Państwa, na które napadła armia czerwona. Uważano, jakobym od urodzenia był obywatelem ZSRR. Dalsze zarzuty dotyczyły mojej pracy politycznej, uważali, że jako poseł byłem członkiem Rządu i odpowiadałem 2 członkami Rządu za wszelkie rzekome znęcanie się nad komunistami, nad ludem, nad robotnikiem.

Zarzucano mi, że jako przełożony miasta, byłem równocześnie rzekomo komendantem Państwowej Policji. Nie pomogły wyjaśnienia różnicy jaką istniała między samorządem a rządem, i że w nowoczesnym państwie czynniki administracyjne i polityczne są zróżniczkowane, i poszczególnymi dziedzinami zajmują się odrębne organa powołane na podstawie odnośnych ustaw państwowych. Zarzucano mi, że w r. 1936, w czasie niepokoju wywołanych bezrobociem, gdy doszło do sprowokowanego czy przypadkowego postrzelenia jednego ze strajkujących osobników, ja, jako przełożony gminy, miałem zarządzić strzelanie do bezbronnego tłumu, przez co ofiarą mego rzekomego rozkazu padło kilkudziesięciu robotników. Gołosłowny ten i na niczym nie oparty zarzut, dotyczył nie tylko ofiar ludzkich, ale szczególnie starano się obciążyć mnie zarzutem, że w ten sposób sparaliżowałem rewolucję komunistyczną, która od Lwowa miała rozlać się po całym państwie. Następne zarzuty szły w kierunku znęcania się nad robotnikami ukraińskimi, których przyjmowałem po to, by ich następnie w najcięższym czasie masowo zwalniać. Nie pomogły moje tłumaczenia, że ciałem zbiorowe jakim jest gmina z jej przedsiębiorstwami i działami pracy drogowej, kanalizacyjnej, porządkowej przy usuwaniu sezonowych zwałów śniegu, nie jest miejscem dla prywatnej gospodarki, nie jest to osobisty folwark. Wyjaśniłem na podstawie ustaw o roli i zadaniach przełożonego gminy, który stoi pod kontrolą Zarządu Miejskiego zbiorowego, Rady Miejskiej, opinii publicznej, społeczeństwa i Rządu, oraz że wszelkie czynności, zwłaszcza w rozrachunkach i wydatkach, opierają się na corocznie uchwalonym bu-

dżecie, uchwalanym i poprawianym przez komisję i plenum Rady Miejskiej, a zatwierdzonym przez władze nadzorcze państwowe, skutkiem tego przyjmowanie pracowników czy robotników dziennych mogło opierać się jedynie w ramach kwot uchwalonych w budżecie. Ze przyjęcie sezonowych robotników dziennych kończy się z chwilą kiedy kończy się potrzeba ich zajęcia, względnie, gdy wyczerpane są kwoty ustalone w budżecie.

Inny z zarzutów był, że jestem polskim nacjonalistą i że polszczyłem Lwów. Nie pomogły tłumaczenia, że Lwów był polskim od czasów średniowiecza i że nie było potrzeby go polszczyć, bo stosunek procentowy ludności wskazywał niewątpliwie, kto jest w większości narodowej. Starłem się też udowodnić, że miałem osobiście wpływ na czynniki współpracujące i uchwalające budżet i dobre stosunki z innymi narodowościami, gdyż w każdorazowym budżecie znajdowały się poważne sumy na cele religijne, kulturalne, społeczne, tak ukraińskie jak i żydowskie. Obciążono mnie odpowiedzialnością za moją żonę, która zdaniem aktu oskarżenia, miała być jeszcze bardziej zajadłą nacjonalistką polską. Zarzucano mi, że w szkołach lwowskich, dzieci proletariatu nie dostawały należnych porcji mleka i innych środków żywnościowych. Tymczasem w skład komitetu opieki nad dzieckiem w wieku szkolnym, którego honorową przełożoną była moja żona, wchodził również jako członkowie, przedstawiciele Ukraińców i Żydów oraz przedstawiciel rodziców dzieci szkolnych, bez względu na ich majątek czy zarobki. Komitet ten, który przeprowadzał akcję zbiórkową, dobrowolną oraz opierał się na ustalonych kwotach budżetu gminy miasta Lwowa, był przeznaczony właśnie na dożywianie ubogich dzieci lwowskiego proletariatu. Zarzucano mi dalej, że byłem wrogiem robotnika. Nie pomogły tłumaczenia z mojej strony, że wprowadziłem niema! we wszystkich dziedzinach pracy miejskiej, w zakładach użyteczności publicznej dla robotników dziennych podwyżki płac oraz dodatki na ubrania i dodatki rodzinne. Nie pomogły również wyjaśnienia, że za mojego urzędowania przeprowadziliśmy rozbudowę osiedli robotniczych, które były dobrodziejstwem dla wielu pracowników miejskich, oraz że rozbudowaliśmy kolonie dla bezrobotnych. Zarzuty, które były niejednokrotnie przedmiotem całonocnych dyskusji, powtarzały się często z uporem maniackim, poprzez wiele nocy. Zarzutów tych było wiele, tyczących życia mojego publicznego, np. było kamieniem obraży państwa ludowego, że odbierałem defilady wojska polskiego w towarzystwie wojewody jako przedstawiciela Rządu, oraz Dowódcy Korpusu. Do zarzutów należało, że wspólnie zjadłem obiad lub wieszczę z wojewodą lub członkiem Rządu, bo działało to na niekorzyść interesów chłopów i robotnika. Takich zarzutów podanych było wiele i nie warto ich cytować. Istotnym zarzutem nieznanym w dziedzinie świata zachodniego, to zarzut, że byłem związany z życiem burżuazji polskiej i międzynarodowej, i

że wobec tego byłem winny wedle kodeksu karnego ZSRR, za co groziła kara więzienia do rozstrzału włącznie.

Podobnie absurdalnym zarzutem była tzw. „organizacja” tj. służba moja w wojsku polskim, karana z kodeksu sowieckiego karą więzienia do rozstrzału włącznie. Przez długi czas mówiono również o zarzucie szpiegostwa z powodu mojego pozostania na posterunku prezydenta miasta z chwilą wkroczenia i zajęcia miasta Lwowa przez armię czerwoną. Również zarzut ten powtórzył się, gdy inna grupa śledczych prowadziła dochodzenia, ukazano mi tygodnik, czy miesięcznik, w którym znalazła się korespondencja ze Lwowa, jakobym jako prezydent miasta wraz z Radą Miejską, postanowił oddać Lwów wojskom niemieckim. Nie pomogły tłumaczenia, że jako prezydent miasta byłem przedstawicielem czynnika samorządowego i jako taki, ani ja, ani nikt z Rady Miejskiej nie mógł i nie miał prawa oddawania Lwowa komukolwiek. Zarzucano mi, że mówiłem w ciągu przesłuchania nieprawdę, jakoby naród polski był wrogiem Niemców. - „Ot widzisz, z dokumentu sowieckiego wynika, że jesteś faszystą, że jesteś wrogiem ludu polskiego, że chciałeś zdradzić swój kraj”. Nie pomogły moje tłumaczenia, że korespondencja ta jest oparta na kłamstwie, że jest tendencyjna i że w moim zachowaniu może świadczyć, że nie zjawilem się na wezwanie dowódcy armii niemieckiej na rozmowy dotyczące się kapitulacji miasta Lwowa.

Przez kilka godzin śledczy z uporem maniaka wmawiał we mnie bym przyznał się, że jestem faszystą i że zdradziłem swój naród na rzecz faszystów niemieckich. Odrzucałem z oburzeniem podobne oszczercze insynuacje, dodając, że korespondencja jest celowa, złośliwa. Dostawałem wyjaśnienie, że pismo sowieckie jest dokumentem państwowym, pisany przez korespondenta, który jest urzędnikiem Związku Sowieckiego.

Gdy wyczerpany przydługim sporem nerwowo przestałem nad sobą panować, kiedy po raz setny wmawiał we mnie śledczy, że dokument sowiecki nie kłamie, rzuciłem słowa: - jeżeli macie takie dokumenty, to na nie sr...

Z miejsca spadł na mnie grad iście sowieckich przejawów ludowej kultury, w postaci brutalnych wyzwisk z zapowiedzią ukarania mnie karcerem po uzyskaniu aprobaty komisarza Ł. B. (Berrii)23). Dowiedziałem się w potoku zdań wypowiedzianych przez śledczego, że jestem więźniem komisarza, który mnie sprowadził z więzienia we Lwowie. Przez następnych kilka nocy, przeprowadzano mnie w dalszym ciągu na przesłuchania. Sprawy faszystu ani sprawy oddania Lwowa Niemcom więcej nie poruszano. Myślałem, że groźba karceru minęła, że uniknę zmyry, o której straszili mnie współwięźniowie. Aliści po kilku dniach, przed obiadem, wezwał mnie strażnik do udania się na przesłuchanie, z tym, że mam wziąć ze sobą ręcznik. Było mi to podejrzane, udałem się za nim, osadzono mnie w osobnej celi o kamiennej

podłodze, z wąską ławką. Dookoła celi na korytarzu były otwarte na oścież okna. Ponieważ był to okres silnych mrozów dochodzących do 40 stopni poniżej zera, jasnym jest, że bezruch, zimno, zaopatrzenie trzykrotnie w kubek wody i 300 gramów chleba, były wielką torturą dla wyniszczonego organizmu.

Przedstawiłem dla skrótu zarzuty, nie powołując się na daty, w których były one stawiane, rozszerzyłyby to w przeciwnym razie niepomierne moje sprawozdanie. Muszę jednak wrócić do przedstawienia innego charakterystycznego zjawiska. Śledczy Borakiewicz, który znał język polski, w grudniu 1939 roku świadczył mi, że nie widzi celu prowadzenia nadal śledztwa, że uważa badanie jako ukończone i że postawi wniosek swojej przełożonej władzy. Pytałem go jaki będzie mój los na podstawie jego przesłuchań. Dawał mi odpowiedź: - Będziesz pracował, nie objaśniając czy ma to oznaczać pracę na wolności, czy w obozie pracy. Grudniową nocą wezwano mnie do jakiegoś dygnitarza w stopniu generała w obecności mojego śledczego i naczelnika Piotrowicza. Generał, przed którym leżały akta mojej sprawy, zaczął wymyślać mi od kłamców, którzy wprowadzają swymi zeznaniami w błąd władzę sowiecką. Zarzucił mi ponadto, że nie poruszyłem wielu spraw, które muszą znać dokładnie jako poseł na Sejm i prezydent miasta Lwowa. W szczególności interesował się sprawą POW, o której jak powiada nie było wzmianki w dochodzeniach, a która to organizacja, jako tajna, rzekomo miała z dawna wyznaczone cele dla zwalczania Związku Sowieckiego. Zarzucił mi, że milczenie moje w rozmaitych sprawach i udawanie, że wielu spraw nie znam, jest z mojej strony świadome i w przypadku nie wyjaśnienia szczegółów, o które pytał w śledztwie, skarzę mnie na karne rotety lub na dożywotne obozy pracy. Wypowiedział wtedy znamienne zdanie: - Pamiętaj, że sąd w Związku Sowieckim to my (NKWD).

Nie wiem, czy zarzuty nie poruszonych dotąd w śledztwie tematów były skierowane przeciwko mnie, czy też w stosunku do śledczych oficerów, którzy nie poruszali w dochodzeniach danych zagadnień.

Dość, że do poprzedniego oficera śledczego więcej mnie nie poprowadzono. Natomiast byłem przesłuchiwany przez sędziów śledczych oddziału III. Śledztwo było prowadzone przez starszego oficera i jego pomocnika w stopniu niższym, i rozpoczęło się od inwigilacji w sprawie Polskiej Organizacji Wojskowej, o której poza ogólnymi znanymi powszechnie rzeczami, rzeczywiście nic nie mogłem powiedzieć.

Zaczął się ponownie badanie generalistów i wznowienie od początku całego śledztwa, poczynając od badania poprzez wszystkie inne punkty przeprowadzone w poprzednim śledztwie. Było rzeczą znamienne, że śledztwo wznowione zaczynało się przez niszczenie protokołów prowadzonych przez poprzedniego oficera śledczego. Miałem wrażenie, że niszczą zeznania, ponieważ mają

przechowane kopie, albo że jest to dowód nieufności do poprzednika w śledztwie. W tym drugim okresie dochodzeń, które przeciągało się miesiącami, starano się poddawać mi potrzebę ratowania własnej skóry przez przyznanie się do winy, przez pokajanie się, przez nowe rzucenie światła potępiającego wszystko to, co było związane z moją przeszłością i ludźmi, którzy stali na czele polskiej państwowej. Odrzucałem z góry podobne sugestie, tłumacząc, że nie mogę pluć na ludzi i sprawy, z którymi byłem ściśle związany. Już pod koniec grudnia 1940 roku, znalazłem się w sali gdzie było sześciu sowieckich więźniów politycznych i jeden podoficer armii fińskiej (wzięty do niewoli z całym oddziałem, z oficerem na czele, po ukończeniu działań wojennych w czasie wytyczania granicy pomiędzy Finlandią a Rosją). Ilość więźniów często była zmienna, wzrastała do dziewięciu i dwunastu w tej samej celi, prawdopodobnie zależnie od zagęszczenia więzienia aresztowanymi. Spotykani więźniowie pozwalali, poprzez wsłuchiwanie się w ich rozmowy, na wyrobienie sobie obrazu o życiu obywateli sowieckich i ustrojach sowieckich. Rozmowy ludzi, którzy nie mieli już wiele do stracenia, były niejednokrotnie szczere i pozwalały i mnie na zebranie wiadomości o ustroju i życiu obywateli ZSRR. Spotkałem się w tym czasie z trzema Polakami, w których jeden był inteligentem z dyplomem Uniwersytetu Lwowskiego, syn aptekarza, który był neofitą. Młodego tego człowieka aresztowano za zdradę wiary przodków i przynależność do organizacji Żydów wyznania katolickiego. Drugi, student medycyny, w stopniu kaprała podchorążego, którego ojciec Gruzin, po przewrocie bolszewickim zatrzymał się w Polsce i w stopniu podpułkownika lekarza odbył kampanię wrześniową. Aresztowano ojca za zdradę swojego narodu i ojczyzny Gruzji, a syna urodzonego w Polsce z matki Polki, nie umiejącego słowa po gruzińsku, aresztowano jako odpowiedzialnego za winy ojca. O trzecim spotkanym nie mogę wiele powiedzieć, gdyż przebywał w celi wszystkiego kilka dni. W czternastym miesiącu, dowiedziałem się, że w sąsiedniej celi przebywa wywieziony wraz ze mną, prezes UNDO dr Kość Lewicki. Wkrótce potem, przewieziono mnie do innego więzienia, zwanego Butyrki, w którym przesiedziałem 4 miesiące. Trzy miesiące spędziłem w celi, w której przebywało prócz mnie dwóch lub jeden więzień. W więzieniu tym przesłuchań było kilka, miały one raczej znaczenie formalne. W czasie jednego z przesłuchań zwróciłem się do śledczego zapytaniem:

- Jeżeli w waszym rejonie znajduje się adwokat ze Lwowa, dr Kość Lewicki, proszę o spowodowanie zwrócenia mi okularów, które mogą mi być potrzebne w pracy. Po dziesięciu dniach śledczy zwrócił mi moje szkła, z zapewnieniem, że dr Kość Lewicki właśnie wyjeżdża do Lwowa. Wyraziłem radość z tego powodu, w przekonaniu, że przyjemniej będzie mu złożyć gości wśród

swoich, na własnej ziemi. Niebawem stwierdziłem, na podstawie znajomości pochrząkiwania, kaszlu i starczego stapania, że dr Kość Lewicki przebywa w tej samej wieży Pugaczowa, w której i mnie osadzono. Później, w czasie jazdy pociągiem na Syberię, dowiedziałem się od sowieckiego złodziejzka, że siedział w Butyrkach w sali chorych wspólnie z dr. K. Lewickim, który miał już wtedy wyrok pięciu lat obozu poprawczego.

Po trzech miesiącach pobytu w Butyrkach przeniesiono mnie, wraz z moim zawiniątkiem i pościelą, z celi do innego budynku tzw. „Spec korpsu”, w którym umieszczono mnie w pojedynkę w obszernej celi z dużą ilością dziennego światła, z guzikiem do sygnału świetlnego elektrycznego, który uprawniał mnie do chodzenia do wychodka w dowolnym czasie. Była to dziwna cela. Poza jedyną przyjemnością, z której korzystałem w dowolnym czasie, tj. wychodka, przez miesiąc samodzielnego siedzenia nie poddawano mnie strzyżenia brody, mimo iż poprzednio w Łubiance i w wieży Pugaczowa, strzyżono mi brodę i kąpiono oraz zmieniano bieliznę co dziesięć do czternastu dni. Nie miałem prawa do codziennej przechadzki, która poprzednio odbywała się w różnych porach dnia i nocy, i trwała 15 do 20 minut. Nie miałem prawa korzystania z biblioteki. Była to zatem dziwna cela. Jak później dowiedziałem się, była to „cela śmierci”, z której wychodzi się żywy do obozu pracy lub ginie się od kuli w tył głowy przechodząc w zaświaty.

Już poprzednio przed przyjściem do tzw. „celi śmierci”, śledczy wezwał mnie, wręczył mi do przeczytania plik akt, które były protokołami z przesłuchiwania mnie, lub sprawozdaniem pisemnym na tematy uprzednio zadane mi przez śledczego. Znajdowały się w zbiorze papierów również zeznania innych ludzi, z których kilku odbywało ze mną podróż w wagonie więziennym, oraz jedno doniesienie nieznanego mi osobnika, Wasyla Kozickiego, który pod datą 21 września 1939 roku, donosił, że zwalniałem z pracy sezonowej robotników Ukraińców. Wszystkie te papiery, składające się na tzw. „dzieło” czyli sprawę sądową, były przedłożone jako tzw. „ukończenie sprawy” i należało osobiście je podpisać, sygnując przez to samo i aprobując moje aresztowanie, wszystkie przeciwko mnie zarzuty, oraz przyjęcie do wiadomości zarzutów czy oświadczeń obcych. Wiedziałem od innych, że mogłem aktu nie podpisać. Równałoby się to rozpoczęciem od nowa śledztwa, z tym, że argumenty mające przekonać mnie o słuszności zarzutów NKWD byłyby połączone ze znęcaniem się fizycznym nade mną, czego wolałem uniknąć. Dlatego bez wahania podpisałem akt ukończenia śledztwa, wiedząc, że na wynik nie będzie to miało żadnego wpływu, jak nie miało wpływu na samo aresztowanie. Mimo upływu dziesięciu miesięcy od chwili aresztowania, mimo, że w dalszym ciągu nie wzywano mnie więcej na przesłuchanie, po czterotygodniowym odosobnie-

niu w tak zwanym „spec korpsie” jednej nocy zlecono mi zebrać się, po czym z rzeczami sprowadzono mnie do sali, w której zebranych było 300 może 400 więźniów. Po poddaniu każdego z osobna szczegółowej rewizji, zniszczeniu części stałych z papierosami włącznie i kruszeniu ich na proch, dostałem się do większej celi etapowej, w której spotkałem dwóch polskich oficerów służby stałej - wywiadu, którzy przebywali ostatnio w celi śmierci od trzech do czterech miesięcy, czekając każdego dnia na rozstrzał. Spotkałem Finów, oficera i dwóch podoficerów z oddziału, który miał przeprowadzić wytyczenie nowej granicy fińsko-sowieckiej. Spotkałem również jedenastu komunistów niemieckich, z których kilku było członkami komitetu zagranicznego władz komunistycznych w Moskwie. Jeden spośród nich był członkiem Reichstagu, drugi był członkiem pruskiego Landstagu. Komuniści niemieccy czynili wrażenie zaprzysiężonych ideologów marksizmu. Na pytanie moje czy wiedzą ilu ludzi siedzi w więzieniach sowieckich czy obozach pracy, stanowczo twierdzili, że nic im o tych okrucieństwach dotąd nie było wiadomo. Po kilkudniowym pobycie w tej celi, nocą wyprowadzono mnie znowu do jakiegoś budynku, w którym zetknąłem się z masą więźniów. Posegregowani na podstawie list, przechodzili do innego skrzydła przez korytarz, na którym, jak stwierdziłem, przy biurku siedział oficer NKWD.

WYROK I KARA

Kiedy po odejściu wielu więźniów przyszła wreszcie kolej i na mnie, musiałem stanąć przed wyższym oficerem, który po sprawdzeniu mojego imienia, imienia mojego ojca i nazwiska, oraz wieku, oświadczył mi, że na podstawie „osobowo sowieszczenia” to jest zaoczne osądzenie przez zespół trzech, zostałem skazany na 8 lat poprawczego obozu pracy jako „socjalno opasnyj element”, to jest osobnik groźny społecznie. Przyjąłem tę wiadomość głośnym ironicznym śmiechem. Zdziwiony NKWdzista zapytał mnie - „Dlaczego się śmiejesz? Odpowiedziałem, że bawi mnie takie osądzenie bez rozprawy, które mogło zakończyć się skazaniem mnie nie na 8, a na 20 lat. Na to dostałem uwagę: - Lepiej nie żartuj człowiecze. Tych 8 lat wystarczy, że zgnijesz w obozie pracy, a jak przeżyjesz, to dostaniesz „dobawkę” to jest dodatkowe lata.

Przed wejściem do celi ostatniej, etapowej, oddawano zabrane więźniom przedmioty. Ja również otrzymałem z powrotem szelki, przytrzymywacze rękawów koszuli, podwiązki do skarpetek, ale przepadły: złoty zegarek, złote spinki, portmonetka z polskimi srebrnymi monetami. Nie protestowałem, ani nie pytałem o złote przedmioty, byłyby to bezcelowe, tym bardziej, że nie dano mi nigdy potwierdzenia zabranych przedmiotów. Następnego dnia wywieziono nas w zamkniętych wagonach poza granice Moskwy, gdzie załadowano nas w wagony dla bydła, mające po każdej stronie po trzy, czy cztery piętrowe

pryce. Udało mi się umieścić na najwyższej prycy, tuż przy okratowanym, małym okienku, miałem w ten sposób możliwość oglądania krajobrazu, możliwość oglądania pociągów jadących w jedną, czy w drugą stronę i wiele rzeczy, i wielu ludzi.

Sama jazda pociągiem na Syberię trwała kilka tygodni i życie z więźniami, przeważnie kryminalnymi, wymagałoby osobnego omówienia, jako zagadnienie wrogości do więźniów politycznych. Więźniowie kryminalni mieli wszędzie specjalne przywileje, a w obozach, później przekonałem się, byli kierownikami poszczególnych działów pracy z „oświatową włącznie”. Krótko mówiąc, element przestępczy, jako element działający na szkodę jednostki, a nie zbiorowości państwa, jest uprzywilejowany w sowieckim kodeksie karnym. Ma osobne przywileje w więzieniach i obozach pracy. Za morderstwa skazywani bywali po pięć lat obozu karnego. Za włamanie lub rezydencyjną kradzież na rok jeden do trzech. Był to element, który stale podkreślał: - Ja. wór (ja złodziej) nie faszyst. Ten stosunek kodeksu karnego do świata przestępczego powodował, że świat ten był znakomicie zorganizowany i stanowił obok armii NKWD trzecią siłę, która dzięki terrorowi trzymała w swych szponach społeczeństwo miast i wsi.

Stosunek kryminalistów był z natury wrogi do więźniów politycznych i kończył się niejednokrotnie ogołoceniem, jak ukradzeniem bucików, bluzy, spodni, nie mówiąc o płaszczach czy futrach. Czasami też dochodziło do bójek, które kończyły się często krwawo, zależnie od wzajemnych sił i czasokresu obojętnego przyglądania się masakrze organów NKWD.

Po kilku postojach w więzieniach etapowych, krótkotrwałych, dostawiono mnie a niewielką grupą do obozu karnego w Krasnojarsku. Tam spotkałem swoich rodaków, którzy od dłuższego czasu wykonywali różne prace, a obóz był olbrzymi i gnieździł tysiące więźniów. W czasie przeprowadzania dezynfekcji i kąpieli, po przyjeździe do obozu, jakiś osobnik w lekarskim płaszczu zapytywał kto jest pracownikiem służby zdrowia. Zgłosiłem się. Kazał przyjść do ambulatorium w porze wieczornej. Po wyznaczeniu mi sali, w ciągu nocy ukradziono roi z nóg trzewiki, oraz marynarkę. Buciki przepadły, marynarkę po kilku godzinach mi zwrócono. Wieść o kradzieży dziwnym sposobem szybko przedostała się poza bramy obozu kwarantanny, gdyż nazajutrz jeden z rodaków dostarczył mi inne buciki. Byłem bardzo mu wdzięczny i szczęśliwy, bo chodzenie boso po kamieniach w obozie, a po igliwiu w lesie, byłoby nie do zniesienia. Jednakowoż mimo, że zaprzęgnięto mnie do pracy ambulatoryjnej, skoro świt ściągano mnie z resztą na tak zwaną „prowierkę” (sprawdzenie), po czym przerabiałem kilka kilometrów marszu tam i z powrotem, by spędzić dzień na pracy w lesie, lub robotach w polu, by po powrocie i spożyciu skromnej polewki i pęcaku pójść

na kilka godzin do pracy ambulatoryjnej. Już po trzech tygodniach przyszedł do komendy obozu telegraficzny nakaz „GULAGU” (główny zarząd poprawczych obozów pracy), nakaz wysłania mnie do „CZYTA STROJU”. Z kilkoma innymi więźniami dołączono mnie do transportu kolejowego, z którym po rozdzieleniu na poszczególnych stacjach przeznaczenia, po przejściu szeregu więzień etapowych, stanąłem w stolicy Burjat-Mongolii w Ułan Ude. Stamtąd, po przejeździe kolejną kilkuset kilometrów, po pobycie w centralnym obozie rozdzielczym, przydzielono mnie do obozu jako lekarza. Obóz, w którym stanąłem pod koniec lub w połowie czerwca, był obozem niedawno uruchomionym. Z obozu tego udawali się więźniowie na roboty drogowe, przeważnie zaś na roboty leśne, ale filie tego obozu położone gdzie indziej miały odkrywki węgla kamiennego, gdzie indziej wolframu i molibdenu. W obozie tym, jako lekarz, prowadziłem izbę chorych oraz ambulatorium w godzinach wieczornych po powrocie więźniów z pracy. Praca była dla mnie błogosławieństwem, pozwalała zapomnieć o przeżyciach, nie czas było myśleć o niedawno minionej przeszłości. Stosunki między więźniami miałem bardzo poprawne, stanowisko bowiem lekarza obozu decyduje często o przetrzymaniu chorego lub wyczerpanego pracą. Prawdopodobnie dzięki tym poprawnym stosunkom, zawdzięczam, że kiedy po nadejściu wiadomości o umowie Majski-Sikorski, oraz tuż po rozpoczęciu się wojny niemiecko-rosyjskiej, zwrócili się do mnie z propozycją przystąpienia do tajnej organizacji, która obejmie władzę po nadciągającej rewolucji w Sowietach. Podziękowałem za zaufanie, ale stanowczo odmówiłem udziału, uważając że porachunki z władzą sowiecką należą do obywateli sowieckich. Wykluczam by była to inspiracja lub prowokacja urządzona przez NKWD, w tym bowiem wypadku byłbym niewątpliwie pociągnięty do odpowiedzialności za utajnienie spisku przed władzami obozu.

Dwukrotnie w drodze pisemnej zwracałem się do władz obozu o zastosowanie do mnie międzynarodowej umowy polsko-sowieckiej na temat zwolnienia drogą tzw. amnestii obywateli polskich. Po pierwszym piśmie dostałem odpowiedź naczelnika obozu pracy; „Jesteście więźniem Moskwy i tylko ona może was zwolnić. Jeżeli was nie zwolnią, to zdechniecie tu”.

Na drugie pismo nie otrzymałem odpowiedzi, wobec tego zrezygnowałem z liczenia na oswobodzenie. Wreszcie w listopadzie 1941 roku, około godziny 11. czy 12. w nocy, polecono mi zebrać się i po około dwudziestokilometrowej jeździe otwartą lorą, szczęśliwie tylko drzewem opalanego motoru Diesla, przebyłem drogę około 200 kilometrów z przerwą kilkugodzinną na jakiejś placówce NKWD, stanąwszy jak się okazało w centralnym obozie „CZYTA STROJU”. Okazało się, że był to ośrodek dyspozycyjny na całą Mongolię Buriacką, a może i poza nią, z zadaniem wydoby-

wania pracą rąk więźniów wszelkiego rodzaju surowców, budowy wytwórni i zakładów fabrycznych oraz uprawy ziemi na potrzeby gospodarcze szeroko rozbudowanych obozów.

Po przesłaniu mnie do centrali, skierowano mnie do specjalnej „zony”, tzw. karnej za drutami, w której mieścili się niebezpieczni zbrodniarze, dokonujący zbrodni morderstwa czy gwałtu, okradzenia majątku publicznego, czy z powodu buntu. Wśród tych ludzi nie mających nic do stracenia, umieścili mnie. Ponieważ miałem doświadczenie i znałem sposoby postępowania, wręczyłem tzw. staroście baraku upominki żywnościowe i nieco tytoniu. W ten sposób znalazłem się pod jego opieką, zrobił mi koło siebie miejsce i to mnie zabezpieczyło od bezpośrednich ataków ze strony innych. Me przeszkodziło to, że nad ranem po pierwszej przespanej nocy w baraku, z górnej prycy „przypadkowo” wypadła gruba belka, która zatrzymała się nie na mojej głowie, ale opodal. Rano zmuszono mnie do pójścia na roboty leśne czy drogowe. Zaprotestowałem przeciw temu nakazowi, powołując się na rozkaz „GULAGU”, wyznaczający mnie lekarzem obozu, oraz zażądałem odprowadzenia do lekarza z powodu mojego złego stanu zdrowia. Przedstawionemu lekarzowi, w którym poznałem Koreańczyka, z którym przez kilka dni pracowałem wspólnie w ambulatorium w Krasnojarsku, zatrzymał mnie do swojej pomocy w izbie chorych, z tym, że na noc wracałem do obozu karnego. Dopiero po kilku dniach przyszedł do mnie zastępca naczelnika obozu, który usprawiedliwił się, że nic nie wiedział, że jestem lekarzem, że nigdy by mnie nie posłano do karnej „zony”, która grozi często utratą życia. Że byłiby mnie od razu umieścili w baraku dla technicznych pracowników, którzy śpią na siennikach, mają koce, lepsze wyżywienie itp. Istotnie, tego wiedziałem już znalazłem się wśród technicznych pracowników. Był to olbrzymi barak, oświetlony światłem elektrycznym, mający podłogę, dobrze ogrzany, z łózkami ustanowionymi po dwóch stronach baraku, z małymi odstępami pomiędzy łózkami i umieszczono mnie koło „starosty”. Okazał się moim znajomym z marszu etapem. Włamywacz, czy grubszy złodziej recydywista obozowy, który w czasie marszu wiedział z góry dokąd idzie i jakie bidzie zajmował stanowisko w obozie. Na tym przykładzie nie mówiąc o innych ze słyszenia, przekonałem się, że istnieje spójnia, silna więź pomiędzy światem przestępczym, kryminalnym a NKWD. Oba te pozornie przeciwstawne światy uzupełniają się, utrzymując miliony ludności w ZSSR w korbach, dyscyplinie i strachu.

AMNESTIA

Od Koreańczyka, który miał wiadomości od wolnego lekarza naczelnego obozu, dowiedziałem się, że przywieziono mnie do obozu na zwolnienie, na podstawie amnestii. Mam jednak udawać, że o niczym nie wiem. Za parę dni kazano mnie ogo-

lić, ostrzyć, zaproponowano mi zamianę podniszczonych przedmiotów odzieżowych obozowych (fufajka, buciki itp.) na nowe, zaczęto mi okazywać uprzejmość niebawą, pozwolono mi się bez straży udać do budynku komendanta obozu. Zjawiłem się w jego gabinecie, jednakże zastałem tylko jego zastępcę. Na odmowną odpowiedź na pytanie czy wiem po co do nich przyszedłem, dostałem zawiadomienie z „SUB SIGILLO” że będę zwolniony. Naczelnik obozu nie powinien o tym dowiedzieć się, że zostałem poinformowany, ponieważ w dniu dzisiejszym naczelnik jest zajęty służbowo, powinienem przyjść nazajutrz, z tym, że mam się zgłosić u obozowego fotografa, który ma mi dostarczyć trzy fotografie do legitymacji.

Następnego dnia zjawiłem się u naczelnika, który z nazwiska wyglądał i z zachowania się robił wrażenie Polaka. Mówił do mnie tylko po rosyjsku. Oświadczył mi, że dzięki porozumieniu między dwoma państwami, dzięki uprzejmości marszałka Stalina, na podstawie jego amnestii, zostaję z dniem dzisiejszym pełnoprawnym obywatelem ZSRR i zostaję z dniem dzisiejszym zwolniony z obozu. Mam udać się o oznaczonej godzinie po otrzymaniu odpowiednich dokumentów, po wymianę wszystkiego na nowe co mi będzie potrzebne, do wypłaty na drogę 500 rubli, oraz z tym, że dnia następnego udam się na miejsce postoju samolotów skąd dostawią mnie do stacji kolejowej na linii Władywostok-Moskwa. Nie wiem jaką minę zrobiłem, kiedy mianowano mnie obywatelem ZSSR, kiedy czułem się Polakiem. Tym dziwniejsze dla mnie to było, że umowa Majski-Sikorski miała być zawierana między dwoma państwami, wydawało mi się, że z chwilą zwolnienia przez tzw. amnestię, staję się obywatelem państwa polskiego. Nie mówiąc słowa na tę propozycję, odpowiedziałem natomiast na drugą, że mam prawo wyboru udania się do armii sowieckiej jako lekarz sztabowy z postojem w stołecznych tylko miastach lub też do tworzącej się armii polskiej, Wybrałem udanie się do armii polskiej, opierając się na małej znajomości języka rosyjskiego.

Z kolei zapytał mnie czy czytam biegle po rosyjsku. Powiedziałem, że czytam względnie niezłe, ale tylko drukowane. W tym momencie naczelnik wydarł kawałek kartki, którą po napisaniu polecił mi przeczytać i przechować tak, by jej nie zgubić. Rozumiałem, że napisane ma służyć dla nie obciążania mojej pamięci. Jednak ze sposobu zachowania się naczelnika i tajemniczości jego ruchów przypuszczałem, że kieruje nim tajemnica wobec siedzącego obok przy drugim biurku jego zastępcy. W tym celu długo odczytywałem kartkę, której treść w znaczeniu polskim brzmiała następująco; „Kiedy przyjedziecie do Kujbyszewa, zadzwonicie do głównej komendatury NKW numer telefonu... i wezwijcie na rozmowę towarzysza Borysowa”. Gdy zbyt długo odczytywałem kartkę, zniecierpliwiony naczelnik rzucił pytanie dlaczego prze-

ciągam. Odrzekłem, że wszystko przeczytałem z wyjątkiem nazwiska tego towarzysza. Zdenerwowany naczelnik po pewnym wahaniu, spoglądając to na mnie, to na swego zastępcę, wreszcie z gniewem wyrzucił słowa: - Borysowa. Miałem pewną przyjemność usłyszawszy we właściwym brzmieniu nazwisko towarzysza oraz złośliwe zadowolenie, że o nazwisku dowiedział się również zastępca naczelnika obozu „CZYTA STROJU”, jako podzięką za wcześniejsze uwiadomienie mnie o zamiarze zwolnienia z niewoli. Z kartką w kieszeni, z dokumentem „udostowierienia” (tożsamości) i wskazówką stawienia się w Kujbyszewie, wróciłem do obozu, by nazajutrz dostać się na lotnisko, na którym lądowały transportowe samoloty dostarczające żywność dla olbrzymich obozów rozległego „CZYTA STROJU”. Przejazd samolotem miał być dla mnie urozmaiceniem po dotychczasowych sposobach zamkniętego podróżowania po wielkich obszarach ZSSR. Śmieszyło mnie tylko, że w drewnianej budce na przygodnym pełnym śniegu lotnisku zaproponowano mi ubezpieczenie od wypadku w wysokości paru tysięcy rubli, za cenę jednego czy dwóch rubli.

Wsiadłszy do wnętrza samolotu, w którym nie było ławki, tylko metalowa struktura samolotu, kurczowo przytrzymałem się za przęsła, siedząc najbliżej kabiny, w której siedziało dwóch pilotów, obawiając się, że ubezpieczenie może spowodować otwarcie podłogi lub drzwi samolotu i że może być zrealizowana asekuracja ubezpieczeniowa na życie. Po około dwu godzinach lotu wylądowaliśmy na jakimś lotnisku, z którego wskazano mi drogę do małej stacyjki. Zakupiłem za sto rubli bilet do Kujbyszewa i czekałem cierpliwie z innymi wolnymi obywatelami na pociąg. Wsiadłem do dalekobieżnego pociągu, z którego musiałem wysiąść w Ufie.

WOJSKO POLSKIE

Na dworcu, w nieznanym mieście zobaczyłem żołnierza z opaską polską na rękawie. Byłem szczęśliwy, bo niedawno w pociągu, gdy zwlekałem z wysiadaniem, bo zapewniano mnie, że pociąg idzie wprost do Kujbyszewa, zadowolony milicjant skarcił mnie za opieszłość i odebrał bilet podróżny. W stacji zbornej w Ufie, na czele, której stał rotmistrz czy major armii polskiej, w małym parterowym budyneczku, była różnica w ciepłocie w porównaniu z zewnątrz temperaturą. Były tam drzwi względnie szczelne i okna, które nie pozwalały na buszowanie wiatru. Przebyłem tam kilka dni, składając wizytę profesorowi Uniwersytetu Lwowskiego Parnasowi 24), którego z żoną wywieziono do Ufy. Stąd wyjechałem z grupą ochotników do wojska polskiego, do Kujbyszewa. Już w Ufie wiedziałem, że Kujbyszew to siedziba najwyższych władz sowieckich i ambasady Rządu Polskiego. W ambasadzie spotkałem ministra prof. dr. Stanisława Kota 25), któremu natychmiast pokazałem kartkę z nakazem telefonowania do ko-

mendantury NKWD i oświadczyłem, że wobec istnienia na terenie przedstawicielstwa Rzeczypospolitej Polskiej nie mam zamiaru porozumiewać się z towarzyszem Borysowem.

Więzienia, pobyt w obozie pracy, przeżycia moralne, musiały wpłynąć na mój wygląd, gdyż ambasador Kot nakazał mi pozostać w Kujbyszewie czas dłuższy dla nabrania sił. Było tam w Kujbyszewie, w podobnym stanie jak mój, wielu rodaków. Między innymi ojciec jezuita, profesor ks. dr Kucharski. Skorzystałem więc z propozycji ambasadora i otrzymałem skierowanie do pokazowego hotelu, w którym dostałem ósme czy dziesiąte łóżko w pokoju. Byłem zdziwiony, że wyznaczono mnie łóżko, na którym pościel nie była zmieniona od jakiegoś czasu, a pod łóżkiem stała czyjaś otwarta walizka. Zapytałem współlokatorów czyje to rzeczy. Dowiedziałem się, że to własność Altera 26) czy Erlicha 27), obu aresztowanych z tego pokoju parę dni temu. Zrozumiałem że umowa między państwami, amnestia, Stalin, ani szeroko okrzykana „wielikolepna konstytucja” Związku Sowieckiego, nie przeszkadzają ponownym zamknięciom, a nawet rozstrzelaniu obywateli innego państwa. Ten fakt nakazał mi czujność w postępowaniu i byłbym wiele dał, gdybym był mógł znaleźć się natychmiast w szeregach tworzącej się armii polskiej. Zdaniem ambasadora Kota wygląd mój wymagał długiego wypoczynku w hotelu. Jednak po kilku dniach pobytu, zwróciła się do mnie dama, sztywnie ubrana, siedząca przy biurku na każdym piętrze hotelu, z zapytaniem na jakiej podstawie siedzę w Kujbyszewie. Wyjaśniłem, że mam świadectwo zwolnienia z obozu i że na podstawie skierowania ambasadora Kota, dostałem miejsce w hotelu. Zostałem powiadomiony, że muszę mieć wystawiony paszport polski albo sowiecki, w przeciwnym razie muszę opuścić Kujbyszew. Uczulony tragedią Altera i Erlicha, udałem się z powrotem do ambasady, gdzie przedstawiłem żądanie NKWD i prosiłem o natychmiastową wysyłkę do tworzącej się armii lub o paszport.

Paszport dostałem natychmiast, przykleiłem podobiznę, którą nadliczbowo ofiarowałem mi fotograf obozu centralnego w „CZYTA STROJU”, i z niebywałą dumą zaprezentowałem damie z NKWD. Spotkałem się z zdziwieniem pośpiechu w wystawieniu dokupieniu, ale nadmieniła, że paszport polski, to za mało, „bo trzeba jeszcze pozwolenia NKWD na pobyt w Kujbyszewie. Dodała, że nam się udać do fotografa, przynieść 4 odbitki, po czym udać się do biura NKWD, podając adres. Znowu pośpieszyłem do fotografa, później przez trzy czy cztery dni gnębiłem go o wydanie podobizny, a gdy ostatecznie otrzymałem je, zjawiłem się w oznaczonym biurze. NKW-Dzista w stopniu majora, podał mi żółty formularz do wypełnienia. Po wypełnieniu go oddałem mu papier. Major, po przeczytaniu zwrócił się do mnie z powiedzeniem: - Cóż wy ze mnie tutaj dur-

nia robicie? Mówicie, że jest wam potrzebny paszport za granicę, a w formularzu piszecie, że idziecie do wojska polskiego. Zaprzeczyłem, jakoby chciałem wyjechać gdziekolwiek za granicę, zgłosiłem się do wojska polskiego i mam zamiar tam wkrótce udać się, tylko z nakazu ambasadora Kota, ponieważ jestem wyczerpany, zatrzymano mnie w hotelu, a tamtejsza urzędniczka zleciła mi postarać się o paszport, a następnie o prawo pobytu w Kujbyszewie, i w tym celu tutaj przyszedłem. - Jak to? - zapytał major. Ktoś z was odważa się prosić o prawo pobytu tam, gdzie przebywają najwyższe władze sowieckie? Do 24 godzin opuście hotel i Kujbyszew, w przeciwnym razie będziecie mieli do czynienia z NKWD... a zanim pojedziecie do miejsca tworzącej się polskiej armii, udacie się natychmiast do biura NKWD, ulica... gdzie wydadzą wam prawo wyjazdu do Buzułuku, gdzie stoi wasza komenda. Dobrze zrozumiałem groźbę majora. Ale nie miałem siły pójścia do innego biura NKWD. Zgarbiony, przemknąłem ulicami ośnieżonego, zlodowaciałego miasta, udając się wprost do ambasady z prośbą o dokument wyjazdu do wojska polskiego. Ambasador Kot był oburzony stanowiskiem NKWD w stosunku do mnie, jako obywatela polskiego. Wyjaśniłem, że próba jakiegokolwiek akcji jest niepotrzebna, bo czy tu, czy w armii, będę mógł wypocząć, tylko w atmosferze spokoju i zaufania, będę mógł nabrać sił i odpocząć. Nie chcę i nie mogę żyć pod wrażeniem groźby zamknięcia i w strachu przed czynnikiem, z którego ręką wyzwoliła mnie Opatrzność. Z przeszkodami dojechałem do Buzułuku i 19 grudnia 1941 roku zostałem przyjęty do korpusu lekarzy armii polskiej aa terenie ZSRR.

W polskim środowisku, w nowo tworzącej się armii polskiej -teraz dopiero zetknąłem się z powrotem, w swoistych co prawda warunkach - z cywilizacją i „polityką” - teoretyczną, naukową i idealną.

Znalazłem się wśród świadków przeobrażeń politycznych tak co do formy, jak i treści, ale byłem tak szczęśliwy i pełen wiary, że nie pomyślałem o ewentualnych dalszych jeszcze i nieoczekiwanych przykrościach osobistych, jak i mego narodu. Przybyłem z małym tobołkiem z konieczności znikomego stanu posiadania. Liczyłem na rozwój, selekcję i zwycięstwo słusznej sprawy.

Utrwalało się we mnie dążenie do wolności, równości i społecznej sprawiedliwości.

Liczyłem, że nie ulegniemy partyjnym roznamienieniom, czy brakowi tolerancji i że ostateczność będzie jasna przy osiągniętych celach. Tymczasem - ciągle jeszcze jesteśmy w drodze...

Dokumenty, źródła, cytaty:

„Zeszyty Lwowskie”, Londyn 1973

<http://www.lwow.home.pl/Biuletyn/ostrowski.html>

Mówimy o nich wyklęci chociaż nigdy nie wyklął ich naród.

Bożena Ratter

Mówimy o nich wyklęci chociaż nigdy nie wyklął ich naród. Oni byli wyklęci przez tych, którzy tutaj na rozkaz Kremla próbowali wprowadzić sowiecki ład. Byli wyklęci w latach 40. i 50. Oni - żołnierze powstania antykomunistycznego. Tego najdłużej trwającego w dziejach, bo prawie 20 lat, powstania, w którego szeregach znalazło się blisko 200 000 wolnych Polaków, miłujących niepodległość ponad wszystko - to im oddał cześć minister Jan Józef Kasprzyk na Łączce.

Spotykamy się 1 marca ale nie ma takiego dnia w kalendarzu, w którym nie byłoby jakiejś rocznicy mordów i egzekucji, jakichś sądów i nikczemnych procesów. Każdy dzień jest ich wspomnieniem - mówił abp Janocha podczas Mszy św. w Muzeum przy Rakowieckiej. Żołnierze wyklęci są do dzisiaj wyklęci. Wciąż są ci, co chcą wymazać ich raz na zawsze z historii Polski. Naród bez przeszłości jest narodem bez przyszłości - abp Janocha przypomniał słowa kardynała Stefana Wyszyńskiego. Bardzo wielu zależy, by Polska była bez przeszłości. Jesteście strażnikami pamięci jak ta reszta Izraela - abp zwrócił się do obecnych, przypominając opowieść biblijną. Nie licząca się mniejszość Izraela była wierna prorocztwu Mojżesza, gdy lud w większości odchodził do bożków, do złotych cielców. (abp Janocha). Miało być inaczej a jest gorzej. Nie byli wspomniani wszyscy, co ginęli każdego dnia, ponieważ do propagandy PRL doszła propaganda poprawności politycznej w interesie mniejszości a nie suwerena.

Tematyka losów Polaków po 1939 r. na ziemiach północno-wschodnich II Rzeczypospolitej ze względów politycznych przez wiele lat nie była szerzej poruszana w historiografii PRL.

Historią całkowicie przemilczaną była walka AK na Kresach Wschodnich II RP i to nie tylko z okupantem niemieckim, ale także sowieckim, ukraińskim i litewskim. Wymazano z oficjalnej historiografii walki o Wilno i Lwów.

Tragizm żołnierzy AK polegał nie tylko na tym, że w powojennym okresie „zapomniano” o ich bohaterstwie, miał bowiem jeszcze inne przyczyny.

„Zdrada jałtańska” spowodowała utratę 1/3 terytorium przedwojennej Polski, w tym Wilna. Na Ziemiach Zabrzanych tysiące Polaków, którzy w latach 1944-1945 nie zdążyli uciec do „nowej Polski”, znalazło się pod jurysdykcją

radziecką. Wkrótce po opanowaniu Wilna przez Armię Czerwoną rozpoczęły się masowe represje wobec obywateli polskich -ze wstępu Dariusza Roguta do wydanych przez IPN wspomnień „Przeżyliśmy łagry”.

Grażyna Lipińska i Danuta Bukowińska, nauczycielki w Grodnie 17 września 1939 roku, uwolniły chłopca, Tadzia Jasińskiego, z lufy sowieckiego czołgu. Reżyser filmu Orleńta Grodno 39. Tadzia zamienił na chłopca żydowskiego Leosia.

Grażyna Lipińska, żołnierz AK wspomina miłujących niepodległość ponad wszystko, których mordy, egzekucje, więzienie wypełniłyby każdy dzień kalendarza. (Jeśli zapomnę o Nich, Ty Boże zapomnij o mnie).

Czy wspomnienia Grażyny Lipińskiej zostały włączone do lektur szkolnych, by prezentować piękno umysłu i godność polskich kobiet i mężczyzn? I by ostrzec przed planami UE **nie różniącymi się celem lecz metodą** od planu Berii? Czy ostrzegano nas?

„Na przełomie lat 1948 i 1949 krwawy Beria, minister MGB ZSRR postanowił wykończyć głodem, mrozem, trudem i biczem więźniów politycznych, żeby władcy Związku Sowieckiego mogli spać spokojnie. Olbrzymi **campus doloris**, Kołyma, nie jest w stanie pomieścić wszystkich politycznych, bo było nas w owym czasie około 13 milionów. O wiarygodności tej liczby zapewniali nas niedawni pracownicy MGB a obecnie nasi koledzy - **więźniowie polityczni**. O budowie na wzór III Rzeszy ludobójczych krematoriów Moskwa nie myślała, uważając, że z każdego więźnia przez jego śmiercią należy wycisnąć wszystkie jego siły żywotne, zmuszać go do pracy

dla dobra państwa sowieckiego. Część dalekich obozów z Kołymą na czele o najgorszych warunkach klimatycznych i zaopatrzeniowych oraz o najtrudniejszych planach pracy nazwano „specłagrami” i przeznaczono dla więźniów politycznych. Rozpoczyna się segregacja naszych teczek, a potem wielkie przetasowanie ludzi. Jedni jadą z północy na południe, drudzy z południa na północ, inni z Dalekiego Wschodu do centrum, albo w kierunku przeciwnym. Wszystko to się robi w wielkiej tajemnicy przed nami i przed światem. Mam skierowanie do systemu specobozu „Ozierlag” w ziemi irkuckiej. Jakże odmiennie od innych tranzytek przedstawia się, ulokowany w mieście Tajszet, punkt przesyłkowy tego obozu. Zniknęli błatnyje, wory, cały ich przestępczy świat, widzi się tylko więźniów politycznych. Polityczni reprezentują nie tylko 100 narodów ZSRR, nie tylko obywatele krajów demokracji ludowej, i krajów suwerennych sąsiadujących z ZSRR, ale również narody odległych państw świata. Między tymi ostatnimi są Hiszpanie, Meksykańczycy, Austriacy, Włosi, Francuzi, Egipcjanie, Grecy i wiele innych.

Jedni - ci, co jeszcze nie mieli do czynienia z worami- są porządnie ubrani, inni już okradzeni, obdarcici. Wielojęzyczność, zamieszanie, istna Wieża Babel. Poszczególne grupy narodowe, ale etapy rozdzielają ich, kierując na różne punkty obozowe, tutaj zwane koloniami.

Dla obozu ważne są tylko zdrowie więźnia, jego wiek, kategoria trudu, paragraf, a nie narodowość. Polacy są przez cudzoziemców mile widziani, bo są Europejczykami, bo na ogół znają język rosyjski i obyczaje obozowe i zawsze chętnie służą



/ Żołnierze niepodległościowej partyzantki antykomunistycznej. Od lewej: Henryk Wybranowski „Tarzan”, Edward Taraszkiewicz „Żelazny”, Mieczysław Małecki „Sokół” i Stanisław Pakuła „Krzewina” (czerwiec 1947) Autorstwa Unknown. Photograph from the archives of Solidarność Walcząca, Poland. - https://muzeumzolnierzywykletych.pl/wp-content/uploads/2017/05/05_Edward_Taraszkiewicz_Z%CC%87elazny_muzeumzolnierzywykletych.jpg, Domena publiczna, <https://commons.wikimedia.org/w/index.php?curid=15325288>

pomocą i dobrymi radami. Poza tym religijność Polaków zjednuje im sympatię i zaufanie więźniów przygnanych tu z dalekich krajów i zagubionych w odmęcia zła i nędzy obozowej. (...) Doprowadzono nas z Tajsztetu do bramy dziewiętnastego kilometra. Za bramą tej żeńskiej kolonii czekały na nas wcześniej przybyłe kobiety.

Do mnie zbliża się drobniutka o przepysznych czarnych oczach dziewczyna i nie pytając rzecz-Pani jest Polką, więc proszę do naszego baraku.

Jest to Henryka Grossek ze Lwowa. Z baraku wybiega naprzeciwko mnie dwadzieścia kilka Polek, wśród nich tylko dwie starsze panie, reszta sama młodzież, przeważnie żołnierze Armii

Krajowej. Pamiętam niektóre ich nazwiska: Stefania Borowska, nauczycielka z Wilna, żołnierz AK, nasz przywódca duchowy i pasterz religijny. Ma przerzuty nowotworowe. **Maria Poznańska, Polka z Krymu**, obywatelka sowiecka, aresztowana wraz z jedynym synem w 1937 roku. Jej syn wywieziony na Kołymę, tam zginął. Staruszka zawsze uśmiechnięta, garnie się do nas, podziwia nas, a my ją. Salomea Robaszkiewicz z Poznania, żołnierz AK, wysoka, postawna, energiczna, gospodarza, a przede wszystkim kochana niewiasta; **Leokadia Bogucka z Grodzieńszczyzny**, żołnierz AK, maturzystka, ładna i serdeczna, ale smutna, bo straciła w czasie wojny matkę i ojca, została sama i do dzisiejszego dnia nie może otrząsnąć się z żalu; **Jadwiga Borodziuk z Nowogródziny**, żołnierz AK, poważna i rozsądna; **Franciszka Czeckowska ze Lwowa**, żołnierz AK, miła, wesoła, pracuje teraz jako siostra w szpitalu gruźliczym w Workucie i zaraziła się, niepokoi się o chorą matkę aresztowaną wraz z nią; Aniela Dziewulska z Wilna żołnierz AK, magister astronomii, córka znanego astronoma, prof. W.Dziewulskiego, piękna dziewczyna o dużych szafirowych oczach i wijących się ciemnych włosach, nasz mistrz logicznego myślenia i przewidywania, o bardzo pozytywnej, silnej osobowości; **Bronisława Dąbrowska, wieśniaczka z Łunny koło Grodna**, żołnierz AK, nauczycielka, pełna humoru i optymizmu, ciężko chora na serce.

Helena Kulakowska z Warszawy, przed wojną pracownik polskiego kontrwywiadu, piękna o

czarnych, błyszczących oczach i falujących niegdyś złotych włosach, bardzo silna indywidualność, **Lucyna Krupa z Borysławia**, żołnierz AK, serdeczna, troszczy się o wszystkich.

Stefania Lechowicz ze Lwowa, żołnierz AK, młoda mężatka: jej mąż, Roman Wiszniowski, **skoczek, cichociemny, został aresztowany wraz z żoną**. Dziewczyna o mocnym charakterze i własnym zdaniu, dobra, ofiarna, wysportowana, ale choruje na płuca. Maria Mike, Polka z Charbina, aresztowana wraz z rodzicami w Mandzurii, na skutek ostrego śledztwa, chora na padaczkę; **Melania Nęcka ze Lwowa**, nie pamiętam jej dobrze, gdyż przyjechała później; **Maria Pelczerska ze Lwowa**, nauczycielka, żołnierz AK, nasze sumienie i drogowskaz, dobra, bardzo ofiarna, ale surowa, wymagająca i bezkompromisowa. Odważnie występuje przed wolnym personelem broniąc pokrzywdzonych; Emilia Pożarska, wieśniaczka z Łunny koło Grodna, żołnierz AK, bardzo miła i ofiarna, wszystko by za wszystkich robiła; Anna Szymczyk i ze Lwowa, żołnierz AK, kochające słodkie dziewczątka, tęskni za swą mamą i pisze do niej listy, wierząc że dojdą, kocha muzykę. **Bronisława Tylke, Polka z Charbina**, aresztowana wraz ze swym mężem Chińczykiem, o którego niepokoi się, przystojna, smukła i gibka jak smrek, dobra bez granic, wielka polska patriotka, zachwyca się wszystkimi Polkami. Janina Wysoczańska z Sambora, żołnierz AK, wyszła za mąż per procura za Polaka przebywającego we Włoszech, dobra, poświęcająca się, wesoła pomimo swego kalectwa (kuleje od dzieciństwa).

(...) Jestem na punkcie robót ziemnych. Otrzymuję białe szmatki z nowym, już trzecim z kolei, numerem obozowym, nazywam je na ięlogręjkę i suknię. Ciągniemy boczną linię kolejową przez płaskowzgórze ziemi irkuckiej. Wszystkie roboty są bardzo ciężkie, narzędzia są zardzewiałe, grunt im się nie poddaje, my nie mamy sił na walkę z ziemią. Dzienna norma przechodzi ludzkie możliwości i ludzką wyobraźnię. Słychać stuki, zgrzyty, skrzypienia i klątwy popędzających nas brygadzystów. Widać pochylone nad kilofami, piłami, łopatami, taczkami grzbiety pracujących niewolnic XX wieku.

Historia powtarza się. Kilka tysięcy lat temu wyglądały tak pustynne połacie Egiptu, gdzie niewolnicy pracowali przy wznoszeniu piramid, z tą różnicą, że tam pracowali tylko mężczyźni. Moja brygada wozi ziemię taczkami, ziemia ma wyrównać powierzchnię toru, wozimy ją więc albo ze zwałów na dół albo z dołu na skar-



/ Żołnierze 5 Wileńskiej Brygady AK. Od lewej: ppor. Henryk Wieliczko „Lufa”, por. Marian Pluciński „Mścislaw”, mjr Zygmunt Szendzielarz „Lupaszka”, wachm. Jerzy Lejkowski „Szpagat”, por. Zdzisław Badocha „Żelazny” Autorstwa unknown-anonymous - Institute of National Remembrance Archive, Domena publiczna, <https://commons.wikimedia.org/w/index.php?curid=48366733>

pę. O tej pracy da się tylko jedno powiedzieć: „cholerna robota”. (...) Pani Janina Młodzińska, żołnierz AK z Pruszkowa koło Warszawy, aresztowana tamże w 1946 roku przez MGB i wraz z całym transportem Polaków wywieziona na Syberię, opowiadała mi, że ona i druga Polka skarżyły się wolnemu lekarzowi Gruzinowi o nazwisku Mordanaszkwili - który miał dość ZSRR, a Polek nie bał się - na fatalne warunki obozowe, on im wtedy odpowiedział: -Nie narzekajcie. Dużo gorszy los przypadł przywiezionym tu z Polski naszym chłopcom, członkom Armii Krajowej, i innym polskim partyzantom. Mordanaszkwili był w obozowej komisji lekarskiej, która badała przywiezionych z Polski aresztowanych przez władze sowieckie młodych mężczyzn. Wszystkim dano I kategorię trudu. Zostali oni skierowani do budowy w Zachodniej Syberii podziemnych magazynów amunicji, składów broni, warsztatów i fabryk wojskowych. O tych ludziach rodziny ich nic nie wiedziały, bo byli oni porywani przez oddziały Czerwonej Armii w lasach i na drogach w czasie, gdy przez Polskę szedł front. Pracujących w podziemiach mężczyzn rejestrowano jako numery, bez nazwisk. Żyli, spali, jedli zawsze pod ziemią. Nigdy nie wychodzili na zewnątrz. -Nigdy już oni białego świata nie zobaczą - kończył swą opowieść Gruzin A wy, póki co, milczcie o tym.

W drugiej połowie 1954 iw 1955 roku kończą się dziesięcioletnie wyroki wielu więźniów aresztowanych w latach 1944 i 1945, kiedy Armia Czerwona po przełamaniu frontu niemieckiego grasowała na ziemiach polskich, litewskich, białoruskich i ukraińskich. Od 1947 r. zaczęto dawać masowo wyroki dwudziestopięcioletnie -to było ludobójstwo, bez potrzeby strzelania, wieszania, topienia i innych kłopotliwych zabiegów. Prawie połowa więźniów w obozach kończy teraz swe wyroki, ale dla więźniów politycznych nie oznacza to ich oswobodzenia, bo albo dalej prawem kaduka siedzą w obozach albo jadą na bezterminowe zesłanie: Jadwiga Baczyńska, Aniela Dziewulska, Teresa Skalska Izabela Jasińska, Stefania Lechowicz, Janina Wysoczańska, Janina Szwejkowska, Zofia Sadowska, Krystyna Kowalska, Anna Szymczyk, Maria Lepiarska, Lucyna Krupianka, Karolina Greżo, Kazimiera Wala-wender, siostry zakonne s. Serafina Flisińska, s. Maria Herman, s. Anna Mac. (...)

Na podstawie umowy kanclerza Niemiec Zachodnich K. Adenauera z Chruszczowem w 1955 r. wszyscy Niemcy, obywatele niemieccy, przebywający w więzieniach i obozach Związku Sowieckiego zastają zwolnieni i

jadą do Republiki Federalnej Niemiec. (...) Naturalnie rząd PRL nie upomniał się o nas, tylko Radio Wolna Europa wyczytywało nasze imiona i nazwiska (m.in. moje). Po amnestii dla Niemców ogłoszono amnestię dla reszty cudzoziemców. Amnestia dla cudzoziemców nie obejmuje Polaków pochodzących z naszych województw wschodnich, ponieważ wpisano w ich personalia, wbrew wszelkim międzynarodowym prawom, obywatelstwo sowieckie i nie obejmuje takich Polaków jak ja, którym, jak na urągawisko, wpisano do akt osobowych „bez obywatelstwa” lub „bez ojczyzny”.

W moich dokumentach pozostawiono prawidłowe miejsce urodzenia „Warszawa”. Myślałam, że to mnie uratuje, ale gdzież tam! Najważniejsze okazały się słowa „bez obywatelstwa” napisane przez Rosjan i nakreślona przez nich podobno na pierwszej stronie moich akt czerwona krecha. Skrzywdzeni są również obywatele polscy nie-Polacy, a więc Ukraińcy, Białorusini i inni, nawet urodzeni na ziemiach łączących w granicach obecnej Polski Ludowej, bo wszystkim im dano obywatelstwo sowieckie. Jedyne Żydzi, obywatele polscy, urodzeni w granicach PRL są dziś uważani za cudzoziemców i mają prawo jechać do Polski. Gdzie tu logika?” (**Grażyna Lipińska**)

Redakcja KSI nie ingeruje w treść nadsyłanych artykułów ani nie ogranicza ich długości.

W wyjątkowych sytuacjach dzielimy materiał na części

drukowane w kolejnych numerach. Nie zgadzamy się na używanie słów plugawiających język polski i naruszających dobre imię naszego kraju.

Ponieważ nie cenzurujemy treści nadsyłanych publikacji każdy z autorów osobiście odpowiada za swoje poglądy i wyrażane opinie. Oznacza to, że nie wszystko co nasi czytelnicy czytają musi mieć aprobatę zespołu redakcyjnego.

Stoimy na stanowisku, że każdy ma prawo do wyrażania własnego zdania i czyni to świadomie.

Niemiecki wyciek wojskowy ujawnia, że brytyjscy żołnierze są na Ukrainie pomagając rakietom Fire Storm Shadow

Dave DeCamp

Jak wynika z nagrania rozmowy pomiędzy niemieckimi oficerami, które wyciekło, opublikowanego przez rosyjskie media, brytyjscy żołnierze „na miejscu” znajdują się na Ukrainie, pomagając siłom ukraińskim wystrzelić rakiety Storm Shadow.

Niemcy potwierdziły autentyczność nagrania, a Brytyjczycy nie kwestionowali tej twierdzenia.

W zeszłym tygodniu Wielka Brytania potwierdziła, że ma na Ukrainie „niewielką liczbę” żołnierzy, którzy „wspierają siły zbrojne Ukrainy”.

Wielka Brytania po raz pierwszy rozpoczęła wysyłkę rakiet Storm Shadow na Ukrainę w zeszłym roku, co oznaczało znaczną eskalację wsparcia NATO, ponieważ mają one zasięg 255 mil, większy niż jakikolwiek inny pocisk dostarczony przez NATO.

Z nagrania, które wyciekło, Francja dostarczyła także Ukrainie francuską wersję Storm Shadow, znaną jako rakietę Scalp, ale nie posiada żołnierzy pomagających w celowaniu na ziemi.

Na nagraniu generał broni Ingo Gerhartz, szef niemieckich sił powietrznych (Luftwaffe), opisał, jak Brytyjczycy pomagają Ukrainie. „Jeśli chodzi o planowanie misji, wiem, jak Anglicy to robią, robią to całkowicie na odległość. Mają też kilka osób na miejscu i oni to robią, Francuzi nie.”

Gerhartz omawiał możliwość dostarczenia Ukrainie przez Niemcy rakiet Taurus, które podwoiłyby zdolność uderzeniową Ukrainy, ponieważ mogłyby one razić cele oddalone o 500 mil. W rozmowie funkcjonariusze twierdzą, że rakiety Taurus prawdopodobnie mogłyby zostać użyte do wy-

sadzenia mostu Kerczeńskiego, który łączy Krym z kontynentem rosyjskim i który był dwukrotnie atakowany przez Ukrainę.

Kreml stwierdził, że rozmowa, która wyciekła, „wyjaśnia, że plany przeprowadzenia ataków na terenie Rosji są przedmiotem dyskusji” w niemieckiej armii.

Nagranie, które wyciekło, pojawiło się po tym, jak kanclerz Niemiec Olaf Scholz zasugerował, że wojska brytyjskie i francuskie znajdują się na Ukrainie. Poczynił uwagi, wyjaśniając powody, dla których nie dostarczył Ukrainie rakiet Taurus, twierdząc, że będzie to wymagać obecności wojsk niemieckich na poziomie wsparcia brytyjskiego i francuskiego dla użycia przez Ukrainę rakiet Storm Shadows.

Scholz powiedział także, że zapewnienie tego rodzaju wsparcia uczyniłoby Niemcy bezpośrednią stroną konfliktu, ponieważ rakiety Taurus mają tak duży zasięg i mogą być użyte do rażenia celów w głębi Rosji.

Nagranie, które wyciekło, pojawiło się również po tym, jak francuski prezydent Emmanuel Macron wywołał zamieszanie, stwierdzając, że nie należy wykluczać wysłania wojsk NATO na Ukrainę pomimo oczywistego ryzyka bezpośredniej wojny Rosja-NATO, która może szybko przerodzić się w broń nuklearną. W jego komentarzach podkreślono, że obecność sił specjalnych NATO na Ukrainie jest tajemnicą poliszynela.

W zeszłym roku przecieki na Discordzie ujawniły, że według stanu na marzec 2023 r. na Ukrainie przebywało 97 żołnierzy operacji specjalnych NATO, w tym 14 Amerykanów, 50 żołnierzy



brytyjskich, 15 żołnierzy francuskich, 17 żołnierzy z Łotwy i jeden z Holandii.

--
Powstały cztery lata temu w chaosie pandemii, ScheerPost stał się wielokrotnie nagradzanym, wysoce wiarygodnym, czołowym źródłem wiadomości na temat najważniejszych kwestii naszych czasów w momencie, gdy niegdyś wychwalany model odpowiedzialnego dziennikarstwa jest w przeważającej mierze zabawą własną -służenie miliardom i ich korporacyjnym skrybom. Pilnie potrzebne są alternatywy dla uczciwości, a my jesteśmy jedną z nich, co stanowi dowód na to, że przy zdecydowanie ograniczonych zasobach przyciągnęliśmy czytelników z całego świata, którzy obejrzel nasza treści ponad 12 milionów razy. Jesteśmy zaszczyceni, że możemy liczyć na

Wasze wsparcie w kontynuowaniu tej pracy.

Źródło:

<https://scheerpost-com.translate.google.com/2024/03/05/>

german-military-leak-reveals-british-soldiers-are-in-ukraine-helping-fire-storm-shadow-missiles/?_x_tr_sl=auto-&_x_tr_tl=pl&_x_tr_hl=pl

KRYSTYNA MICHNIEWICZ-WANIK

MIENIE
ZABUŻAŃSKIE
PRAWNE PODSTAWY
REALIZACJI ROSZCZEŃ



Mienie zabużańskie, Prawne podstawy realizacji roszczeń

Sklep Fundacji „Wołyń Pamięamy”

Niniejsza książka powstała w oparciu o rozprawę doktorską Krystyny Michniewicz-Wanik. Praca ta, to rezultat wieloletnich badań nad zagadnieniem rekompensat dla Zabuzan, którzy utracili mienie nieruchomości za obecną wschodnią granicą Polski, w wyniku II wojny światowej. Zagadnienie prawnych podstaw realizacji roszczeń zabużańskich, zostało ukazane w szerokim kontekście historycznym, z

uwzględnieniem prawa międzynarodowego, konstytucyjnego oraz cywilnego, orzecznictwa Sądu Najwyższego, Trybunału Konstytucyjnego i Najwyższego Sądu Administracyjnego. W podsumowaniu Autorka zawarła wnioski odnoszące się do obowiązującego prawa i orzecznictwa. Wskazała bariery i utrudnienia w aktualnej realizacji uprawnień oraz sugestie, dotyczące możliwości sprawiedli-

wego i zgodnego z Konstytucją RP rozwiązania kwestii rekompensat dla Zabuzan, przy pełnym poszanowaniu prawa własności i minimalnym obciążeniu budżetu państwa.

Miekką okładką, 223 strony

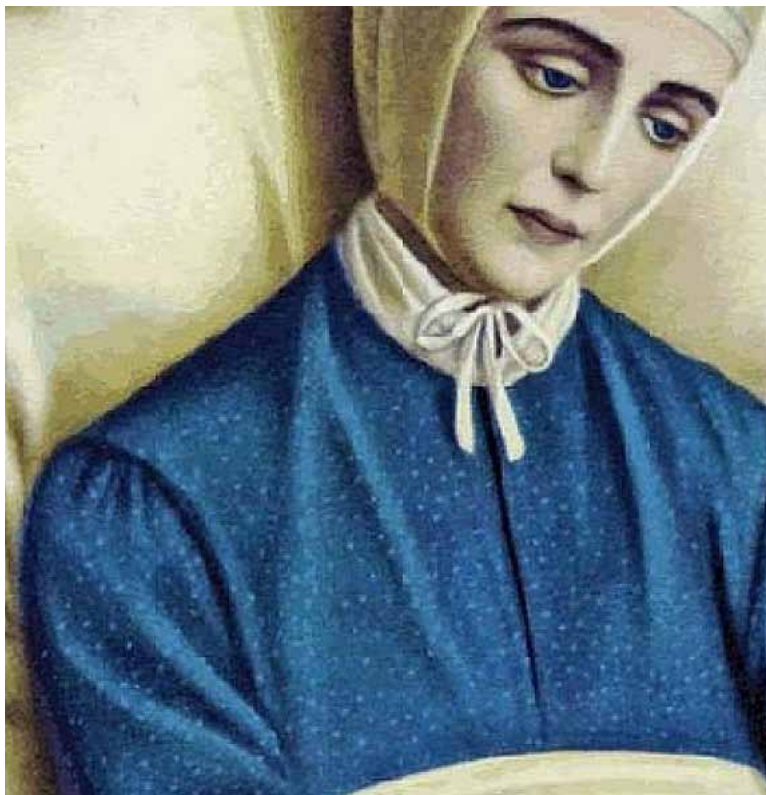
Mymiary książki 20,5/14,5 cm

Link do księgarni: <https://www.sklep.wolynpamietamy.org/pl/p/Mienie-zabuzanskie.-Prawne-podstawy-realizacji-rozszczen/146>



ZMARTWYCHWSTANIE JEZUSA CHRYSSTUSA WEDŁUG OBJAWIEŃ BŁOGOSŁAWIONEJ KATARZYNINY EMMERICH.

Opracował Aleksander Szumański



Anna Katarzyna urodziła się 8 września 1774 r. w ubogiej rodzinie w wiosce Flamske, w diecezji Münster w Westfalii, w północno-wschodnich Niemczech.

W wieku dwunastu lat zaczęła pracować jako służąca. Po wielu trudnościach spowodowanych przez ubóstwo i sprzeciw rodziny wobec wyboru życia zakonnego, w 1802 r., w wieku 28 lat, wstąpiła do klasztoru Augustianek w Dülmén. Śluby złożyła po roku nowicjatu - 13 listopada 1803 r. Jak sama powiedziała:

„Oddałam się zupełnie niebieskiemu Oblubieńcowi, a On czynił ze mną według swojej woli”.

Kiedy w grudniu 1811 r. władze państwowe zamknęły klasztor, przeprowadziła się do prywatnego domu. Już przed wstąpieniem do klasztoru, głowę Anny Katarzyny naznaczyło znamię korony cierniowej.

Kilkanaście lat później - 29 grudnia 1812 r. - na jej rękach i nogach pojawiły się wyraźne stygmaty ran Ukrzyżowanego, a na boku obficie krwawiąca rana w kształcie krzyża.

Tę chwilę tak wspominała: „Było to trzy dni przed Nowym Rokiem, mniej więcej o godzinie trzeciej po południu. Rozważałam właśnie Mękę Pańską, prosząc Pana Jezu-

sa, by mi pozwolił uczestniczyć w tych strasznych cierpieniach, a potem zmówiłam pięć Ojcze nasz na cześć pięciu świętych ran...”

Nagle ogarnęła mnie światłość. Widziałam Ciało Ukrzyżowanego, żywe, świetliste, z rozkrzyżowanymi ramionami, lecz bez krzyża. Rany jaśniały jeszcze silniejszym blaskiem niż reszta Ciała.

W sercu czułam coraz większe pragnienie ran Jezusowych. Wtedy najpierw z Jego rąk, a potem z boku i nóg wyszły czerwone promienie, które niczym strzały przeszły moje ręce, bok i nogi”.

Oprócz łaski stygmatów Anna Katarzyna Emmerich od 4. roku życia miała dar widzenia spraw nadprzyrodzonych, dotyczących męki i śmierci Pana Jezusa, życia Najświętszej Maryi Panny, świętych i uroczystości kościelnych, w których skromna, niewykształcona wieśniaczka wykazywała zadziwiającą znajomość topografii, szczegółów archeologicznych i historycznych, objawionych jej w wizjach wypadków.

Najpierw próbowała spisywać je sama, jednak czuła, że to zadanie przerasta jej możliwości.

Kiedy dowiedział się o tym wy-

bitny niemiecki pisarz doby romantyzmu - Klemens Brentano, odwiedził ją, pod jej wpływem nawrócił się i w rezultacie lata 1818-24 spędził przy łożu stygmatyczki, spisując jej relacje.

Przychodził dwa razy dziennie, kopiując notatki z jej pamiętnika, a następnie pokazywał jej to, co sam napisał, by mieć Christus vincit! Christus regnat! Christus imperat!

Krzyż Chrystusa, właśnie dlatego iż jest najlepszym obrazem miłości Boga do człowieka, jest też najlepszym świadectwem tego, kim jest Bóg.

To właśnie dzięki Krzyżowi człowiek może nawiązać specjalną więź z Bogiem i odkryć głębię Jego miłości, a więc i głębię samego Boga: „Myśmy poznali i uwierzyli miłości, jaką Bóg ma ku nam. Bóg jest miłością: kto trwa w miłości, trwa w Bogu, a Bóg trwa w nim.” (1 J 4, 16).

Tym samym, jeżeli przez nasze zrozumienie Bożej miłości, która najmocniej objawiła się na Krzyżu, głębiej odczuwamy to uczucie, tym samym też lepiej poznajemy Tego, który nas kocha. To właśnie w tym momencie dostępujemy łaski bycia blisko Boga i Jego tajemnicy – mówi ks. Mateusz Markiewicz IBP.

- Proszę Księdza, w czym objawia się miłość Boga?

- Odpowiedź na to pytanie została nam udzielona chyba w najprostszym i zarazem najpiękniejszym sposobie w Ewangelii: „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne.” (J 3, 16)

Przyjście Jezusa Chrystusa na ten świat i wszystko, co dla nas uczynił, jest w Piśmie Świętym jeszcze większym dowodem miłości Boga niż sam fakt stworzenia człowieka.

Bóg kocha nas tak bardzo, że nie tylko chciał, abyśmy istnieli, choć był nieskończenie szczęśliwy i bez nas, lecz przede wszystkim chce, abyśmy uczestniczyli w Jego

szczęściu, na podobieństwo Jego odwiecznego Syna.

Dlatego też Bóg dał Go nam, abyśmy mogli stać się Jego braćmi i razem z nim cieszyć się wiecznością. Bóg zaś nam dał swojego Syna nie w pierwszy lepszy sposób, lecz taki, który słowem i czynem udowadnia, że nas kocha, gdyż pokazuje swoją troskę o nas. Stąd też tak obficie, bogate i pozytywnie na nas oddziaływujące nauczanie Chrystusa, potwierdzone cudami, jak również i przyjęte dla naszego zbawienia cierpienie i śmierć na krzyżu.

- Czego uczy nas postawa Chrystusa?

- Postawa Chrystusa uczy nas całkowitego poddania własnej woli Bogu, a tym samym do Krzyża Chrystusa - najlepszy obraz miłości Boga do człowieka prawdziwego uznania Boga za tym, kim jest.

Miłością, która najlepiej wie co jest dla nas dobre, gdyż doskonale nas zna i pragnie naszego dobra. Jest to miłość większa od miłości matki, do której to Bóg porównuje samego siebie: „A nawet, gdyby ona zapomniała, Ja nie zapomnę o tobie.” (Iz 49, 15).

Chrystus doskonale znał prawdziwość tej miłości rodzicielskiej Boga, dlatego też poddał się całkowicie, jako człowiek, Jego woli.

Jezus ufał tak bardzo swojemu i naszemu niebiańskiemu Ojcu, że był gotów nawet na najokrutniejsze cierpienia i śmierć na Krzyżu, gdyż wiedział, że tak będzie dobrze dla nas.

Prawdziwa miłość wymaga poświęceń i Chrystus pokazał swoim życiem, a zwłaszcza swoją śmiercią, że to rozumie.

Tym samym pozwala nam on lepiej zrozumieć te słowa znanego wszystkim pawłowego hymnu o miłości, który niestety zbyt często jest spływany do jednego z oblicz tego uczucia:

„Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko przetrzyma.” (1 Kor 13, 7)

Prawdziwa miłość najpierw odno-

si się do Boga, dlatego też może dla niego wszystko znieść, bezgranicznie mu wierzy i ufnie dla Niego wszystko znosi.

- Dlaczego Niedziela Palmowa nazywa się Niedzielą Męki Pańskiej?

- Niedziela Palmowa jest nazywana Niedzielą Męki Pańskiej przynajmniej z dwóch powodów. Pierwszym jest historyczne wydarzenie, triumfalny wjazd Chrystusa do Jerozolimy, który otwiera ostatni tydzień z życia Zbawiciela, kiedy zostanie przypięcztowany jego los.

To wtedy też mają miejsce ostatnie dyskusje z jego największymi wrogami, których nienawiść sięga zenitu na widok wiwatujących tłumów.

Faryzeusze, uczeni w Piśmie, kasta kapłańska boją się, że Chrystus zacznie rewolucję i spowoduje krwawy i brutalny odwet Rzymian.

Jest to także niedziela, w trakcie której Ewangelia mszalna jest jednym z czterech opisów Męki Pańskiej. Tym samym, jest to jedyną niedzielą w roku, która nie jest poświęconą głównie na rozważaniu tajemnicy zmartwychwstania, lecz śmierci Chrystusa. Lektura Pasji może przybrać wtedy szczególną formę, a więc z podziałem na role, czy wręcz z udziałem chóru.

- Dlaczego powinniśmy rozważać Mękę Pana Jezusa?

- Rozważanie Męki Pańskiej jest jednym z najlepszych ćwiczeń duchowych, gdyż korzysta ono z naszej pamięci. Polega ono na przypominaniu sobie, zatrzymywaniu się na wydarzeniach z przeszłości, a które dotyczą ostatnich godzin z życia Zbawiciela.

Mają nam one uobecnić największe dowody miłości Chrystusa do nas, a tym samym wzmocnić naszą wdzięczność, a czasem nawet obudzić z duchowego letargu, jak kubek zimnej wody na głowę.

Rozważanie Męki Pańskiej tym samym przypomina nam jak wielką cenę poniósł Jezus, aby mnie zbawić, abym ja mógł pójść do nieba. On

tego nie potrzebował, gdyż z nieba przyszedł dla mnie.

- Jak rozważać Mękę Pańską?

- Rozważając Mękę Pańską warto najpierw doskonale ją poznać. To znaczy widzieć co, kiedy, gdzie i jak się przydarzyło.

Aby być pewnym co do wydarzeń pasyjnych, należy więc często i spokojnie czytać ich opisy w Piśmie Świętym. Jest ono głównym źródłem dla tego, kto chce rozważać Mękę Pańską. Wszelkie inne teksty są drugorzędne, mogą być pomocne, lecz wyłącznie wtedy, kiedy tekst biblijny będzie już przez nas dobrze przyswojony.

Następnym krokiem, kiedy już mamy wiedzę na temat samego przebiegu Męki Pańskiej, jest spokojnie wyobrażanie sobie konkretnego jej momentu, sceny od jej całości, aż po jej szczegóły.

Towarzyszyć temu powinna modlitwa, chęć zastanowienia się nad celem danego wydarzenia, owocami, jakie ono może mi przynieść.

- Św. S. Faustyna napisała: „Jezus mi powiedział, że najwięcej Mu się przypodobam przez rozważanie Jego Bolesnej Męki i przez to rozważanie wiele światła spływa na duszę moją.

Kto chce się nauczyć prawdziwej pokory, niech rozważa Mękę Jezusa. Kiedy rozważam Mękę Jezusa, to mi przychodzi jasne pojęcie wielu rzeczy, których przed tym zrozumieć nie mogłam” (Dz. 267).

Jak rozumieć te słowa świętej?

- Aby odpowiedzieć na pytanie, pozwolę sobie najpierw przywołać po raz kolejny słowa św. Pawła: „Skoro bowiem świat przez mądrość nie poznał Boga w mądrości Bożej, spodobało się Bogu przez głoszenie słowa zbawić wierzących.

Tak więc, gdy Żydzi żądają znaków, a Grecy szukają mądrości, my głosimy Chrystusa ukrzyżowanego, który jest zgorszeniem dla Żydów, a głupstwem dla pogan, dla tych zaś, którzy są powołani, tak spośród Żydów, jak i spośród Greków, Chrystusem, mocą Bożą i mądrością Bożą.

To bowiem, co jest głupstwem u Boga, przewyższa mądrością ludzi, a co jest słabe u Boga, przewyższa mocą ludzi.” (1 Kor 1, 21-25)

Krzyż Chrystusa, właśnie dlatego, iż jest najlepszym obrazem miłości Boga do człowieka, jest też najlepszym świadectwem tego, kim jest Bóg.

To właśnie dzięki Krzyżowi człowiek może nawiązać specjalną więź z Bogiem i odkryć głębię Jego miłości, a więc i głębię samego Boga:

„Myśmy poznali i uwierzyli miłości, jaką Bóg ma ku nam. Bóg jest miłością: kto trwa w miłości, trwa w Bogu, a Bóg trwa w nim.” (1 J 4, 16)

Tym samym, jeżeli przez nasze zrozumienie Bożej miłości, która

najmocniej objawiła się na Krzyżu, głębiej odczuwamy to uczucie, tym samym też lepiej poznajemy Tego, który nas kocha.

To właśnie w tym momencie dostępujemy łaski bycia blisko Boga i Jego tajemnicy.

- Do czego wzywa nas krzyż Chrystusa?

- Krzyż Chrystusa wzywa nas do przypomnienia sobie o Jego miłości do nas.

Miłość ta nie może zostać bez odpowiedzi z naszej strony. Albo sami pokochamy Chrystusa i będziemy starać się naśladować Jego miłość do nas w czynach, albo odwrócimy wzrok od Ukrzyżowanego i wtedy wybierzemy życie w ciemności.

Odrzucając miłość Bożą, odrzucamy zbawienie, wybieramy wieczną nienawiść. Nie ma trzeciego rozwiązania, gdyż obojętność jest równoznaczna z odrzuceniem Ukrzyżowanego.

- Co pomaga w rozważaniu Męki Pańskiej?

- W rozważaniu Męki Pańskiej możemy sobie pomóc różnego rodzaju lekturą, obrazami, czy nawet dobrze nakręconymi filmami lub muzyką.

Wszystkim, co poprzez oddziaływanie naniezmysłpomożenan skupić się na tajemnicy Męki Pańskiej, odgradzając nas jednocześnie choć na chwilę od hałasu i zmartwień codzienności.

Ważne jest, aby owe pomoce były zgodne z Pismem Świętym oraz wypróbowane w czasie przez Kościół i jego świętych.

Należy więc unikać na przykład nieustannego wyszukiwania nowych objawień, tym bardziej, jeżeli się jeszcze dobrze nie zapoznaliśmy z prawdziwym Bożym Objawieniem.

- Pieśni wielkopostne mogą pobudzić do chęci zmiany życia?

- Polska kultura jest jedną z tych, które mają bogaty repertuar pieśni wielkopostnych, wśród których ważne miejsce zajmują „Gorzkie żale”. Poprzez ich treść, jak również i pewien smętny charakter muzyki im towarzyszącej, pieśni te przypominają nam, że należy zastanowić się nad celem ludzkiego życia, uświadomić sobie, że cierpienie nie tylko jest obecne w naszym życiu, lecz że możemy mu też nadać sens, czy też raczej odkryć znaczenie, które Bóg mu dał, zwłaszcza w śmierci Swojego Syna.

Tym samym, właśnie z powodu skupienia naszej uwagi na przemijaniu ludzkiego życia, konieczności stanięcia twarzą w twarz z Bogiem, pieśni wielkopostne mogą nam pomóc w podjęciu postanowienia o poprawie naszego życia.

- Dziękuję za rozmowę. Marta Dybińska, pch24.pl

Krwawe Święta Wielkanocne na Kresach

Stanisław Żurek

Dokończenie ze strony 1

...oraz nakazał im i ich następcom w kapłaństwie, aby je ofiarowali. Nawiązuje do ustanowionego przez Chrystusa w czasie ostatniej wieczerzy sakramentu kapłaństwa. Zachował się zwyczaj obmywania przez kapłanów nóg dwunastu mężczyznom, na pamiątkę tego, jak Chrystus mył nogi swoim uczniom. Na zakończenie mszy w uroczystej procesji Najświętszy Sakrament przenosi się do kaplicy przechowywania (ciemnicy), która ma przypomnieć uwięzienie Chrystusa po zdradzie Judasza. Po mszy na znak zdrady i opuszczenia Jezusa usuwa się obrus z ołtarza. Od hymnu „Gloria” (Chwała na wysokości), podczas którego biją wszystkie znajdujące się w kościele dzwony, aż do tego samego hymnu Wigilii Paschalnej milkną organy, dzwony i wszelkie instrumenty muzyczne. Wolno używać jedynie drewnianych kołatek. W Wielki Piątek nie odprawia się mszy. Jest to dzień powagi, skupienia i postu, w którym szczególnie czci się drzewo krzyża. Odbywa się Liturgia na cześć Męki Pańskiej, pod koniec której następuje adoracja Krzyża, po czym przenosi się Najświętszy Sakrament do Grobu Pańskiego. W Wielką Sobotę przy Grobie Pańskim rozważa się Mękę i Śmierć Chrystusa oraz oczekuje na Jego Zmartwychwstanie. Święci się pokarmy, które znajdują się później na stole wielkanocnym. Zwyczaj ten nawiązuje do wieczerzy paschalnej, którą spożywał Chrystus w Wielki Czwartek. Figurka baranka symbolizuje baranka paschalnego, wędliny - mięso baranka; chrzan (pieprz) - gorzkie zioła, sól - słoną wodę, chleb - prażony chleb paschalny. Jajka oznaczają nowe życie. Wieczorem odprawia się *Mszę Wigilii Paschalnej*. Przed kościołem ksiądz święci ogień i wodę. Na świecy paschalnej kapłan rysuje krzyż i litery: A (alfa) i Ω (omega). Jest to symbol oznaczający, że na początku był Bóg i on też przyjdzie na końcu jako miłosierny Sędzia.

Niedziela Wielkanocna jest dniem świętowania zmartwychwstania Chrystusa. Wielka Niedziela rozpoczyna się poranną mszą, rezurekcją (resurrectio łac. oznacza zmartwychwstanie), którą zapowiada uroczyste bicie w dzwony, głoszące, że Chrystus zmartwychwstał. Mszą poprzedza uroczysta procesja z Najświętszym Sakramentem. Rozpoczyna się przy Grobie Pańskim, przy którym ksiądz śpiewem oznajmia zmartwychwstanie Chrystusa. Następnie, niosąc monstrancję z Hostią, kapłan prowadzi procesję dookoła kościoła. Na początku mszy wznoszony jest okrzyk radości Alleluja (Chwalcie Boga).

Poniżej przykłady zbrodni z pominięciem kilkunastu ofiar pojedyn-



czych.

13 kwietnia 1941 roku we wsi Skorodyńce pow. Czortków: Stanisława Czarnicka (z domu Szatkowska) wspomina: „*Pierwsze morderstwo w naszej miejscowości miało miejsce w nocy z pierwszego na drugi dzień Świąt Wielkanocnych 1941 r., dokonali go miejscowi banderowcy. Maria Walkówna - polska nauczycielka pochodziła z Czortkowa, a pracowała w szkole w Skorodyńcach. Wróciła z domu do wsi przed wieczorem pierwszego świątecznego dnia. Wysłała z koleżankami na jej powitanie zupełnie przypadkowo. Wyznała nam wówczas, że jej przedwczesny powrót spowodował zły sen z ostatniej nocy. Śniła jej się mianowicie, że bandyci ze wszystkiego ją ograbili. Po powrocie do wynajmowanego we wsi pokoju udała się na spoczynek. Późnym wieczorem ktoś zaczął dobijać się do jej okna. Zaniepokojona przeszła do mieszkania Andrzeja Sawickiego (u którego mieszkała), aby powiedzieć mu o tym. Tak mówił mi on sam po jej śmierci. Kiedy nauczycielka była u Sawickiego, weszli do niego banderowcy. Poczestowała ich wtedy słodyczami i papierosami, z czego byli bardzo zadowoleni. Pod koniec spotkania zapewnili ją, że może spać spokojnie, bo oni pełnią wartę i nic złego się nie wydarzy. Gdy wyszła z mieszkania Sawickiego, banderowcy zadrutowali jego drzwi, weszli do pokoju nauczycielki i dokonali morderstwa. Słychać było jej rozpaczliwy krzyk. Sawicki nie mógł otworzyć swoich drzwi, więc otworzył okno, krzyczał i prosił o ratunek. Sąsiedzi przybiegli i pozostali do rana na podwórku. Ale było już za późno. Mordercami byli: Mykoła Hapij i i Anton Szewciw. Ci sami, którzy zapewniali nauczycielkę, że nic złego jej się nie stanie. Wczesnym rankiem pojawiła się sowiecka policja. Wraz z innymi ludźmi*

weszłam do pokoju nauczycielki. Zamordowana leżała na łóżku. Ciosy zadane były nożem: w szyję, piersi i inne części ciała. Krew trysnęła aż na sufit. Zbrzgzane były też ściany. Nauczycielka Maria Walkówna cieszyła się w naszej miejscowości autorytetem. Środowisko bardzo ją lubiło. Była życzliwa i miła dla otoczenia szkolnego i dla wszystkich mieszkańców wsi. To zabójstwo było ciężkim przeżyciem dla nas wszystkich – Polaków. Postanowiliśmy wziąć udział w pogrzebie. Pochowana została w Czortkowie, w rodzinnym grobowcu Kotowiczów. W moim domu wykonaliśmy wieniec, a w Czortkowie kupiliśmy szarfę z napisem “Ostatnie pożegnanie”. Na pogrzebie było nas 24 osoby młodych Polaków ze Skorodyńec. Od początku przygotowań do pogrzebu byliśmy obserwowani bacznie przez banderowców. Dali nam później odczuć swoje niezadowolenie. (www.pnikut.net > teksty > Biuletyn_) „13.04.41 r. zamordowana została w Skorodyńcach nauczycielka (pochodząca z Czortkowa) – Walkówna Maria (c. Stanisława), a w lesie zastrzelono Polaka – Soleckiego Franciszka, który powracał z pracy do domu”. (Władysław Kubów: Terroryzm na Podolu, Warszawa 2003).

4 kwietnia 1942 roku w Wielką Sobotę we wsi Hleszczawa pow. Trembowla Ukraińcy uprowadzili polskiego nauczyciela Jana Nogę. Jego zwłoki odnalezione w studni miały wydułbane oczy, odcięte genitalia, na szyi zaciśnięty sznur.

21 kwietnia 1943 roku (Wielka Środa): We wsi Hawczyce pow. Łuck miejscowi młodzi upowcy zamordowali 7 Polaków: rodzinę 5-osobową z 3 dzieci oraz 2 braci. W kol. Majdan Komorowski pow. Łuck upowcy udusili dwie 20-letnie Polki: Zofię Kułakowską i Ewelinę Florkiewicz. We wsi Sielec pow. Włodzimierz Wołyński zamordowali małżeństwo Szczu-

rowskich z 9-letnim synem.

22 kwietnia 1943 roku (Wielki Czwartek): We wsi Białogórdka pow. Dubno upowcy zamordowali 19 Polaków (w tym całe rodziny) oraz 3 Czechów. We wsi Dźwino-gród pow. Borszczów uprowadzili 3-osobową rodzinę polską Sypnickich oraz ich sąsiada. Sąsiad zaczął uciekać i został zastrzelony. Rodzinę wprowadzili do młyna. „*Tam na oczach rodziców oprawy zgwałcili ich 17-letnią córkę Janinę, a następnie całą trójkę zamordowali*”. (Komański Henryk, Siekierka Szczepan: Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie tarnopolskim 1939 – 1946; Wrocław 2004, s. 35). We wsi Jabłonka Duża pow. Łuck zamordowali 4-osobową rodzinę Lipińskich: ojca, 17-letniego syna Tadeusza, 19-letnią córkę Stanisławę i 26-letnią córkę Ewelinę; „*zwłoki miały usta zakneblowane kółkami, podziurawione głowy i sznury na szyjach*” (Siemaszko Władysław, Siemaszko Ewa: Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939 – 1945; Warszawa 2000, s. 570). W kol. Józefówka pow. Równe zamordowali 6 Polaków. We wsi Kisorycze pow. Sarny zamordowali przez uduszenie sznurkiem 3-osobową polską rodzinę gajowego Żołnowskiego (z żoną i dzieckiem) i wrzucili do studni. „*Żołnowski Ludwik, żona Zofia, synek Mariusz, - mieszkańcy futoru pomiędzy Dolhanią a Kisoryczami. Dnia 22.04.1943 r. wszystkich uduszono w domu i ciała wrzucono do studni. Prawdopodobnie, sprawcami byli chłopcy z Kisorycz.*” (<http://free.of.pl/w/woylinskie/miejscad/dolhan-09.html>) We wsi Moszczenica Nowa pow. Zdobunów zamordowali 56-letniego Jana Naumowicza. We wsi Moszczenica Stara pow. Zdobunów zamordowali 42-letniego Mieczysława Sajpla. W nadleśnictwie Odłapy pow. Kowel zamordowali uprowadzonego ze wsi Myślińca Antoniego Opałkę: „*Znaleziono jego zwłoki bez nóg i rąk, miał wyrwany język i wypalone oczy*” (Siemaszko..., s. 367).

22 kwietnia 1943 roku dowódca Okręgu AK Wołyn płk Kazimierz Bąbiński „Lubon” wydał rozkaz skierowany do tworzących się samoobron polskich: „*Od paru tygodni ludność polska na Wołyniu stoi w obliczu barbarzyńskich mordów, dokonywanych na całych rodzinach przez rezunów ukraińskich. Jest mi znana ręka, która pcha ludność ukraińską do samobójczej walki ze współobywatelami polskiej narodowości w wspólnej rodzinnej ziemi wołyńskiej. /.../ Zakazuję stosowania metod, jakie stosują ukraińskie rezuny. Nie będziemy w odwecie palili ukraińskich zagród lub zabijali ukraińskich kobiet i dzieci. Samoobrona ma bronić się przed napastnikami lub atakować napastników, pozostawiając ludność i jej dobytek w spokoju*”.

W nocy z 22 na 23 kwietnia 1943 roku (z Wielkiego Czwartku na Wielki Piątek): W osadzie Janowa Dolina pow. Kostopol upowcy oraz okoliczni Ukraińcy dokonali rzezi około 600 Polaków (prawdopodobnie dwu-trzykrotnie więcej), spalili około 100 domów i kaplicę pw. Chrystusa Zbawiciela.

Mordów dokonywali siekierami, widłami, przywiązywali do drzew i podpalali, palili żywcem w domach itp. Świadek zbrodni Janina Orłowska-Łasek pisze we wspomnieniach „*Krótką historią i zagłada Janowej Doliny*”, zamieszczonych „*Biuletynie Informacyjnym 27 DWAK*”, nr 3/1996 r.: „*O północy, ze wszystkich lasów okalających osiedle i zabudowania kamieniołomów, rozpoczęła się kanonada strzelów z broni ręcznej i maszynowej. Ukraińcy otoczyli całe osiedle i posuwając się systematycznie, podlewali każdy budynek naftą czy benzyną, podpalając go następnie smolnymi lucyzkami od strony wejścia. Oknami wrzucali granaty, do uciekających strzelali, kogo złapali, tego zabijali siekierami lub widłami. Napastników było bardzo wielu – obliczono później, że na każdy dom przypadało 8 – 10, w tym i dziewcząt ukraińskich. Zapanowała niesłychana groza, krzyki i tumult. /.../ Mieszkańcy, którym nie udało się opuścić swoich domów, w skrajnym przerażeniu chowali się wraz z dobytkiem w piwnicach, mając nadzieję, że ogień nie przedostanie się do podmurówek. Z tych ludzi nie ocalał prawie nikt. Żar i dym były tak wielkie, że zostali oni uduszeni, spaleni na węgiel, bądź upieczeni. Rozpoczęły się wręcz dantejskie sceny. Gdy ogień rozgorzał, nie tyle widziało się, co słyszało krzyki i jęki ludzi, wycie palącego się bydła, huk płomieni i strzelaninę – wszystko wprost nie do opisanie. /.../ Stan obłączenia i masakra trwały do świtu. Około godziny czwartej nad ranem nadleciały niemieckie samoloty zwiadowcze i krążyły nad płonącym osiedlem. Być może samoloty te spłoszyły napastników, zaczęli oni się wycofywać, ustala strzelanina. Kto się uchował, wychodził z ukrycia. Ludzie ci, nie mając do czego wracać, zaczęli gromadzić się przy kilkunastu ocalałych domach. Wielu z nich było tylko w nocnej bieliznie. Brudni, przerażeni, pokaleczeni i poparzeni. Dobierano im różne ubrania, by ich jakoś przyodziać. Dzielono się również żywnością, by nie byli głodni. /.../ Wokół roztaczał się tragiczny widok. Dopalały się domy i drzewa, unosiła dusząca woń spalenizny i odór podpalonych ciał ludzkich i zwierzęcych.*” Inny świadek, Janina Pietrasiewicz-Chudy opisuje: „*Mój ojciec jako, że znał język niemiecki, jak również ukraiński (prowadząc budowlę, zatrudniał Ukraińców, był nawet przez nich lubiany, bywał na ślubach, chrzcinach swoich pracowników) był tłumaczem, ja trzymałam się jego spodni i te największe tragedie widziałam. Pamiętam małe dzieci nadziane na pale na Alei Spacerowej. Całe rodziny z nożami w plecach leżące w krzakach, spalone moje koleżanki. /.../ Gdy uciły strzały w pierwszej kolejności zajęto się rannymi, których umieszczono w Bloku. Widok był przerażający: jedni czarni, poparzeni, inni pokaleczeni, cali zbryzgani krwią, leżeli jeden przy drugim na gołej podłodze, jęcząc z bólu, błagając o pomoc lub łk wzdychając. Pozostała przy życiu jedna pielęgniarka była bezradna wobec tylu rannych, braku leków, chociażby tych, które uśmierzają ból. Pomoc ograniczała się do podawania wody. Nie wiem, czy to „do-*

*bre” serce Niemców, czy może strach przed Bogiem, a może jeszcze coś zupełnie innego było wodem, że ranni tego samego dnia zostali odwiezieni samochodami wojskowymi do Kostopola. Byłam w jednym z tych samochodów. Pamiętam, jak ukryci za drzewami bandyci strzelali do nas, mimo że samochody były oznaczone czerwonym krzyżem. Lęk dzieciństwa to tylko dwa słowa, ale do dnia dzisiejszego nie opuszczają mnie. Gdy jadę nocą samochodem, to nie wiem, kiedy z siedzenia zsuwam się na podłogę i nadsluchuję, czy gdzieś nie słychać świstu kul. Ci, co pozostali przy życiu, wykopalili jeden bardzo długi grób, gdzie stał krzyż. Było to miejsce przeznaczone na budowę przyszłego kościoła. Pamiętam ten grób. Tę straszną „kupę” ludzkich ciał, popalonych, pomordowanych, wśród których były kobiety i dzieci. Według różnych źródeł dostępnej mi literatury, podawana jest liczba pomordowanych od 900 do 2000 ludzi.” (Janina Pietrasiewicz-Chudy: Rzeź wołyńska: Krwawa zbrodnia UPA w Janowej Dolinie. „Dzieci nabijano na pale”; 20 września 2016; w: http://www.gp24.pl/magazyn/art/4327-171_rzez-woylinska-krwawa-zbrodnia-upa-w-janowej-dolinie-dzieci-nabijano-na-pale,id,t.html). Janowa Dolina obecnie nosi nazwę Bazaltoweje (mieściła się tutaj kopalnia bazaltu). Wanda Wasilewska wspomina: *Stryjek zebrał wszystkich i uciekli do lasu. Chowali się w okopach, które zostały jeszcze po pierwszej wojnie. Przez las wracali Ukraińcy. Jeden z nich zaczął o tarninę i się potknął. Zobaczył ukrywających się i zaczął wołać kompanów. Stryjek krzyknął: - Ratuj się, kto może! Złapał Henrykę i Janka, dwójkę starszych dzieci i uciekał w stronę pobliskich szuwarów. Ciocia Aniela miała wtedy ośmiomiesięczną córkę Alicję przy piersi. Krystyna złapała ciocię za spódnice i zaczęły uciekać. Daleko nie dobiegły. Dopadli je. Jeden z nich złapał Alicję za nóżki i roztrzaskał dziecko o sosnę. Wszystko to obserwowali, ukryci w szuwarach, Władysław z dwójką pozostałych dzieci. Proszę sobie wyobrazić! Oni to widzieli i nie mogli nic zrobić! Jedynie, co im zostało, to powstrzymanie się od krzyku. Krystynę dopadli zaraz po tym. Rozplatali jej siekierą głowę na pół, a ciocię dźgnęli bagnetem w serce i tak na oczach wujka powoli dochodziła do śmierci. Rodzina drugiej cioci, siostry ciotecznej mojej mamy, spłonęła żywcem w swoim domu. Uratowało się tylko dwoje z szóstki dzieci. Uciekły w kartoflisko. Leżeli tam schowani i słuchali krzyków i pisków płonącej rodziny. Naszych sąsiadów wrzucano żywcem do studni. Widziałam ciało sąsiadki z odciętymi piersiami. A my, kiedy trzeba było uciekać, schowaliśmy się całą rodziną w pobliskim stawie. Staliśmy w tej wodzie i pamiętam słowa mamy. Powiedziała, że jak będzie trzeba, to nas potopi, bo nie pozwoli, żeby ci zbrodniarze kroili jej dzieci żywcem”. (Marcin Jaszak: Sagi Lubelszczyzny: Do dziś pamiętam smak tortu, który jadłam u Marianny, córki oficera SS; w: „Kurier Lubelski z 22 listopada 2013; za: [*zny-do-dzis-pamietam-smak-tortu-ktory-jadlam-u-marianny-corki-oficera-ss,id,t.html*\). „*Zginęło tu przez półtora tysiąca Polaków.*” \(„Relacja policjanta” w „Karta” nr 24/1998. Podali do druku Grzegorz Motyka i Marek Wierzbicki\). „*Państwo Siemaszkowie, bazując na relacjach i szacunkach, podali, że zabito tam ok. 600 osób. Tymczasem, w trakcie kwerend w Polsce, znaleźliśmy dokument, w którym świadek mówi, że w Janowej Dolinie tego jednego dnia zginęły 973 osoby. To bardzo intrygujące, ponieważ świadkowie zazwyczaj nie podawali dokładnej liczby. Jeżeli ktoś ją podaje, to znaczy, że był bezpośrednim świadkiem liczenia bądź pochówku ofiar.*” \(Czego nie wiemy? Co ustalono? Z Tomaszem Berezą, historykiem Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Rzeszowie, rozmawia Alina Bosak. W: \[http://www.biznesstyl.pl/ludzie/wywiad/7150_.html\]\(http://www.biznesstyl.pl/ludzie/wywiad/7150_.html\); 11-07-2018\). Napadłem na Janową Dolinę kierował Iwan Łytwinczuk „Dubowyj”, który po rzezi złożył raport o „wykonaniu zadania”, zrealizował więc rozkaz kierownictwa OUN. Ludność ukraińską do rozpoczęcia rzezi Polaków w Wielkim Tygodniu przygotowano propagandowo. Rozpuszczano różnego rodzaju przepowiednie i „wyrocznie”. W okolicach Janowej Doliny Ukraińcy mówili o „jajach wielkanocnych malowanych krwią Polaków”. Na kartkach przepisywano przepowiednie: „*W kwietniu będzie niebo z ognistą luną, w maju słońce ma zachodzić czerwono, a w czerwcu i lipcu woda w rzekach spłynie krwią*”. Jan Engelgard w artykule „Skandal w Janowej Dolinie”, zamieszczonym w „Biuletynie Informacyjnym 27 DWAK” nr 3/1998 r. pisał: „*Staraniem środowisk kresowych i Polaków zamieszkałych na Równiejszczyźnie – w miejscu tragedii odsłonięto 18 czerwca 1998 roku ponad 5 metro- wy krzyż – obelisk. W ostatniej chwili ukraiński wykonawca pomnika usunął, bez wiedzy strony polskiej, datę 23 kwietnia 1943 roku, pozostawiając tylko napis: „Pamięci Polaków z Janowej Doliny”. W trakcie poświęcania pomnika około 50 aktywistów organizacji „Ruch” demonstrowało, trzymając w ręku transparenty z napisem: „Won polscy policjanci” i „Won SS-owskie slugusy”. Wydawany przez nacjonalistów tygodnik „Wołyn” \(19 czerwca 1998 r.\) triumfalnie donosił: „W czwartek 18 czerwca w pobliżu wsi Bazaltoweje \(Janowa Dolina, kostopolski rejon\) ukraińscy patrioci nie pozwolili polskim szowinistom przeprowadzić uroczystości poświęconej odsłonięciu pomnika ku czci niemieckich policjantów polskiego pochodzenia zniszczonych przez oddziały UPA „Piwnicz” w 1943 roku”. W „samostijnej Ukrainie”, na jej terenach uświęconych krwią męczenną polskiej ludności, do głosu znów doszli starzy rizuni oraz ich dzieci i wnuczeta. Tego dnia we wsi Zabara pow. Krzemieniec wymordowali za pomocą siekier, noży, wideł oraz paląc żywcem około 70 Polaków, obrabowali i spalili ich gospodarstwa. \(\(BI 27DWAK nr 1 z 1995 roku, s. 68\).*](http://www.kurierlubelski.pl/artukul/1048564,sagi-lubelszcz-</i></p>
</div>
<div data-bbox=)**

23 kwietnia 1943 roku (Wielki Piątek):

W kol. Augustów pow. Horochów

„ukraińscy partyzanci” zarabali siekierami rodzinę młynarza liczącą 10 osób: 55-letniego Jana Romanowskiego, jego 18-letniego syna Aleksandra, 16-letnią córkę Leokadię, 13-letnią córkę Aleksandrę, 10-letnią córkę Krystynę, 8-letnią córkę Jadwigę, zamężną 30-letnią córkę Annę Dziadurę i jej 3-letnią córkę Ewę; 80-letnią Annę Romanowską, matkę Jana oraz 17-letnią kuzynkę Feliksę Kicuń. „*Córki młynarza przed zamordowaniem były zgwałcone*” (Siemaszko..., s.149). Młyn i dom spalili. Ocalała żona młynarza, z pochodzenia Niemka, która z ukrycia obserwowała rzeź całej rodziny i rozpoznała 2 zabójców, po pożarze uciekła do Włodzimierza Wołyńskiego. We wsi Baszkowce pow. Krzemieniec wymordowali Polaków i spalili ich gospodarstwa, liczba ofiar nie została ustalona, zapewne kilkanaście polskich rodzin. We wsi Buderaż pow. Zdobunów zamordowali 3 Polaków; 2 kobiety i 19-letniego syna jednej z nich. We wsi Huta Majdańska pow. Zdobunów: „*Jeszcze do niedawna w Hucie Majdańskiej mieszkały trzy polskie rodziny. - Nie bójcie się niczego, nie uciekajcie, my was nie pozwolimy ruszyć, powtarzali ich ukraińscy sąsiedzi. Jednak niektórzy szepotali między sobą: - Tej Wielkanocy jaja świąteczne będą farbowane polską krwią! W Wielki Piątek przed Wielkanocą wszystkie trzy polskie rodziny z Huty Majdańskiej zostały wyrżnięte, poczynając od niemowląt, poprzez kobiety i dzieci, młodzież, ludzi w sile wieku, po starców, a ich drewniane domy i inne zabudowania zostały spalone, dobytek zrabowany i rozgrabiony pomiędzy sąsiadów.*” (<http://www.publixo.com/text/0/t/14006/title/Hurby>). We wsi Kazimierka pow. Kostopol zamordowali 6 Polaków oraz wysadzili w powietrze kościół pw. św. Kazimierza z 1670 roku, słynący z odpustów w święto Wniebowzięcia NMP (15 sierpnia). Po 314 latach parafia przestała istnieć. W miasteczku Kutry pow. Kosów Huculski: „*Mój kuzyn Wiesław Świdorski szuka miejsca pochówku swojego ojca Stanisława Dominika, widział go zamordowanego w Kutach ul Zielona 3-5. 23 kwietnia 1943r.*” (www.stankiewicz.com/ludobojstwo.pl). We wsi Pobużany pow. Kamionka Strumiłowa banderowcy zamordowali leśniczego Władysława Janiszewskiego z rodziną: „*Dziadek Władysław leśniczy w Grabowej zamordowany 1943 r. Pobużany – babcia Józefa z d. Jaskiewicz zamordowana Pobużany 1943r. - ich dzieci; Bronisław, Stanisława, Adam urodzeni w Grabowej, zamordowani w Pobużanach 1943r.*” /.../ „*Bardzo proszę o wpisanie do listy pomordowanych w Województwie Tarnopolskim Moich przodków. Według przekazu ustnego stryja Władysława Janiszewskiego 23-04-1943r. w południe na podwórko domu naszego w Pobużanach wtargnęła grupa uzbrojonych Ukraińców. Zostaliśmy zapędzeni do dużej izby. Następnie kazali mamie przygotować jedzenie, ponieważ byłam mały (10 lat) pozwolili i mnie pójść do kuchni, kiedy zostaliśmy sami uciekłem prze okno do lasu. Ukryłem się w zaroślach na wzgórku obserwując dom. Wieczorem widziałem jak wypro-*

wadzają rodziców i rodzeństwo. Mieli związane ręce i nogi, cali we krwi. Na szyjach mieli sznury z palikami na końcu. Widziałem jak ich dusili skręcając sznur, następnie wbijali im paliki przez krtań do ziemi. Ostatni został zabity tata. Odjeżdżając furmankami z dobytkiem z Naszego domu został on podpалony. Nie pamiętam co się później działo, rano znaleźli mnie sąsiedzi, ocucili i kazali uciekać. Dostałem bochen chleba. Po kilku dniach dostałem się do Lwowa do cioci Michałiny, u której byłem do 1945r, kiedy to pierwszym transportem repatriacyjnym wyjechałem do Polski. Zamordowani: Władysław Janiszewski ur.1889 r w Grabowej, leśniczy nadleśnictwo Grabowa (tata); Józefa Janiszewska z domu Jaśkiewicz (mama); Bronisław Janiszewski ur. w leśniczówce w Grabowej 1922r.; Adam Janiszewski ur. w leśniczówce w Grabowej 1926r.; Stanisława Janiszewska ur. w leśniczówce w Grabowej 1929r. W 1941r Niemcy wysiedlili nas z leśniczówki w Grabowej w której mieszkaliśmy, zamieszkaliśmy w Pobuzanach. Z poważaniem Tadeusz Jan Janiszewski, wnuk Władysława i Józefy” (http://www.stankiewiczze.com/ludobojstwo/czytelniczy_2.html; 16.06.2015 r.). We wsi Firlejów pow. Rohatyn: „Zostaliśmy tam skierowani do usunięcia przerwy telefonicznej. Ostatnią noc przespałem w polskiej rodzinie. 23 kwietnia 1943 byłem na słupie znajdującym się przy ostatnich domach w Firlejowie i zobaczyłem pożar w pobliskim budynku a dym dochodził aż do mnie. Zsunąłem się więc ze słupa na ziemię. Przed palącym się domem zgromadzili się ludzie i nikt nie ratować płonącego budynku. Nagle z domu wyszedł staruszek i zatrzymał się na ulicy. Kilku młodych mężczyzn z ukraińskim policjantem złapało go i brutalnie wrzuciło z powrotem do ognia. Coś potwornego. Koło mnie przechodziły kobiety rozmawiając po ukraińsku, więc spytałem je, kim był ten staruszek. Jedna odpowiedziała mi, że to był przeklęty Polak.” (Józef Wyspiański: Barbarzyństwa OUN-UPA, Lubin 2009, s. 53 - 54) W futorze Trzy Kopce pow. Krzemieniec Ukraińcy zamordowali 65-letnią Marię Stankiewicz. We wsi Tumin pow. Horochów zamordowali 63-letniego Jana Bartosza.

Pomiędzy 19 a 24 kwietnia (Wielki Tydzień 1943 roku) we wsi Mikołajówka pow. Dubno w czasie napadów bojówek ukraińskich zamordowanych zostało około 25 Polaków, w tym wrzucanych żywcem do podpалonych domów. „W tym samym czasie spalono wszystkie gospodarstwa polskie w Mikołajówce i pobliskich futorach i wymordowano prawie wszystkich Polaków.” (1943, czerwiec – Opracowanie dotyczące napadów na Polaków dokonywanych w powiecie krzemienieckim i dubieńskim. W: B. Ossol., 16722/2, s. 323-325).

24 kwietnia 1943 roku (Wielka Sobota): W futorze Huta Antonowiecka pow. Krzemieniec Ukraińcy wymordowali około 50 Polaków, siekierami, nożami, palili żywcem itp. W kol. Kamieniucha pow. Łuck pijani miejscowi upowcy wymordowali co najmniej 56 Polaków, w tym całe rodziny. W osadzie Wola Wilsona (Kniażyna

pow. Krzemieniec Ukraińcy zamordowali 19-letniego Franciszka Rogulskiego; ofiara miała obcięte uszy, wydłubane oczy i połamane ręce; jego sandały własnej roboty nosił potem Ukrainiec w Wiśniowcu.

Od 19 do 25 kwietnia (Wielki Tydzień 1943 roku) do wsi Kołodno Lisowszczyzna pow. Krzemieniec upowcy przywlekli ze wsi Witkowce na cmentarz przywiązanych do wozu konnego 3 Polaków, zarabali ich i zakopali w dole. W kol. Pasieka pow. Kostopol schwytali 2 Polki idące do kościoła, kazali im wykopać sobie doły, do których je wsadzili, zakopali do połowy, od góry tułowia rozebrali i darli skórę pasami aż do uśmiercenia.

W nocy z 24 na 25 kwietnia 1943 roku (z Wielkiej Soboty na Wielką Niedzielę): We wsi Nosowica Nowa pow. Dubno Ukraińcy zamordowali około 50 Polaków, głównie kobiety i dzieci, które pokłute bagnetami wrzucili do studni. W kol. 5 Kwartał pow. Dubno zamordowali 7 Polaków (w tym 1 mężczyznę): 3-osobową rodzinę Dulskich zakłuli bagnetami i nożami, matkę z 2 córkami (lat 17 i 20) skatowali i wrzucili do głębokiej studni, a 10-letni syn zmarł poparzony.

Przed 25 kwietnia 1943 roku (przed Wielkanocą):

We wsi Iwankowce pow. Dubno upowcy spalili polskie gospodarstwa, ilość ofiar nie jest znana (kilka – kilkanaście rodzin?). We wsi Mosty pow. Krzemieniec upowcy zamordowali 14 Polaków. „Wież Mosty położona wśród skalistych wzgórz i wertepów, trudna dostępna, przeżyła napad banderowców przed Świętem Wielkanocnym. Zginęło 11 osób, przeważnie starszych ludzi. Część ludności schroniła się w Kątach, a około 35 osób z małymi dziećmi przechowywało się jeszcze kilka dni na miejscu. Nastąpił drugi napad na Mosty, zginęły trzy osoby. Zaraz po drugim napadzie, ocaleni zamyślili uciekać do miasta Krzemienca, prostą drogą obok wymordowanej Antonowieckiej Huty, przez wieś Stożek. W środku wsi Stożek stoi wysoka góra, swym kształtem podobna do olbrzymiego stogu siana. U stóp tej góry, tylko od strony południowej, jest niewielkie wzniesienie, a z trzech pozostałych stron jest równina pokryta lasem. Były tam dwie drogi omijające górę, ale za górą schodzące się w jedną. Z Mostów ruszyły trzy furmanki, na których usadowili się ludzie starzy i dzieci. Młodzi szli piechotą. Przed Stożkiem spotkali samochód z pięcioma Niemcami i znajomym gajowym. Jadący proponowali, ażeby uciekinierzy zaczęli na nich, a oni powracając przeprowadzą ich przez wieś Stożek. Czekanie w tej okolicy było niebezpieczne, więc ruszyli dalej. Furmanki pojechały południową drogą, a piesi omijali górę drogą północną. Gdy furmanki wjechały na wieś, Ukraińcy otworzyli ogień z karabinów, następnie podeszli do wozów, jeszcze żywym dali łopaty, by kopać doły. Do wykopanych dołów wrzucali martwych i rannych, a zdrowych wpędzali też do dołów. Ale coś się stało. Bandyty zniknęli. Zdrowi i ranni wyszli z dołu. Przyczyną zniknięcia bandytów było to, że żandarmi powracając zosta-

li ostrzelani, a mając nadajnik radiowy zawiadomili swą komendę w Krzemieńcu. Oddział żandarmerii z Krzemieńca natychmiast wyruszył samochodem do Stożka, na ratunek dla napadniętych. Ale było już za późno. Banderowcy zastrzelili Niemców i gajowego. Żandarmi zaczęli palić wieś Stożek i strzelać do wszystkich kogo znaleźli. W ten sposób zmuszono bandytów do ucieczki. Ci, którzy szli prawą drogą, wszyscy ocalili. Kilka osób będących już w dole też ocalało. Za pomocą Niemców dobrnęli do Krzemieńca. Rozpacz matek i ojców, których dzieci zostały zabite, nie miała granic. Listowscy Weronika i Wojciech stracili dwoje dzieci i matkę. Z tych, którzy jechali, zginęły 22 osoby, przeważnie dzieci”. (Feliks Jasiński: „Kronika Losy Polaków Parafii Kąty Powiatu Krzemienieckiego, Województwa Wołyńskiego W latach 1939-1945”. Wpisany przez Bogusław Szarwiło 01 lipca 2013; w: <http://27wdpak.btx.pl/samoobrona/417-samoobrona-w-ktach-pow-krzemieniec>).

25 kwietnia 1943 roku (Wielkanoc):

We wsi Budy Ossowskie pow. Kowel: „W pierwszy dzień świąt Wielkanocnych 43 roku nacjonaliści UPA z Wolczaka otoczyli dom Stanisława Uleryka w Budach Ossowskich. Uciekającego ranił strzałem z karabinów, rannego już wprowadzili do sztabu UPA na Wolczak. Tam został zamęczony w słynnej kaźni w stodole pod lasem. Staszek Uleryk do 39 roku był komendantem młodzieżowej organizacji „Strzelec”, a więc był już niebezpieczny dla OUN-UPA.” (Henryk Kata: „Wojenne Wichry”; Urząd Miasta Otwock; 2001 r. nakład 200 egz., w: <http://27wdpak.btx.pl/publikacje/435-woy-przed-qburzq>). We wsi Buszcza pow. Zdołbunów UPA zamordowała 4-osobową rodzinę. Leśniczy Cyryl Kochmański zamordowany został w sadzie, jego żona i dwójka dzieci w domu (Edward Orłowski; w: <http://www.krosno.lasy.gov.pl/cuments/149008/17558056/martyrologium+>). W futorze Dębina koło wsi Wesołówka pow. Krzemieniec Ukraińcy zamordowali Kazimierza Śliwińskiego, jego żonę Petronelę i ich 5-letnią córkę Helenę. We wsi Hrymanówka (kolonia Gregorówka /Hryhorówka) pow. Łuck: „Na Wielkanoc tego roku do Hrymanówki na rezurekcję poszło ze dwudziestu chłopaków. Żaden z nich nie wrócił. Zaczęliśmy ich szukać. Szybko się okazało, że wszyscy zostali pomordowani i to w okrutny sposób. Najstarszy z nich miał tylko głowę przekręconą w drugą stronę. Młodszych Ukraińcy męczyli jednak w bardziej wyrafinowany sposób. Mieli obcięte języki, genitalia, obdzierano ich ze skóry. My młodzi byliśmy tym bardzo wstrząśnięci. Zebraliśmy wszystkich zamordowanych do Przebraża i położyliśmy ich zmasakrowane zwłoki pod szkołą, żeby wszyscy mogli zobaczyć, do czego zdolni są Ukraińcy.” (Marek A. Koprowski: Wyprawa do Kołek; 04 marca 2011. Relacja Adama Kownackiego; w: <https://kresy.pl/kresopedia/wyprawa-do-kołek>). W nadleśnictwie Joanów pow. Łuck upowcy wymordowali 36 Polaków w okrutny sposób, np. Józef Senda został upieczony w gorą-

cej szlacie. „Wielkanoc 1943 spędziliśmy w Kiwercach u państwa Rykowskich, którzy tylko co przeprowadzili się tam z Johanowa. Jak dalece ich decyzja o ucieczce stamtąd była słuszna, przekonaliśmy się już w Wielką Niedzielę. Zasiadaliśmy właśnie do stołu świątecznego, kiedy przyszedł ich dawny gajowy i powiedział, że od Wielkiej Soboty Johanów jest zajęty przez duże zgrupowania banderowców. Pewnie przyszli wyprawić, po swojemu, święta, mieszkającym tam Polakom. Choć żal nam było plądrowanego, a może i palonego, właśnie Johanowa, cieszyliśmy się wszyscy, że państwo Rykowscy i pozostali Polacy zdążyli w porę wyjechać. Dopiero po powrocie do domu dowiedzieliśmy się przerażeni, że raniutko w Wielką Niedzielę trzech chłopów z Armatniowa wybrało się do Johanowa po pozostawione tam przez znajomych bez opieki, króliki. Mijał dzień za dniem, a chłopcy nie wracali. Nadzieja, że w ostatniej chwili zmienili plany i balują gdzieś w sąsiedniej wsi, rozwiała się ostatecznie, kiedy junacy z Baudienstu znaleźli w lesie niebieską opaskę Adasia, jako pracownika kolei. Było już pewne, że byli w Johanowie, a jeśli do tej pory nie wrócili, to znaczy, że nie żyją. Teraz na wół oszalałym z rozpacz rodziny chodziło tylko o odnalezienie ciał i godne ich pochowanie. Z pomocą przyszedł p. Zielke, szef Baudienstu, Niemiec z poznańskiego, bardzo Polakom życzliwy i uczynny. Pod wzmocnioną ochroną pracujący przy zwózce drewna junacy pojechali do Johanowa. W pałacu hr. Jezierskiego znaleźli zakrwawione dokumenty dziewięciu Polaków – w tym także poszukiwanych mężczyzn z Armatniowa. Dokumenty były w dziewięciu różnych pokojach, co oznaczało, że każdy z zamordowanych był torturowany oddzielnie przez osobną grupę. Poszukiwania trwały, czas mijał, a ciała nie było. W końcu jeden z junaków zauważył, że w nieczynnej przedtem smolarni tli się ogień. Zaintrygowany dźgnął bagnetem w dymiące wysypisko węgla drzewnego i tak ich znaleźli – wszystkich dziewięciu. Ciała przywieziono furmanką zaprzęzoną w dwa konie. Od lasu szedł, trzymając się luźni wozu, kompletnie osiwiaty w tych dniach pan Mrozicki, ojciec Adasia. Widząc nas obie z mamą wybiegające ze szkoły, powiedział: „Nie ma już Adasia, pani kierowniczo”. Zaniósł się płaczem, a my plakałyśmy razem z nim. Pan Mrozicki miał trzy córki, Adaś był jego jedynym synem, lubiliśmy go wszyscy, miał tylko 17 lat, był zdrowy i zginął tak bestialsko zamęczony. Wieczorem w domu Edka, gdzie w stodole leżeli obaj, okrutnie przed śmiercią okaleczeni chłopcy, zebrali się wszyscy Polacy, aby zgodnie z obyczajem odmówić różaniec w intencji zmarłych.” (Barbara Krawczyk: Gorzki kraj lat dziecińczych.. Fundacja Moje Wojsko Dzieciństwo, 1999). We wsi Mikulicze pow. Włodzimierz Wołyński upowcy wrzucili do studni 55-letniego Władysława Gałatę. W uroczysku Turobińsk (Futor Trubińskich) pow. Kostopol zastrzelony został Jan Żygadło, ur. 1926 r. (<http://www.wolyn.frehost.pl/miejsca-t/turobinsk-03.htm>). We wsi Wesołówka pow.

Krzemieniec upowcy zamordowali 6 Polaków: ojca z 12-letnią córką, starsze małżeństwo z ich zamężną córką o nazwisku Żurek i 12-letnią wnuczką Czesławą Żurek.

We wsi Swojczów pow. Włodzimierz Wołyński: „W pierwszy dzień Wielkanocy 1943 r., udałem się rano z moją rodziną do naszego Kościoła na uroczystą Mszę Świętą. Nabożeństwo rozpoczęło się tradycyjnie o godzinie 6.00 i jak zwykle przybyło bardzo dużo ludzi pięknie i odświętnie ubranych. Do dziś pamiętam, jak radośnie były dzwony oraz niezwykle piękną procesję dookoła naszej świątyni, w której oczywiście wziąłem czynny udział. Po wejściu do Kościoła udałem się na górę na nasz chór i tam uczestniczyłem z innymi w modlitwie. Na chórze bywałem często, bowiem podobało mi się to miejsce i naprawdę pięknie tam śpiewali. Nagle podczas Mszy Świętej zauważyłem na dole, wśród wiernych jakieś poruszenie. Ludzie zachowywali się dziwnie i niespokojnie, oglądali się do tyłu i coś sobie szeptała zamiast skupić się na modlitwie. Jednak ksiądz Franciszek Jaworski, nasz proboszcz nie przerywał modlitwy. Tymczasem po chwili i ja na własne oczy zobaczyłem, że do naszego Kościoła przysła około 15 uzbrojonych w karabiny Ukraińców. Ubrani byli w cywilne łachy, ale na plecach mieli ostrą broń. Pomimo, że trwało właśnie najbardziej uroczyste nabożeństwo w całym roku, Ukraińcy prowokacyjnie zaczęli chodzić pomiędzy ludźmi, po całym kościele. Przeszkadzali w ten sposób w spokojnej modlitwie, nikogo jednak nie zaczepiali i z nikim nie rozmawiali. Trwało to przynajmniej 10 minut, w końcu wyszli ze świątyni, posiadali na furmanki i odjechali gdzieś w kierunku Kisielina” (Eugeniusz Świstowski; w: www.stankiewiczze.com/ludobojstwo.pl ; wspomnienia spisane przez Sławomira Rocha).

W nocy z 25 na 26 kwietnia 1943 roku (z Wielkiej Niedzieli na Poniedziałek Wielkanocny): We wsi Budy pow. Dubno miejscowi Ukraińcy wymordowali 22 Polaków. W futorze Medwedówka pow. Krzemieniec Ukraińcy zamordowali 8 Polaków: 6-osobową rodzinę Józefa Gajewskiego z żoną i 4 dziećmi, Stanisława Gajewskiego (został pocięty), 86-letnią Agnieszkę Szyk spalili żywcem z domem. We wsi Michałówka pow. Krzemieniec zamordowali 28-letnią Antoninę Kulikową z 2 dziećmi. We wsi Moszków pow. Dubno zmasakrowali siekierami i nożami 3-osobową rodzinę: Jana Sokołowskiego z żoną i 21-letnią pasierbicą. We wsi Peremiłówka pow. Dubno zamordowali 4-osobową rodzinę Sokołowskich z 2 dziećmi. We wsi Radoszówka pow. Krzemieniec dokonali rzezi około 50 Polaków, w tym całe rodziny, siekierami, bagnetami, nożami itp. **26 kwietnia 1943 roku (Poniedziałek Wielkanocny):** W kol. Pokosy pow. Równe Ukraińcy w dzień przyszli złożyć życzenia kowalowi Stanisławowi Potapskiemu, który mieszkał w kuźni po spaleniu jego domu podczas niemieckiej pacyfikacji, a następnie w nocy przyszli z siekierami.

Najpierw odrąbali ręce broniącemu się 20-letniemu synowi kowala, który stał na warcie, potem porąbali na kawałki całą rodzinę: Stanisława Potapskiego, jego żonę Marię z Sienkiewiczów, ich 20-letniego syna Władysława, dzieci Sienkiewiczów: 17-letnią Leokadię i 15-letniego Feliksa, oraz dzieci małżeństwa Barańskich z kolonii Olchówka: 16-letnią Janinę i 10-letnią Kazimierę. Ponadto zarąbali dwie dziewczyny Czeszki, koleżanki Leokadii, które nocowały u rodziny kowala. Zbrodni dokonali Ukraińcy z sąsiedniej wsi Nowosiółki. We wsi Zahorce pow. Krzemieniec upowcy wymordowali 10 polskich rodzin.

Wielkanoc 1944

5 kwietnia 1944 roku (Wielka Środa): We wsi Czereszczuki i Pawlikówka pow. Kałusz: „Dnia 5 IV 1944 okrągowa bojówka oraz grupa „Hajdamaków” w liczbie 36 ludzi przeprowadziły antypolską akcję na polskich koloniach Pawlikówka i Czereszczuki. Akcję rozpoczęto o godz. 22. Zlikwidowano 15 osób (stawiały czynny opór) oraz spalono 130 gospodarstw”. (Protokoły podziemia ukraińskiego z 12 kwietnia 1944 r.; w : <http://koris.com.ua/other/14728/index.html?page=137>). We wsi Jabłonka oraz we wsi Porohy pow. Nadwórna dokument ukraiński podaje: „W dniu 5.04.44. rejonowa grupa Żaliziaka przeprowadziła akcję w Porogach i Jablonce. Spalono 6 budynków, zniszczono 16 Polaków. Przyczyną była współpraca Polaków z Grenzschutzem. Reszta Polaków odeszła do Bytkowa. Łys.” (IPN BU 1554/177, k. 4-8; w: http://suozun.org/dowod-y-zbrodni-oun-i-upa/n_dowod-y-zbrodni-i-zakamania/). We wsi Jarczów pow. Tomaszów Lubelski banderowcy zamordowali 18 Polaków, natomiast w walce z UPA poległo 50 partyzantów AK (w tym dwaj ciężko ranni dowódcy „Zawisza” i „Malik” popełnili samobójstwo nie chcąc dostać się w ręce ukraińskie). „Dnia 5.4.44 nasze oddziały „Halajdy” i „Tyhry” przeprowadziły akcję likwidacyjną głównie przeciwko koloniom: Gubynok, Łubcze, Poledów i Żerniki. W ten sposób oczyściły sobie prawe skrzydło, żeby móc uderzyć na główne gniazda: Posadów i Steniatyn. Oddziały „Halajdy” i „Tyhry” weszły najpierw do kolonii Łubcze. Polacy nie spodziewali się i wzięli ich za swoich. Dopiero gdy „Tyhry” podpaliły sąsiednią kolonię Gubynok, zorientowali się i zaczęli przeciwdziałać, okrążając nasz oddział. Rozpoczęła się walka. Polaków zmuszono, by uciekali do Żernik. Wtedy zdobyto 1 ciężki karabin maszynowy, kilka karabinów i dużo amunicji. W Poledowie nasze oddziały przegrupowały się i uderzyły na Żerniki. Nieprzyjacieli w liczbie 100 osób zajął pozycje za folwarkiem obok stert. Po półgodzinnej strzelaninie zmuszono Polaków do dalszej ucieczki. Na polu bitwy wróg zostawił zabitych, wśród nich dowódcę „Zawiszę” (wynikato to ze znalezionych przy nim notatek) i przegrupował się w kierunku lasu posadowskiego. /.../ W akcji z 5.4.44 zniszczone zostały więc kolonie Gubynok, Poledów, Łubcze i Rokitno. Zdobyto: 1 ciężki karabin maszynowy, karabiny,

oporzędzenie, archiwum i amunicję. Poza tym oddział samoobrony „Łysa” zniszczył kolonie Marysin i Radków, a oddział „Orla” polskie kolonie w Rzeplinie. Zginęło kilkudziesięciu polskich wojaków i dużo cywilnej ludności. Własne straty: 11 zabitych (w tym 3 sanitariuszki) i 14 rannych.” (PA SBU, F. 13, spr. 376, t. 34, k. 264-266. Za: Polska i Ukraina w latach trzydziestych-czterdziestych XX wieku. Warszawa – Kijów 2005). We wsi Łubcze pow. Tomaszów Lubelski banderowcy zamordowali 115 osób. „5 kwietnia 1944 w nad ranem miał miejsce niespodziewany atak UPA. Mieszkańców zegnano w miejsce zwane Doliną i rozstrzelano. Strzelano ze skarpy ziemnej do zgromadzonej poniżej ludności. Zginęło tego poranka 115 osób, o czym informuje tablica pamiątkowa przy pomniku na Dolinie w Łubczu” (Szymon Biały, 25.03.2014, w: www.stankiewicz.com/ludobojstwo.pl). We wsi Pniatyń pow. Przemyślany: „Dnia 5 IV 44 r. we wsi Pniatyn zabito 5 Polaków.” (Protokół ukraińskiego podziemia z 12 maja 1944 r. w sprawie akcji antypolskich. W: Polska i Ukraina w latach trzydziestych-czterdziestych XX wieku. Warszawa – Kijów 2005). We wsi Przewożec pow. Kałusz: „05.04.44 r. zostali zamordowani: 1-3. Kochmanowa i.n.; Duszyński 2 osoby.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw.; Seria – tom 8). We wsi Rzeplin pow. Tomaszów Lubelski: „05.04.1944 r. poległ w walce pod Rokitnem: Kardasz Tomasz żołnierz AK z hrubieszowskiego, Wajda Jan syn Antoniego l. 17, żołnierz AK, Wajda Jan syn Jakuba l. 22, żołnierz AK. /.../ Machlar i.n. l. 20, poległ 05.04.44 r. pod Rokitną.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw.; Seria – tom 8). We wsi Rzeplin pow. Tomaszów Lubelski: „W archiwum w Kijowie znaleźliśmy relację nacjonalistki ukraińskiej o mordowaniu polskich dzieci poprzez wbijanie ich na sztachety płotów we wsi Rzeplin w dniu 5 kwietnia 1944 roku. Ustaliliśmy w sposób niepodważalny, na podstawie dokumentów wytworzonych przez OUN-UPA, że dzieci zamordowane w ten barbarzyński sposób w Rzeplinie były narodowości polskiej i zostały zamordowane przez oddział UPA Mykoły Oljnyka „Orla”. Dowiedzieliśmy się, że ukraińska nacjonalistka widząc te dzieci nie czuła żalu, tylko nienawiści, i to się nie zmieniło przez 40 lat. Przy okazji udało się zburzyć kłamstwo Wiatrowycza o rozstrzelaniu banderowskiego specjalisty od nabijania polskich dzieci na sztachety „Orla”, jakoby został rozstrzelany za porozumienie z Niemcami. W rzeczywistości sotnia „Orla”, taka bojowa wobec dzieci, stchórzyła w obliczu uzbrojonej Armii Krajowej, poszła w rozsypkę, dowódcy UPA szukali jej po lasach od rana do godziny 15:00, a bitwa pod Posadowem skończyła się o godzinie 16:00. Za to i tylko za to „Orel” został rozstrzelany, a jego sotnia za tchórzostwo została rozwiązana.” (Wiesław Tokarczuk; w: <http://suozun.org/warto-obejr> ; 24 październik 2019) We wsi Sasów pow. Złoczów banderowcy zamordowali 10-letniego chłopca polskiego Ludwika Żmijew-

skiego, następnie wprowadzili do lasu i zamordowali Polaka i jego teścia, Ukraińca. We wsi Sereдне pow. Kałusz: „05.04.44 r. zostali zamordowani: Ciszek i.n. 2 osoby; Świąntkiewicz i.n. 2 osoby.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw.; Seria – tom 8). We wsi Zalesie pow. Kałusz: „05.04.1944 r. zostało zamordowanych 7 osób NN.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw.; Seria – tom 8). We wsi Żerniki gm. Łaszczów pow. Tomaszów Lubelski: „05.04.1944 r. podczas napadu oddziału UPA zostało zamordowanych 10 Polaków: 1-2. Dominik i.n. i jej córka Lucyna, 3. Korecki Jan, 4. Krzotowski Kacper, 5. Księżyk Jakub, 6. Płocidym i.n. (mężczyzna), 7. Sieńka Tekla, 8. Szczygiel Julian, 9-10. Dwie osoby NN.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw.; Seria – tom 8).

W nocy z 5 na 6 kwietnia 1944 roku (z Wielkiej Środy na Wielki Czwartek): We wsi Dołha Wojniłowska – Ziemianka pow. Kałusz podczas kolejnego napadu upowcy zamordowali nie ustaloną liczbę Polaków. „Jadwiga Marek i jej córka Iśka zostały w kilka dni potem (po napadzie w nocy z 1 na kwiecień – przypis S. Ż.) również zamordowane, a przed śmiercią zbiorowo zgwałcone”. (Emilia Cytkowicz; w: Siekierka..., s. 193). Łącznie w kwietniu w tej wsi zamordowali 133 Polaków. We wsi Siemiginów pow. Stryj obrabowali gospodarstwa polskie i zamordowali 35 Polaków. „4.IV. Siemiginów spalenie wsi, 35 zabitych, poza tym 10 żywcem spalonych. Inwentarz żywy spalony.” (1944, kwiecień – Notatka opisana w RGO w Krakowie na podstawie informacji z terenu. Dotyczy wzmagającej się fali mordów i napadów na Polaków. W: B. Ossol. 16722/2, s. 145-150). We wsi Żulin pow. Stryj zamordowali ks. proboszcza Franciszka Będkowskiego oraz 12 osób z 4 rodzin. Inni: 100 Polaków. „5.IV. Żulin napad na polskich mieszkańców, ok. 100 osób zabitych; inwentarz żywy spalony.” (1944, kwiecień – Notatka opisana w RGO w Krakowie na podstawie informacji z terenu. Dotyczy wzmagającej się fali mordów i napadów na Polaków. W: B. Ossol. 16722/2, s. 145-150). „W nocy z Wielkiej Środy na Czwartek 1944 bestialsko zamordowany na plebani przez ukraińskich nacjonalistów z ludobójczej organizacji OUN-UPA – połamano mu ręce i nogi i spalono z plebanią. Zamordowana została też krewna księdza.” (<http://www.swzygmunt.knc.pl/MARTYROLOGIUM/POLISHRELIGIOUS/VPOLISH/HTMs/HRELIGIOUSmartyr0106.htm>). „W parafii Żulin spalili plebanię, torturowali ks. proboszcza, któremu obcięli uszy, język, ręce i nogi, wydłubali oczy”. (Stanisław Frączek; w: Siekierka..., s. 592).

6 kwietnia 1944 roku (Wielki Czwartek): We wsi Dąbrowa należącej do miasta Przemyślany woj. tarnopolskie: „Nacjonałści ukraińscy z sąsiednich miejscowości rankiem napadli jednocześnie na domy Ignacego Nieckarza (lat 60) i Marii Kamys (lat 45), w których ci mieszkańcy zostali w okrutny sposób zamordowani. Jak opowiadał mi o tym mąż Marii, który cudem uciekł spod noża

banderowców, to włosy jeżyły mi się na głowie. Nikt nie znał powodów takiego zęncania się nad tymi ludźmi.” (Jan Burban; w: Józef Wyspiański: Barbarzyństwa OUN-UPA, Lublin 2009, s. 65). We wsi Mołodycz pow. Jarosław zamordowani zostali Ewa Rokosz i Władysław Rokosz. W mieście Przemyślany woj. tarnopolskie zostali zamordowani przez Ukraińców: „Dziadyga Maria, zabita w Jasewie. Dziadyga i.n., synowa Marii Dziadygi. Dziadyga Nadia, lat ok. 10, wnuczka Marii. Dziadyga Władysław, lat ok. 10, wnuk Marii. Szul Maria, siostra ks. Jana Szula.” (Józef Wyspiański: Skutki napadów ukraińskich nacjonalistów w powiecie Przemyślany, w: Ludobójstwo OUN-UPA na Kresach Południowo-Wschodnich, tom 10, Kędzierzyn-Koźle 2018). We wsi Rosulna pow. Nadwórna według dokumentu ukraińskiego: „W dniu 6.04.44. grupa Żaliziaka zlikwidowała we wsi Rosilna 14 osób i 6 gospodarstw. Łys.” (IPN BU 1554/177, k. 4-8; w: http://suozun.org/dowod-y-zbrodni-oun-i-upa/n_dowod-y-zbrodni-i-zakamania/). W mieście Solotwina pow. Nadwórna banderowcy nocą obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali co najmniej 38 Polaków. We wsi Strychanka pow. Kamionka Strumiłowa zamordowali 5 Polaków: 3 kobiety wprowadzili (w tym nauczycielkę Wandę Kozłowską, lat 44) i ślad po nich zaginął; zastrzelili nauczyciela Jana Kozłowskiego – męża ww. Wandy oraz studenta Uniwersytetu Warszawskiego Wojciecha Hubnera. We wsi Worochta pow. Sokal upowcy oraz miejscowi Ukraińcy (m. in. Saneckij i Kruk) zamordowali 46 Polaków od 1 roku życia do 82 lat - dwa doły z ich zwłokami znajdują się kilkanaście metrów od granicy polsko-ukraińskiej po stronie ukraińskiej, obok słupa granicznego Nr 747. „W Wielki Piątek 6 kwietnia 1944 r. grupa ukraińskich nacjonalistów napadła na wieś Worochta. W miejscowym folwarku zastrzelonych zostało co najmniej 30 Polaków. Po egzekucji ich ciała zepchnięte zostały do przygotowanego wcześniej dołu. W kilka miesięcy później ich mogiła znalazła się w pasie granicznym. Zdaniem świadków najmłodsza ofiara miała zaledwie roczek. Część ofiar pochowano też w pobliskim Tarnoszynie (w czasie wojny mordów w tej wsi dokonywali funkcjonariuszy ukraińskiej policji i członkowie UPA). Jak ustalił IPN, za współudział w dokonaniu zbrodni w Tarnoszynie skazany został w październiku 1978 r. przez zamojski sąd na karę śmierci Iwan M. vel Jan M. Śledztwo w sprawie zbrodni w Worochcie prowadzi pion śledczy IPN. „W toku śledztwa zgromadzono materiał dowodowy dotyczący pacyfikacji wsi Worochta, która miała miejsce w dniu 6 kwietnia 1944 roku. Sprawcy zbrodni między innymi zastrzelili kilkadziesiąt osób, których ciała wrzucano do uprzednio przygotowanego dołu” – opisuje nam Dorota Cebrat, naczelnik pionu śledczego wrocławskiego oddziału IPN” (Marek Kozubal: Doły śmierci na polskiej granicy; 27.02.2016; w: <http://www.rp.pl/Historia/302279988-Doly-smierci-na-polskiej-granicy.html#ap-1>). „Ukraińcy spędzili

wszystkich do jednego domu – opowiada Helena Górnicka, rocznik 38, była mieszkanka Worochty, która obecnie mieszka w Machnówku. - Nam w ostatniej chwili udało się uciec. Tego szczęścia nie mieli jej dziadkowie Franciszka i Eliaszk Skopik. UPA zamordowała także czworo ich dzieci. - Moi wujkowie i ciocie. Władysław, Michał, Katarzyna, Anna – wylicza pani Helena. - Niektórych żywcem pogrzebali, bo ziemia przez trzy dni się ruszała... /.../ Są dwie mogiły. - Młodych zabili niedaleko folwarku, starszych przy fosie, gdzie wcześniej zakopywano zdechłe zwierzęta – opowiada pani Helena.” (Leszek Wójtowicz: „Worochta”; w: „Dziennik Wschodni” z 13 listopada 2009).

6 kwietnia 1944 roku Myrosław Onyszkewycz „Orest” wydał rozkaz: „Rozkazuję Wam niezwłocznie przeprowadzenie czystki swojego rejonu z elementu polskiego oraz agentów ukraińsko-bolszewickich. Czystkę należy przeprowadzić w stanicach słabo zaludnionych przez Polaków. W tym celu stworzyć przy rejonie bojówkę, złożoną z naszych członków, której zadaniem byłaby likwidacja wyżej wymienionych. Większe nasze stacje będą oczyszczone z tego elementu przez nasze oddziały wojskowe nawet w biały dzień. /.../ Oczyszczenie terenu musi być zakończone jeszcze przed naszą Wielkanocą, żebyśmy świętowali ją już bez Polaków. /.../ Prowadźcie z nimi twardą, bezpardonową walkę. Nikogo nie oszczędzać, nawet w przypadku małżeństw mieszanych wyciągać z domów Łachów, ale Ukraińców i dzieci w tych domach nie likwidować. /.../ Wydobyc broń. Śmierć Polakom. Postój, 6 kwietnia 1944 roku. Sława herojom! Orest, Karat (-)” Rozkaz ten znajduje się w aktach śledztwa przeciwko Myrosławowi Onyszkewyczowi.

Od 5 do 7 kwietnia 1944 roku (Wielki Tydzień): We wsi Pawlikówka pow. Kałusz banderowcy oraz miejscowi Ukraińcy obrabowali i spalili około 100 gospodarstw polskich oraz zamordowali 124 Polaków. W nocy z 5 na 6 kwietnia 1944 roku Pawlikówkę zajął oddział UPA. Ukraińcy podpalali polskie domostwa i strzelali do napotkanych osób. Ludność polska kryła się w piwnicach, ziemiankach i schronach, pozostali ukrywali się w zabudowaniach ukraińskich bądź uciekali w kierunku pobliskiego lasu. Wśród napastników rozpoznano kilku Ukraińców z Pawlikówki, zajmowali się oni także grabieżą mienia Polaków oraz wykrywaniem schronów. Do środka wrzucano granaty. Nachodzono także domy ukraińskie szukając ukrywających się Polaków. Oddział UPA opuścił Pawlikówkę następnego dnia po południu. Następnego dnia UPA powtórzyła napad pałac ocalałe polskie domy i mordując kolejnych Polaków. „W tym miejscu, gdzie stał nasz dom, stoi inny, nowy dom ukraiński. Z tego domu wyszła córka „Kasunia” niezjącego już Hrynia Baziuka, mordercy mojego ojca. Ona teraz tam mieszka, na naszym gospodarstwie zagrabiowym w sposób brutalny i okrutny. Straciłam dobrą materialną, ale zabrałam ze sobą straszliwe przeżycia tej tragicznej nocy, okrutną śmierć mego ojca, ciągły strach

i obawę o życie, jęki i wrzaski mordowanych ludzi, ryk i kwik palącego się bydła i świń w stajniach, łuny pożarów palących się wokół budynków, spanie w lesie i w różnych kryjówkach w mroźne noce i ta ciągła modlitwa o lekką śmierć sprawiały, że mój system nerwowy stał się chory. Dość często zdarza mi się, że podczas snu ciągle uciekam przed Ukraińcami – banderowcami i ogarnięta strachem budzę się i stwierdzam, że to tylko sen. Moim marzeniem jest dokończenie uporządkowania i upamiętnienie zbiorowej mogiły pomordowanych przez banderowców 99 Polaków – mieszkańców wsi Pawlików w 1944 r. Spoczywają w niej: mój ojciec, krewni, sąsiedzi, znajomi, dorośli i dzieci, w tym również całe rodziny. W tej sprawie zwracałam się do Rady Ochrony Walk i Męczeństwa w Warszawie, skąd otrzymałam pismo informacyjne w 1996 r. Ostatnie pismo przysłane mi do wiadomości dostałam w 1998 r., jako odpowiedź na pismo skierowane do Konsula o wystąpienie do odpowiednich władz ukraińskich, aby wyraziły zgodę na uporządkowanie zbiorowej mogiły. Do dnia dzisiejszego takiego zezwolenia nie dostałam, ani też żadnej konkretnej odpowiedzi” (Stefania Ambroziak; w: Siekierka..., s. 170 – 172). We wsi Baranówka pow. Brzeżany banderowcy zamordowali co najmniej 5 Polaków: 3 kobiety i 2 dzieci. „Kiedy wyszedłem z ukrycia poszedłem do sąsiedniej wsi, do Baranówki. U nas w Pawlikówce było mniej Polaków, a w Baranówce, było więcej Polaków. Tam mieszkała moja dziewczyna Hania. W domu została tylko jej matka, którą od śmierci uratowała sąsiadka Ukrainka krzyżąc do banderowców, aby jej nie zabijali, bo ona kiedyś uratowała jej życie. Ale jej córki: Hanię i jej dwie siostry, które już miały swoje dzieciaczki... wszystkich pomordowali.” (Jan Cichowski: „Jasko to Ty żyjesz?”; w: <http://powiatowy.pl/2011/11/jasko-to-ty-zyjesz/>).

W nocy z 6 na 7 kwietnia 1944 roku (z Wielkiego Czwartku na Wielki Piątek): We wsi Komarów pow. Sokal upowcy zamordowali 17 Polaków, w tym całe rodziny. We wsi Lisko pow. Kamionka Strumiłowa zamordowali 18 Polaków, w większości kobiety, w tym lat 17, 20, 20, 30, 32. We wsi Moosberg pow. Jaworów wymordowali ponad 30 rodzin polskich liczących około 160 osób oraz uprowadzili 25 osób, po których ślad zaginął. „6 kwietnia 1944 roku, w Wielki Czwartek, poszedłem spać do swojej kryjówki na strychu, a żona z dziećmi i młodszymi siostrami pozostała w mieszkaniu. Od dłuższego czasu do mojego domu przychodził dość często policjant ukraiński z miejscowego posterunku. Wizyty miały charakter towarzyski, a nawet przyjacielski. Polubiłem go, uwierzyłem w jego przyjacielski stosunek do mnie. Łączyły nas wspólne zainteresowania. Gdy zapadła owa tragiczna noc czwartkowa, ktoś nagle energicznie zapukał do drzwi wejściowych. Moja żona podeszła do drzwi i zapytała: „kto puka?”. Usłyszała znajomy głos tego policjanta. Otworzyła mu bez wahania i zapytała co się stało, że tak późno przychodzi. W odpowiedzi otrzymała uderzenie kolbą ka-

rabinu i upadła zemdlona. Potem policjant dobił ją strzałem z karabinu. Mój 5-letni syn przestraszony tym widokiem schował się niepostrzeżenie za tapczan i on był świadkiem tej krwawej sceny. Policjant, za którym weszło do mieszkania dwóch lub trzech morderców, rozkazał pozostałym osobom, to jest Marii, Krystynie i dwójce dzieci ustawić się w rzędzie. Mój trzyletni syn zwrócił się do policjanta: „Jeśli pan chce pieniędzy, to ja panu je dam” i wyjął z kieszeni złotówkę. Wówczas jeden z oprawców porwał dziecko za nogi i roztrzaskał mu głowę o ścianę. Następnie inni zastrzelili obie młodsze siostry mojej żony i moją 6-letnią córeczkę. Po zabójstwie mordercy dokonali w mieszkaniu rabunku. Po jakimś czasie moja córeczka oprzytomniała po otrzymanym postrzale i zaczęła płakać prosząc o picie. Wtedy wpadł do pokoju ów policjant i widząc, że dziecko żyje, dobił je bagnetem” (Józef Korostyński; w: Siekierka..., s. 358 – 359). „W nocy z 6 na 7 kwietnia br. wielka banda, wśród której przypuszczalnie byli zbiegli Ukraińscy policjanci, otoczyła przysiółek Mosberg gmina Bruchnał [Jaworów], po czym uprowadzono, jak dotąd nam wiadomo, około 25 osób. Nazwiska uprowadzonych nie są dotychczas znane.” (1944, 14 kwietnia – Pismo PolKO Lwów-powiat do Delegata RGO we Lwowie dotyczące mordów i uprowadzeń Polaków przez bandy ukraińskie w rejonie Jaworowa. W: B. Ossol. 16721/1, s. 251).

7 kwietnia 1944 roku (Wielki Piątek): We wsi Budki Nieznane pow. Kamionka Strumiłowa Ukraińcy zamordowali 10 Polaków a za 2 dni dalszych 11 Polaków (<http://www.brzeg24.pl/moje-kresy/6280-moje-kresy-emilia-kulinska>). „Mój dziadek był leśniczym. Knecht Zygmunt, żona Bronisława zd. Rupental, syn Adaś Knecht - 4 lata. Tej strasznej nocy byli z nimi jeszcze inni członkowie rodziny, o których niestety nie wiem nic. Gospodarstwo zostało spalone.” (Janina Hiszczyńska, 11.04.2015, w: <http://www.nawolyniu.pl/listy.htm>). We wsi Buszcze pow. Brzeżany: „Po drugim, marcowym ataku na Polaków ukrywających się w buszczeckim kościele przyszedł kolejny atak. Tym razem w Wielki Piątek, 7 kwietnia 1944 roku. Tego dnia podpalono wszystkie polskie zabudowania Buszcza. Podpalano także wszystkie żywe zwierzęta. Ich prerażający krzyk słychać było w najdalszych zakątkach miejscowości. Wtedy w Buszczu musiało pozostać już niewiele Polaków. W sobotę 8 kwietnia kolejny raz podpalono kościół oraz plebanię. Spalił się drewniany dach kościoła, dwie wieże, a ogień stopił dwa dzwony. Przetrwały tylko potężne mury mające około 2 metry grubości. Później okazało się, że cudem ocalał znajdujący się nadal w środku obraz Matki Boskiej. Świadkowie, którzy widzieli kościół po tym, jak ten został podpalony wspominają, że ogień dotarł w miejsce, w którym wisiał cudowny obraz. Nadpalona została jego rama, ale wizerunek Matki Boskiej dziwnym trafem pozostał nienaruszony.” (Stanisław Stadnicki: Mordy dokonane na ludności polskiej zamieszkującej w okolicy

miejscowości Buszcze; w: http://raclawice.net/raclawice_slaskieartykuly_historyczne9-ordy_dokonane_na_ludnosci_polskiej). Bartłomiej Taran 21.01.2012 na stronie internetowej www.stankiewiczze.com/ludobojstwo.pl podaje: „Piszę do państwa zwracając się równocześnie o pomoc w ustaleniu faktów dotyczących rzezi w wiosce mojego dziadka Mieczysława Dudzińskiego. Pochodził on z miejscowości Buszcze w dawnym województwie Tarnopolskim. W tej chwili dziadzi nie żyje 16 lat. Opieram się na przekazie babci i mojej mamy, którym on opowiadał co się tam działo. Z tego przekazu wynika, że pradiadkowie Michał Dudziński i Anna Dudzińska z domu Bartek, posiadali duże gospodarstwo rolne. Dziadek miał dwóch braci: starszy brat Józef (miał żonę - która zginęła w pogromach) oraz nieznanego z imienia najmłodszego brata (zamordowany przez UPA w trakcie czystki, przebito go bagnetami gdy się ukrywał). Wraz z bratem Józefem w trakcie ucieczki rozdzielili się i nigdy więcej się nie spotkali, a próby odszukania przez różne instytucje spełzyły na niczym... Pradiadkowie wraz z większością Polaków zamieszkujących wioskę zostali zaprowadzeni do miejscowego kościoła, gdzie spłonęli po podpaleniu tegoż kościoła. Z posiadanych wiadomości dokładam fakt, że dziadzi był artylerzystą w trakcie obrony Lwowa (1939 rok). Bartłomiej Taran bartektbg@poczta.fm. We wsi Chatki pow. Podhajce esesmani ukraińscy z SS „Galizien – Hałyczyna” zamordowali 22 Polaków. We wsi Dobrowody pow. Podhajce esesmani ukraińscy z SS „Galizien - Hałyczyna” spalili około 200 gospodarstw polskich oraz zamordowali 21 Polaków i Ukrainka, męża Polki. We wsi Dźwiniacz pow. Nadwórna dokument ukraiński podaje: „W dniu 7.04.44. grupa Żalznia-ka zlikwidowała w Dźwieniaczu 5 Polaków, i spaliła 2 baraki za to, że Polacy znęcali się nas ukraińskimi robotnikami w kopalni. Łys.” (IPN BU 1554/177, k. 4-8). We wsi Osowce pow. Buczac zamordowali poprzez ucinanie siekierami głów 8 Polaków, chłopca niemowlę wyciągnęli z kołyski, roztrzaskali mu głowę a zwłoki wyrzucili na podwórze. We wsi Peresolowice pow. Hrubieszów zamordowali 2 Polaków: małżeństwo lat 75 i 80. We wsi Salówka pow. Czortków esesmani ukraińscy z SS „Galizien – Hałyczyna” zgwałcili i zamordowali Polkę Marię Górską, żonę podoficera WP. We wsi Tucznia pow. Przemyślany: „Drugi napad, jak mówiła mama, miał miejsce w Wielki Piątek, kiedy polskie rodziny przygotowywały się do świąt wielkanocnych, i rosło ciasto w blaszkach. Nagle wieczorem rodzice usłyszeli strzały, krzyki, lament ludzi, wycie psów i zobaczyli łuny i unoszące się dymy z palących się domów. Pozostawili wszystko w domu, zabierając tylko trójkę małych dzieci (od 8 lat do roku). Zdażyli się jakoś ukryć i szczęśliwie przeczekali bandycki napad. Od tego czasu zaczęła się mordęga życia, która trwała 3 miesiące: nie spali w domu, musieli się ukrywać po różnych zaroślach i ruinach, byli głodni i niewyspani, a najgorsze, że nie wiedzieli, co ich czeka, czy

przeżyją do następnego dnia. Kiedy banderowcy zamordowali troje rodzeństwa mamy, rodzice stracili nadzieję życia. Byli zbyt słabi, aby codziennie dźwigać swoje dzieci i czuć każdą noc nad ich i swoim bezpieczeństwem.” (K. W.; w: Józef Wyspiański: Barbarzyństwa OUN-UPA, Lubin 2009, s. 130 – 131). We wsi Usicze pow. Łuck upowcy zastrzelili Polaka i jego śpiące córki lat 11 i 12; ranna żona uciekła z płonącego domu z 2-letnim dzieckiem (zasłoniła je własnym ciałem, gdy do nich strzelali). We wsi Wolica Komarowa pow. Sokal zamordowali 60 Polaków.

W nocy z 7 na 8 kwietnia 1944 roku (z Wielkiego Piątku na Wielką Sobotę): We wsi Pyszówka pow. Jaworów banderowcy oraz chłopci ukraińscy z okolicznych wsi obrabowali i spalili 40 gospodarstw polskich i plebanie oraz zamordowali ponad 100 Polaków i 7 ukrywanych przez nich Żydów. „Referent organizacji inspekcyjnej w Sądowej Wiszni [Jaworów] zawiadomił nas o następujących wypadkach terroru ukraińskiego. Dnia 7 kwietnia 1944 około godziny 21 uzbrojona banda ukraińska złożona z kilku tysięcy ludzi otoczyła gromadę polską Pyszówkę (7 km od Krakowca) i podpaliła ją granatami ręcznymi. Uciekających z płonących domów strzelano przy użyciu broni automatycznej. Z ogólnej liczby 300 osób, zamieszkujących Pyszówkę zginęło około 100, reszta zdołała zbiec do Krakowca i po uzyskaniu przepustek kolejowych wyjechała za San w okolice Przeworska – Rozwadowa.” (1944, 26 kwietnia – Pismo PolKO Lwów-powiat do Delegata RGO we Lwowie dotyczące akcji terrorystycznych band ukraińskich skierowanych przeciw ludności polskiej. W: B. Ossol. 16721/1, s. 255). „7.IV. Pyszówka k. Krakowca wielki napad na wioskę polską. Z ok. 300 mieszkańców tylko około 80 miało ujsc z życiem, resztę miano wymordować.” (1944, kwiecień – Notatka opisana w RGO w Krakowie na podstawie informacji z terenu. W: B. Ossol. 16722/2, s. 145-150). „6 kwietnia 1944 r. w Wielki Czwartek, do naszego kościoła w Pyszówce przyjechał ksiądz Władysław Kokozka z Krakowa, w celu odprawienia mszy świętej i odbycia spowiedzi wielkanocnej. Spowiadał bardzo długo, ponieważ było dużo ludzi, we wsi była napięta atmosfera wynikająca z groźącego niebezpieczeństwa ze strony Ukraińców, którzy w tym czasie dokonali szeregu napadów i mordów w okolicy. Tego dnia, jakiś znajomy Ukrainiec powiadomił Józefa Heleniaka o przygotowywanym napadzie na naszą wieś. Nasi rodzice, pomni ostrzeżenia, całą naszą trójkę rodzeństwa (mnie Marię wówczas 12-letnią i braci Franka 9 lat, Janka 8 lat, i Stasia 2 lata) ułożyli do snu w murowanej komorze. Zamknęłam dobrze drzwi i zasnęliśmy. Obudziły nas strzały i błyski ognia. Po krótkiej chwili usłyszeliśmy krzyki i łomotanie do drzwi naszej komory. Siedzieliśmy cicho, skuleni i przytuleni do siebie. Potem nastąpiła cisza. Za chwilę poczuliśmy ostry śwąd dymu, który wciskał się do naszej komory. Sytuacja stawała się coraz groźniejsza, dym gryzł nas w oczy i dusił, nie mo-

gliśmy już wytrzymać. Z trudem otworzyłam drzwi. Wyskoczyliśmy z zadymionej komory na podwórze. Stodoła już runęła i dopalala się. Nasz budynek z komorą, murowany, był cały w ogniu. Wokół nie było nikogo. Stałam bezradna z gromadką dzieci nie wiedząc co mam robić. Postanowiłam pójść do naszego sąsiada Ukrainca do Mielnik, nazywał się Iwan Hradowy. Wzięłam na ręce najmłodszego Stasia i boso w koszulach poszliśmy tam przez pola. U niego jakaś kobieta dała nam zupy, ale bałam się, że może być zatruta. Kiedy było już jasno, do domu wrócił Hradowy. Powiedział mi: „Twoja mama już nie żyje”. Wróciliśmy na nasze podwórze, sufit naszej komory po pożarze zaważył się, od kilku godzin czekał na nas ojciec.” (Byłam świadkiem – Maria Tyma z domu Heleniak. („Na Rubieży” nr 17/1996). „W latach dziewięćdziesiątych stwierdzono, że z Pyszówki nie pozostał żaden ślad. Nie ma żadnego znaku w miejscu, gdzie pochowano około 60 ofiar mordów, mieszkańców wsi, pomordowanych w kwietniu 1944 roku. Ofiary czekają na swój pogrzeb i znak krzyża na miejscu wiecznego spoczynku” (Siekierka..., s. 358; lwowskie). We wsi Węldzisz pow. Dolina upowcy zamordowali co najmniej 26 Polaków, w tym całe rodziny.

8 kwietnia 1944 roku (Wielka Sobota): We wsi Chrusno Stare pow. Lwów zamordowali 5 Polaków. „W Wielką Sobotę, 8 kwietnia 1944 roku w Chrusnie Starym zamordowano Piotra i Pawła Majewskich, nauczycielkę Wandę Filipowicz wraz ze służącą oraz Karola Czajkę.” (<http://www.znaczacy.com/akcja-ss-galizien-t831083>). „W Chrusnie Starym, pomimo zapewnień ukraińskich sąsiadów, że nic im nie grozi, zginęły Anastazja, Kazimierz i Józef Bednarscy, Anastazja i Franciszka Wojciechowskie, Jan Głowaczewski, Antoni Szachnowski, Józef Zatorski z synem i córką, rodzina Żółkiewiczów z przysiółka Derewacz. Nie oszczędzono Ukraińców sprzyjających Polakom. Takim był niejaki Uhryn, którego zamordowali ich ukraińscy współbracia zabijając jednocześnie jego żonę Annę, synów Stanisława i Romana oraz córki Helenę i Krystynę. Zginęli także Piotr Boruta, Pelagia Dzika i młody chłopiec o nieznanym nazwisku.” (<http://www.znaczacy.com/akcja-ss-galizien-t831083>). We wsi Łachodów pow. Przemyślany banderowcy obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 30 Polaków, w tym matkę z 3 córkami. We wsi Łachowce pow. Tomaszów Lubelski Ukraińcy z UNS rozstrzelali 28 Polaków. We wsi Majdan pow. Nadwórna dokument ukraiński podaje: „W dniu 8.04.44. rój [drużyna] Iskry zniszczyła we wsi Majdan koło Rosilnej 15 Polaków i spaliła jeden barak. Reszta uciekła do Bytkowa i Nadwórnej. Łys.” (IPN BU 1554/177, k. 4-8; w: http://suozun.org/dowody-zbrodni-oun-i-upa/n_dowody-zbrodni-i-zakamania/). We wsi Niegowce pow. Kałusz banderowcy zamordowali 2 Polaków: ojca z 13-letnim synem oraz zrabowali ich furmankę z dobytkiem. We wsi Pomorzany pow. Brzeżany: „w biały dzień banda ukraińska zamordowała 47 Polaków”

(AAN, DR, sygn. 202/III/121, k. 287 – 290).

W nocy z 8 na 9 kwietnia 1944 roku (z Wielkiej Soboty na Wielką Niedzielę): We wsi Jazienica Polska pow. Kamionka Strumiłowa obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 16 Polaków. We wsi Krechów pow. Żydaczów banderowcy z pobliskiej wsi ukraińskiej Sulatycze obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 15 Polaków a trzech ciężko poranili. M.in. małżeństwo Józefa i Franciszkę Błażejewiczów spalili żywcem w stogu słomy. Jana Ginina dwaj banderowcy zakłuli nożami. Bronisławie Kostyszyn będącej w ósmym miesiącu ciąży nożami rozpruli brzuch, a jej troje dzieci spalili żywcem. Zamordowali Marię Otwinowską w zaawansowanej ciąży. Janowi Śliwie wycięli język i genitalia oraz zamordowali Kazimierza Śliwę i jego żonę. Ponadto we wsi Krechów (i należącej do niej kol. Krechówka): „8/9.04.44 r. zostali zamordowani: Kolano Michał; Otwinowski Piotr i Julia i ich krewna; Zajda i.n.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw.; Seria – tom 8). We wsi Machliniec pow. Żydaczów banderowcy z pobliskiej wsi Sulatycze obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 20 Polaków. We wsi Wiązowa pow. Żółkiew wyłapali 24 Polaków, zamknęli ich w stodole i żywcem spalili, w tym dwie matki mające po 3 dzieci i jedną matkę z 2 dziećmi. We wsi Wołczkowce pow. Śniatyn obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 15 Polaków.

W Wielkim Tygodniu: „Od 2 do 9 kwietnia 1944 r. oddziały UPA, wspierane przez jednostki SS-Galizie, uderzyły na wschodni odcinek polskiej linii obrony, którego dowódcą był por. Zenon Jachymek, „Wiktor”. Celem działań oddziałów ukraińskich było opanowanie gmin Jarczów, Tarnoszyn, Telatyn oraz częściowo Łaszczów i Tyszowce, a tym samym zepchnięcie oddziałów AK za Huczwę. Do najcięższych walk doszło 5 i 9 kwietnia 1944 r., czyli w Wielką Środę i Wielką Niedzielę. 5 kwietnia Ukraińcy zaatakowali m.in. Rokitno, Żerniki, Jarczów, Łubcze i Szlatyn. Po polskiej stronie było wielu zabitych i rannych.. 9 kwietnia walki toczyły się pod Telatynem, Steniatynem, Rokitnem i Żulicami, a Kol. Posadów przechodziła z rąk do rąk. /.../ Odgłosy walk zaalarmowały Niemców ze stacjonującej w Łaszczowie kompanii Wehrmachtu, którzy obsadzili drogi, zatrzymując m.in. transport 17 rannych polskich partyzantów wraz z sanitariuszkami, lekarzem i woźnicami. Rannych wieziono do szpitali polowych w Pukarzewie i Wólce Pukarzewskiej. Jeńcy zostali przekazani gestapo, a kilka dni później rozstrzelani na zamojskiej Rotundzie. W walce zginęło wielu polskich partyzantów, ale po drugiej stronie również nie brakowało zabitych. Oddziały nieprzyjaciela spaliły wsie Rzeplin, Łachowce, Radków i Marysin (polscy mieszkańcy tych wiosek zostali wcześniej ewakuowani). Bitwa nie przyniosła jednak Ukraińcom spodziewanego sukcesu. Polscy partyzanci nie pozwolili zepchnąć się za Huczwę”. ([http://kultura.laszczow.pl/index](http://kultura.laszczow.pl/index.php?art=241)

php?art=241). „Upowcy opanowali Żerniki, oraz zabili stu mieszkańców wsi Łubcze. Generalny atak na skupiska ludności polskiej zaplanowany został na Wielkanoc z 9 na 10 kwietnia 1944 roku. Całkowicie zaskoczone oddziały AK zostały po całodziejnej walce wyparte ze wsi Pasadów zajmując pozycję wzdłuż rzeki Huczwy. Był to duży sukces UPA w tym rejonie, gdyż wraz z polskimi partyzantami uciekła także ludność cywilna.” (Walki polsko-ukraińskie na Lubelszczyźnie w latach 1943-1944; www.kresy.pl; 22 lutego 2012). Dokument ukraiński podaje: „Walki z 5.4. wykazały, że główne siły wroga znajdują się w koloniach Posadów i Steniatyn. Ich likwidację wyznaczono na polską Wielkanoc. Dnia 9.4. o godz. 2 w nocy nasze oddziały wyszły ze wsi Ułhówek w kierunku Rzeplina, skąd uciekła ludność cywilna, i tu zakwaterował się sztab. O godz. 5.45 oddział UPA rozpoczął walkę za posadzkim lasem. Jednocześnie oddział „Halajdy” zaatakował wieś Posadów, wyparł wroga ze wsi oraz folwarku i połączył się z UPA. Polacy uciekli do Żulic, zostawiając zabitych. Następnie doszło do ofensywy na wieś Steniatyn. Prawe skrzydło UPA podeszło do żulińskiego lasu, gdzie nastąpiła koncentracja wroga, jednak nie opanowało wzgórze z północnej strony Telatyna. Zza tego wzgórza wysunął się nieprzyjaciel tyralierą, grożąc okrążeniem. UPA wycofała się, zostawiając Posadów, który przeszedł w ręce wroga. W tym czasie w lesie, gdzie operowały „Tyhry”, wróg rozpoczął zacieklą walkę. „Tyhry” domagały się pomocy. Około godz. 13 inspektor Wadym utworzył z jednego roju oddziału „Orla” i z maruderów z formacji UPA oddział [mający iść na] pomoc „Tyhrom”. Oni mocno trzymali się w lesie aż do godz. 15 i zlikwidowali wielu wrogów. Tymczasem dowódca Jewszan, zauważywszy, że UPA opuściła Posadów, wydał rozkaz swojemu oddziałowi, by z powrotem opanował folwark i nie dopuścił wroga do wsi. Kiedy nieprzyjaciel zbliżył się na odległość 150–300 m, otworzono ogień z broni maszynowej, granatników i karabinów. Wróg uciekł w panice, zostawiając wiele trupów. Około godz. 16 bitwa się skończyła, tabor ze zdobytym mieniem wyruszył ze wsi Posadów, podpalając folwark. Straty wroga: Zniszczone kolonie Telatyn, Posadów, część Steniatyna, reszta kolonii Rokitno, folwark i kolonia Łagiwci. Ponad 100 polskich bandytów zostało zabitych (w samym tylko lesie posadzkim 70), wielu rannych. Zdobyto RKM, sporo karabinów, pistolety, lornety, magazyny (trzy wozy słoniny, cukier, mąka, odzież), aptekę, tabor konny, bydło itp. Straty własne: 4 zabitych i 13 rannych. Szacuje się, że nieprzyjaciel rzucił do akcji około 300 ludzi.” (PA SBU, F. 13, spr. 376, t. 34, k. 264–266. Za: Polska i Ukraina w latach trzydziestych–czterdziestych XX wieku. Warszawa – Kijów 2005).

W dniach od 3 do 9 kwietnia 1944 roku (Wielki Tydzień): We wsi Kutkowce pow. Tarnopol banderowcy obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 53 Polaków. We wsi Łachodów pow. Przemyślany zamordowali około 30 Polaków. W

powiecie Nadwórna banderowcy i chłopci ukraińscy wymordowali ludność polską we wsiach: Limanowa – 46 Polaków. Majdan – 10 Polaków, Pasieczna – 107 Polaków, Rafajłowa – 20 Polaków, Weleśnica – 17 Polaków (Sowa, s. 236).

9 kwietnia 1944 roku (Wielkanoc): We wsi Białe pow. Przemyślany zamordowani zostali: Szczur Katarzyna, lat 25, porwana i zgwałcona; Terlecki Karol, lat 50; Terlecki Józef, lat 15, s. Karola; Proszlak Michał, lat 34, Ukrainiec, spalony żywcem; Proszlak, Ukrainka, żona Proszlaka Michała; oaz 3 ich dzieci. „Przed świętami Wielkanocnymi 1944 r. banderowcy porwali z domu w Białym Katarzynę Szczur, młodą dziewczynę, i zaprowadzili na pastwisko. Przez całą drogę dziewczyna głośno błagała o pozostawienie jej przy życiu. Na pastwisku bandyci zastrzelili ją, a ciało przykryli gałęziami. Zwłoki Kasi zostały odnalezione dopiero gdy stał śnieg. Nie jest wykluczone, że przed śmiercią została zgwałcona przez banderowców.” (Józef Wyspiański: Barbarzyństwa OUN-UPA, Lubin 2009, s. 170). We wsi Boków pow. Podhajce: „W czasie drugiego napadu OUN-UPA we Wielkanoc 1944 r. zamordowano około 40 Polaków NN.” (prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw., tom 7). We wsi Budki Nieznanowskie pow. Kamionka Strumiłowa banderowcy zamordowali 11 Polaków: „W czasie wielkanocnego napadu banderowców na naszą wieś zginęło dalszych 11 mieszkańców m.in. państwo Żołyńscy, którzy osierocili pięcioro dzieci oraz ojciec mojego taty, czyli mój dziadek, Karol Demski” (<http://www.brzeg24.pl/moje-kresy/6280-moje-kresy-emilia-kulinska>). We wsiach Budynin, Łachowce, Radków woj. lubelskie: „Śledztwo w sprawie zbrodni ludobójstwa dokonanych w kwietniu 1944 r. w miejscowości Łachowce i innych miejscowościach województwa lubelskiego, polegającej na zabójstwie około 60 osób, przez nacjonalistów ukraińskich, którzy dopuszczając się tych czynów działali w celu wyniszczenia polskiej grupy narodowościowej (S.81/08/Zi). W toku prowadzonego postępowania przygotowawczego przeprowadzono czynności, które pozwoliły na ustalenie, iż w okresie pomiędzy 04 a 09 kwietnia 1944 r. w Radkowie ukraińscy nacjonaliści, w nieustalony bliżej sposób, najprawdopodobniej poprzez oddanie do pokrzywdzonych śmiertelnych strzałów lub przy użyciu bagnetów bądź innych ostrych narzędzi zabili około 20 cywilnych osób narodowości polskiej. Stwierdzono, iż w tych okolicznościach śmierć ponieśli: Katarzyna i Marcin małżonkowie Ś., Waclaw K., Justyna K., Jan Sz. z żoną i ich córką Heleną, nadto osoby o nazwisku G., Cz. i Sz., Stanisław K. z córką, Władysława N. z matką, Zofia N. Nadto w dniu 09 kwietnia 1944 r. i w dniach następnych w miejscowości Łachowce i Budynin napastnicy w podobny sposób zamordowali około 40 osób, w tym Julię J., Stefana J., Wiktorię B., Jadwigę B., Stanisława C., Franciszkę C., Łukasza C., Mariannę K., Katarzynę W., Franciszka Ś., Mariana Ś., Stanisława N., Fran-

ciszka N., Franciszka K., Katarzynę K., Władysława K., Władysława G., kobietę o imieniu Stefania, Franciszkę K., Ksenię K., Tadeusza K., Mariannę G., Irenę G., Katarzynę S., Janinę K., Bernadettę C., Mariannę H., Irenę H., Jana G. i Katarzynę G. Materiał dowodowy nie pozwolił na wskazanie odpowiedzialności konkretnych osób, co spowodowało konieczność umorzenia śledztwa w sprawie wszystkich czynów wobec niewykrycia sprawców.” We wsi Czabarówka pow. Kopyczyńce został zarąbany siekierą na łące koło swojego domu Mikołaj Turek, lat około 45. We wsi Daszów pow. Stryj: „9 kwietnia 1944 r., w pierwszy dzień Świąt Wielkanocnych pod kościół w Daszowie (pow. Stryj) przywieziono na drabiniastym wozie popalone zwłoki czterech ludzi. Widok był straszny. Ruszyło to nawet Niemców. Oficer niemiecki w asyście dwóch żołnierzy poszli do cerkwi i przyprowadzili popa. Strasznie na niego krzyczeli. Oficer patykiem odgarnął słomę, którą były przykryte ciała i krzyczał na popa jak on wychowuje swych ludzi, że dopuszczają się takich zbrodni. Pop łapał się za głowę i wołał: „ja ni czo ne winowaty”. Zajście to obserwowałem z odległości 20 metrów. Były to zwłoki Polaków ze wsi Krychówka, która tej nocy została spalona przez UPA” (Edward Hutyra; w: Siekierka..., s. 601). W miasteczku Gliniany pow. Przemyślany zostało zamordowanych 6 Polaków NN. (Józef Wyspiański: Barbarzyństwa OUN-UPA, Lubin 2009, s. 115). We wsi Hana-czówka pow. Przemyślany: „9 kwietnia 1944 r. przybiegł do ich domu około 12-letni syn Ukrainca o polskim nazwisku Dąbrowski (który bardzo lubił dziadka Sokaluka) i krzycząc głośno próbował ich ostrzec: - „Panie, idą was mordować!”. Prapradziadek Stefan nie chciał uwierzyć w to, żeby sąsiedzi, z którymi dobrze żył, którzy wybudowali mu dom, a on płacił im za to bardzo dobre pensje, mogliby posunąć się do takich czynów... Pozostał w domu. Jego córka z mężem Janem i dziećmi nie chcieli ryzykować i schronili się w pobliskim kościele (w Hanaczowie), a Stefan Sokaluk pozostał w domu. Na drugi dzień Jan Komorowski (jego zięć) wraz córką Stęfą (moją babcią), poszli do Hanaczówki, aby sprawdzić, co dzieje się z dziadkiem i ewentualnie, żeby zabrać go do kościoła, gdzie ukryła się większość Polaków z obu wiosek. Niestety, obraz, jaki zastali, był makabryczny... Stefan Sokaluk leżał na podwórku - pomiędzy rogiem domu a schowkiem, który był przygotowany do schronienia się w razie napadu Ukraińców. Miał zerwany nożem żołądek i wbity w skroń nóż... Prawdopodobnie nie zdążył dobiec do tego schowka. Po chwili przybiegł jakiś chłopiec, aby ostrzec Jana i jego córkę, że zbliżają się Ukraińcy i będą chcieli także ich zamordować, więc Komorowscy z powrotem uciekli do Hanaczowa, nie zdążywszy pochwycić Stefana Sokaluka. Ale dziadek miał dozorcę domu, który zabrał jego ciało i po kryjomu pochował w rogu cmentarza w Hanaczowie. Jednak został za to ukarany - banderowcy zabili dozorcę, wbijając w niego nóż z kartką „Za to, żeś

dobrze panów pilnował”. Został zamordowany za to, że służył Polakom...” (Katarzyna Sobiecka-Tomporowska; w: Józef Wyspiański: Barbarzyństwa OUN-UPA, Lubin 2009, s. 220). We wsi Hołyń pow. Kałusz obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 21 Polaków, w większości kobiety, dzieci i starców, 75-letniego byłego nauczyciela wrzucili żywcem do płonącej stodoły. Inni: „09.04.1944 r. zamordowano: Grzymkowski Piotr z rodziną - 5 osób; Izbińska Maria - 2 osoby; Jankowski i.n.; Paradowska i.n.; Oleksiak Szymon - 3 osoby; Paradowski Zygmunt; Rybakieja Jan - 5 osób; Rybakieja Witalis - 2 osoby; Strypa Bazyl - 4 osoby; Szczepańska Maria; Wolanin Wojciech.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw.; Seria – tom 8). „Jankowski i Paradowska, 2 osoby żywcem spalono” (1944, kwiecień/maj – Pismo PolKO Kałusz do Delegata RGO we Lwowie zawierające dwadzieścia pięć imiennych wykazów mieszkańców Landskomissariatu kałuskiego, poszkodowanych przez napady ukraińskie. W: B. Ossol. 16221/1, s. 201-277, 281). We wsi Huta woj. tarnopolskie: „Wieś Huta – w samą Wielkanoc spalono i wymordowano 20 osób” (Zbigniew Rusiński: Tryptyk brzeżański; Wrocław 1998, s. 39). We wsi Łahodów pow. Przemyślany zamordowani zostali: Florko Maria, lat 45; Florko Michał, lat 16; Kunicka Maria, lat ok. 45; Kunicki Michał, lat ok. 20; Nowogrodzka Katarzyna, lat 21; Nowogrodzka i jej czworo dzieci; Ptaszek i jej dwie córki; Śnieżek Jan, lat ok. 50; 2 mężczyzn NN. (Józef Wyspiański: Barbarzyństwa OUN-UPA, Lubin 2009, s. 226). „9 kwietnia 1944 r. została zamordowana w Łahodowie rodzina Ptaszków. Bestialskiego czynu dokonano w nocy w zagrodzie przy pomocy siekier. Córka małżeństwa to 10-letnia Stefania”. (SPOTKANIA ŚWIRZAN - Nr 145) We wsi Łachowce pow. Tomaszów Lubelski upowcy zamordowali 53 Polaków, do uciekających strzelali, złapanych torturowali aż do zgonu. We wsi Ostrówek gmina Ciechanki pow. Lublin policjanci ukraińscy spalili wieś oraz zamordowali 24 Polaków, w tym 6 kobiet oraz dzieci lat: 2, 3, 6, 8, 10, 15. We wsi Posadów pow. Tomaszów Lubelski upowcy obrabowali gospodarstwa polskie oraz zamordowali 21 Polaków i 2 Rosjan. “Tym razem zaatakowali Wiszniów, Franusin, Posadów. Do przeciwuderzenia na Franusin użyto między innymi naszego plutonu. Przeróżający i odrażający był widok po ataku UPA na tę wieś. W mieszkaniach, na podwórzach i oborach, nawet w stodołach leżały zwłoki pomordowanych Polaków, mężczyzn, kobiet, staruszków i dzieci. Zabijano ich strzałami z broni palnej, ale i widłami oraz motykami dla zadania większych cierpień. W jednej ze stodoł trafiliśmy na zwłoki mężczyzny, któremu ręce obcięto na sieczkarni, a potem dobito strzałem w tył głowy. Wszędzie pełno krwi i zakrwawionych ubrań, bo napad miał miejsce w godzinach rannych, gdy mieszkańcy wsi jeszcze spali. Z całej wsi ocalało jedynie kilkanaście osób, które wcześniej przygotowały sobie odpo-

wiednie kryjówek. Całe szczęście, że nie podpalono zabudowań, bo ci ukryci w różnych schowkach zginęliby w płomieniach. Oddział UPA na widok zbliżającej się tyraliery, w pośpiechu opuścił wieś w kierunku Poturzyna.” (Edward Sochan z samoobrony we wsi Grabowica; w: <http://jbbs.salon24.pl/207857,walki-z-upa-wspomnienia>). We wsiach: Posadów, Steniatyn, Telatyn pow. Tomaszów Lubelski w walkach z UPA poległo 40 partyzantów AK a ponad 100 zostało rannych. We wsi Rekliniec pow. Żółkiew zamordowali 26 Polaków, głównie kobiety i dzieci oraz 2 Ukraińców. We wsi Rzeplin pow. Tomaszów Lubelski zamordowali co najmniej 20 Polaków. We wsi Sokołów pow. Stryj: „W dniu 9 kwietnia została spalona i zrabowana miejscowość Sokołów [Stryj], gdzie padło ofiarą bestialstwa 4 osoby i 2 ranne.” (1944, 15 kwietnia – Pismo PolKO w Stryju do RGO w Krakowie dotyczące tragicznej sytuacji ludności polskiej na terenie powiatu stryjskiego na skutek masowych mordów band ukraińskich. W: B. Ossol 16721/2, s. 27-28). We wsi Telatyn pow. Tomaszów Lubelski: „09.04.1944 r. podczas napadu UPA poległ lub zostali zamordowani: Buczek Stanisław I. 21 żołn. AK (poległ), Liżak Tadeusz, Pająk Maria I. ok. 60, Skardasz Aniela – spalona, Szczygieł Tadeusz żołn. AK (poległ), Ślęzak Jan I. 20, żołn. AK (poległ), [oraz] 18 osób NN zamordowanych w tym napadzie.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw.; Seria – tom 8). We wsi Tomaszowce pow. Kałusz sotnia UPA “Hajdamaki” oraz chłopci ukraińscy z tej wsi oraz okolicznych w sile 2 – 3 tysięcy napastników spalili 470 gospodarstw polskich, szkołę i kościół oraz zamordowali 107 Polaków, w większości kobiety i dzieci. „W możliwość masowej akcji nikt w Tomaszowcach szczerze nie wierzył, ponieważ Ukraińcy stale zapewniali ludność polską, że żadna krzywda im się nie stanie, a nawet oburzali się, że Polacy z dobytciem wyjeżdżali do Kałusza. Kiedy jednak spalono i częściowo wymordowano ludność polską w Dąbrowej, Dubowicy, Pawlikówce i Dolze Wojniłowskiej, tomaszowiaczy ostatecznie przestali się ludzić. Samego napadu dokonano w nocy z dnia 9 na 10 kwietnia, w Święta Wielkanocne o godz. 9. Już od południa zauważono duży ruch między Ukraińcami. Wieczorem na dany znak tłumy rzuciły się do domów polskich, słysząc było okrzyki bandytów w języku polskim: bij, pał, Kuba, Wojtek itp., na rękawach mieli białe opaski. Napastnicy byli w mundurach wojskowych niemieckich, policji ukraińskiej, ale większość to cywile. Młodzieży około 14 lat było bardzo dużo. Równocześnie wybuchły pożary ze wszystkich stron. Płonęło około 470 gospodarstw, prócz tego podpalono w tym samym czasie sąsiednią parafię polską Pniaki. Na przestrzeni 7 x 6 km widoczne było jedno morze ognia. Napadniętych mordowano w okrutny sposób, palono w ogniu, kto nie uciekł, zginął. /.../ Wśród morderców poznano posterunkowego ukraińskiej policji z Tomaszowiec Horbowego, który zastrzelił Paćkowskiego Antoniego I.

53. Mielniczuka Michała s. Hrynia, który zarząbał Tarnawskiego Michała I. 56. Łabaciej Sławko zastrzelił Kwaśnika Jana I. 52. Poznano też Michajluka Wasyla, Łukowego Michała, Litwinica, Czeresńija, Sztudra i innych. /.../ Kościół w Tomaszowcach został obrabowany i częściowo spalony, jak również spalone zostały trzy polskie szkoły powszechne.” (1944, kwiecień – Informacja PolKO Kałusz dotycząca napadów na ludność polską powiatu kałuskiego przez bandy ukraińskie. W: B. Ossol. 16722/1, s. 199). “Moi rodzice: ojciec Antoni i mama Rozalia Krasuccy oraz Waleria Stefanko z d. Krasucka, bratanica mego ojca, zostali zamordowani na terenie swoich zabudowań, na gnojniku. Umierali w straszliwych męczarniach, za życia obcięto im kończyny nóg i rąk, piersi i genitalia, duszono ich i bito tępymi narzędziami. /.../ Kilka godzin konali w męczarniach, po śmierci zakopani pod obornikiem. /.../ Dufat Wincenty, lat 55, (rozcięto mu brzuch, do wnętrza nasypano soli i tak pozostawiono go w męczarniach aż do skonania). /.../ Krasucki Tomasz, lat 76 (uprowadzony z domu, przywiązany do konia i wleczony po ziemi aż do skonania), /.../ Majdańska Stanisława, córka Wincentego, lat 20 (zamordowana na drodze, powracająca z Kałusza po żywność do swego domu). Ryman Stanisława, lat 20 (spalona żywcem w swoim domu). Pikula Wojciech, lat 45 i córka Genowefa, lat 18 (podczas ucieczki do Kałusza na drodze zostali zamordowani, zwłok nie odnaleziono)” (Leon Krasucki; w: Siekierka..., s. 202 – 203). Już po tym ataku na konwój Polaków ewakuujących się z Tomaszowiec, Dąbrowy i Niegowców do Kałusza, ochraniany przez żołnierzy węgierskich i niemieckich, napadła banda ukraińskich nacjonalistów. Pomimo obrony, napastnikom udało się zabić kilku-kilkunastu Polaków, zniszczyć kilka wozów i zabrać przewożone mienie. Także w Kałuszu uchodzący nie byli bezpieczni – podczas ataku UPA na przedmieścia zginęło 18 osób. We wsi Wasylów Wielki pow. Tomaszów Lubelski wyłapali na terenie gminy i zamordowali 89 Polaków. We wsi Żulice pow. Tomaszów Lubelski: „09.04.1944 r. podczas napadu sotni Żeleźniaka zostało zam. 12 Polaków NN.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw.; Seria – tom 8). We wsi Żuraki oraz Manasterczany pow. Nadwórna dokument ukraiński podaje: „W dniu 9.04.44. grupa Żalziaka spaliła 5 gospodarstw i zniszczyła 5 Polaków w wioskach Żuraki i Monastyrycze. Łys.” (IPN BU 1554/177, k. 4-8).

W dniach 9 i 10 kwietnia 1944 roku (Wielka Niedziela i Poniedziałek Wielkanocny): We wsi Gliniany pow. Przemyślany Ukraińcy zamordowali rodzinę polską, uciekinierów z Wołynia; co najmniej 3 osoby. We wsi Lubienie pow. Jaworów banderowcy obrabowali i spalili wieś oraz zamordowali 240 Polaków. We wsi Ruda Kochanowska pow. Jaworów zamordowali młodą Polkę Annę Białowąs. We wsi Tourów pow. Brzeżany zamordowali 4-osobową rodzinę Czubów.

W nocy z 9 na 10 kwietnia 1944

roku (z Wielkanocy na Poniedziałek Wielkanocny): We wsi Dublany pow. Sambor miejscowi banderowcy oraz ze wsi Horodyszcze i Stopnica Ruska napadli na przysiółek Oleksięta obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali za pomocą siekier, noży, widel, bagnetów, lub spalili żywcem 30 Polaków a 12 poranili. „Jednym z pierwszych zamordowanych był Roman Cybulski, człowiek bardzo lubiany we wsi. Wrócił z Francji, gdzie pracował zarobkowo. Został w bestialski sposób zamordowany przez banderowców Szadego. Wyprowadzono go z chaty i na podwórzu roztrzaskano mu siekierą głowę, tak aż mózg wypłynął. Pozostawił malutką córeczkę Emilkę. Żona, Karolina z Pakosów długo oplakiwała stratę męża.” (Edward Dzedzej; w: <https://www.facebook.com/oleksieta/>). We wsi Pniaki pow. Kałusz upowcy zamordowali „szereg osób” (Motyka..., s. 386; Ukraińska...). We wsi Sokołów pow. Stryj spalili połowę domów we wsi i zabili 5 Polaków. We wsi Wicyń pow. Złoczów w walce z UPA poległo 19 Polaków z samoobrony.

10 kwietnia 1944 roku (Poniedziałek Wielkanocny): We wsiach Busieniec, Buśno i Putnowice Kolonia pow. Chełm: „Śledztwo w sprawie zbrodni ludobójstwa, dokonanych w dniu 10 kwietnia 1944 r. w miejscowości Busieniec, Buśno, i Putnowice Kolonia, powiat Chełm, województwa lubelskiego, polegających na zabójstwie Józefa Sz., rodziny o nazwisku W. i innych osób spośród ludności cywilnej zamieszkałej w tych miejscowościach, w nieustalony bliżej sposób, przez nacjonalistów ukraińskich, którzy dopuszczając się tych czynów działali w celu wyniszczenia polskiej grupy narodowościowej. (S. 13/10/Zi). W toku prowadzonego postępowania przygotowawczego wyjaśniono wszystkie okoliczności faktyczne czynów, których dopuścili się nacjonałiści ukraińscy współdziałający z niemieckimi okupantami na polskiej ludności cywilnej zamieszkującej wsie powiatu hrubieszowskiego, w tym czyny polegające na: zabójstwie Józefa Sz., do którego doszło w dniu 10 kwietnia 1944 r. w miejscowości Busieniec; zabójstwach Jana i Tacjany, małżonków W. oraz ich dzieci: Stanisława, Stefani, Mariana i Anieli oraz Wacława B., do których doszło w dniu 10 kwietnia 1944 r. w miejscowości Busieniec; zabójstwach Stanisława Z., Wiktora B., Antoniego O., Stanisława T. i Stanisława Ch., do których doszło w dniu 10 kwietnia 1944 r. w miejscowości Kolonia Putnowice; zabójstwie pochodzącego z miejscowości Grabowiec Bronisława R., do którego doszło w dniu 10 kwietnia 1944 r. w miejscowości Kolonia Putnowice; zabójstwach Stanisława i Anastazji małżonków F., Kazimierza i Leokadii małżonków Ł., ich syna Bogdana oraz Marii Z. i Zbigniewa N.; zabójstwie Jana P., do którego doszło w dniu 10 lub 14 kwietnia 1944 r. w miejscowości Buśno lub Kurmanów; zabójstwach nieustalonej bliżej liczbie osób, najprawdopodobniej 5 lub 6, do których doszło w dniu 10 kwietnia 1944 r. w miejscowości Maziarnia.” (IPN Lublin; S. 13/10/Zi). We wsi Cwierć koło

Narajowa pow. Brzeżany: „Władysław Nowakowski był bratem mej babci Katarzyny z domu Nowakowska. Z informacji uzyskanych od rodziny wiem, że śmierć Władysława nastąpiła dokładnie w 2-gi dzień Wielkanocy 1944 r. tj.10/04/1944. Został on zabrany przez dwóch Ukraińców (na jednego z nich mówiono Tatar), z domu w Cwierciach /obecnie część Narajowa) w dniu 09/04/1944 r. - następnego dnia został znaleziony w sadzie swego ojca. Musiał bardzo cierpieć przed śmiercią, bo miał pogryzione palce rąk a paznokcie pełne ziemi. Nie wiem, gdzie jest pochowany” (Lucyna 22.03.2011; w: www.stankiewiczze.com/ludobojstwo.pl). We wsi Dębina, gmina Tomaszowce, pow. Kałusz: „10.04.44 r. zostali zamordowani: 1-6. Cholołda i.n.; Ekiert i.n.; Jata i.n.; (2 osoby); Małek i.n.; Marek i.n.; 7-12. Oskroba i.n.; Paczkowski i.n.; Pityjski i.n.; Pityjski (inna osoba) i.n.; Wiącek i.n., 12. Wilk i.n.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw.; Seria – tom 8). We wsi Hanaczów pow. Przemyślany upowcy zabili 66 Polaków, z czego 26 w Hanaczowie, a pozostałych w przysiółkach. Bagnetami zakłuli matkę z 5 dzieci od roku do 7 lat a ojca ciężko poranili. Zamordowani zostali m.in.: „Bednarz Józef, lat 17; Bednarz Michał, lat 30; Bohonos Michał, lat 51, zakłuty bagnetem; Chańko Piotr; Chmielowska Zofia, lat 60; Chmielowski Jan, lat 65; Dąbrowski Benedykt, lat 71; Figurska Katarzyna, lat 31, zamordowana toporem; Fronczak Mikołaj, lat 34; Hajzakiw Józef; Ilków, lat 67; Kunicki Stanisław, lat 60; Łęgowy Kazimierz, lat 33; Łęgowy Maria, lat 27, zamordowana siekierą; Michaliszyn Michał, lat 51; Nieckarz Aniela, lat 32; Słabiniak Franciszka, lat 35, zamordowana toporem; Słabiniak Agnieszka, lat 7, d. Fr. Słabiniak; Słabiniak Katarzyna, lat 5, d. Fr. Słabiniak; Słabiniak, lat 3, dziecko Fr. Słabiniak; Świerk Franciszek, lat 50; Tybińska Anna, lat 60, zamordowany toporem; Tybiński Józef, lat 18, zamordowany toporem; Tymkowski Michał, lat 32; Tymkowska Anna; Węgrzyn Agnieszka, lat 72; Węgrzyn Andrzej; Węgrzyn Maria, lat 51, zakłuta bagnetem; Węgrzyn, lat 75; Węgrzyn Wanda, lat 75; Wojtowicz Marcin, lat 75; Wojtowicz Zofia, lat 36, zamordowana toporem.” (Józef Wyspiański: Barbarzyństwa OUN-UPA, Lubin 2009, s. 216 – 219). Orsz: Bielecka Helena, lat 30; Bielecka, lat 6; Karpyszyn Karolina, lat 42. (Józef Wyspiański: Barbarzyństwa OUN-UPA, Lubin 2009, s. 280). „Atak rozpoczął się między godziną 23 a 24. Według ówczesnych meldunków wzięły w nim udział oddziały UPA liczące około 1500 ludzi. Napastnicy w pierwszym momencie podpalili te budynki we wschodniej części wsi poza trójkątem obronnym, które ocalały po pierwszym napadzie. Morze płomieni ogarnęło rezerwę obronną, a z kilku stron odezwały się karabiny maszynowe UPA. Natarcie przeprowadzono z sześciu punktów wyjściowych, ale główny atak poszedł od strony wschodniej doliny i sadami pod osłoną pojedynczych domów. Między tymi domami a centrum wsi leżała szeroka

łaka z głębokim rowem. Tutaj Gruzini sam poprowadził atak. Gdy główne siły atakujących znalazły się na łące, obrona otworzyła ogień z rkm-ów. Napastnicy zaczęli się wahać, lecz poderwani do kontynuowania ataku pobiegli dalej. W środku łąki dostali ogień z boku. To wachm. ”Głóg” przedarł się z grupą żołnierzy między palącymi się budynkami i uderzył z boku i z tyłu na banderowców. Napastnicy zaczęli się w panice cofać, zginęło tu około 15 banderowców, w tym dowódca Gruzini. Brak dowódcy spowodował zamieszanie. Na innych odcinkach ataki UPA odpierano łatwiej. W kościele schroniło się wiele matek z dziećmi. Ład i porządek utrzymywał tu o. Wiktor (Franciszek Błaż). Poleciał on, aby wszyscy udali się na sklepienie kościoła i tam poukładali się za osłoną podmurówki dachu. Ale i tu powstała panika, gdy kule zaczęły trafiać w dach kryty blachą. Znowu trzeba było wszystkich sprowadzić na dół. O. Wiktor podtrzymał na duchu i udzielał Komunii świętej. Nad ranem, po bezskutecznym oczekiwaniu na zrzut, wracał por. Strzała. Doszli do wsi i chcąc przyjąć z pomocą obrońcom, musieli najpierw sami odeprzeć atak grupy UPA. Zbliżała się 5-ta rano, dym z dopalających się budynków osłonił rezerwę obronną, zmniejszając widoczność. Dowództwo nad obroną po rannym wachm. ”Głogu” przejął plutonowy Józef Chruściciel”Rys”. Napastnicy przypuścili jeszcze jeden atak - od zachodu, również odparty. Około godziny 6-rano zauważono pewne zamieszanie wśród atakujących, zabieranie rannych i wycofywanie się. Na górze Dąbrowa między Hanaczowem a Siedliskami ckm-y UPA osłaniały odwrót. Wycofujący się niszczyli i zabierali mienie pozostałe po pożarze. Jeszcze raz około godziny 7.30 oddziały UPA próbowały dostać się do wsi, uderzył na nich por. Strzała z przydzielonym plutonem z rezerwy dowództwa i grupą żydowską. Nastąpiło zamieszanie w szeregach wroga, a potem ucieczka. Kapral Tadeusz Lipski „Puchacz” gonił uciekających z rkm-em. Tuż obok niego padł jeden z partyzantów żydowskich, Siunio Lichtenberg z Przemyślan. O godzinie 9 rano całkowicie zaprzestano walki. Banderowcy wycofali się na Romanów. Ciała zabitych wleczono - przywiązanych za ręce i nogi - końmi Zabitym, których nie mogli zabrać obcinną głowy dla uniknięcia rozpoznania. Zabitych banderowców oceniono na 120 ludzi, ilu było rannych nie udało się ustalić. W samym Hanaczowie straty były stosunkowo niewielkie: 26 osób, w tym pięciu obrońców Hanaczowa - Michał Bednarz ”Piotruś”, trzech nieznanymi ochotnicy ze Lwowa z oddziału por. Strzały i wspomniany partyzant żydowski. Zginęli poza tym ci, którzy lekkomyślnie nie opuścili domów. Szczególnie tragiczna była śmierć rodziny Michała Nieckarza zwanego Nagałów. Wpadło tam sześciu napastników. Bagnetami zamordowali żonę, a jego samego ciężko ranili. Następnie z łóżek wywlekli pięcioro dzieci w wieku od jednego roku do siedmiu lat, zakłuli bagnetami i martwe ułożyli jedno koło drugiego. Pozostałe ofiary stanowili mieszkańcy Hanaczówki oraz

przysiółków Zagóra i Podkamienna, które ominął pierwszy napad a ich mieszkańcy zlekceważyli następny. Centrum Hanaczowa co prawda obroniło się i uratowała się ludność, która tam się schroniła, ale w spalonych przysiółkach i w ograbionych domach nie można było mieszkać. Trzeba było opuszczać wieś. Zaraz po pogrzebie pomordowanych, wyruszyła ze wsi drogą do Kurowic kolumna furmanek z ich skromnym dobytkiem. Gdy tylko wyjechali na grzbiet Zawory, około kilometr od wsi, zostali ostrzelani od strony lasu na górze Kamienna. Nie mając broni zawrócili. W trzy dni później ponowiono próbę wydostania się, tym razem w kierunku na szosę przemyską. Gdy kolumna zbliżała się do lasu zwanego franciszkańskim, została ostrzelana; zginęło 9 do 12 osób jadących na furmankach, m.in. sołtys Marcin Dyl i trzy osoby z jego rodziny. Na odgłos strzałów przyszła odsiecz ze wsi i sprowadziła zaatakowanych z powrotem do wsi. /.../ Piotr Niedzielski wspomina: Byłem w Hanaczowie z ojca bratem, kołmi. Pojechaliśmy po tamtejszych ludzi po napadzie ukraińców. To był kawal drogi. Widziałem tam pomordowanych ludzi, popalone bydło, psy, popalone domy. Kościół stał cały i szkoła murowana. Wieś była zniszczona w osiemdziesięciu procentach. Widziałem kobietę w ciąży z rozprutym brzuchem, jedna panna miała obcięte piersi.” (Hanaczów przestał istnieć; w: <http://piotr50.blog.onet.pl/2006/04/10/hanaczow>). We wsi Hanaczówka oraz w przysiółkach Zagórze i Podkamienna oraz w Hanaczówce mordując 25 Polaków.” (<http://piotr50.republika.pl/2obronahanczowa.html>) „Bojówka czoty UPA otoczyła dom, w którym znajdowała się rodzina składająca się z 18-letniej córki, jej matki i dziadka. Dziewczyna skłoniła dziadka, by ukrył się w kuchni, w piecu chlebowym, sama zaś z matką ukryła się na strychu. Mołojcy z Ukraińskiej Powstańczej Armii dopadli je na strychu, zwlekli do kuchni, zdarli z nich odzienie, przybili dłonie matki do futryny drzwi i na jej oczach kolejno gwałcili jej córkę. Następnie obcinali członki ciała dziewczyny i rozwieszali je na ścianach, na świętych obrazach. Krwia z ofiary napisali na ścianie „śmierć Lachom”. Po zamordowaniu dziewczyny zabrali się do umęczenia jej matki, zadali jej, jak później stwierdzono 66 pchnięć nożem, tak aby długo cierpiała. Obecności dziadka w piecu chlebowym nie odkryli, stąd ta szczegółowa relacja.” (Edward Prus: Legenda Kresów; Wrocław 1995, s. 59 oraz „Gazeta Robotnicza” z 7.IX.1992). We wsi Jasna pow. Przemyski „Dn. 10 kwietnia zamordowano we wsi Jasna 3 osoby” („Wiadomości z Ziemi Wschodnich” nr 6, w: <http://koris.com.ua/other/14728/index.html?page=185>). We wsi Kimirz pow. Przemyski banderowcy zamordowali 3 Polaków. We wsi Kopań pow. Przemyski zamordowali 3 Polaków, w tym 6-letnią dziewczynkę. We wsi Popielany pow. Lwów: „W Poniedziałek Wielka-

nocny 10 kwietnia 1944 roku, zginął we wsi Popielany Michał Duszczał z Łanów a w lesie na Piaskach pod Dobranami Maria Pianko z Godowskich, wraz ze swym ukraińskim mężem, rozpaczącym na widok mordowanej żony.” (<http://www.znaczący.com/akcja-ss-galizien-t831083>). We wsi Sławna pow. Zborów zamordowali 14 Polaków z 3 rodzin. We wsi Stołpin pow. Radziechów zamordowali w okrutny sposób 4-osobową rodzinę polską: 44-letnią Marię Chrzan, jej 2-letnią córkę Romanę, 4-letnią córkę Kazimierę oraz 8-letniego syna Jana. Jej męża, 43-letniego Mikołaja, wraz z innym Polakiem, zamordowali 7 kwietnia 1944 r. W drugiej połowie kwietnia zamordowali tutaj matkę o nazwisku Dziadura oraz jej 6-cio dzieci.

Okolo Wielkanocy 1944 roku w miejscowości Olesk pow. Złoczów: „Klasztor w Olesku spalony, zakonnicy wymordowani, z Żydów, których tam umieściliśmy ubiegłej jesieni, uratował się zaledwie jeden” (Franciszek Sikorski: Iwa zielona; s. 237); „(...) a potem jak zobaczyłem na wpół zwęglonych ojców, wuja Micheasza, ciotecznego brata Aarona, którego powiesili w kruchcie na krzyżu, gwoździami przybili ręce i nogi, a bok przedziurawili, kłęczącego furtiana, podpartego z przodu i z tyłu ławkami i trzymającego w złożonych jak do modlitwy paciorków rękach własną głowę, Dawida bez rąk i nóg” (jw., s. 239); „(...) to hiwisi wspólnie z wyrostkami z Zatorzec, wśród których był syn popa, spalili klasztor. Podobno pop wyklął syna i przypłacił to życiem. Hiwisi powiesili go w ogrodzie” (jw., s. 243).

W nocy z 10 na 11 kwietnia 1944 roku (z Poniedziałku Wielkanocnego na wtorek) w przysiółku Zady należącym do wsi Wołoszcza pow. Drohobycz bojówkarze OUN spalili wszystkie 52 gospodarstwa polskie, szkołę, urząd wiejski i zamordowali 35 Polaków oraz „nieznana liczba mężczyzn spaliła się w ogniu” (Motyka..., s. 387; Ukraińska...). Komański i Siekierka podają liczbę 40 zamordowanych Polaków (we wsi Wołoszcza). „Napad rozpoczął się o godz. 12-tej w nocy. Z kierunku wsi Dorożów, polną drogą wśród rozległych pastwisk naddniestrzańskich przyjechało 37-50 furmanek i około 20 ludzi na osiodłanych koniach, po lewym brzegu Bystrzyca, aż pod wieś Tynów do przysiółka Zady, gdzie wymordowano 26 osób (w tym 25 Polaków, 1 Ukraińca zastrzelony przez omyłkę, ponieważ uciekał) i spalono 36 zagród włościan polskich. Napad trwał do godz. 3.30, po czym bandyci wrócili tą samą drogą. Przeprowadzili oni ponadto gruntowny rabunek rzeczy, zastrzelili i zabrali 16 świń i wprowadzili kilkanaście koni. Wielu mieszkańców uciekło wprost z łóżek, niektórzy nawet bez ubrań i butów. Sprawcami są nacjonaliści ukraińscy.” (1944, 18 kwietnia – Pismo PolKO z Drohobycza do RGO w Krakowie wraz z załącznikami dotyczące położenia ludności polskiej w powiecie drohobyckim w związku z napadami nacjonalistów ukraińskich i bierną postawą władz niemieckich wobec zagrożenia życia i mienia ludności polskiej. W: B. Ossol. 16722/1,

s. 141-142, 343-344, 347-356). „18-letnią Eugenię Badecką, piękną dziewczynę, córkę kierownika szkoły w Zadach spalono żywcem w jej domu, tam też spłonęli starszowie Franciszek i Marcela Badeccy. Nie byli to dziadkowie Eugenii. Z opowiadań wiem, że banderowcy żywcem ukrzyżowali na ścianie domu 14-15-letniego Ludwika Gabryśza, a następnie podpalili budynek” (Franciszek Rygiel; w: Siekierka..., s. 200). „Ciotka opowiadała, że zaraz po mordzie w Zadach, w Majniczu został zamordowany jej syn. Było to tak, że w nocy do domu ciotki przyszło kilku banderowców i kazali jej synowi Franciszkowi Badeckiemu wstać z łóżka i pokazać drogę. Wyprowadzili go z domu a jego ciało zostało znalezione na drugi dzień zatopione w torfowisku. Ciało miało skręcone drutem kolczastym ręce do tyłu i także usta miały przebite wargi i skręcone drutem kolczastym” (Grzegorz Nieczytor; w: Siekierka..., s. 197). „Druga część tragedii rozegrała się z Marią Badecką i jej synkiem. Przyszli banderowcy i oboje zabrali. Zgwałcili ją, obcięli piersi i zastrzelili, a dziecko przywiązali do dwóch ugiętych drzew, które prostując się, rozerwały je. Scenę tę oglądał z ukrycia parobek” (Jadwiga Badecka; w: Siekierka..., s. 188).

Od 10 kwietnia (Poniedziałek Wielkanocny 1944 roku) do 13 kwietnia w mieście Kuty pow. Kosów Huculski upowcy wymordowali ponad 200 Polaków i Ormian „Okolo 10 kwietnia 1944 r. do Kut wkroczył oddział żołnierzy sowieckich, który przez kilka dni stacjonował w mieście gwarantując bezpieczeństwo życia miejscowej ludności przed napadami band UPA. Po tygodniowym pobycie oddział ten nagle wyjechał z Kut na kilka dni zostawiając mieszkańców na łaskę band UPA. Okazało się później, że ten dowódca był Ukraińcem i dogadał się z banderowcami, dając im wolną rękę na kilka dni do rozprawienia się z Lachami. Przez trzy dni bojówki UPA bezkarnie mordowały Polaków i Ormian, mieszkańców Kut. Ograbili i spalili większość polskich domostw. Zamordowały co najmniej 200 osób. Części mieszkańców udało się ukryć lub uciec do Śnatynia. Zamordowanych zakopano w różnych dolach. Do dziś nie jest wiadomo, gdzie i w jakich miejscach zostali zakopani (Siekierka..., s. 285 – 287). W tym samym miesiącu w bestialski sposób została zamordowana cała rodzina naszego ojca. Jego brat Michał Chranowski z żoną Eugenią, oboje po 58 lat, dwóch synów: Tadeusz, lat 16 i Walenty, lat 11, oraz dwie córki: Wanda, lat 15 i Halina, lat 18, którą wprowadzono do lasu i po zbiorowym gwałcie zamordowano. Jej zwłoki znalezione po kilku dniach powieszono na drzewie na skraju lasu” (Klara Augustynkiewica; w: Siekierka..., s. 319). „Dostaliśmy wiadomość, że została zamordowana w Kutach naszego ojca krewna. Wyprowadzili ją banderowcy z mieszkania i ukrzyżowali żywcem na ścianie. Przybili gwoździami ręce i nogi, odcięli piersi, wydtubali oczy, rozcięli usta od ucha do ucha i napisali obok Joanny: »Masz Polskę od morza do morza.«” (Wanda Jaskółowska: Co

wieczór o zmroku opuszczaliśmy własny dom... Fragmenty relacji znajdującej się w Ośrodku KARTA, sygn. AW II/157/A.). „Relacja Wojciecha Migockiego: Okrucieństwo nie ominęło zacnej i patriotycznej rodziny Czajkowskich. Rozegrała się tu straszliwa tragedia. Do palącego się domu wtrącono pp. Czajkowskich, a następnie w płomieniach zastrzelono. Córki wprowadzono do lasu, zgwałcono i zamordowano”. „Relacja Hanny Wolf: Banderowcy nie oszczędzili nawet polsko-ukraińskiego małżeństwa. Ożeniony z Polką Włodzimierz Drebet (lat 34) został zabity ok. 40 ułkami bagnietem za odmowę własnoręcznego zabicia swojej żony i swojego dziecka. Jego żona, Helena z domu Łucka, została zamordowana przez półwartowanie. Ich 4-letni syn, Henryk został zarżnięty nożem.” (Relacje pochodzą z książki ks. Tadeusza Isakowicz-Zaleskiego pt. “Przemilczane ludobójstwo na Kresach”. Kraków 2008)). Siostry Czajkowskie lat 30 i 35 były nauczycielkami. Zakłuta nożami została nauczycielka Maria Janowicz lat 42 i jej 9-letnia córka. Zamordowany został także nauczyciel Jan Hanczarek lat 35.

Święta Wielkanocne 1945

28 marca (Wielka Środa) 1945 roku: We wsi Budomierz pow. Lubaczów upowcy zamordowali milicjanta Jana Janczurę lat 23. W nadleśnictwie Horyniec pow. Lubaczów został zamordowany przez UPA gajowy Wojciech Leńczuk. We wsi Łowcza pow. Lubaczów zamordowali Mieczysław Szałański lat 31. We wsi Nowiny Horynieckie pow. Lubaczów zamordowali milicjanta Władysława Juzwę lat 24. We wsi Śliwnica koło Dubiecka pow. Przemyski zamordowali 3-osobową rodzinę polską. We wsi Wierzbiany pow. Kamionka Strumiłowa: „Kupiak ze swą bandą zatrzymał we wsi Wierzbiany przewodniczącego wiejskiej Rady, Piotra Pałygę, zaprowadził do lasu i tam zamordował.” (Bronisław Szeremeta: „Watażka jego zbrodnie i zakłamanie wspomnienia”. W: <http://www.republika.pl/szeremeta/watazka.htm>). We wsi Żernica Wyżna pow. Lesko zamordowali Antoniego Wysockiego.

W nocy z 28 na 29 marca 1945 roku (z Wielkiej Środy na Wielki Czwartek) we wsi Stare Sioło – Lipina pow. Lubaczów upowcy zamordowali 28 Polaków w wieku od 2 do 77 lat, całe rodziny, w tym po torturach i paląc żywcem. Oraz: We wsi Stare Sioło w nocy z 28 na 29 marca 1945 r. zamordowali ciężarną Rozalię Gancarz-Zawada (lub Gancarz-Zawada) c. Jana ur. 1910 r., Marcina Janiżka lat 75, Pelagię Jamniak lat 34 wraz z 10 letnim synem. (IPN Opole, 21 grudnia 2018, sygn. akt S 37.2013.Zi; Postanowienie o umorzeniu śledztwa.).

29 marca 1945 roku (Wielki Czwartek): We wsi Łowcza pow. Lubaczów zamordowali milicjanta Józefa Kończyła lat 25. We wsi Manasterz pow. Jarosław została zamordowana przez upowców Maria Bojarska. („Wiążownica pamięta”; w:<http://www.mieczyslawgolba.pl/biuletyn.pdf>). We wsi Stare Sioło pow. Lubaczów zamordowali 17 nieznanych Polaków, w tym kilkoro dzieci. (IPN

Opole, 21 grudnia 2018, sygn. akt S 37.2013.Zi; Postanowienie o umorzeniu śledztwa.).

30 marca 1945 roku (Wielki Piątek): We wsi Kropiwnik Stary pow. Drohobycz banderowcy zastrzelili 22-letniego Tadeusza Łacnego. We wsi Łuka Mała pow. Skalał: „Proszę o uzupełnienie listy ofiar pomordowanych na kresach o nazwisko mojego dziadka, który został zamordowany w bestialski sposób przez banderowców w Wielki Piątek w 1945 roku we wsi Łuka Mała powiat Skalał na kilka dni przed wyzwoleniem. Mój dziadek nazywał się Stefan Okoński, urodzony 1904 roku, mieszkał w Łuce Małej wraz z żoną Stefanią i trojgiem dzieci. W czasie wojny był partyzantem, należał do „Istribitelnyj Batalion”. Z opowieści nieżyjącej już Stefani Okońskiej, żony Stefana a mojej babci wiem, że dziadek został powieszony do góry nogami i spalony żywcem. Sam nosił słomę na swoje podpalenie. Banderowiec który tego dokonał pochodził z tej samej wsi i krótko po tym został zgładzony przez polską partyzantkę. Babcia wraz z dziećmi ukrywała się w podziemnej kryjówce i była niemiłym świadkiem śmierci dziadka. Jej oraz dzieci również szukano celem zamordowania. W niedługim czasie udało Jej się wraz z dziećmi wyjechać do Polski. Po wojnie groby pomordowanych były przenoszone w różne miejsca. Ostatecznie najprawdopodobniej Stefan Okoński spoczywa bezimiennie w parku pod pomnikiem żołnierza z automatem w Grzymałowie -18 km od Łuki Małej.” (Elżbieta Gorączko-Krawiec z Nysy, 30.12.2010 r.; w: http://www.stankiewicz.com/ludobojstwo/tarnopolskie_k.html). We wsi Mołodycz pow. Jarosław upowcy zamordowali 9 Polaków, w tym 3 kobiety oraz 3 braci. We wsi Radawa pow. Jarosław upowcy zamordowali 6 Polaków (3 mężczyzn i 3 kobiety). We wsi Usiczne pow. Łuck w nocy do domu Siedleckich wdarli się upowcy i zastrzelili 3 Polaków: ojca oraz 2 jego śpiących synów - matka zosłała ranna, a gdy upowcy podpalili dom wyskoczyła z dzieckiem przez okno i uratowali się. We wsi Wojtkówka pow. Sanok w lesie został zamordowany przez UPA nadleśniczy Józef Kunysz, lat 34.

31 marca 1945 roku (Wielka Sobota) we wsi Jabłonica Ruska pow. Brzozów upowcy zamordowali 4 Polaków.

1 kwietnia 1945 roku (Niedziela Wielkanocna): We wsi BałTo najważniejsze chrześcijańskie święto świętokradczo zbeczcęcili na Kresach nacjonaliści ukraińscy z ludobójczych formacji Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińskiej Powstańczej Armii. Najczęściej nie tylko z zachętą, ale i błogosławieństwem popów prawosławnych i księży greckokatolickich. Chrześcijanie w bestialski sposób mordowali swoich braci w wierze w tego samego Boga, wyznawców Jezusa Chrystusa. W święto Jego ukrzyżowania i zmartwychwstania. Tylko dlatego, że byli oni Polakami i katolikami.

Stanisław Żurek

Szukała i znalazła skórą a wydatną pomoc u naszego największego wroga.

Bożena Ratter

Bodnar wziął na siebie obowiązek **wyczyszczenia sytuacji**. Jestem z niego bardzo dumny- powiedział **Tusk** dziennikarzom. Jak dodał: wiodącą rolę w całym procesie ze strony rządu będzie pełnił minister sprawiedliwości Adam Bodnar, „bo do tego się przygotowywał”.

Nic nowego, do wspólnego obowiązku „wyczyszczenia polskości” przygotowywali się już wieki temu, doświadczyliśmy tego tracąc nie tylko państwowość i majątek narodowy wypracowany przez przodków i odziedziczony po nich, ale przede wszystkim straciliśmy to co najwartościowsze, mądry polski naród.

Witalij Masłowski pisze:

30 czerwca 1941 r. wieczorem we Lwowie, w sali ukraińskiego towarzystwa Proświta, nacjonalisci z OUN-b ogłosili akt proklamowania państwa ukraińskiego. Zebranych na tym posiedzeniu (60-100 osób) w imieniu metropolity Szeptyckiego pozdrowił ks. mitrat Josef Ślipij.

W punkcie trzecim Aktu z 30 czerwca 1941 roku napisano: Nowo powstające Państwo Ukraińskie będzie ściśle współpracować z narodowo socjalistycznymi wielkimi Niemcami, które pod przewodnictwem Adolfa Hitlera tworzą nowy ład w Europie i na świecie oraz pomagają ukraińskiemu narodowi w wyzwoleniu się spod moskiewskiej okupacji. Rewolucyjna Armia, która będzie tworzona na ukraińskiej ziemi, będzie walczyła wspólnie ze sprzymierzonym państwem niemieckim ... o Nowy Ład na całym świecie. niech żyje wolna Ukraina! Niech żyje wielka Rzesza Niemiecka i jej wódz Adolf Hitler!. (Witalij Masłowski, Z kim i przeciw komu walczyli nacjonalisci ukraińscy w latach II wojny światowej)

Zaczął się wcześniej, wspomina **Franciszek Salezy Kysiak**:

Odkrycia jakie poczyniłem w r. 1913 w tajnym archiwum zarządu głównego Ostmarkenvereinu w **Berlinie** o istniejącym już 10 lat przeszło spisku między tą mafią

krzyżacką nowoczesną a polityczną reprezentacją tzw. ukraińskiego stronnictwa, przekonały mnie, że znaczna część Rusinów galicyjskich pod wpływem nie przebierających w środkach agitatorów przestała nam być „bratnim” narodem, za jaki u nieznających stosunków lub ludzi się lubiących Polaków Rusini nie przestali dotąd uchodzić, że szukała i znalazła skórą a wydatną pomoc u naszego największego wroga, a zarazem rasowego wroga Słowiańszczyzny, u Prusaków oficjalnych i nieoficjalnych, że oni wspólnie z nim sprzyśli się na naszą zgubę, aby przy niedalekiej wojnie Niemcom otworzyć bramę na wschód* poprzez dawne dzierżawy naddnieprzańskie Rzeczypospolitej, a nas pozbawić na zawsze całej Wschodniej Małopolski, Chełmszczyzny i Podlasia. Szatański plan ten zyskał chwilową realizację w traktacie brzeskim, który w pełni potwierdził machinacje, ujawnione w moich rewelacjach ogłoszonych pół roku przed wybuchem wojny światowej. (Franciszek Salezy Kysiak Dni grozy).

W dokumencie sporządzonym przez inż. Artura Walentego Hausera oddelegowanego w 1914 roku przez Naczelny Komitet Narodowy do Stanów Zjednoczonych, by w myśl instrukcji, emigracyi polskiej tam osiadłej, przedstawili położenie kraju i wezwali do współdziałania czytamy: Z działalności tej pragnę zdać sprawę (**inż. Artur Walenty Hauser w 1916 roku**). Broszurę w języku angielskim p. t.: „Sprawa polska, jako postulat polityczny Europy i europejskiej demokracji“, przekazałem wszystkim ambasadam, „a więc i drowi Dumbie, który mnie zaprosił. Z powodu bardzo ważnej konferencji w Bridge Port w uczcie tej udziału wziąć nie mogłem, a odstręczało mnie od tego i to, że spotkać bym się tam musiał z biskupami ukraińskimi, którzy w sposób dla mnie nie zrozumiały *prowadzili kampanię przeciwko Polsce.

(...) Wspomniałem o Ukraińcach ...z faktów, które zebrać zdołałem, z tego, co mówią oni i co piszą, widzę, że celem ich wysiłków jest walka przeciwko Polsce.

Przypomina mi to trochę stanowisko żydów, którzy nie mogąc stworzyć celu pozytywnego, postawili walkę z nami za cel główny, w czasie wojny europejskiej.

(...) Delegat Rusinów na zgromadzeniach nieustannie zajmował się Polakami. Opowiadał on niesłychane rzeczy o zdradach, o tem, że Legionów Polskich właściwie nie ma, że je narodowi demokraci polscy rozbili, że są tylko legiony ukraińskie. Nie byłoby jeszcze tak źle, gdyby te opinie, tak autorytatywnie podawane, pozostawały tylko w samym ich środowisku. Niestety, Rusini wzięli na siebie rolę informatorów Węgrów, Niemców, Czechów, nawet Włochów w sprawach Polski. Pola, dla złej woli jest w Ameryce bardzo dużo. W konsulatach austro - amerykańskich i w Ambasadzie samej, prócz dwóch, **niema więcej Polaków**. Zajęci są tam Węgrzy, Czesi, Rusini, Niemcy, nie łatwiejszego zatem, jak znaleźć przystęp wszędzie, i znosić tendencyjne informacje w sprawach naszych. (inż. Artur Walenty Hauser w 1916 roku)

Tradycje i zwyczaje wielkanocne na Kresach

Wyszukał i wstawił z Muzeum Historii Polski Andrzej Łukawski.



Narodowe Archiwum Cyfrowe

Wielkanoc to najważniejsze i jedno z najbardziej rodzinnych świąt w polskiej kulturze. Jakie tradycje wielkanocne zachowały się na Kresach?

Na Kresach na tydzień przed Palmową Niedzielą gospodynie nie piekły chleba, dopiero w Wielkim

Tygodniu zabierały się do wypieków. Na Wielką Sobotę „paska” (chleb) musiała być gotowa, wypiekano ją z mąki razowej, pszennej i żytniej, czasem gryczanej, częściowo na drożdżach, częściowo na zakwasie. Niesiono ją do kościoła razem z pisankami i chrzanem do święcenia. Następnego dnia każdy dostawał kawalek święconego chleba, także zwierzęta.

W domu ziemiańskim podczas świątecznego posiłku biały obrus przystrojony często był zielonym widłakiem, którego pędy wcześniej zrywano w okolicznych

lasach. Na tak ustrojonym stole po porannej mszy rezurekcyjnej jadało się m.in. pieczone prosię z malowanym jajkiem włożonym w ryjek.

Zarówno wśród katolików, jak i prawosławnych, powszechny był zwyczaj zwany wołoczebne. Oto drugiego dnia Świąt Wielkanocnych starsi chłopcy chodzili po wsiach i dworach i podchodząc pod okna śpiewali „Wesoły nam dziś dzień nastał” lub inne wielkanocne pieśni. Gospodarz w podziękowaniu ofiarowywał im coś ze świątecznych przysmaków.

Na dawnych Kresach wciąż popularna jest, podobnie jak na Podlasiu, gra jajkami w bitki. Typowo

wileńskim obyczajem jest kaczanie jaj – czyli toczenie jajek po pochyło ustawionym drewnianym korytku w ten sposób, by trafić jak najczęściej jaj leżących na samym dole.

Nie można też zapomnieć o słynnych palmach z Wileńszczyzny, które wyrabiane są z ponad pięćdziesięciu kwiatów i ziół zbieranych i suszonych w różnych porach roku. Wileńskie palmy można nabyć m.in. podczas tradycyjnego jarmarku odpustowego Kaziuki, który od czterystu lat odbywa się w Wilnie i jest związany z osobą patrona tego miasta – św. Kazimierzem Jagiellończykiem. <https://muzhp.pl/>



III Ogólnopolski Festiwal Piosenki Lwowskiej i Bałaku Lwowskiego ze szmoncesem w tle

Aleksander Szumański

Z archiwum:

W dniu 1 marca 2009 roku miałem zaszczyt po raz następny, ale pierwszy w tym roku, potwierdzić, iż Leopoldis semper fidelis, a że we Lwowie muzyki śpiewały zawsze, każdy wie. Sala teatralna Teatru Kościelnego im. św. Jadwigi w Krakowie na długo przed rozpoczęciem koncertu zapelniała się po brzegi, a ci którzy nie przyszli zapewne będą żałować, bo ominęło ich piękno w pięknie.

Oczywiście był w piosence lwowskiej bałak, bo jakże by inaczej, ale publiczność zadziwił szmonces, po raz pierwszy zaprezentowany na festiwalu przez Wojciecha Habelę w skeczu - monologu „Rubinstein”. „Iść już zapowiedzieć? Dlaczego nie?” Wprawdzie moja znakomita Mama, zawsze mówiła, że brzydka żydowska przywara jest odpowiadać pytaniem na pytanie, ale ja idę szanowną Mamę uspokoić, że to ja sobie zadałem pytanie, odpowiedź więc należy do kogo? Do mnie? Więc co za pytanie? Z tego „Rubinsteina” wybrnąłem więc lepiej niż Aprikozenkranc i Untenbaum razem wzięci. Tu należy się Państwu przypomnienie, iż ci dwaj panowie, to nikt inny tylko Mieczysław Monderer i Adolf Fleischen, wykreowani przez samego Wiktora Budzyńskiego w „Wesołej Lwowskiej Fali” już w lipcu 1933 roku zabawiający publiczność szmoncesem. Niektórzy mówili, że lepiej zabawiali publiczność nawet od samego „Lopka” Krukowskiego, ale ja im nie wierzę, bo Habela w swoim „Rubinsteinie” był niedościgniony. A czy był niedościgniony? Co za pytanie? Do szmoncesu jeszcze powrócę, bo to jest nawet nieprzyzwoite, aby gojom zgrywającym artystycznie Żydów poświęcać aż tyle czasu. No nie? Co za pytanie? Ponieważ liczni Czytelnicy RODAKpress nie brali udziału w otwarciu koncertu festiwalowego, z kronikarskich więc obowiązków podam artystyczny scenariusz:

Zespół „Chawira” grał przez cały czas koncertu bez wytchnienia, no, może z przerwami na moje „wydłużone wprowadzanie”. Wojtek Habela przypomniał wiersz Kornela Makuszyńskiego „Zegary”, szmoncesowała „Rubinsteinem”. A piosenki w wykonaniu p. Wojtka? Spieszę donieść, iż piosenką i śmieszył i wzruszał. Wzruszał piosenką Mariana Hemara „Pamiętaj o tym wnuku” / że dziadzio był w Tobruku/, a śmieszył, gdy nas namawiał na spacer „na piechotę do Lwowa”, oczywiście „Wio na piechotę do

Lwowa” Wiktora Budzyńskiego, „Oba cwaj” Emanuela Schlechtera, czy „Party w Londynie” Feliksa Konarskiego / Ref Rena/ twórcy „Czerwonych Maków”, dla przypomnienia z muzyką Alfreda Schutza.

Laureatka ubiegłorocznych konkursów festiwalowych Kinga Dobosz miała m.in. zaśpiewać w „Stryjskim Parku”, ale nie dojechała z Nowego Sącza do Krakowa. Postanowiłem więc ja zaśpiewać w zastępstwie. Nie doszło jednak do mojego śpiewania z wielu względów, m.in. z przerażenia publiczności i odmowy akompaniamentu przez Zespół „Chawira”. Cóż robić? Postanowiłem wówczas coś sobie przypomnieć. Ilekroć Kinga Dobosz śpiewa „W Stryjskim Parku na festynie”, bo oczywiście był wówczas festyn, przypominam sobie, iż właśnie tam poznałem moją żonę. Siedziała samotnie na ławeczce i nawiązał się dialog. Czy pani już długo idzie siedzieć na tym festiwalu? Zapytałem. Nie mów pan do mnie obciachem szmoncesowym, bo raz jestem po szkołach, a dwa jestem gojka i może się pan odkarauli. Przepraszam za pardon odpowiedziałem, nie absztyfikant ja, ale ma pani takie śliczne rysowanie górnej partii na siedząco, że nie mogłem nie zabajtlować. I tu zacząłem uskuteczniać ręczny bałak, poczem dostałem od przyszłej wstyd powiedzieć gdzie i po czym. I tak powstało moje pierwsze małżeństwo. Potem to już leciało.

Nie obeszło się bez łezki, gdy gitara sprawnie dyrygowana przez Kazimierza Oćwieję dopomogła mu w mistrzowskim wykonaniu dwóch piosenek: „Moja gitara” Emanuela Schlechtera, oraz „Moje serce zostało we Lwowie” Mariana Hemara. No i cóż, znowu mistrz Paweł Bieńkowski liryczny maestro pianina towarzyszył uroczej Karolinie Janociak w dwóch piosenkach Mariana Hemara: „Tyle jest miast”, oraz „Placmuzyka”, po polsku „Aj sy git”. A potem sam mistrz piosenki, pieśniarz /o Lwowie/, tymczasowo śpiewający w Krakowie o Lwowie, solista operowy Franciszek Makuch. Jak zaśpiewał dwie obowiązkowe piosenki: „Boston o Lwowie” Mariana Hemara i „Mój sen o Lwowie” Wanata i Jerzego Kopińskiego to się dopiero rozkręcił kilkoma piosenkami, zmianami głosu, ubrania, kapelusza i zapewne fryzury, wszystko jak leci, czyli jak przystało na mistrza. A publiczność? Nie chciała go wypuścić ze sceny, na czym najbardziej ucierpiałem ja w swoim gadulstwie. Rekompensata?

Ano była:

*Bałakowy wiersz o Mańce
Maniuśka popatrz na nasz Lwów
Już trzeźwym okiem
Na Pohulance widze znów
Nasz ślub z widokiem
I wszystkie dzwony się we Lwowie
Pourrywaju
Więc powiedz tylko kocham cie
Nie tylko w maju
Maniuśka och Maniuśka siup
Ty Kliparowa jesteś cud
Gdy na golasa
Jesteś od pasa
Ty Antoś jesteś fajny chłop
Jakżeś pijany
Jak wytrzeźwiejesz znów
Przylepie cie do ściany
Bo Mańka znaczy sie
Nie jestem dla frajerów
Więc Antoś drogi odpieprz się
Idź do cholery
Maniuśka och Maniuśka siup
Ta ja bez ciebie
Jak ten trup
Ta daj mi buziaka
Ta nie bądź że taka
Ja na zabawie jakiejś już
W straży pożarnej
Przyjde ze szlafemem
Sikne nim
W te mordy malpie
Więc nie opieraj się Maniuśka
Daj mi swe serduszko
Bo ja się dziś zastrzeli
Z tobą na karuzeli
Najpierw cie w morde strzeli
Jaśni anieli*

Aleksander Szumański, lato 1999 r. we Lwowie

Miałem jeszcze powrócić do szmoncesu, a więc para żydowskich kawiarnianych komentatorów, o których już wspominałem, Aprikozenkranc i Untenbaum. Czy to byli autentyczni Żydzi, którzy mówili wyłącznie szmoncesem, czy zamaskowani goje wybitni aktorzy? Tego nikt do dzisiaj nie rozgryzł, nawet moja panią /do dzieci/, która wszystko wiedziała, ani jej narzeczony syn dozorca, Józio, siche rowy goj, sam widziałem. A co nie wyjaśnione, to tym bardziej intrygujące, słyszałem więc dyskusje w rodzaju: „co cię to idzie obchodzić, co?”. I w tym zagubionym świecie nikt nic nie szedł wiedzieć na ten temat. Wiadomo tylko, że w dniu 1 marca 2009 r. rozpoczął się III Ogólnopolski Festiwal Piosenki Lwowskiej i „Bałaku Lwowskiego”, który zorganizowała Fundacja Ocalenia Kultury Kresowej, a Zespół „Chawira” śpiewał na lwowską nutę „Tylko we Lwowie” w składzie: Karol Wróblewski, Stefan Czyż,



/ Zespół „Chawira”

Jerzy Skrejko wyłącznie bałakiem, a konferansjerem w jidysz był sam Aleksander Szumański, aj sy git. Szmonces to z hebrajskiego uśmiech, dowcip, lub większa kabaretowa forma oparta na humorze żydowskim. Tworzone w tym środowisku szmoncesy obracają się zwykle wokół spraw biznesowo-religijnych, wyznań i doznań miłosnych, zdrad małżeńskich. I tu kilka szmoncesowych przykładów:

Moniek ty przestań iść liczyć bez przerwy pieniądze, ty zobacz na ulicę jaka idzie piękna dziewczyna, ja z nią tej nocy spałem. O wa, mówi Moniek, gdybym chciał to bym z nią spał codziennie, to jest moja żona.

Lub: Mama mówi do synka, Moniuś chcesz ciasteczko? Nie chcę, a chcesz pierniczka? Nie chcę, a może chcesz pomarańczkę? Nie chcę. To co ty chcesz? Żeby ciocia Różia zdechła.

Całkowicie inną sprawą, już w pobliżu bałaku jest język szmoncesu. Aby wyrazić to najprościej można powiedzieć tak: szmonces to gwara ze swoistym akcentem, posiadająca nie gramatyczne pierwiastki języka polskiego, nieco języka literackiego jidysz, oraz dla Polaka znającego język niemiecki śmieszne wstawki „niby niemieckie”, w istocie nic nie znaczące, no i ten akcent „jidysz po polsku”. To słynna przecież już więzienna opowiadka o dwóch Żydach będących w jednej celi. Jeden więzień siedzi na krześle, drugi chodzi wokół krzesła. Ten siedzący mówi: Icek, jak ty chodzisz to ty myślisz, że ty nie siedzisz. Mama do synka: Moniuś ty stój prosto, żeby pan doktor widział jaki ty jesteś krzywy. Daleko mi tam kawały góralskie, zresztą czy ktoś z Państwa widział krzywego górala? Nasłuchałem się tych szmoncesowych opowieści, oj nasłuchałem, zresztą nie tylko na „Kraکیدach”. Wbrew pozorom szmoncesem mówili nie tylko talmudyści i goje z natury świeccy, ale również t.zw. „inte-

ligencja szpagatowa”. Słowem, szmoncesem nie mówili tylko ci którzy nie chcieli i mówili wyłącznie jidysz. I to był właśnie ten lwowski cymes. Gdy na „Kraکیدach” /lwowskie targowisko/ przyjeżdżał, najpewniej hrabia, to wokół niego talmudystów nie zoczyłem. Kręcili się zaś w „krawatkach”, dostojnie ubrani osobnicy mówiący poprawną polszczyzną, załatwiający swoje geszefty, a tu złoto 18 karat, jak Boga kocham prosto ze Stambułu, a to pierścionek z brylantem 3,5 karata blauweis do odebrania za połowę ceny, prosto z Wiesbaden, możesz pan sprawdzić u Rosenkrantza na rogu Legionów, na co prawie sicher usłyszał: Moniek ty mi nie idź psuć interesu, od razu Moniek zniknął, pojawiał się inny osobnik pachnący na odległość perfumami, bo kto wie czy hrabia nie był antysemitnik.

W szmoncesie, podobnie zresztą jak i w bałaku istnieje podział na bogatych i biednych. Otóż w przedziale pociągu jedzie dwóch Żydów, bogaty i biedny. Ten bogaty się chwali, iż jedzie do Baden, potem do Baden-Baden, a potem do Wiesbaden. Biedny odcina się, jadę do Rajsze, potem do Rajsze-Rajsze, a potem do Wy-srajsze.

Jednym z najstarszych, a zarazem najwybitniejszych dialogów szmoncesowych jest „Sęć” Korada Toma. Kabaret „Dudek” prezentował „Sęć” w wykonaniu takich „szmoncesowców” jak Edward Dziewoński i Wiesław Michnikowski. I ja kiedyś próbowałem opowiadać żydowskie kawały, to raz mi ktoś powiedział: ani do śmichu, ani do chichu, od kiedy masz sraczkę?

III Ogólnopolski Festiwal Piosenki Lwowskiej i Bałaku Lwowskiego trwa, 18 kwietnia przenosimy się do Warszawy. Hej, ła się w oku kręci, szczególnie gdy cię uściska CIOTKA BĄDZIUCHOWA, Prezes Towarzystwa Kresowego „Chawira”, prywatnie Pani Czesława Karlińska.

„Sąsiedzi” Film dokumentalny o ukraińskim ludobójstwie na Polakach

Jacek Międlar - „ze zrzutki zrzutka”



Jesteśmy w posiadaniu kilkudziesięciu wywiadów ze Świadcami ukraińskiego ludobójstwa na Polakach, które przeprowadziłem [autor opisu: Jacek Międlar] w latach 2019-2023. Fragmenty tych nagrań wykorzystujemy w produkcji filmu, gdyż uważamy, że to relacje Świadków są dziś najcenniejszym dowodem w sprawie ukraińskiego ludobójstwa na Polakach i to właśnie im, Świadkom tych wydarzeń, w pierwszym rzędzie winniśmy udzielić głosu. Ponadto w filmie m.in. zostaną zawarte wypowiedzi ekspertów (profesorów z zakresu historii i politologii), działaczy społecznych oraz „szeregowych” obywateli.

Jesteśmy (stan na 7.02.2024 r.) na etapie nagrywania rozmów z ekspertami i działaczami społecznymi oraz opracowywania - co jest niezwykle czasochłonne - materiałów archiwalnych przez lata zbieranych przez Jacka Międlara. Przed nami jeszcze wiele dni zdjęciowych, podczas których odwie-

dzimy wiele miejsc w Polsce i za granicą. Z wiadomych względów, w tym zakresie nie chcemy zdradzać szczegółów. Już przeszliśmy do tworzenia animacji, tak, by film został stworzony na jak najwyższym poziomie w kategorii „film dokumentalny”. W następnym etapie przejdziemy do dopracowania scenariusza, finalnego montażu oraz przygotowania napisów oraz podkładu lektorów w językach: polskim, ukraińskim, angielskim, rosyjskim i węgierskim.

50 tys. złotych, które chcemy zbierać ma na celu uzupełnić nasz budżet już wcześniej zasilony dzięki hojności dwóch Polaków ze Stanów Zjednoczonych - ogromnie dziękujemy! Pieniądze zostaną przeznaczone na promocję filmu, paliwo na wyjazdy, wypożyczenie sprzętu oraz pełne wynagrodzenie dla wszystkich osób zatrudnionych przy tworzeniu filmu.

W powstanie filmu m.in. są zaangażowane następujące osoby:

- Jacek Międlar - publicysta, redaktor naczelny portalu wPrawo.pl, autor książek „Moja walka o prawdę”, „Polska w cieniu żydostwa. Wielcy Polacy o Żydach”, „Sąsiedzi. Ostatni Świadkowie ukraińskiego ludobójstwa na Polakach”.

- Katarzyna Treter-Sierpińska - publicystka portalu wPrawo.pl, absolwentka archeologii i Nauczycielskiego Kolegium Języka Angielskiego UW. Pracowała jako nauczyciel i tłumacz (m.in. dla ONZ). Autorka książek „Żydzi, gender, multikulti, czyli oszustwo i szajba” oraz „Kowidowe getta”.

- Kamil Nowakowski - fotograf studyjny i fotoreporter, telewizyjny operator kamery, kierownik produkcji kina niezależnego związany z grupą filmową HOLEIN-MOON, współtwórca krótkich, internetowych form filmowych.

- Dariusz - montażysta filmowy i telewizyjny z ogromnym doświadczeniem, twórca animacji filmowych.

Najwyższa pora, by w dobie permanentnego powielania kłamstw historycznych, powstał film dokumentalny o ukraińskim ludobójstwie na Polakach i banderyzmie. Zróbmy to wspólnie.

Wesprzyj nasz projekt i bądź jego częścią!

[zdjęcia zostały wykonane w trakcie realizacji nagrań do filmu]

W sprawie wpłat zagranicznych prosimy o kontakt na wprawopl@gmail.com

WPŁATY BEZPOŚREDNIE na nr konta podany na <https://jacekmiedlar.pl/wsparcie>

lub prze PayPal (<https://paypal.me/jacekmiedlar>)



/ Prof. Czesław Partacz



/ Jacek Międlar z prof. Osadczyk



/ Jacek Międlar z postem prof. Zapałowski



/ Dr. Lucyna Kulińska



Genocidumatrox-Kwiecień 1944.

Stanisław Żurek

W miesiącu kwietniu 1944 roku odnotowałem 807 napadów Ukraińców na Polaków, w tym 5 napadów było udziałem policjantów ukraińskich oraz w 21 przypadkach były to oddziały SS „Galizien” - „Hałyczyna”. Poniżej przykłady (dane pochodzą z około połowy miejscowości, w których mieszkała ludność polska oraz obejmują fragment zbrodni widzianej przez świadka):

W nocy z 31 marca na 1 kwietnia 1944 roku we wsi Drohomysł pow. Jaworów banderowcy zamordowali 9 Polaków: 6-osobową rodzinę, której ciała spalili razem z domem oraz w szkole matkę z 2 dziećmi. We wsi Obrowiec pow. Hrubieszów upowcy razem z UNS ze wsi Brodzica i Podhorce obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali ponad 40 Polaków „Swoje „mołojeckie dzieło” „ryzuni” jak zwykle rozpoczęli od ograbienia wszystkich domostw. Bandyty wpadali do domów i zagród, wszystkich napotkanych Polaków zabijali bez pardonu na miejscu. Do uciekających strzelano jak do kaczek i urządzano za nimi pogoń po okolicznych polach niczym charty za zającami...! Kiedy większość budynków stanęła w płomieniach, widok był przerażający. Dookoła słychać było przeraźliwe krzyki, jęki konających i mordowanych ludzi. Placz, lament kobiet i dzieci bezskutecznie wołających o litość, której ludobójcy nie okazywali. Ryk, rżenie i wycie palących się zwierząt, wszystko to wywoływało paniczny strach.” Ukraińcy zamordowali wtedy ponad 40 osób. Wieś uległa prawie całkowitemu spaleni. Ocalało tylko 6 mrowanych budynków, nakrytych blachą lub dachówką ognioodporną. W napadzie na Obrowiec udział wzięli Ukraińcy z pobliskich wiosek Brodzicy, Podhorzec i Werbkowic oraz policjanci z Moniatycz.” (Henryk Smalej: „Zbrodnie ukraińskie na terenie gminy Moniatycze pow. Hrubieszów w l. 1939-1944”; Józef Lipski „Na rubieży”; za: <http://zielonezaczisze.blox.pl/2012/02/Ziemie-hrubieszowskie-pod-znakiem-OUN-UPA.html>). We wsi Wólka Żmijowska pow. Jaworów zamordowali 24 Polaków. „Delegatura nasza w Jaworowie zawiadamia nas, że z 31.III na 1.IV br. we wsi Wólka Żmijowska bandyci wprowadzili Pokraków, Lorenców, Mazepów i Semczuków. Ogółem wymordowano 24 osoby.” (1944, 14 kwietnia – Pismo PolKO Lwów-powiat do Delegata RGO we Lwowie dotyczące mordów i wprowadzeń Polaków w rejonie Jaworowa i Lubaczowa. W: B. Ossol. 16721/1, s. 253).

1 kwietnia 1944 roku we wsi Bereźnica Szlachecka pow. Kałusz banderowcy spalili 75 gospodarstw polskich i zamordowali 62 Polaków oraz 3-osobową rodzinę polsko-ukraińską. „Głośna była sprawa torturowania Franciszka Pąka, mieszkanka z Mazurowa – Londstromu z sąsiedniej wsi. Jeden z policjantów o imieniu Wasyl rozciął nożem usta od ucha do ucha, wyciął mu język i szydził z niego, że ma „Polskę od morza do morza” i teraz może sobie ile chce gadać. Świadcami tych tortur i zamordowania byli, jego żona Maria oraz ich małoletnie dziecko.” (Paulina Leszczyńska; w: Siekierka Szczepan, Komański Henryk, Różański Eugeniusz:

Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie stanisławowskim 1939 – 1946; Wrocław, bez daty wydania, 2007, s. 207. We wsi Biała pow. Przemyślany: „Dnia 1 IV 44 r. zabito we wsi Biała 19 Polaków, spalono 11 gospodarstw.” (Protokół ukraińskiego podziemia z 12 maja 1944 r. w sprawie akcji antypolskich. W: Polska i Ukraina w latach trzydziestych–czterdziestych XX wieku. Tom 4. Warszawa – Kijów 2005). We wsi Majdan Lipowiecki pow. Przemyślany: „Wieczorem 1 kwietnia UPA ponownie okrążyła wieś i po zrabowaniu dobytku podpaliła 101 zabudowań. Pozostające w domach kobiety zamordowano przez wrzucanie ich do płonących domów.” (Józef Broda; w: Józef Wyspiański: Barbarzyństwa OUN-UPA, Lubin 2009, s. 93) We wsi Poturzyn pow. Tomaszów Lubelski esesmani ukraińscy z SS „Galizien – Hałyczyna” oraz sotnia UPA Iwana Sycza – Sajenko „Jahody” obrabowali i spalili wieś oraz zamordowali 162 Polaków, głównie uciekinierów z innych miejscowości: „We wczesnych godzinach rannych dnia 1 kwietnia 1944 roku jednostka SS-Galizien, wspierana pododdziałem UPA, wtargnęła do Poturzyna, gdzie oprócz miejscowej ludności, znajdowała się duża grupa uciekinierów z terenu gmin dołhobyczowskiej, kryłowskiej i wymordowała 162 osoby. Ludność została zastrzelona w czasie snu. W okrutny, wyrafinowany sposób zabijano bezbronne dzieci, kobiety i starców. Po tej bestialskiej zbrodni wieś opustoszała z ludności cywilnej.” (<http://www.poturzyn.pl/index.php?q=okupacja>). Wspomina Regina Boguszevska, która przed Ukraińcami uciekła do wsi Chorążanka „Najbezpieczniej było uciekać w stronę Jarczowa. Ci, którzy skierowali się do lasu, w stronę kolonii Chodywanice, wpadli w ręce Ukraińców. Między schwytanymi był ksiądz z naszej parafii Jakub Jachula. Padło wówczas 36 osób schwytanym przez Ukraińców. Ustawiono ich nad wcześniej wykopanym przez miejscowych Ukraińców dołem i zastrzelono. Straszny śmierć zgotowali Ukraińcy naszemu księdzu. Najpierw wlekli go do lasu, po drodze znęcając się nad nim. Później wesoło się bawili, przystąpili do wymierzania męczeńskiej śmierci księdzu. Po kawalku obcinali mu uszy i ręce. Na koniec, zemdlonego przerznęli piłą, obserwując, jak wychodzą z księdza jelita. W tych ciężkich cierpieniach konał. Później jego zwłoki odepalała rodzina i zabrała. Gdzie był zagrzebany, wskazała pewna ruska kobieta, którą Ukraińcy zabrali do swego obozu jako kucharkę. Z jej też opowiadania dowiedzieliśmy się, jak Ukraińcy żalowali, że nie mogli sobie zrobić podobnego widowiska z nauczycielki. Ta im umknęła. Po wojnie ja i kilka osób z Chodywaniec byliśmy wzywani do parafii w Tomaszowie Lubelskim. Tam opowiadaliśmy o męczeńskiej śmierci księdza. Długo czekaliśmy, że może ksiądz będzie kanonizowany. Do końca został wśród swoich owieczek i to on spośród nich poniósł najbardziej okrutną i męczeńską śmierć”. (Marian Adam Stawecki: „Rajd śmierci pod Tomaszowem Lubelskim”; w: „Tygodnik Tomaszowski” nr 12 z 20 marca 2012 r.). We wsi Tarnoszyn pow. Tomaszów



Lubelski policjanci ukraińscy ze Szczepiatyna wprowadzili 30 Polaków (kobiety, dzieci i starców) i rozstrzelali ich we wsi Szczepiatyn. We wsi Telatyn pow. Tomaszów Lubelski esesmani ukraińscy z SS „Galizien – Hałyczyna” oraz bulbowcy obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali siekierami, nożami, widłami, bagnietami itp. 162 Polaków, głównie uciekinierów z innych miejscowości, w większości kobiety i dzieci. (Jastrzębski Stanisław: Ludobójstwo nacjonalistów ukraińskich na Polakach na Lubelszczyźnie w latach 1939 – 1947, Wrocław 2007, s. 201). We wsi Trościaniec Mały pow. Złoczów: „01.04.1944 r. zamordowano 9 Polaków.” (prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: Uzupełnienie do listy strat ludności polskiej podanej przez Komańskiego i Siekierkę dla województwa tarnopolskiego, 2004; w: Ludobójstwo OUN-UPA na Kresach Południowo-Wschodnich. Seria – tom 7, pod redakcją Witolda Listowskiego, Kędzierzyn-Koźle 2015) We wsi Zagórze Konkolnickie pow. Rohatyn banderowcy zamordowali 10 Polaków, w tym kobiety.

W nocy z 1 na 2 kwietnia we wsi

Dołha Wojniłowska pow. Kałusz UPA zamordowała 99 osób, w tym 61 dzieci. „W nocy z 1 na 2 kwietnia 1944 r., a była to palma niedziela 1944 r., liczna banda UPA otoczyła kościół i plebanie oraz większość polskich zagród. Podpalili je, oblewając naftą lub benzyną, a kto próbował uciekać do tego strzelano z karabinów. Tak zginęły w płomieniach ognia lub zastrzelone podczas próby ucieczki: cała rodzina Borcy – 6 osób; Kilar Maria z sześciorgiem małych dzieci, Kopeć Marcin z żoną i szóstką małych dzieci, Kata Franciszek z całą rodziną, Lebioda z całą rodziną, Magierecki Bolesław z żoną Anną, Wiącek z całą rodziną – 8 osób oraz Katarzyna Lebioda, sparaliżowana po porodzie, z małą córeczką. Jej i małej córeczki śmierć była szczególnie okrutna. Leżała w łóżku, nie miała żadnych szans na ucieczkę. Oprawcy obcięli jej piersi i ręce, wyrwali wnętrzności i powiesili na płocie. Po napadzie nie było komu pochować pomordowanych. Ci, którzy ocalili bali się zbliżyć do swoich domostw. Zwłoki pomordowanych pozostały w miejscach śmierci, rozciągnięte przez dzikie ptactwo i psy. Wszystkie polskie domy zostały spalone, a

ślady po nich zrównane z ziemią. Dziś, po 50 latach od tych tragicznych wydarzeń, w tych miejscach stoją nowe domy pobudowane przez Ukraińców. Po pomordowanych nie ma żadnego śladu, żadnego grobu czy krzyża w miejscu pogrzebania. Nawet stary cmentarz został starty z powierzchni ziemi. Coś wewnątrz nas krzyczy i podpowiada: Przecież świat nie wie o tym co się stało w nocy z 1 na 2 kwietnia 1944 r. we wsi Dołha Wojniłowska? Boże! Czy sprawiedliwość Twoja osiągnie tych morderców?” (Bolesław Kulbiola, Józef Kulbiola i Maria Magierecka; w: Siekierka..., s. 203 – 204; stanisławowskie). „Siostra mamy była żoną Andrzeja Kosiora. Ojciec pozostał aby pilnować gospodarki. Gdy Ukraińcy zaatakowali Ziemiankę stracił życie razem z wieloma mieszkańcami wsi, którzy schronili się w kościele i na plebanii. Banderowcy spalili kościół i plebanie z ludźmi w środku. /.../ Po spaleniu kościoła i plebanii jedyną uratowaną osobą był Kata Franciszek. Mój ojciec Stanisław w czasie pożaru plebanii i kościoła próbował ratować ludzi, Kacie Frankowi, Magiereckiemu Bolkowi i jeszcze trzeciemu chłopakowi pomógł wydostać się na dach pło-

ącego kościoła. Dwóch chłopów Ukraińcy na tym dachu zabili strzelając do nich, a Katę postrzelili licząc że śmiertelnie. Kościół się palił i wydawało się że nikt nie wyjdzie z tego pogromu żywy. Kata pod osłoną nocy po rynnie, poraniony zsunął się i jakimś cudem dotarł na Łukowiec. On jeden uratował się z pogromu". (Franciszek Burdzy: Rozmowa z panem Antonim Lebiodą; w: Zeszyty Łukowieckie, nr 11 – 12, Październik 2005 – Grudzień 2006). Książek Błażej Czuba zginął w torturach, był przecięty piłą cieniarską, a następnie wrzucony w płomień i spalony. Zabytkowy kościół z modrzewiowego drzewa upowcy zniszczyli. Obrabowali wnętrza kościoła, kielichy ukradli, Najświętszy Sakrament i komunikanty rozsypali po podłodze, zgarnęli szaty liturgiczne, z których później rodziny terrorystów OUN-UPA szyły sobie bieliznę. Kościół doszczętnie splądrowano i spalono. We wsi Pasieczna pow. Nadwórna upowcy obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 157 Polaków. We wsi Pawłów pow. Radziechów upowcy zamordowali 39 Polaków, 18-letniej dziewczynie rozpruli brzuch. Wiktor Poliszczuk podaje, że zamordowanych wówczas zostało 46 Polaków. W 1995 roku Polakowi, Józefowi Kuśnierzewskiemu, na pytanie: co to jest za pomnik na wysokim kopcu obłożonym darnią, na którym stoi brzoźowy krzyż, a obok niego granitowy pomnik z dużą tablicą i nazwiskami wyrzniętymi po ukraińsku – odpowiedziano, że jest to pomnik pomordowanych mieszkańców Pawłowa, których rozstrzelali czerwonarmiejcy, za to, że nie chcieli iść do wojska. „W rzeczywistości była to mogiła pomordowanych przez banderowców Polaków. I tak zetknąłem się naocznie z uprawianym przez Ukraińców fałszowaniem faktów historycznych. /.../ Tymczasem w Polsce Ukraińcy stawiają pomniki mordercom z UPA i ku ich chwale, a Polacy im w tym nieraz pomagają” (Komański Henryk, Siewierka Szczepan: Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie tarnopolskim 1939 – 1946; Wrocław 2004, s. 811 – 812). We wsi Rafałowa pow. Nadwórna upowcy obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 20 Polaków, całe rodziny. We wsi Sokołów pow. Stryj spalili wieś i zamordowali około 80 Polaków. We wsi Weleśnica pow. Nadwórna obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 17 Polaków.

2 kwietnia (niedziela palmowa) we wsi Biała pow. Przemysły: „Dnia 2 IV 44 r. zabito 9 Polaków i dwie Żydówki, będące na służbie u Polaków.” (Protokół ukraińskiego podziemia z 12 maja 1944 r. w sprawie akcji antypolskich; w: Polska i Ukraina w latach trzydziestych–czterdziestych XX wieku. Warszawa – Kijów 2005). We wsi Gołogóry pow. Złoczów: „banda ukraińska zamordowała 18 osób i spaliła 50 polskich gospodarstw” (AAN, DR, sygn. 202/III/121, k. 287 – 290). We wsi Huta Lubycka gm. Lubyca Królewska pow. Tomaszów Lubelski: „02.04.1944 r. zostali zamordowani przez UPA: 1-4. Jacyniak Andrzej z żoną Katarzyną, synem Janem l. 4 i córką Danutą l. 3; 5. Kaniuszby l. ok. 18; 6. Kuśmierczyk Ludwik; 7. Podbrożna Maria; 8. Pizuń Bronisław l. ok. 17; 9. Wolanin Edward; 10. Wołoszyn Maria l. ok. 70.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw., Seria – tom 8). We wsi Krosienko pow. Przemys-

ślany banderowcy obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 10 Polaków. We wsi Pomorzany pow. Zborów upowcy z kurenia „Gonty” i chłopci ukraińscy z okolicznych wsi obrabowali i spalili wieś oraz zamordowali około 70 Polaków i 2 Żydówki a 1 ranny Polak zmarł w maju. „Mordowano często w okrutny sposób, potem dokonywano rabunku, zabierano wszystko: konie, bydło, sprzęty, narzędzia, ubrania, produkty żywnościowe. Rzeczy pakowano nie tylko na wozy zamordowanych, ale napastnicy mieli też własne wozy. Ostatnią czynnością było spalanie budynków. /.../ Starano się wszystkie zwłoki spalić, toteż mordów dokonywano w budynkach, które nadawały się do spalania. Jeśli dom był murowany, to ofiary zapędzano do obory lub stodoły. /.../ Justyna Niestuchowska, lat 18, córka Michała i Waleria Niestuchowska, lat 15, córka Michała – zamordowane w stodole w okrutny sposób. Nożami rozpruto im brzuchy. Mimo prób podpalenia stodoła nie splonęła. Niestuchowski, lat 5, syn Antoniego. Ciała nie znaleziono. Prawdopodobnie szczątki pozostały pod gruzami. Tekla Niestuchowska, lat 50, żona Józefa, Karolina Niestuchowska, lat 27, córka Józefa, dwoje dzieci Karoliny w wieku od 1 roku do 3 lat, Katarzyna Niestuchowska, lat 27, córka Józefa bliźniaczka Karoliny, Józef Niestuchowski, lat 34, prawdopodobnie bronił się łopata, z którą znaleziono go w piwnicy. Katarzyna Niestuchowska, lat 32, żona Józefa, zabita w czasie ucieczki. Wyrwano jej złote zęby. Ojciec Katarzyny, który mieszkał w sąsiedniej wsi. Sześć dziewczynek Niestuchowskich w wieku od czterech do czternastu lat. Zwłoki były porzucane po podwórzu i ogrodzie. /.../ Niemcy byli na miejscu zbrodni dopiero w dzień. Robili zdjęcia, wypytywali o sprawców. Ludzie bali się cokolwiek powiedzieć. Rozpoznano np. Sadija z przysiółka Parcelany, który dał sygnał do rozpoczęcia napadu. Był także przedstawiciel ukraińskiej władzy cywilnej z Pomorza. Robił spis zamordowanych. Uwzględniając fakt współdziałania tej władzy z ukraińskim podziemiem, można założyć, że był on także wykorzystany do sprawozdawczości OUN. Ludzie słyszeli, jak on tłumaczył Niemcom, że napadów dokonują partyzanci sowieccy, chociaż niemiłosiernie było ustalić, że cały pochód, po napadzie, skierował się do pobliskiej ukraińskiej wsi Żabin. Wersja o mordowaniu Polaków przez partyzantów sowieckich wcale nie była oryginalna. Już kilka miesięcy wcześniej sam metropolita grekokatolicki we Lwowie, Andrzej Szeptycki pisał do lwowskiego arcybiskupa rzymskokatolickiego, Bolesława Twardowskiego w liście z 15 listopada 1943 roku, że mordów dokonują partyzanci sowieccy i bandy żydowskie. Opis wydarzeń oparłem na relacji kilku osób w podeszłym wieku. Byłem zaskoczony prośbą niektórych o nie podawanie ich nazwisk. Zrozumiałem, że się boją, widząc coraz większe wpływy i zuchwałstwa szowinistów ukraińskich w Polsce. Kto się tymi sprawami bliżej interesuje widzi, że jest to rezultat działalności wielu polityków polskich, którzy uznali szowinistów ukraińskich za reprezentantów całej społeczności ukraińskiej w Polsce i za ambasadorów dobrych stosunków Polski z Ukrainą” (Jan Selwa; w: Komański..., s. 953 – 956). „2 kwietnia 1944 r. zamordowano tu około 70 Polaków - całą wieś, nie pozostawiając żadnych świadków. Gdyby nie garstka osób ocalałych dzięki

ucieczce tuż przed masakrą i do brzy sąsiedzi, którzy odważyli się ich przechować, a potem pogrzebać ciała ofiar mordu - nikt nawet by nie wiedział, co się wydarzyło w Pomorzanych i gdzie znajduje się mogiła zbiorowa ofiar. Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej w Złoczowie nie dowiedziało się o jej istnieniu i nigdy nie powstałby pomnik, który dzięki mozolnej pracy i wielu staraniom został wreszcie, po blisko 10 latach, poświęcony. Nie byłoby również tu nas - Polaków, którzy postanowili oddać hołd pomordowanym i zachować od zapomnienia miejsce ich męczeństwa. Dzięki temu, że przybyliśmy nieco przed czasem, a sama uroczystość zaczęła się nieco później, niż planowano, mieliśmy okazję do rozmów z mieszkańcami Pomorza i dowiedzenia się czegoś więcej o tragedii 1944 roku z ust ocalałych krewnych ofiar. „Ojciec przeczuwał, co się ma stać i chciał mnie uchronić. Zaprowadził mnie do pewnej rodziny w sąsiedniej wsi i przyjęto mnie na noc. Siostry z kościoła wymyły mnie i wyczesaly. Była to palmowa niedziela. Mimo moich prób, ojciec nie został na noc wykręcając się tym, że powinien z jakiegoś powodu wrócić do domu” - wspomina ze łzami w oczach jeden ze świadków. „Gospodyni, u której zostawił mnie ojciec, poprosiła swego męża by zaprzął konie i pojechał zobaczyć co się stało za górą, dochodziły do nas bowiem niepokojące wieści. Wahał się mocno, ale jednak pojechał. Jak wrócił, bawili się z dziećmi gospodarzy. „Masz tu sierotę jedną, a to masz drugą” - powiedział gospodarz do żony, wskazawszy na mnie i swoją córkę. Miał na uwadze to, że oprawy będą szukać rodziny ofiar i karać tych, którzy im pomagają. Zrozumienie sytuacji zdusiło moje gardło i przyniosło falę płaczu. Gospodyni poprosiła męża, by zawiózł mnie zobaczyć co się stało. Na miejsce przyjechaliśmy saniami. Wiele chat stało popalonych. W moim domu - masakra. Zaczęła mnie dusić histeria. Przez trzy dni pozostawało wszystko w nienaruszonym stanie, gdyż bano się zbliżyć do miejsca kaźni. Później wykopano dużą jamę - mogiłę i pochowano ofiary. Chowano je w czym się dało - pudłach, szafach. Jak ojciec jeszcze był żywy, to zrobił duże pudło na zboże. Nawet wtedy nie przyszło mu na myśl, że wykonał własną trumnę...” (Julia Łokietko: „Pamięć dla przyszłości”; w: „Kurier Galicyjski” z 16 – 28 lipca 2010). We wsi Słobódka Konkolnicka (Kąkolnicka) pow. Rohatyn banderowcy zamordowali 103 Polaków, od niemowlęcia (5-miesięcznego) po starca (69-letniego). Około godziny 23 napastnicy nadsiedli od strony góry sąsiadującej ze wsią. Ludność, głównie kobiety i dzieci, szukała ratunku ukrywając się w piwnicach i schronach, natomiast mężczyźni uciekali na okoliczne pola. Ukraińcy zabijali napotkane osoby bez względu na płeć i wiek przy użyciu noży, bagnetów i siekier, do uciekających strzelano. Jednocześnie dokonywano rabunku mienia; ograbione domostwa podpalano. Wiele osób zginęło w płomieniach bądź w wyniku uduszenia. We wsi Szczercz pow. Lwów obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 25 Polaków. W kol. Ziemianka k. Polny Wojniłowskiej pow. Kałusz spalili 52 gospodarstwa polskie oraz zamordowali około 40 Polaków (Motyka Grzegorz: *Ukraińska partyzantka 1942 – 1960*; Warszawa 2006, s. 386).

W nocy z 2 na 3 kwietnia we wsi Łany pow. Lwów upowcy

zamordowali 18 Polaków i 2 Ukraińców. We wsi Wolica pow. Zółkiew napadli na 3 przysiółki: Piaski, Rokitna oraz Wolica i za pomocą siekier, noży i bagnetów zamordowali 21 Polaków a większość ciał spalili razem z budynkami. „Dwukrotnie uczestniczyliśmy w pochówku Polaków z okolicznych wsi na cmentarzu parafialnym w Mostach Wielkich. Byli to mieszkańcy z Butyr, Dworce, Przystani, Reklina, Strzemienia, Wieczorków i Wolicy, gdzie zamordowano rodzinę Wojciecha Zalewskiego. Pozostałe nazwiska ofiar – nieznane.” (Stanisław Kozar, Poznań 26.02.1993 r.; <http://archiwumkresowe.pl/stanislawka-powiat-zolkiew-wojedzstwo-lwowskie>). 3 kwietnia we wsi Biała pow. Przemysły podczas trzeciego napadu zamordowali 24 Polaków. We wsi Nahaczów pow. Jaworów banderowcy zamordowali 3-osobową rodzinę polską z 17-miesięcznym dzieckiem. Rodzina Gorgoszów w obawie przed napadem schroniła się u rodzin ukraińskich. Banderowcy zamordowali matkę i ojca. Jedną z Ukrainek, widząc że przy życiu pozostawili 17-miesięczną niemowlę, powiedziała: „komu zostawiliście to małe”. W tej sytuacji banderowiec śmiertelnie pchnął dziecko bagnetem. (Z. Konieczny, *Stosunki polsko-ukraińskie na ziemiach obecnej Polski w latach 1918-1947*, Wrocław 2006, s. 188).

W nocy z 3 na 4 kwietnia we wsi Kuropatniki pow. Brzeżany banderowcy zamordowali 32 Polaków, w tym Mikołaja Deberny lat 96; w większości ofiarom siekierami odrąbując głowy; oraz 2 Rosjan - uciekinierów z obozu jenieckiego. We wsi Rumno pow. Rudki Ukraińcy spalili 60 gospodarstw polskich i zamordowali 27 Polaków. We wsi Maruszka pow. Złoczów „zginęło 60 Polaków, w tym: Denis Zenon l. 5, Birecka Anna oraz rodziny: Czerniaków, Lisiewiczów, Markowskich i Woroszczaków”. (Władysław Kubów: *Terrorizm na Podolu*, Warszawa 2003).

4 kwietnia we wsi Narajów pow. Brzeżany zamordowali 52 Polaków („Sprawozdanie sytuacyjne z ziem polskich”, nr 15/44; w: Instytut Polski i Muzeum im. gen Sikorskiego w Londynie, No: PRM – 122). Pomiędzy wsią Perkosy pow. Kałusz a wsią Protesy pow. Żydaczów „w koloniach polskich położonych między Perkozami a Protesami upowcy zamordowali około 20 Polaków” (Motyka..., s. 386; *Ukraińska...*). We wsi Toustobaby pow. Podhajce ukraińscy esesmani z SS „Galizien – Hałyczyna” zabili 11 Polaków i przez pomyłkę 1 Ukraińca.

W nocy z 4 na 5 kwietnia we wsi Berbeki pow. Kamionka Strumiłowa banderowcy obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali po okrutnych torturach 16 Polaków. We wsi Turki pow. Kamionka Strumiłowa obrabowali i spalili gospodarstwa polskie, szkołę i kościół oraz zamordowali 20 Polaków. „Zamordowano 20 Polaków, rozpoznano tylko 17, zginęli: 7-osobowa rodzina Simaków, 7-osobowa rodzina Skrzypków, Korczyńska Stanisława l. 20, Berbeka Michał l. 60, Swieś Agnieszka” (Kubów..., jw.). Stefania Kurczyńska, lat 12, oraz jej kuzyn Edward Smacha, lat 12, zostali spaleni żywcem w stodole. 5 kwietnia w koloniach Czereszczuki i Pawlikówka pow. Kałusz: „Dnia 5 IV 1944 okręgowa bojówka oraz grupa „Hajdamaków” w liczbie 36 ludzi przeprowadziły antypolską akcję na polskich ko-

loniach Pawlikówka i Czereszczuki. Akcję rozpoczęto o godz. 22. Zlikwidowano 15 osób (stawiąły czoła opór) oraz spalono 130 gospodarstw”. (Protokoły podziemia ukraińskiego z 12 kwietnia 1944 r. dotyczące antypolskich akcji w Stanisławowskiem; w: <http://korus.com.ua/other/14728/index.html?page=137>). We wsi Jabłonka oraz we wsi Porohy pow. Nadwórna dokument ukraiński podaje: „W dniu 5.04.44. rejonowa grupa Żaliziaka przeprowadziła akcję w Porogach i Jablonce. Spalono 6 budynków, zniszczono 16 Polaków. Przyczyną była współpraca Polaków z Grenzschutzem. Reszta Polaków odeszła do Bytkowa. Łys.” (IPN BU 1554/177, k. 4-8; w: http://suozun.org/dowod-y-zbrodni-oun-i-upa/n_dowod-y-zbrodni-i-zakamania/). We wsi Jarczów pow. Tomaszów Lubelski banderowcy zamordowali 18 Polaków, natomiast w walce z UPA poległo 50 partyzantów AK (w tym dwaj ciężko ranni dowódcy „Zawisza” i „Malik” popełnili samobójstwo nie chcąc dostać się w ręce ukraińskie); straty ludności polskie we wsiach: Podłodów, Rokitno, Szlatoryn i Żerniki nie zostały ustalone. „Dnia 5.4.44 nasze oddziały „Halajdy” i „Tyhry” przeprowadziły akcję likwidacyjną głównie przeciwko kolonom: Gubynok, Łubcze, Poledów i Żerniki. W ten sposób oczyściły sobie prawe skrzydło, żeby móc uderzyć na główne gniazda: Posadów i Steniatyn. Oddziały „Halajdy” i „Tyhry” weszły najpierw do kolonii Łubcze. Polacy nie spodziewali się i wzięli ich za swoich. Dopiero gdy „Tyhry” podpaliły sąsiednią kolonię Gubynok, zorientowali się i zaczęli przeciwdziałać, okrążając nasz oddział. Rozpoczęła się walka. Polaków zamordowano, by uciekali do Żernik. Wtedy zdobyto 1 ciężki karabin maszynowy, kilka karabinów i dużo amunicji. W Poledowie nasze oddziały przeprowadziły się i uderzyły na Żerniki. Nieprzyjacieli w liczbie 100 osób zajęły pozycje za folwarkiem obok stert. Po półgodzinnej strzelaninie zmuszono Polaków do dalszej ucieczki. Na polu bitwy wróg został zabitych, wśród nich dowódcę „Zawiszę” (wynikało to ze znalezionych przy nim notatek) i przegrupował się w kierunku lasu posadowskiego. Ścigając wroga, oddział „Halajdy” okazał pomoc „Prołomowi”, który przez późniejszą akcję poprzednich oddziałów znalazł się w trudnej sytuacji. Po zniszczeniu kolonii Rokitno „Prołom” zajęły pozycje wzdłuż torów wąskotorówki, znalazł się jednak w niekorzystnej sytuacji, bo Polacy z posadowskiego lasu, zajmując wzgórze, ostrzeliwali „Prołoma” z karabinów maszynowych. Oddział musiał lawirować pod ogniem wroga i wycofywać się. To jednak kosztowało trochę ofiar. Ale właśnie w tym momencie czota „Czornoty” z oddziału „Halajdy” wyręczyła swoich i osłaniając ich ogniem umożliwiła im odwrót bez większych strat. W akcji z 5.4.44 zniszczone zostały więc kolonie Gubynok, Poledów, Łubcze i Rokitno. Zdobyto: 1 ciężki karabin maszynowy, karabiny, oporządzenie, archiwum i amunicję. Poza tym oddział samoobrony „Łysa” zniszczył kolonie Marysin i Radków, a oddział „Orla” polskie kolonie w Rzeplinie. Zginęło kilkudziesięciu polskich wojskowych i dużo cywilnej ludności. Własne straty: 11 zabitych (w tym 3 sanitariuszki) i 14 rannych.” (PA SBU, F. 13, spr. 376, t. 34, k. 264–266. Za: Polska i Ukraina w latach trzydziestych–czterdziestych XX wieku. Tom 4. Część druga. Warszawa – Kijów 2005). We wsi Łubcze pow. Tomaszów

Lubelski banderowcy zamordowali 115 osób. „5 kwietnia 1944 w nad ranem miał miejsce niespodziewany atak UPA. Mieszkańców zegnano w miejsce zwane Doliną i rozstrzelano. Strzelano ze skarpy ziemnej do zgromadzonej poniżej ludności. Zginęło tego poranka 115 osób, o czym informuje tablica pamiątkowa przy pomniku na Dolinie w Łubczu” (Szymon Biały, 25.03.2014, w: www.stankiewicz.com/ludobojstwo.pl). „22.4.44 oddział UPA „Tyhry” i „Prołoma” oraz oddział „Orla” przeprowadziły niszczycielską akcję na polskie kolonie Poledów, Łubcze, Zimno oraz wieś Ratyczów. Akcja trwała dwie godziny. Nie było żadnego oporu. Wszystkie wymienione miejscowości zostały zniszczone (Zimno – tylko wschodnia część z folwarkiem).” (Sprawozdanie ukraińskiego podziemia z maja 1944 r. dotyczące akcji antypolskich; w: Polska i Ukraina w latach trzydziestych – czterdziestych XX wieku. Warszawa – Kijów 2005). We wsi Rzeplin pow. Tomaszów Lubelski: „W archiwum w Kijowie znaleźliśmy relację nacjonalistki ukraińskiej o mordowaniu polskich dzieci poprzez wbijanie ich na sztachety płotów we wsi Rzeplin w dniu 5 kwietnia 1944 roku. Ustaliliśmy w sposób niepodważalny, na podstawie dokumentów wytworzonych przez OUN-UPA, że dzieci zamordowane w tak barbarzyński sposób w Rzeplinie były narodowości polskiej i zostały zamordowane przez oddział UPA Mykoły Olijnyka „Orla”. Dowiedzieliśmy się, że ukraińska nacjonalistka widząc te dzieci nie czuła żalu, tylko nienawiść, i to się nie zmieniło przez 40 lat. Przy okazji udało się zburzyć kłamstwo Wiatrowicza o rozstrzelaniu banderowskiego specjalisty od nabijania polskich dzieci na sztachety „Orla”, jakoby został rozstrzelany za porozumienie z Niemcami. W rzeczywistości sotnia „Orla”, taka bojowa wobec dzieci, stchórzyła w obliczu uzbrojonej Armii Krajowej, poszła w rozsypek, dowódcy UPA szukali jej po lasach od rana do godziny 15:00, a bitwa pod Posadowem skończyła się o godzinie 16:00. Za to i tylko za to „Orel” został rozstrzelany, a jego sotnia za tchórzostwo została rozwiązana.” (Wiesław Tokarczuk; w: <http://suozun.org/warto-obejr>; 24 października 2019 r.) We wsi Żerniki gm. Łaszczów pow. Tomaszów Lubelski: „05.04.1944 r. podczas napadu oddziału UPA zostało zamordowanych 10 Polaków: 1-2. Dominik i.n. i jej córka Lucyna, 3. Korecki Jan, 4. Krzotowski Kacper, 5. Księżyk Jakub, 6. Płocidym i.n. (mężczyzna), 7. Sienka Tekla, 8. Szczygiel Julian, 9-10. Dwie osoby NN.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw.; Seria – tom 8).

W nocy z 5 na 6 kwietnia (z Wielkiej Środy na Wielki Czwartek) we wsi Dołha Wojniłowska – Ziemińska pow. Kałusz podczas kolejnego napadu upowcy zamordowali nie ustaloną liczbę Polaków. „Jadwiga Marek i jej córka Iśka zostały w kilka dni potem (po napadzie w nocy z 1 na 2 kwietnia – przypis S. Ż.) również zamordowane, a przed śmiercią zbiorowo zgwałcone”. (Emilia Cytkowicz; w: Siekierka..., s. 193; stanisławowskie). W kwietniu w tej wsi „partyzanci ukraińscy” zamordowali około 133 Polaków. We wsi Siemiginów pow. Strzyż banderowcy obrabowali gospodarstwa polskie i zamordowali 35 Polaków. „Wszystkich mężczyzn, a było ich co najmniej 15, banderowcy powiązali kolczastym drutem – poprzednio kazali się rozebrać do naga – i zaprowadzili

na skraj wioski. Tam zamknęli ich w domu parcelanta i po zamordowaniu wszystkich spalili wraz z budynkiem” (Jastrzębski..., s. 351, stanisławowskie). „4.IV. Siemiginów spalenie wsi, 35 zabitych, poza tym 10 żywcem spalonych. Inwentarz żywy spalony.” (1944, kwiecień – Notatka opisana w RGO w Krakowie na podstawie informacji z terenu. Dotyczy wzmagającej się fali mordów i napadów na Polaków. W: B. Ossol. 16722/2, s. 145-150). We wsi Żulin pow. Strzyż: „5.IV. Żulin napad na polskich mieszkańców, ok. 100 osób zabitych; inwentarz żywy spalony.” (1944, kwiecień – Notatka opisana w RGO w Krakowie na podstawie informacji z terenu. Dotyczy wzmagającej się fali mordów i napadów na Polaków. W: B. Ossol. 16722/2, s. 145-150). „W nocy z Wielkiej Środy na Czwartek 1944 bestialsko zamordowany na plebani przez ukraińskich nacjonalistów z ludobójczej organizacji OUN UPA ks. Franciszek Bętkowski – połamano mu ręce i nogi i spalono z plebanią. Zamordowana została też krewna księdza.” (<http://www.swzygmunt.knc.pl/MARTYROLOGIUM/POLISHRELIGIOUS/vPOLISH/HTMs/OLISHRELIGIOUSMartyr0106.htm>). „W parafii Żulin spalili plebanię, torturowali ks. proboszcza, któremu obcięli uszy, język, ręce i nogi, wydłubali oczy”. (Stanisław Frączek; w: Siekierka Szczepan, Komański Henryk, Bulzacki Krzysztof.: Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie łwowskim 1939 – 1947; Wrocław 2006, s. 592).

6 kwietnia (Wielki Czwartek) we wsi Rosulna pow. Nadwórna według dokumentu ukraińskiego: „W dniu 6.04.44. grupa Żalizia zlikwidowała we wsi Rosulna 14 osób i 6 gospodarstw. Łys.” (IPN BU 1554/177, k. 4-8; w: http://suozun.org/dowody-zbrodni-oun-i-upa/n_dowody-zbrodni-i-zakamania/). W miasteczku Sołotwina pow. Nadwórna banderowcy nocą obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali co najmniej 38 Polaków. We wsi Worochta pow. Sokal upowcy oraz miejscowi Ukraińcy (m.in. Saneckij i Kruk) zamordowali 46 Polaków od 1 roku życia do 82 lat - dwa doły z ich zwłokami znajdują się kilkanaście metrów od granicy polsko-ukraińskiej po stronie ukraińskiej, obok słupa granicznego Nr 747. „W miejscowym folwarku zastrzelonych zostało co najmniej 30 Polaków. Po egzekucji ich ciała zepchnięte zostały do przygotowanego wcześniej dołu. W kilka miesięcy później ich mogiła znalazła się w pasie granicznym. Zdaniem świadków najmłodsza ofiara miała zaledwie rok. Część ofiar pochowano też w pobliskim Tarnoszynie (w czasie wojny mordów w tej wsi dokonywali funkcjonariuszy ukraińskiej policji i członkowie UPA). Jak ustalił IPN, za współudział w dokonaniu zbrodni w Tarnoszynie skazany został w październiku 1978 r. przez zamojski sąd na karę śmierci Iwan M. vel Jan M.” (<http://www.rp.pl/Historia/302279988-Doly-smierci-na-polskiej-granicy.html#p-1>). „Ukraińcy spędzili wszystkich do jednego domu – opowiada Helena Górnicka, rocznik 38, była mieszkanka Worochty, która obecnie mieszka w Machnowku. - Nam w ostatniej chwili udało się uciec. Tego szczęścia nie mieli jej dziadkowie Franciszka i Eliaszk Skopik. UPA zamordowała także czworo ich dzieci. Moi wujkowie i ciocie.

Władysław, Michał, Katarzyna, Anna – wylicza pani Helena. - Niektórych żywcem pogrzebali, bo ziemia przez trzy dni się ruszała... /.../ Są dwie mogiły. - Młodych zabili niedaleko folwarku, starszych przy fosie, gdzie wcześniej zakopywano zdechłe zwierzęta – opowiada pani Helena.” (Leszek Wójtowicz: „Worochta”; w: „Dziennik Wschodni” z 13 XI 2009).

6 kwietnia 1944 roku Myroslaw Onyszkewycz „Orest” wydał rozkaz: „Rozkazuję Wam niezwłoczne przeprowadzenie czystki swojego rejonu z elementu polskiego oraz agentów ukraińsko-bolszewickich. Czystkę należy przeprowadzić w stanicach słabo zaludnionych przez Polaków. W tym celu stworzyć przy rejonie bojówkę, złożoną z naszych członków, której zadaniem byłaby likwidacja wyżej wymienionych. Większe nasze stacje będą oczyszczone z tego elementu przez nasze oddziały wojskowe nawet w biały dzień. /.../ Oczyszczenie terenu musi być zakończone jeszcze przed naszą Wielkanocą, żebyśmy świętowali ją już bez Polaków. /.../ Prowadźcie z nimi twardą, bezpardonową walkę. Nikogo nie oszczędzać, nawet w przypadku małżeństw mieszanych wyciągać z domów Łachów, ale Ukraińców i dzieci w tych domach nie likwidować. /.../ Wydobyc broń. Śmierć Polakom. Postój, 6 kwietnia 1944 roku. Sława herojom! Orest, Karat (-)” Rozkaz ten znajduje się w aktach śledztwa przeciwko Myroslawowi Onyszkewyczowi.

Od 5 do 7 kwietnia 1944 roku we wsi Pawlikówka pow. Kałusz banderowcy oraz miejscowi Ukraińcy obrabowali i spalili około 100 gospodarstw polskich oraz zamordowali 124 Polaków. W nocy z 5 na 6 kwietnia 1944 roku Pawlikówkę zajął oddział UPA. Ukraińcy podpalali polskie domostwa i strzelali do napotkanych osób. Ludność polska kryła się w piwnicach, ziemiankach i schronach, pozostali ukrywali się w zabudowaniach ukraińskich bądź uciekali w kierunku pobliskiego lasu. Wśród napastników rozpoznano kilku Ukraińców z Pawlikówki, zajmowali się oni także grabieżą mienia Polaków oraz wykrywaniem schronów. Do środka wrzucano granaty. Nachodzono także domy ukraińskie szukając ukrywających się Polaków. Oddział UPA opuścił Pawlikówkę następnego dnia po południu. Następnego dnia UPA powtórzyła napad pałac ocalałe polskie domy i mordując kolejnych Polaków. „W tym miejscu, gdzie stał nasz dom, stoi inny, nowy dom ukraiński. Z tego domu wyszła córka „Kasunia” nieżyjącego już Hrynia Baziuka, mordercy mojego ojca. Ona teraz tam mieszka, na naszym gospodarstwie zagrabionym w sposób brutalny i okrutny. Straciłam dobra materialne, ale zabrałam ze sobą straszliwe przeżycia tej tragicznej nocy, okrutną śmierć mego ojca, ciągły strach i obawę o życie, jeśli i wrzaski mordowanych ludzi, ryk i kwik palącego się bydła i świń w stajniach, łuny pożarów palących się wokół budynków, spanie w lesie i w różnych kryjówkach w mroźne noce i ta ciągła modlitwa o lekką śmierć sprawiała, że mój system nerwowy stał się chory. Dość często zdarza mi się, że podczas snu ciągle uciekam przed Ukraińcami – banderowcami i ogarnięta strachem budzę się i stwierdzam, że to tylko sen. Moim marzeniem jest dokończenie uporządkowania i upamiętnienie zbiorowej mogiły pomordowanych przez banderowców 99 Polaków – mieszkańców

wsi Pawlikówki w 1944 r. Spoczywają w niej: mój ojciec, krewni, sąsiedzi, znajomi, dorośli i dzieci, w tym również całe rodziny. W tej sprawie zwracałam się do Rady Ochrony Walk i Męczeństwa w Warszawie, skąd otrzymałam pismo informacyjne w 1996 r. Ostatnie pismo przysłało mi do wiadomości dostałam w 1998 r., jako odpowiedź na pismo skierowane do Konsula o wystąpienie do odpowiednich władz ukraińskich, aby wyraziły zgodę na uporządkowanie zbiorowej mogiły. Do dnia dzisiejszego takiego zezwolenia nie dostałam, ani też żadnej konkretnej odpowiedzi” (Stefania Ambroziak; w: Siekierka..., s. 170 – 172; stanisławowskie). Jan Cichowski urodził się 31 października 1922 roku w Pawlikówce pow. Kałusz: „Opowiadała mi jedna kobieta, którą spotkałem, że złapali Polaka, rozcięli mu brzuch i jelita porzucili na płocie. Chwilę ten człowiek stał, a potem padł nieżywy. Te mordy były okrutne, grabili, palili żywcem, nawet dzieci. Byliśmy ukryci w lesie, patrzyliśmy nocą jak palą się nasze domy, wszystko płonęło. Słychać było krzyki, wrzaski, płacz dzieci. Straszne rzeczy tam się działy. Banderowiec jechał na koniu, a przed nim uciekała kobieta z malutkim dzieckiem na rękach. Zamęczył ją. To było straszne barbarzyństwo.” (Anna Świągot: Jaśko to Ty żyjesz?; w: <http://powiatowy.pl/2011/11/jasko-to-ty-zyjesz>; 10 listopada 2011).

W nocy z 6 na 7 kwietnia (z Wielkiego Czwartku na Wielki Piątek) we wsi Komarów pow. Sokal upowcy zamordowali 17 Polaków, w tym całe rodziny. We wsi Lisko pow. Kamionka Strumiłowa zamordowali 18 Polaków, w większości kobiety, w tym lat 17, 20, 20, 30, 32. We wsi Moosberg pow. Jaworów wymordowali ponad 30 rodzin polskich liczących około 160 osób oraz uprowadzili 25 osób, po których ślad zaginął. Natomiast 21 kwietnia ich ofiarą padło jeszcze 20 osób – łącznie 205 Polaków. „6 kwietnia 1944 roku, w Wielki Czwartek, poszedłem spać do swojej kryjówki na strychu, a żona z dziećmi i młodszymi siostrami pozostała w mieszkaniu. Od dłuższego czasu do mojego domu przychodził dość często policjant ukraiński z miejscowego posterunku. Wizyty miały charakter towarzyski, a nawet przyjacielski. Polubiłem go, uwierzyłem w jego przyjacielski stosunek do mnie. Łączyły nas wspólne zainteresowania. Gdy zapadła owa tragiczna noc czwartkowa, ktoś nagle energicznie zapukał do drzwi wejściowych. Moja żona podeszła do drzwi i zapytała: „kto puka?”. Usłyszała znajomy głos tego policjanta. Otworzyła mu bez wahania i zapytała co się stało, że tak późno przychodzi. W odpowiedzi otrzymała uderzenie kolbą karabinu i upadła zemdlna. Potem policjant dobił ją strzałem z karabinu. Mój 5-letni syn przestraszony tym widokiem schował się niepostrzeżenie za tapczan i on był świadkiem tej krwawej sceny. Policjant, za którym weszło do mieszkania dwóch lub trzech morderców, rozkazał pozostałym osobom, to jest Marii, Krystynie i dwójce dzieci ustawić się w rzędzie. Mój trzyletni syn zwrócił się do policjanta: „Jeśli pan chce pieniędzy, to ja panu je dam” i wyjął z kieszeni złotówkę. Wówczas jeden z oprawców porwał dziecko za nogi i roztrzaskał mu główkę o ścianę. Następnie inni zastrzelili obie młodsze siostry mojej żony i moją 6-letnią córeczkę. Po zabójstwie mordercy dokonali w mieszkaniu rabunku.

Po jakimś czasie moja córeczka oprzytomniała po otrzymanym postrzale i zaczęła płakać prosząc o picie. Wtedy wpadł do pokoju ów policjant i widząc, że dziecko żyje, dobił je bagnetem” (Józef Korostyński; w: Siekierka..., s. 358 – 359; lwowski).

7 kwietnia (Wielki Piątek) we wsi Budki Nieznanowskie pow. Kamionka Strumiłowa Ukraińcy zamordowali 10 Polaków a za 2 dni dalszych 11 Polaków (<http://www.brzeg24.pl/woje-kresy/6280-woje-kresy-emilia-kulinska>). We wsi Buszcze pow. Brzeżany: „Po drugim, marcowym ataku na Polaków ukrywających się w buszczeckim kościele przyszedł kolejny atak. Tym razem w Wielki Piątek, 7 kwietnia 1944 roku. Tego dnia podpalono wszystkie polskie zabudowania Buszcza. Podpalano także wszystkie żywe zwierzęta. Ich przerażający krzyk słychać było w najdalszych zakątkach miejscowości. Wtedy w Buszczu musiało pozostać już niewiele Polaków. W sobotę 8 kwietnia kolejny raz podpalono kościół oraz plebanię. Spalili się drewniany dach kościoła, dwie wieże, a ogień stopił dwa dzwony. Przetwały tylko potężne mury mające około 2 metry grubości. Później okazało się, że cudem ocalał znajdujący się nadal w środku obraz Matki Boskiej. Świadkowie, którzy widzieli kościół po tym, jak ten został podpalony wspominają, że ogień dotarł w miejsce, w którym wisiał cudowny obraz. Nadpalona została jego rama, ale wizerunek Matki Boskiej dziwnym trafem pozostał nienaruszony.” (W. Żołnowski: „Matka Boska Buszczecka i jeźdźcy Apokalipsy”). Bartłomiej Taran 21.01.2012 na stronie internetowej www.stankiewicz.com/ludobojstwo.pl podaje: „Pradziadkowie wraz z większością Polaków zamieszkujących wioskę zostali zaprowadzeni do miejscowego kościoła, gdzie spłonęli po podpaleniu tego kościoła. Z posiadanych wiadomości dołączam fakt, że dziadziemu był artylerzystą w trakcie obrony Lwowa (1939 rok). Bartłomiej Taran bartektbg@poczta.fm. We wsi Chatki pow. Podhajce esesmani ukraińscy z SS „Galizien – Hałyczyna” zamordowali 22 Polaków. We wsi Dobrowody pow. Podhajce esesmani ukraińscy z SS „Galizien – Hałyczyna” spalili około 200 gospodarstw polskich oraz zamordowali 21 Polaków i Ukraińca, męża Polki. We wsi Osowce pow. Buczacze zamordowali poprzez ucinanie siekierami głów 8 Polaków, chłopca niemowlę wyciągnęli z kołyski, roztrzaskali mu głowę a zwłoki wyrzucili na podwórze. We wsi Salówka pow. Czortków esesmani ukraińscy z SS „Galizien – Hałyczyna” zgwałcili i zamordowali Marię Górską, żonę podoficera WP. We wsi Tucznia pow. Przemysły: „Drugi napad, jak mówiła mama, miał miejsce w Wielki Piątek, kiedy polskie rodziny przygotowywały się do świąt wielkanocnych, i rosło ciasto w blaszkach. Nagle wieczorem rodzice usłyszeli strzały, krzyki, lament ludzi, wycie psów i zobaczyli łuny i unoszące się dymy z palących się domów. Pozostawili wszystkich w domu, zabierając tylko trójkę małych dzieci (od 8 lat do roku). Zdążyli się jakoś ukryć i szczęśliwie przeżyli bandycki napad. Od tego czasu zaczęła się mordercza historia, która trwała 3 miesiące: nie spali w domu, musieli się ukrywać po różnych zaroślach i ruinach, byli głodni i niewyspani, a najgorsze, że nie wiedzieli, co ich czeka, czy przeżyją do następnego dnia. Kiedy banderowcy zamordowali troje rodzeństwa mamy, rodzice stracili

nadzieje życia. Byli zbyt słabi, aby codziennie dźwigać swoje dzieci i czuć każdą noc nad ich i swoim bezpieczeństwem.” (K. W.; w: Józef Wyspiański: Barbarzyństwa OUN-UPA, Lubin 2009, s. 130 – 131). We wsi Wolica Komarowa pow. Sokal zamordowali 60 Polaków (w marcu zamordowali tutaj 22 Polaków).

W nocy z 7 na 8 kwietnia 1944 roku (z Wielkiego Piątku na Wielką Sobotę) we wsi Pyszówka pow. Jaworów banderowcy oraz chłopci ukraińscy z okolicznych wsi obrabowali i spalili 40 gospodarstw polskich i plebanie oraz zamordowali ponad 100 Polaków i 7 ukrywanych przez nich Żydów. „Z ok. 300 mieszkańców tylko około 80 miało ująć z życiem, resztę miano wymordować.” (1944, kwiecień – Notatka opisana w RGO w Krakowie na podstawie informacji z terenu. Dotyczy wzmagającej się fali mordów i napadów na Polaków. W: B. Ossol. 16722/2, s. 145-150). „W latach dziewięćdziesiątych stwierdzono, że z Pyszówki nie pozostał żaden ślad. Nie ma żadnego znaku w miejscu, gdzie pochowano około 60 ofiar mordu, mieszkańców wsi, pomordowanych w kwietniu 1944 roku. Ofiary czekają na swój pogrzeb i znak krzyża na miejscu wiecznego spoczynku” (Siekierka..., s. 358; lwowskie). We wsi Węldzisz pow. Dolina upowcy zamordowali co najmniej 26 Polaków, w tym całe rodziny.

8 kwietnia we wsi Chrusno Stare pow. Lwów: „W Wielką Sobotę, 8 kwietnia 1944 roku w Chrusnie Starym zamordowano Piotra i Pawła Majewskich, nauczycielkę Wandę Filipowicz wraz ze służącą oraz Karola Czajkę.” (<http://www.znaczący.com/akcja-ss-galizien-t831083>). „W Chrusnie Starym, pomimo zapewnień ukraińskich sąsiadów, że nic im nie grozi, zginęli Anastazja, Kazimierz i Józef Bednarscy, Anastazja i Franciszka Wojciechowskie, Jan Głowaczewski, Antoni Szachnowski, Józef Zatorski z synem i córką, rodzina Żółkiewiczów z przysiółką Derewacz. Nie oszczędzono Ukraińców sprzyjających Polakom. Takim był niejaki Uhryn, którego zamordowali ich ukraińscy współbracia zabijając jednocześnie jego żonę Annę, synów Stanisława i Romana oraz córki Helenę i Krystynę. Zginęli także Piotr Boruta, Pelagia Dzika i młody chłopiec o nieznanym nazwisku.” (<http://www.znaczący.com/akcja-ss-galizien-t831083>). We wsi Łachodów pow. Przemysły obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 30 Polaków, w tym matkę z 3 córkami. We wsi Łachowce pow. Tomaszów Lubelski Ukraińcy z UNS rozstrzelali 28 Polaków. We wsi Majdan pow. Nadwórna dokument ukraiński podaje: „W dniu 8.04.44. rój [drużyna] Iskry zniszczyła we wsi Majdan koło Rosilnej 15 Polaków i spaliła jeden barak. Reszta uciekła do Bytkowa i Nadwórnej. Eys.” (IPN BU 1554/177, k. 4-8; w: <http://suozun.org/dowod-y-zbrodni-oun-i-upa/n-dowod-y-zbrodni-i-zakamania/>). We wsi Pomorzany pow. Brzeżany: „w biały dzień banda ukraińska zamordowała 47 Polaków” (AAN, DR, sygn. 202/III/121, k. 287 – 290).

W nocy z 8 na 9 kwietnia (z Wielkiej Soboty na Wielką Niedzielę) we wsi Jazienica Polska pow. Kamionka Strumiłowa obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 16 Polaków. We wsi Krechów pow. Żydaczów banderowcy z pobliskiej wsi ukraińskiej Sulatycze obrabowali i spalili go-

spodarstwa polskie oraz zamordowali 15 Polaków a trzech ciężko poranili. M.in. małżeństwo Józefa i Franciszkę Błażejewiczów spalili żywcem w stogu słomy. Jana Ginina dwaj banderowcy zakłuli nożami. Bronisławie Kostyszyn będącej w ósmym miesiącu ciąży nożami rozpruli brzuch, a jej troje dzieci spalili żywcem. Zamordowali Marię Otwinowską w zaawansowanej ciąży. Janowi Sliwie wycięli język i genitalia oraz zamordowali Kazimierza Sliwie i jego żonę. We wsi Machliniec pow. Żydaczów banderowcy z pobliskiej wsi Sulatycze obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 20 Polaków. We wsi Wiązowa pow. Żółkiew wyłapali 24 Polaków, zamknęli ich w stodole i żywcem spalili, w tym dwie matki mające po 3 dzieci i jedną matkę z 2 dziećmi. We wsi Wołczkowce pow. Sniatyn obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 15 Polaków.

W Wielkim Tygodniu : „Od 2 do 9 kwietnia 1944 r. oddziały UPA, wspierane przez jednostki SS-Galizien, uderzyły na wschodni odcinek polskiej linii obrony, którego dowódcą był por. Zenon Jachymek, „Wiktor”. Celem działań oddziałów ukraińskich było opanowanie gmin Jarczów, Tarnoszyn, Telatyn oraz częściowo Łaszczów i Tyszowce, a tym samym zepchnięcie oddziałów AK za Huczwę. Do najcięższych walk doszło 5 i 9 kwietnia 1944 r., czyli w Wielką Srodę i Wielką Niedzielę. 5 kwietnia Ukraińcy zaatakowali m.in. Rokitno, Żerniki, Jarczów, Łubcze i Szlatyn. Po polskiej stronie było wielu zabitych i rannych.. 9 kwietnia walki toczyły się pod Telatynem, Steniatynem, Rokitnem i Żulicami, a Kol. Posadów przechodziła z rąk do rąk. /.../ Odgłosy walk zaalarmowały Niemców ze stacjonującej w Łaszczowie kompanii Wehrmachtu, którzy obsadzili drogi, zatrzymując m.in. transport 17 rannych polskich partyzantów wraz z sanitariuszkami, lekarzem i woźnicami. Rannych wieziono do szpitali polowych w Pukarzowie i Wólce Pukarzowskiej. Jeńcy zostali przekazani gestapo, a kilka dni później rozstrzelani na zamojskiej Rotundzie. W walce zginęło wielu polskich partyzantów, ale po drugiej stronie również nie brakowało zabitych. Oddziały nieprzyjaciela spaliły wsie Rzeplin, Łachowce, Radków i Marysin (polscy mieszkańcy tych wiosek zostali wcześniej ewakuowani). Bitwa nie przyniosła jednak Ukraińcom spodziewanego sukcesu. Polscy partyzanci nie pozwolili zepchnąć się za Huczwę.” (<http://kultura.laszczow.pl/index.php?art=241>). „Upowcy opanowali Żerniki, oraz zabili stu mieszkańców wsi Łubcze. Generalny atak na skupiska ludności polskiej zaplanowany został na Wielkanoc z 9 na 10 kwietnia 1944 roku. Całkowicie zaskoczone oddziały AK zostały po całonocnej walce wyparte ze wsi Pasadów zajmując pozycję wzdłuż rzeki Huczwy. Był to duży sukces UPA w tym rejonie, gdyż wraz z polskimi partyzantami uciekła także ludność cywilna.” (Walki polsko-ukraińskie na Lubelszczyźnie w latach 1943-1944; www.kresy.pl; 22 lutego 2012). Dokument ukraiński podaje: „Walki z 5.4. wykazały, że główne siły wroga znajdują się w koloniach Posadów i Steniatyn. Ich likwidację wyznaczono na polską Wielkanoc. Dnia 9.4. o godz. 2 w nocy nasze oddziały wyszły ze wsi Ułhówek w kierunku Rzeplina, skąd uciekła ludność cywilna, i tu zakwaterował się sztab. O godz. 5.45 oddział UPA rozpoczął walkę za posadzkim lasem.

Jednocześnie oddział „Halajdy” zaatakował wieś Posadów, wyparł wroga ze wsi oraz folwarku i połączył się z UPA. Polacy uciekli do Żulic, zostawiając zabitych. Następnie doszło do ofensywy na wieś Steniatyn. Prawe skrzydło UPA podeszło do żulińskiego lasu, gdzie nastąpiła koncentracja wroga, jednak nie opanowało wzgórze z północnej strony Telatyna. Zza tego wzgórze wysunął się nieprzyjaciel tyraliera, groźąc okolicznością. UPA wyczołgała się, zostawiając Posadów, który przeszedł w ręce wroga. W tym czasie w lesie, gdzie operowały „Tyhry”, wróg rozpoczął zacieklą walkę. „Tyhry” domagały się pomocy. Około godz. 13 inspektor Władym utworzył z jednego roju oddziału „Orla” i z maruderów z formacji UPA oddział [mający iść na pomoc „Tyhrom”. Oni mocno trzymali się w lesie aż do godz. 15 i zlikwidowali wielu wrogów. Tymczasem dowódca Jewszan, zauważwszy, że UPA opuściła Posadów, wydał rozkaz swojemu oddziałowi, by z powrotem opanował folwark i nie dopuścił wroga do wsi. Kiedy nieprzyjaciel zbliżył się na odległość 150–300 m, otworzono ogień z broni maszynowej, granatników i karabinów. Wróg uciekł w panice, zostawiając wiele trupów. Około godz. 16 bitwa się skończyła, tabor ze zdobytym mieniem wyruszył ze wsi Posadów, podpalając folwark. Straty wroga: Zniszczone kolonie Telatyn, Posadów, część Steniatyna, reszta kolonii Rokitno, folwark i kolonia Łagwi. Ponad 100 polskich bandytów zostało zabitych (w samym tylko lesie posadzkim 70), wielu rannych. Zdobyto RKM, sporo karabinów, pistolety, lornety, magazyny (trzy wozy słoniny, cukier, mąka, odzież), aptekę, tabor konny, bydło itp. Straty własne: 4 zabitych i 13 rannych. Szacuje się, że nieprzyjaciel rzucił do akcji około 300 ludzi.” (PA SBU, F. 13, spr. 376, t. 34, k. 264–266. Za: Polska i Ukraina w latach trzydziestych–czterdziestych XX wieku. Tom 4. Część druga. Warszawa – Kijów 2005).

W dniach od 3 do 9 kwietnia (Wielki Tydzień) we wsi Kutkowce pow. Tarnopol banderowcy obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 53 Polaków. We wsi Łachodów pow. Przemysły zamordowali około 30 Polaków. W powiecie Nadwórna banderowcy i chłopci ukraińscy wymordowali ludność polska we wsiach: Limanowa – 46 Polaków. Majdan – 10 Polaków, Pasieczna – 107 Polaków, Rafajłowa – 20 Polaków, Weleśnica – 17 Polaków (Sowa Andrzej L.: Stosunki polsko-ukraińskie 1939 – 1947; Kraków 1998, s. 236).

9 kwietnia (Wielkanoc) we wsi Białe pow. Przemysły zamordowani zostali: Szczur Katarzyna, lat 25, porwana i zgwałcona; Terlecki Karol, lat 50; Terlecki Józef, lat 15, s. Karola; Proszlak Michał, lat 34, Ukrainiec, spalony żywcem; Proszlak, Ukrainka, żona Proszlaka Michała; oaz 3 ich dzieci. We wsi Boków pow. Podhajce: „W czasie drugiego napadu OUN-UPA we Wielkanoc 1944 r. zamordowano około 40 Polaków NN.” (prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw., tom 7). We wsi Budki Nieznane pow. Kamionka Strumiłowa banderowcy zamordowali 11 Polaków: „W czasie wielkanocnego napadu banderowców na naszą wieś zginęło dalszych 11 mieszkańców m.in. państwo Żołyńscy, którzy osierocili pięcioro dzieci oraz ojciec mojego taty, czyli mój dziadek, Karol Demski” (<http://www.brzeg24.pl/moje-kresy/6280-moje-kresy-emilia-kulinska>).

W wsiach Budynin, Łachowce, Radków woj. lubelskie: „Sledztwo w sprawie zbrodni ludobójstwa dokonanych w kwietniu 1944 r. w miejscowości Łachowce i innych miejscowościach województwa lubelskiego, polegającej na zabójstwie około 60 osób, przez nacjonalistów ukraińskich, którzy dopuszczając się tych czynów działali w celu wyniszczenia polskiej grupy narodowościowej (S.81/08/Zi). W toku prowadzonego postępowania przygotowawczego przeprowadzono czynności, które pozwoliły na ustalenie, iż w okresie pomiędzy 04 a 09 kwietnia 1944 r. w Radkowie ukraińscy nacjonaliści, w nieustalony bliżej sposób, najprawdopodobniej poprzez oddanie do pokrzywdzonych śmiertelnych strzał lub przy użyciu bagnętów bądź innych ostrych narzędzi zabili około 20 cywilnych osób narodowości polskiej. Materiał dowodowy nie pozwolił na wskazanie odpowiedzialności konkretnych osób, co spowodowało konieczność umorzenia śledztwa w sprawie wszystkich czynów wobec niewykrycia sprawców.” We wsi Daszów pow. Stryj: „9 kwietnia 1944 r., w pierwszy dzień Świąt Wielkanocnych pod kościoł w Daszowie (pow. Stryj) przywieziono na drabiniastym wozie popalone zwłoki czterech ludzi. Widok był straszny. Ruszyło to nawet Niemców. Oficer niemiecki w asyście dwóch żołnierzy poszli do cerkwi i przyprowadzili popa. Strasznie na niego krzyczeli. Oficer patykem odgarnął słomę, którą były przykryte ciała i krzyczał na popa jak on wychowuje swych ludzi, że dopuszczają się takich zbrodni. Pop łapał się za głowę i wołał: „ja ni czo ne winowaty”. Zajście to obserwowalem z odległości 20 metrów. Były to zwłoki Polaków ze wsi Krychówka, która tej nocy została spalona przez UPA” (Edward Hutyrza; w: Siekierka..., s. 601; stanisławowskie). We wsi Hołyń pow. Kałusz obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 28 Polaków, w większości kobiety, dzieci i starców, 75-letniego byłego nauczyciela wrzucili żywcem do płonącej stodoły. Inni: „09.04.1944 r. zamordowano: Grzymkowski Piotr z rodziną - 5 osób; Lubińska Maria - 2 osoby; Jankowski i.n.; Paradowska i.n.; Oleksiak Szymon - 3 osoby; Paradowski Zygmunt; Rybakieja Jan - 5 osób; Rybakieja Witalis - 2 osoby; Strypa Bazyli - 4 osoby; Szczepańska Maria; Wolanin Wojciech.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw.; Seria – tom 8). „Jankowski i Paradowska, 2 osoby żywcem spalone” (1944, kwiecień/maj – Pismo PolKO Kałusz do Delegata RGO we Lwowie zawierające dwadzieścia pięć imiennych wykazów mieszkańców Landskomissariatu kałuskiego, poszkodowanych przez napady ukraińskie. W: B. Ossol. 16221/1, s. 201-277, 281). We wsi Huta woj. tarnopolskie: „w samą Wielkanoc spalono i wymordowano 20 osób” (Zbigniew Rusiński: Tryptyk brzeżański, Wrocław 1998, s. 39). We wsi Łachodów pow. Przemysły zamordowani zostali: Florco Maria, lat 45, żona Józefa; Florco Michał, lat 16; Kunicka Maria, lat ok. 45; Kunicki Michał, lat ok. 20; Nowogrodzka Katarzyna, lat 21; Nowogrodzka i jej czworo dzieci; Ptaszek i jej dwie córki; Snieżek Jan, lat ok. 50; 2 mężczyźni NN. (Józef Wyspiański: Barbarzyństwa OUN-UPA, Lubin 2009, s. 226 – 227). We wsi Łachowce pow. Tomaszów Lubelski upowcy zamordo-

wali 53 Polaków, do uciekających strzelali, złapanych torturowali aż do zgonu. We wsi Ostrówek gmina Ciechanki pow. Lublin policjanci ukraińscy spalili wieś oraz zamordowali 24 Polaków, w tym 6 kobiet oraz dzieci lat: 2, 3, 6, 8, 10, 15. We wsi Posadów pow. Tomaszów Lubelski upowcy obrabowali gospodarstwa polskie oraz zamordowali 21 Polaków i 2 Rosjan. „Tym razem zaatakowali Wiszniów, Franusin, Posadów. Do przeciwdzierzenia na Franusin użyto między innymi naszego plutonu. Przerazający i odrażający był widok po ataku UPA na tę wieś. W mieszkaniach, na podwórkach i oborach, nawet w stodolach leżały zwłoki pomordowanych Polaków, mężczyzn, kobiet, starszych i dzieci. Zabijano ich strzałami z broni palnej, ale i widłami oraz motykami dla zadania większych cierpień. W jednej ze stodół trafiłemu na zwłoki mężczyzny, któremu ręce obcięto na sieczkarni, a potem dobito strzałem w tył głowy. Wszędzie pełno krwi i zakrwawionych ubrań, bo napad miał miejsce w godzinach rannych, gdy mieszkańcy wsi jeszcze spali. Z całej wsi ocalało jedynie kilkanaście osób, które wcześniej przygotowały sobie odpowiednie kryjówki. Całe szczęście, że nie podpalono zabudowań, bo ci ukryci w różnych schowkach zginęliby w płomieniach. Oddział UPA na widok zbliżającej się tyraliery, w pośpiechu opuścił wieś w kierunku Poturzyna. Nie nawiązaliśmy z nimi kontaktu bojowego, gdyż dzieliła nas zbyt duża odległość.” (Edward Sochan, żołnierz AK i BCH, członek garnizonu samoobrony we wsi Grabowica; w: <http://jbbs.salon24.pl/207857,walki-z-upa-wspomnienia>). We wsiach: Posadów, Steniatyn, Telatyn pow. Tomaszów Lubelski w walkach z UPA poległo 40 partyzantów AK a ponad 100 zostało rannych. We wsi Rekliniec pow. Żółkiew zamordowali 26 Polaków, głównie kobiety i dzieci oraz 2 Ukraińców. We wsi Rzeplin pow. Tomaszów Lubelski zamordowali co najmniej 20 Polaków. We wsi Tomaszowce pow. Kałusz sotka UPA „Hajdamaki” oraz chłopci ukraińscy z tej wsi oraz okolicznych w siłę 2 – 3 tysięcy napastników spalili 470 gospodarstw polskich, szkołę i kościół oraz zamordowali 107 Polaków, w większości kobiety i dzieci. „W możliwość masowej akcji nikt w Tomaszowcach szczerze nie wierzył, ponieważ Ukraińcy stale zapewniali ludność polską, że żadna krzywda im się nie stanie, a nawet oburzali się, że Polacy z dobytkiem wyjeżdżali do Kałusza. /.../ Napastnicy byli w mundurach wojskowych niemieckich, policji ukraińskiej, ale większość to cywile. Młodzieży około 14 lat było bardzo dużo. Równocześnie wybuchły pożary ze wszystkich stron. Płonęło około 470 gospodarstw, prócz tego podpalono w tym samym czasie sąsiednią parafię polską Pniaki. Na przestrzeni 7 x 6 km widoczne było jedno morze ognia. Napadniętych mordowano w okrutny sposób, palono w ogniu, kto nie uciekł, zginął. /.../ Wśród morderców poznano posterunkowca ukraińskiej policji z Tomaszowiec Horbowego, który zastrzelił Paćkowskiego Antoniego I. 53. Mielniczuka Michała s. Hrynja, który zarząbał Tarnawskiego Michała I. 56. Łabaciej Sławko zastrzelił Kwaśnika Jana I. 52. Poznany też Michajłuka Wasyla, Łukowego Michała, Litwinica, Czereśnija, Sztudra i innych. /.../ Kościół w Tomaszowcach został obrabowany i częściowo spalony, jak również spalono zostały trzy polskie szkoły powszechne.” (1944, kwie-

cień – Informacja PolKO Kałusz dotycząca napadów na ludność polską powiatu kałuskiego przez bandy ukraińskie. W: B. Ossol. 16722/1, s. 199). „*Moi rodzice: ojciec Antoni i mama Rozalia Krasuccy oraz Waleria Stefanko z d. Krasucka, bratanica mego ojca, zostali zamordowani na terenie swoich zabudowań, na gnojniku. Umierali w straszliwych męczarniach, za życia obcięto im kończyny nóg i ręk, piersi i genitalia, duszono ich i bito tępymi narzędziami. /.../ Kilka godzin konali w męczarniach, po śmierci zakopani pod obornikiem. Dufirat Wincenty, lat 55, (rozcięto mu brzuch, do wnętrza nasypiano soli i tak pozostawiono go w męczarniach aż do skonania). Krasucki Tomasz, lat 76 (uprowadzony z domu, przywiązany do konia i wleczony po ziemi aż do skonania), Majdańska Stanisława, córka Wincentego, lat 20 (zamordowana na drodze, powracająca z Kałusza po żywność do swego domu). Ryman Stanisława, lat 20 (spalona żywcem w swoim domu). Pikula Wojciech, lat 45 i córka Genowefa, lat 18 (podczas ucieczki do Kałusza na drodze zostali zamordowani, zwłok nie odnaleziono) (Leon Krasucki; w: Siekierka..., s. 202 – 203; stanisławowskie). Na konwój Polaków ewakuujących się z Tomaszowca, Dąbrowy i Niegowców do Kałusza, ochraniany przez żołnierzy węgierskich i niemieckich, napadła banda ukraińskich nacjonalistów. Pomimo obrony, napastnikom udało się zabić kilku-kilkunastu Polaków, zniszczyć kilka wozów i zabrać przewożone mienie. Także w Kałuszu uchodźcy nie byli bezpieczni – podczas ataku bandy UPA na przedmieścia zginęło 18 osób, w tym dwie osoby z Tomaszowca. We wsi Wasylów Wielki pow. Tomaszów Lubelski wyłapali na terenie gminy i zamordowali co najmniej 89 Polaków. We wsi Żulice pow. Tomaszów Lubelski: „09.04.1944 r. podczas napadu sotni Żeleźniaka zostało zam. 12 Polaków NN.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: *Uzupełnienie...*, jw.; *Seria* – tom 8). We wsi Manasterczany pow. Nadwórna Ukraińcy zamordowali 12 Polaków*

W dniach 9 i 10 kwietnia (Wielka Niedziela i Poniedziałek Wielkanocny) we wsi Lubienie pow. Jaworów banderowcy obrabowali i spalili wieś oraz zamordowali 240 Polaków. W nocy z 9 na 10 kwietnia (z Wielkanocy na Poniedziałek Wielkanocny) we wsi Dublany pow. Sambor miejscowi banderowcy oraz ze wsi Horodyszcz i Stopnica Ruska napadli na przysiółek Oleksięta obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali za pomocą siekier, noży, widel, bagnetów, lub spalili żywcem 30 Polaków a 12 poranili. We wsi Pniaki pow. Kałusz upowcy zamordowali „szereg osób” (Motyka..., s. 386; *Ukraińska...*). We wsi Wicyń pow. Złoczów w walce z UPA poległo 19 Polaków. Wieś obroniła się, za co 25 kwietnia została spacyfikowana przez SS „Galizien”.

10 kwietnia (Poniedziałek Wielkanocny) we wsiach Busieniec, Buśno i Putnowice Kolonia pow. Chełm: „W toku prowadzonego postępowania przygotowawczego wyjaśniano wszystkie okoliczności faktyczne czynów, których dopuścili się nacjonałści ukraińscy współdziałający z niemieckimi okupantami na polskiej ludności cywilnej zamieszkującej wsie powiatu hrubieszowskiego, w tym czyny polegające na: zabójstwie Józefa Sz., do którego doszło w dniu 10 kwietnia 1944 r. w miej-

scowości Busieniec; zabójstwach Jana i Tacjany, małżonków W. oraz ich dzieci: Stanisława, Stefani, Mariana i Anieli oraz Wacława B., do których doszło w dniu 10 kwietnia 1944 r. w miejscowości Busieniec; zabójstwach Stanisława Z., Wiktora B., Antoniego O., Stanisława T. i Stanisława Ch., do których doszło w dniu 10 kwietnia 1944 r. w miejscowości Kolonia Putnowice; zabójstwie pochodzącego z miejscowości Grabowiec Bronisława R., do którego doszło w dniu 10 kwietnia 1944 r. w miejscowości Kolonia Putnowice; zabójstwach Stanisława i Anastazji małżonków F., Kazimierza i Leokadii małżonków Ł., ich syna Bogdana oraz Marii Z. i Zbigniewa N.; zabójstwie Jana P., do którego doszło w dniu 10 lub 14 kwietnia 1944 r. w miejscowości Buśno lub Kurmanów; zabójstwach nieustalonej bliżej liczbie osób, najprawdopodobniej 5 lub 6, do których doszło w dniu 10 kwietnia 1944 r. w miejscowości Maziarnia.” (IPN Lublin; S. 13/10/Zi). We wsi Dąbrowa należącej do miasta Przemysły woj. tarnopolskie: „Bandyci z UPA mordowali również ludność ukraińską. Zabili Ukrainkę (Cioń, lat ok. 45) i jej dziewiętnastoletnią córkę Hannę za to, że zakochała się w Polaku, Michale Żukrowskim (był ponoć w polskiej partyzantce), który to z Hanią często się spotykał.” (Jan Burban; w: Józef Wyspiański *Barbarzyństwo OUN-UPA*, Lubin 2009, s. 65) We wsi Dębina, gmina Tomaszowce, pow. Kałusz: „10.04.44 r. zostali zamordowani: 1-6. Chołoda i.n.; Ekiert i.n.; Jata i.n.; (2 osoby); Malek i.n.; Marek i.n.; 7-12. Oskroba i.n.; Paczkowski i.n.; Pityjski i.n.; Pityjski (inna osoba) i.n.; Wiącek i.n., 12. Wilk i.n.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: *Uzupełnienie...*, jw.; *Seria* – tom 8). We wsi Hanaczów pow. Przemysły upowcy zabili 66 Polaków, z czego 26 w Hanaczowie, a pozostałych w przysiółkach. Bagnetami zakłuli matkę z 5 dziećmi od roku do 7 lat a ojca ciężko poranili. (Motyka Grzegorz: *Ukraińska partyzantka 1942 – 1960*; Warszawa 2006, s. 387). Inni: Zamordowani zostali: „Bednarz Józef 10.04.1944, lat 17; Bednarz Michał, lat 30; Bohonos Michał, lat 51, zakłuty bagnetem; Chańko Piotr; Chmielowska Zofia, lat 60; Chmielowski Jan, lat 65; Dąbrowski Benedykt, lat 71; Figurska Katarzyna, lat 31, zamordowana toporem; Fronczak Mikołaj, lat 34; Hajzakiw Józef; Ilków, lat 67; Kunicki Stanisław, lat 60; Łęgowy Kazimierz, lat 33; Łęgowy Maria, lat 27, zamordowana siekierą; Michaliszyn Michał, lat 51; Nieckarz Aniela, lat 32; Słabiniak Franciszka, lat 35, zamordowana toporem; Słabiniak Agnieszka, lat 7, d. Fr. Słabiniak; Słabiniak Katarzyna, lat 5, d. Fr. Słabiniak; Słabiniak, lat 3, dziecko Fr. Słabiniak; Świerk Franciszek, lat 50; Tybińska Anna, lat 60, zamordowany toporem; Tybiński Józef, lat 18, zamordowany toporem; Tymkowski Michał, lat 32; Tymkowska Anna; Węgrzyn Agnieszka, lat 72; Węgrzyn Andrzej; Węgrzyn Maria, lat 51, zakłuta bagnetem; Węgrzyn, lat 75; Węgrzyn Wanda, lat 75; Wojtowicz Marcin, lat 75; Wojtowicz Zofia, lat 36, zamordowana toporem.” (Józef Wyspiański: *Barbarzyństwo OUN-UPA*, Lubin 2009, s. 216 – 219). „W kościele schroniło się wiele matek z dziećmi. Ład i porządek utrzymywał tu o. Wiktor (Franciszek Błaż). Poleciał on, aby wszyscy udali się na skłębienie kościoła i tam poukładali się za osłoną podmurówki dachu. Ale i tu powstała panika, gdy kule zaczęły trafiać w dach kryty bla-

chą. Znow trzeba było wszystkich sprowadzać na dół. O. Wiktor podtrzymywał na duchu i udzielał Komunii świętej. Nad ranem, po bezskutecznym oczekiwaniu na rzut, wracał por. Strzala. Doszli do wsi i chcąc przyjąć z pomocą obrońcom, musieli najpierw sami odeprzeć atak grupy UPA. Zbliżała się 5-ta rano, dym z dopalających się budynków osłonił redutę obronną, zmniejszając widoczność. Dowództwo nad obroną po rannym wachm. ”Głogu” przejął plutonowy Józef Chrusciel”Ryś”. Napastnicy przypuścili jeszcze jeden atak - od zachodu, również odparty. Około godziny 6-rano zauważono pewne zamieszanie wśród atakujących, zabieranie rannych i wycofywanie się. Na górze Dąbrowa między Hanaczowem a Siedliskami ckm-y UPA osłaniały odwrót. Wycofujący się niszczyli i zabierali mienie pozostałe po pożarze. Jeszcze raz około godziny 7.30 oddziały UPA próbowały dostać się do wsi, uderzył na nich por. Strzala z przydzielonym plutonem z rezerwy dowództwa i grupą żydowską. Nastąpiło zamieszanie w szeregach wroga, a potem ucieczka. Kapral Tadeusz Lipski „Puchacz” gonił uciekających z rkm-em. Tuż obok niego padł jeden z partyzantów żydowskich, Siunio Lichtenberg z Przemysłu. O godzinie 9 rano całkowicie zaprzestano walki. Banderowcy wycofali się na Romanów. Ciała zabitych wleczono - przywiązanych za ręce i nogi - końmi Zabitym, których nie mogli zabrać obcinano głowy dla uniknięcia rozpoznania. Zabitych banderowców oceniono na 120 ludzi, ilu było rannych nie udało się ustalić. W samym Hanaczowie straty były stosunkowo niewielkie: 26 osób, w tym pięciu obrońców Hanaczowa - Michał Bednarz ”Piotrus”, trzech nieznanymi ochotnicy ze Lwowa z oddziału por. Strzala i wspomniany partyzant żydowski. Zginęli poza tym ci, którzy lekkomyślnie nie opuścili domów. Szczególnie tragiczna była śmierć rodziny Michała Nieckarza zwanego Nagabów. Wpadło tam sześciu napastników. Bagnetami zamordowali żonę, a jego samego ciężko ranili. Następnie z łóżek wywlekli pięcioro dzieci w wieku od jednego roku do siedmiu lat, zakłuli bagnetami i martwe ułożyli jedno koło drugiego. Pozostałe ofiary stanowią mieszkańcy Hanaczówki oraz przysiółków Zagóra i Podkamienna, które ominął pierwszy napad a ich mieszkańcy zlekceważyli następny. Centrum Hanaczowa co prawda obroniło się i uratowało się ludność, która tam się schroniła, ale w spalonych przysiółkach i w ograbionych domach nie można było mieszkać. Trzeba było opuszczać wieś. Zaraz po porzebie pomordowanych, wyruszyła ze wsi drogą do Kurowie kolumna furmanek z ich skromnym dobytkiem. Gdy tylko wyjechały na grzbiet Zawory, około kilometr od wsi, zostali ostrzelani od strony lasu na górce Kamienna. Nie mając broni zawrócili. W trzy dni później ponowiono próbę wydostania się, tym razem w kierunku na szosę przemyską. Gdy kolumna zbliżała się do lasu zwanego franciszkańskim, została ostrzelana; zginęło 9 do 12 osób jadących na furmankach, m.in. sołtys Marcin Dyl i trzy osoby z jego rodziny. Na odgłos strzałów przyszła odsiecz ze wsi i sprowadziła zaatakowanych z powrotem do wsi. /.../ Piotr Niedzielski wspomina: Byłem w Hanaczowie z ojca bratem, końmi. Pojechaliśmy po tamtejszych ludzi po napadzie ukraińców. To był kawał drogi. Widziałem tam pomordowanych ludzi, popalone bydło, psy, popalone domy. Kościół stał cały i

szkoła murowana. Wieś była zniszczona w osiemdziesięciu procentach. Widziałem kobietę w ciąży z rozprutym brzuchem, jedna panna miała obcięte piersi.” (Hanaczów przestał istnieć; w: <http://piotrp50.blog.onet.pl/2006/04/10/hanaczow/>). We wsi Hanaczówka oraz w przysiółkach Zagórze i Podkamienna pow. Przemysły. „Okolo godziny 9 rano ustały walki w Hanaczowie a wycofujące się oddziały UPA podpaliły zabudowania w przysiółku Zagóra i Podkamienna oraz w Hanaczówce mordując 25 Polaków.” (<http://piotrp50.republika.pl/2obronahanczowa.html>) „Bojówka czoty UPA otoczyła dom, w którym znajdowała się rodzina składająca się z 18-letniej córki, jej matki i dziadka. Dziewczyna skłoniła dziadka, by ukrył się w kuchni, w piecu chlebowym, sama zaś z matką ukryła się na strychu. Mołojcy z Ukraińskiej Powstańczej Armii dopadli je na strychu, zwlekli do kuchni, zdarli z nich odzienie, przybili dłonie matki do futryny drzwi i na jej oczach kolejno gwałcili jej córkę. Następnie obcinali członki ciała dziewczyny i rozwieszali je na ścianach, na świętych obrazach. Krwią z ofiary napisali na ścianie „śmierć Lachom”. Po zamordowaniu dziewczyny zabrali się do umięcenia jej matki, zadali jej, jak później stwierdzono 66 pchnięć nożem, tak aby długo cierpiała. Obecności dziadka w piecu chlebowym nie odkryli, stąd ta szczegółowa relacja.” (Edward Prus: *Legenda Kresów*; Wrocław 1995, s. 59 oraz „Gazeta Robotnicza” z 7. IX.1992). We wsi Sławna pow. Zborów zamordowali 14 Polaków z 3 rodzin.

Około Wielkanocy 1944 roku w miejscowości Olesk pow. Złoczów: „Klasztor w Olesku spalony, zakonnicy wymordowani, z Żydów, których tam umieściliśmy ubiegłej jesieni, uratował się zaledwie jeden” (Franciszek Sikorski: *Iwa zielona*; s. 237); „(...) a potem jak zobaczyłem na wpol zwęglonych ojców, wujka Micheasza, ciotecznego brata Aarona, którego powiesili w kruchcie na krzyżu, gwoździami przybili ręce i nogi, a bok przedziurawili, kłęczącego furtiana, podpartego z przodu i z tyłu lawkami i trzymającego w złożonych jak do modlitwy pacierza rękach własną głowę, Dawida bez rąk i nóg” (jw., s. 239); „(...) to hiwisi wspólnie z wyrostkami z Zatorzec, wśród których był syn popa, spalili klasztor. Podobno pop wyklął syna i przypłacił to życiem. Hiwisi powiesili go w ogrodzie” (jw., s. 243).

W nocy z 10 na 11 kwietnia w przysiółku Zady należącym do wsi Wołoszcza pow. Drohobycz spalili wszystkie 52 gospodarstwa polskie, szkołę, urząd wiejski i zamordowali 35 Polaków oraz „nieznana liczba mężczyzn spalila się w ogniu” (Motyka..., s. 387; *Ukraińska...*). Komański i Siekierka podają liczbę 40 zamordowanych Polaków (we wsi Wołoszcza). „18-letnią Eugenię Badecką, piękną dziewczynę, córkę kierownika szkoły w Zadach spalono żywcem w jej domu, tam też splonęli starszuczkowie Franciszek i Marcela Badeccy. Nie byli to dziadkowie Eugenii. Z opowiadań wiem, że banderowcy żywcem ukrzyżowali na ścianie domu 14-15-letniego Ludwika Gabrysza, a następnie podpalił budynek” (Franciszek Rygiel; w: Siekierka..., s. 200; lwowskie). „Ciotka opowiadała, że zaraz po mordzie w Zadach, w Majniczu został zamordowany jej syn. Było to tak, że w nocy do domu ciotki przyszło kilku banderowców i ka-

zali jej synowi Franciszkowi Badeckiemu wstać z łóżka i pokazać drogę. Wyprowadzili go z domu a jego ciało zostało znalezione na drugi dzień zatopione w torfowisku. Ciało miało skręcone drutem kolczastym ręce do tyłu i także usta miały przebite wargi i skręcone drutem kolczastym” (Grzegorz Nieczytor; w: Siekierka..., s. 197; lwowskie). „Druga część tragedii rozegrała się z Marią Badecką i jej synkiem. Przyszli banderowcy i oboje zabrali. Zgwałcili ją, obcięli piersi i zastrzelili, a dziecko przywiązali do dwóch ugiętych drzew, które prostując się, rozerwały je. Scenę tę oglądał z ukrycia parobek” (Jadwiga Badecka; w: Siekierka..., s. 188. lwowskie). Mord miał miejsce 29 kwietnia we wsi Łąka pow. Sambor, dokąd uciekła z synem z przysiółka Zady po rzezi 10/11 kwietnia.

11 kwietnia we wsi Komarów pow. Sokal banderowcy zamordowali 45 Polaków. „W tym dniu zamordowano także naszą babcię i ciocię Michalinę. Babcię zastrzelono, a ciocię raniono nożem. Kiedy ciocia usiłowała jeszcze uciekać, jeden z banderowców zdjął drzwi z zawiasów, przyniósł ją nimi i tak ją zadusił” (Julia Mamul; w: Siekierka..., s. 1066; lwowskie). „Kiedy latem 1992 roku syn nasz odwiedził Komarów, naszego domu już nie było. Na pustym miejscu stała tylko grusza rosnąca niegdyś przed naszym domem. Dwie starsze Ukrainki – mieszkanki Komarowa, które pamiętały jeszcze moich rodziców, mnie i siostrę, z przejęciem i przyciszonym głosem wspominały tragedię tamtych dni. W centralnej części cmentarza, obok krzyża, pokazały synowi puste, porośnięte trawą miejsce, kryjące ciała naszych bliskich i innych ofiar polskich mieszkańców Komarowa” (Maria Górnicka; w: Siekierka..., s. 1054; lwowskie). „Trzeci, największy napad miał miejsce w Poniedziałek Wielkanocny przypadający według łacińskiego (gregoriańskiego) kalendarza na 11 kwietnia 1944 r. Tym razem celem ataku byli wierni zgromadzeni na nabożeństwie w kościele, wzorem wołyńskiej krwawej niedzieli. Budynek podpalono, po czym partyzanci UPA zostali przepędzeni ze wsi przez żołnierzy polskiej samoobrony. Mimo podjętej natychmiast akcji ratunkowej, zginęło 31 osób, głównie w wyniku zaccadzenia, a kościół uległ całkowitemu zniszczeniu.” (https://pl.wikipedia.org/wiki/Zbrodnie_w_Komarowie). W kolonii Krechówka pow. Żydaczów: „11 kwietnia Krechówka padło ofiarą bestialstwa 7 - 10 osób. Wielu ranionych dogorywa w tutejszym szpitalu.” (1944, 15 kwietnia – Pismo PolKO w Stryju do RGO w Krakowie dotyczące tragicznej sytuacji ludności polskiej na terenie powiatu stryjskiego na skutek masowych mordów band ukraińskich. W: B. Ossol 16721/2, s. 27-28). We wsi Rafajłowa pow. Nadwórna dokument ukraiński podaje: „W dniu 11.04.44. grupa Dowbusza zlikwidowała w Rafajłowie 31 Polaków za donosy Grenzschutzom na Ukraińców. Reszta uciekła na węgierski posterunek graniczny. *Lys.*” (IPN BU 1554/177, k. 4-8; w: http://suozun.org/dowody-zbrodni-oun-i-upa/n_dowody-zbrodni-i-zakamania/). W kol. Staszic pow. Hrubieszów: ukraińska banda przybyła z Buga przebrana w białe kaptury wylapywała Polaków z domów ukraińskich, gdzie udzielono im schronienia. Aresztowanych pędzono do lasu zwanego Bondyż, kazano modlić się do posągu św. Antoniego, który stał

w pobliskiej kapliczce w intencji ocalenia, a następnie rozstrzelano. Ponurą sławą cieszył się też posterunek policji ukraińskiej w Moroczynie, gdzie złapanych Polaków torturowano, następnie mordowano poprzez utopienie w stawie. Po wojnie z Soroczyńskiego stawu wydobyto wiele zwłok Polaków, których ręce były powiązane drutem kolczastym. (Jaroszyński W., Kłembukowski B., Tokarczuk E., Łuny nad Huczwą i Bugiem, Walki oddziałów AK i BCh w obwodzie Hrubieszowskim w latach 1939-1944, Zamość 1992, s. 35). Posterunek ukraińskiej SD posiadał obsadę 100 ludzi. Była to w istocie fabryka śmierci. Złapanych Polaków zamykano w piwnicy i mordowano, a następnie zakopywano (lub topiono). Po wkroczeniu wojsk sowieckich, osobna ekshumacja przeprowadzona w ziemi, wykazała zwłoki kilkudziesięciu ludzi. (Roman Demczuk, ps. „Hanka”: Wspomnienia z działalności konspiracyjnej SZP – ZWZ – AK na terenie gminy Horodło w latach II wojny światowej, w: Walki oddziałów ZWZ-AK i BCh Inspektoratu Zamojskiego w latach wojny 1939-1944, pod red. Z. Klukowskiego, A. Glińskiej J. Józwiakowskiego, t. II Opracowania i relacje, Zamość 1990, s. 342). We wsi Zapust Lwowski pow. Brzeżany podczas nocnego napadu zamordowali 72 Polaków i 9 Ukraińców, dzieciom lat 3 i 5 rozpruli brzuchy, 15-letniego chłopca powiesili na drzewie.

W nocy z 11 na 12 kwietnia we wsi Cucylów pow. Nadwórna obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 15 Polaków, w tym 7-osobową rodzinę gajowego Leona Mroszczuka oraz 4-osobową rodzinę młynarza: matkę z 2 córkami i siostrą. „Tej nocy ci sami lub inni banderowcy wymordowali 7 osób z rodziny Leona Mroszczuka, których spalili razem w gajówce koło Zamuliniec. W jego domu zostali zamordowani wraz z nim jego żona, troje małych dzieci, jego matka i brat żony, uciekinier z Kut, który cudem ocalał z pogromu i schronił się u szwagra. Po tym wydarzeniu banderowcy nie pozwolili nikogo pogrzebać pod groźbą śmierci. Pamiętam, że jeszcze 21 kwietnia 1944 r. miejscowe wygłodniałe psy rozciągały po polach resztki ludzkich zwłok”. (Stefan Orelecki; w: Siekierka..., s. 361; stanisławowskie). We wsi Zamuliniec pow. Kołomyja obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 15 Polaków, w tym 7-osobową rodzinę gajowego z 3 dziećmi.

12 kwietnia we wsi Hucisko pow. Bóbrka upowcy oraz chłopcy ukraińscy ze wsi okolicznych za pomocą siekier, kos, wideł, noży i innych narzędzi dokonali rzezi 118 Polaków a 30 poranili, kobiety i dziewczęta gwałcili, okaleczali i zabijali. „Ukraińcy w liczbie około 500 ludzi uzbrojeni w broń palną, siekiery, widły, noże i bagnety, szczelnym kordonem otoczyli wieś. Rozpoczęli od rabunku koni i wozów, którymi wywozili zrabowany dobytek mieszkańców wsi. Zabierali również inwentarz żywy i sprzęt rolniczy. Po dokonaniu rabunku i wywiezieniu wszystkiego, co się dało, przystąpili do rzezi mieszkańców. Mordowano siekierami, widłami, nożami i bagnetami. Do uciekających strzelano. Schwytanych, rannych, zapędzano do domów, stodoł i piwnic, gdzie mordowano i nieraz palono żywcem (Siekierka..., s. 19 – 22; lwowskie). „Na podwórzu Piotra Gierusa, nazywanego gospodarstwem „Z Tar-

niny”, banderowcy urządzili zbiórkę wszystkich złapanych mieszkańców wsi. Tam też dokonali tortur, a później jeszcze żywych, wrzucali do płonącej stodoły. W tym miejscu został zamordowany Piotr Gierus ze swoim synem Janem i około 50 innych mieszkańców wsi. Szlak „bohaterkich” oprawców UPA był znaczony gestami usłanymi trupami niewinnych dzieci, starców, kobiet i mężczyzn. A oto dalsze ofiary „Samostijnej Ukrainy” w wydaniu banderowskiej idei OUN-UPA: Stanisław Stękiwicz „Stanio” podczas rzezi zdołał wyrwać się oprawcom i uciekał w kierunku lasu, był już prawie na jego skraj, dogonili go jednak na koniach banderowcy i zamordowali porzucając zwłoki w krzakach. Jego syn Franciszek i szwagier Jędrzej – niemowa, ukryli się w stajni. Zostali tam wykryci, bardzo ich pobito i zaprowadzono półżywych do miejsca kaźni „w Tarninie” i tam spalono w stodole razem z innymi. Jadwiga Błaszczyn, mężatka, matka małego dziecka, została przez kilku banderowców zgwałcona i zamordowana /.../ Antoni Buczkowski, Jan Buczkowski, Józef Buczkowski, Michał Kuszeliński i jego synowie: Antoni i Jan oraz Józef Pękalski, zostali zaskoczeni pod lasem na Basarowie, pełnili tam nocną wartę, rano zasnęli zmęczeniu całonocnym czuwaniem. Oględziny ich zwłok wykazały, że byli torturowani przed śmiercią, wycięto im genitalia i serca. /.../ 12-letni Jan Węglowski, syn Andrzeja, schwytany przez banderowców, został doprowadzony do miejsca kaźni na „tarninie” i tam żywcem spalony. Antoni Gryglewicz „Zawrot” schwytany podczas ucieczki, został położony na ławce, kilku oprawców go trzymało, a dwóch przecinało piłą stolarską. Kiedy krzyczał z bólu, oprawcy zanosili się śmiechem. Karolina Bożykowska, córka Grzegorza, jedna z najładniejszych dziewcząt we wsi, została zarabana siekierą („Bożykowska Karolina, 26 lat, zgwałcona i zakłuta nożami”). Dwaj mali chłopcy, synowie Kacpra Pękalskiego, zamordowani na oczach ich matki Rozalii, oprawcy cieszyli się jękiem i krzykiem zbolełej matki, którą zabili w drugiej kolejności. Józefa Buczkowskiego schwytano w pobliżu kościoła, przyprowadzono go pod dom parafialny i tam został powieszony. Przed powieszeniem był torturowany, rozcinano mu na żywo skórę na ciele. Zofia Gryglewicz z córką Michaliną, mieszkające na stałe w Bóbrce, przyszły w odwiedziny do męża i ojca, członka AK, ukrywającego się w Hucisku. W drodze powrotnej do Bóbrki zostały zatrzymane przez banderowców, zgwałcone i zamordowane” (Jan Buczkowski; w: Siekierka..., s. 36 – 38; lwowskie). „Józef Podkowicz został przywiązany do drzwi stodoły, przecięty piłą i wrzucony do ognia, podobnie jak Paweł Mulik. Walentego Cychnowickiego zmuszono do wykopania dołu, następnie dokonano na nim różnych tortur; m.in. wydłubano oczy, obcięto genitalia i jeszcze żywego wrzucono do dołu i zasypano ziemią. Jan Koszaliński (20 lat), Burzykowska (20 lat), Rozalia Gryglewicz (24 lata) schwytani podczas ucieczki musieli wykopać sobie doł, nad którym byli torturowani. Wszystkim wydłubano oczy, dziewczętom odcięto piersi i tak pozostawiono nad wykopanym dołem. Kilkanaście małych dzieci, które były schwytane podczas ucieczki, a których nazwisk nie zapamiętałam, oprawcy ukraińscy nadziewali na sztachety płotów lub żywcem wrzucali do stud-

ni” (Julia Iwanicka; w: Siekierka..., s. 47 – 48; lwowskie). Imienna lista ofiar ludobójstwa zamieszczona przez autorów opracowania na s. 19 - 22 zawiera 116 nazwisk ofiar, w tym m.in.: „Biesiadecki Ludwik, nauczyciel, zakłuty nożami na strychu. Biesiadecki Władysław, nauczyciel, zginął zakłuty nożami. Błaszczyn Jadwiga, zgwałcona i zamordowana na drodze do Chlebowic Wielkich. Bożykowska Karolina, 26 lat, zgwałcona i zakłuta nożami. Bożykowska... 20 lat, podczas ucieczki schwytana i po torturach zamordowana. Buczkowski Edward, 16 lat, powieszony. Buczkowski Antoni, torturowany, wycięto mu genitalia i serce. Czuchwicki Wawrzyniec, postrzelony, schwytany i utopiony w rzece. Czuchwicka Maria, zginęła, utopiona jw. Czuchwicka Maria, 70 lat, ukryła się w piwnicy, odnaleziona, została wyprowadzona na podwórze i położona na odwróconych bronach. Oprawca skacząc po jej brzuchu wołał ze śmiechem: „jak ta Laszka krzyczy”. Czuchwicka Rozalia, spalona żywcem w stodole. Gryglewicz Zofia, 38 lat, Gryglewicz Michalina, córka Zofii, 18 lat (przed zamordowaniem zgwałcone – s. 37). Tarnowska Katarzyna, została zakłuta nożami i powieszona. Węglowski Jan, 12 lat, wrzucony żywcem do ognia” (Siekierka..., s. 19 – 22; lwowskie). Inni: „12 kwietnia o godzinie 10 rano do wsi Hucisko zjechał konny oddział żołnierzy w mundurach niemieckich. Skierował on się do szkoły gdzie przygotowywano się do obrony. Jednak na wezwanie oficera mówiącego po niemiecku otworzono drzwi. Do wnętrza wtargnęli natychmiast banderowcy w mundurach niemieckich i wypędzili na zewnątrz mężczyzn. Inni, a razem z nimi policjanci i cywilni Ukraińcy, rozeszli się po wsi, wylapując przede wszystkim mężczyzn i chłopców. Część ujętych związali i spędzili do obejścia Piotra Gierusa Tu kilku z nich na oczach kobiet i dzieci żywcem przerznięli piłami na pół, do innych strzelano i zabijano siekierami. Poćwiartowane zwłoki wrzucano do stodoły, oblane benzyną i podpalono. Do palącej się stodoły wrzucone też postrzelonego podczas próby ucieczki Ludwika Biesiadeckiego. Inni ginęli we własnych obejściach. Józef Doskoczyński został przywiązany do wrót stodoły i na oczach mdlejącej żony przecięty piłą na pół. Niektórzy szukając ratunku w piwnicach, zginęli w podpalonych budynkach. Łącznie zamordowano 85 Polaków i 19 w sąsiednich Miedziakach. Napad ten zorganizowali bracia Anton i Piotr Procokowie ze sąsiedniej wsi Łopuszna. Jeden z Procoków był dezertorem z SS-Galizien, a drugi gajowym. Wśród banderowców byli również mieszkańcy Siedlisk, Suchodolu i Polany. Wszystkich razem około 150.” (<http://piotr50.blog.onet.pl/2007/10/13/zbrodnie/>). „Tego tragicznego 12 kwietnia 1944 roku miałam 13 lat i mieszkałam z rodzicami w polskiej wsi Hucisko. To, co widziałam i przeżyłam pozostało mi na zawsze w pamięci i nigdy o tym, co się wtedy zdarzyło nie zapomnę. Około godziny 13.00 do naszej wioski nadciągnęły hordy banderowskich reżymów. Bez żadnego ostrzeżenia zaczęli palić kolejne domy od krańca wsi. Ja z mamą, gdy dom nasz zaczął się palić, uciekłyśmy z kuchni do piwnicy i tam ukryłyśmy się. Na szczęście, dzięki niewielkiemu otworowi do wysypywania ziemniaków, miałyśmy dostęp do świeżego powietrza. To nas ocaliło od uduszenia się dymem z płonącego domu. W piwnicy prze-

siedziałyśmy aż do rana. Po wyjściu z piwnicy to co zobaczyłam było straszne. Wszystkie domy były spalone, mężczyźni którzy schwytani przez banderowców zostali zamknięci w jednej ze stodoł i tam dokonano masakry. Odcięto im uszy, nosy, wydłubano oczy, niektórych przecinano piłą stolarską, odrąbywano ręce i nogi, rozpruwano brzuchy jak np. Wawrzyncowi Błachowskiemu, leżącemu pod płotem, wyszarpięto wnętrzności i zawieszono je na sztachetach płotu. Mego wujka, brata mojej mamy, banderowcy dogonili pod lasem i tam zarabali siekierami. Wokół były zgłiszczki trupów ludzkich”. (Zyta Malec – Hucisko, w: www.na-rubiezy.republika.pl). IPN Wrocław S 39/02/Zj: „W Hucisku w okolicach Świąt Wielkanocnych w 1944 r. zginęło ponad 120 osób, duża część z nich została żywcem spalona w stodole. Jeden z mężczyzn został na oczach rodziny trzykrotnie przecięty piłą.” We wsi Miedziaki pow. Bóbrka: „Zamordowani zostali wówczas Jan-ojciec i Jan - syn Szumscy, Walenty Błoński, Karol Gierus z synami Michałem i Józefem oraz z ojcem i dziadkiem, Mieczysław Swoboda, Jan Węglowski, Michał Błaszczyn, Wawrzyniec Kość, trzech, nieznanymi z nazwiska mężczyzn z pod Przemysła i inni, w sumie 21 osób. (<http://www.znaczaczy.com/akcja-ss-galizien-t831083>). W kol. Modryń pow. Hrubieszów miejscowi Ukraińcy zamordowali w młynie 30 Polaków. We wsi Polana pow. Lwów banderowcy powiązali sznurami schwytanych mężczyzn, zaprowadzili do stodoły, gdzie ich zamordowali a zwłoki spalili – 27 Polaków w wieku 17 – 69 lat. We wsi Sielczyk pow. Biała Podlaska esesmani ukraińscy z SS „Galizien” wtargnęli na wesele polskie, objęli się i opili i chcieli gwałcić kobiety i dziewczęta, w obronie których stanęła młodzież polska – za co spalili 12 gospodarstw polskich i zamordowali 9 Polaków. Inni: „W Sielczuku zastrzelono 15 osób za rozbrojenie i pobicie SS-manów z 5 pułku SS Galizien, którzy wcześniej wdarli się na wesele i usiłovali gwałcić kobiety” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw.; Seria – tom 8). We wsi Wojniłów pow. Kałusz zamordowali 30 Polaków („Sprawozdanie sytuacyjne z ziem polskich”, nr 15/44; w: Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie, No: PRM – 122)

Od 10 do 13 kwietnia w mieście Kut pow. Kosów Huculski upowcy wymordowali ponad 200 Polaków i Ormian „Około 10 kwietnia 1944 r. do Kut wkroczył oddział żołnierzy sowieckich, który przez kilka dni stacjonował w mieście gwarantując bezpieczeństwo życia miejscowej ludności przed napadami band UPA. Po tygodniowym pobycie oddział ten nagle wyjechał z Kut na kilka dni zostawiając mieszkańców na łaskę band UPA. Okazało się później, że ten dowódca był Ukraińcem i dogadał się z banderowcami, dając im wolną rękę na kilka dni do rozprawienia się z Lachami. Przez trzy dni bojówki UPA bezkarnie mordowały Polaków i Ormian, mieszkańców Kut. Ograbili i spalili większość polskich domostw. Zamordowały co najmniej 200 osób. Części mieszkańców udało się ukryć lub uciec do Śnatynia. Zamordowanych zakopano w różnych dolach. Do dziś nie jest wiadomo, gdzie i w jakich miejscach zostali zakopani” (Siekierka..., s. 285 – 287; stanisławowskie). „W tym samym miesiącu w bestialskim sposób zastała zamordowana cała rodzina naszego ojca. Jego

brat Michał Chrzanowski z żoną Eugenią, oboje po 58 lat, dwóch synów: Tadeusz, lat 16 i Walenty, lat 11, oraz dwie córki: Wanda, lat 15 i Halina, lat 18, którą uprowadzono do lasu i po zbiorowym gwałcie zamordowano. Jej zwłoki znaleziono po kilku dniach powieszona na drzewie na skraju lasu” (Klara Augustynkiewica; w: Siekierka..., s. 319; stanisławowskie). „Dostaliśmy wiadomość, że została zamordowana w Kutach mojego ojca krewna. Wyprowadzili ją banderowcy z mieszkania i ukrzyżowali żywcem na ścianie. Przybili gwoździami ręce i nogi, odcięli piersi, wydłubali oczy, rozcięli usta od ucha do ucha i napisali obok Joanny: »Masz Polskę od morza do morza«.” (Wanda Jaskółowska: Co wieczór o zmroku opuszczaliśmy własny dom... Relacja znajduje się w Ośrodku KARTA, sygn. AW II/157/1.). „Relacja Wojciecha Migockiego: Okrucieństwo nie ominęło zacnej i patriotycznej rodziny Czajkowskich. Rozegrała się tu straszliwa tragedia. Do palącej się domu wtrącono pp. Czajkowskich, a następnie w płomieniach zastrzelono. Córki uprowadzono do lasu, zgwałcono i zamordowano”. „Relacja Hanny Wolf: Banderowcy nie oszczędzili nawet polsko-ukraińskiego małżeństwa. Ożeniony z Polką Włodzimierz Drebet (lat 34) został zabity ok. 40 ułuciami bagnetem za odmowę własnoręcznego zabicia swojej żony i swojego dziecka. Jego żona, Helena z domu Łucka, została zamordowana przez poćwiartowanie. Ich 4-letni syn, Henryk został zarżnięty nożem.” (Relacje pochodzą z książki ks. Tadeusza Isakowicz-Zaleskiego pt. „Przemiecane ludobójstwo na Kresach”. Kraków 2008)). Siostry Czajkowskie lat 30 i 35 były nauczycielkami. Zakłuta nożami została nauczycielka Maria Janowicz lat 42 i jej 9-letnia córka. Zamordowany został nauczyciel Jan Hanczarek lat 35.

13 kwietnia we wsi Chodywańce pow. Tomaszów Lubelski upowcy zamordowali 19 Polaków oraz 2 Ukraińców i 1 Ukrainkę, w tym ks. Jakuba Jachułę, którego uprowadzili do lasu, gdzie obcinali mu kolejno różne części ciała a w końcu piłą przecięli tułów. We wsi Hanaczów pow. Przemysły upowcy ostrzelali kolumnę ewakuacyjną zabijając około 10 Polaków. Inni: zamordowani zostali: Dyl Marcin, lat 67; Dyl Józef, lat 35; Dyl Maria, lat 28; Dyl Mikołaj, lat 16; Ilków Stanisław, lat 43; Ilków Józef, lat 14; Nieckarz Michał, lat 17. (Józef Wyspiański: Barbarzyństwo OUN-UPA, Lubin 2009, s. 216 – 219). W przysiółku Huta Suchodolska pow. Bóbrka: „spalono Hutę Suchodolską, mordując 23 osoby”. („Wiadomości z Ziemi Wschodnich” nr 6, w: <http://koris.com.ua/other/14728/index.html?page=185>). We wsi Mysłów pow. Kałusz zamordowali 9 Polaków, w tym rodziców z 19-letnią córką. We wsi Rudki (Ruda Sielecka?) pow. Kamionka Strumiłowa podczas napadu Polacy bronili się, zginęło 30 Polaków i 70 Ukraińców. („Sprawozdanie sytuacyjne z ziem polskich”, nr 15/44; w: Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie, No: PRM – 122). We wsi Zapust Lwowski pow. Brzeżany: „We wsi Narajów pow. Brzeżany od 1933 roku proboszczem miejscowej rzymskokatolickiej parafii był ksiądz Antoni Lisak (1889-1970), który po napadach banderowców w 1944 roku wyjechał do Brzeżan. Dzięki prowadzonemu na bieżąco w czasie wojny przez księdza Lisaka zapisom w księdze zgonów poznajemy

skalę ukraińskiego ludobójstwa oraz ofiary – z imienia i nazwiska. Musimy jednak pamiętać, że jest to jednak zaledwie fragment, gdyż wiele ofiar pochowano bez kapłana albo przez duchownych grekokatolickich, a wiele z nich leży do dziś w nieznanym miejscu. Zginęło około 31 osób. Mordowano wszystkich, bez względu na wiek i płeć. Pamiętam, że Rozalia Duma, siostra mojej babci, była połączona i w tym czasie przebywała u nauczycielki przy odbiorze pogłogu. Została tam zamordowana razem z nauczycielką, noworodkiem i jej trzyletnią córeczką” (Michał Matys; w: Siekierka..., s. 440; stanisławowskie). We wsi Kondratów pow. Złoczów banderowcy obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 50 Polaków. We wsi Mużyłowice pow. Jaworów spalili kościół, plebanie, kilka gospodarstw polskich oraz zamordowali ponad 10 Polaków. We wsi Niegowce pow. Kałusz podczas nocnego napadu obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 11 Polaków. We wsi Plebanka pow. Tomaszów Lubelski upowcy oraz Ukraińcy z SKW zamordowali co najmniej 57 Polaków. We wsi Stanisłówka pow. Żółkiew podczas drugiego napadu banderowcy zamordowali 10 Polaków a 15 okaleczyli. We wsi Żędowice pow. Przemysły obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 31 Polaków („Wiadomości z Ziem Wschodnich” nr 6, w: <http://koris.com.ua/other/14728/index.html?page=185>). „Dnia 14 kwietnia 1944 r. zabito 38 Polaków we wsi Żydowice (Żędowice – dop. J.W), w tej liczbie 4 kobiety, które stawiały opór. Spalono 14 gospodarstw”. (Meldunek powiatowej bojówki OUN i grupy UPA „Orły” z dnia 12 maja 1944 r.; w: Józef Wyspiański: *Barbarzyństwo OUN-UPA*. Lubin 2009, s. 148). 14 i 15 kwietnia we wsi Radowice pow. Przemysły Ukraińcy zamordowali 31 Polaków („Nasze Ziemie Wschodnie”, s. 19). W nocy z 14 na 15 kwietnia we wsi Niedźwiednia pow. Żółkiew obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 24 Polaków.

(1939-1945. Księgi metrykalne jako dowody zbrodni. Strona 72-77. W: <http://archiwumkresowe.pl/narajow-1939-1945-ksiegi-metrykalne-jako-dowody-zbrodni/>).

W nocy z 13 na 14 kwietnia we wsi Brany pow. Horochów upowcy zamordowali i wrzucili do studni 21 Polaków, w tym 8 dzieci, którzy wrócili na swoje gospodarstwa. We wsi Huta Szczerzecka pow. Lwów upowcy obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 45 Polaków. We wsi Plebanka pow. Tomaszów Lubelski „banda UPA dokonała napadu na wieś i folwark mordując ponad 30 Polaków. Niektóre osoby uprowadzono, ciała znaleziono później w lesie okrutnie okaleczone” (Jarosław Świderek; w: www.isakowicz.pl, 7 marca 2014).

14 kwietnia: we wsi Bitków pow. Nadwórna według sprawozdania UPA w trakcie tego napadu zginęło 100 Polaków i 40 „bolszewików”. Straty własne UPA miały wynieść 2 zabitych i 2 rannych. W późniejszym czasie w wyniku pojedynczych napadów w różnych okolicznościach z rąk upowców zginęło 15 Polaków z Bitkowa. We wsi Busieniec pow. Hrubieszów upowcy oraz miejscowi Ukraińcy zamordowali 31 Polaków a ciała ich spalili w stodole. We wsi Fraga pow. Rohatyn podczas nocnego napadu banderowcy obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 31 Polaków, głównie kobiety i dzieci, m.in. nauczycielkę z 2 dziećmi, w tym z noworodkiem. Wcześniej, 19 lutego, zamordowali tutaj 30 Polaków. „Tęgro mroźnego wieczoru banderowcy zamordowali wyłącznie mężczyzn, w tym również trzech braci zakonnych bernardynów. Rano do wsi przyjechali Niemcy i sporządzili dokumentację oraz fotografie zamordowanych, kazali pochować i odjechali. Rodziny ofiar wykonały z desek prowizoryczne trumny i pochowano po trzy osoby w jednym grobie. Na zbiorową mogiłę miejscowi Ukraińcy nie wyrazili zgody. 13 kwietnia 1944 r. miejscowi Ukraińcy groby pomordowanych mężczyzn w dniu 19 lutego 1944 r. zrównali z ziemią i zatarli wszelkie ślady pochówku. Następnego dnia 14 kwietnia 1944 r. grupa uzbrojonych banderowców doko-

nała napadu. Ograbili wszystkie domostwa, wymordowała wszystkich napotkanych mieszkańców wsi, Polaków, tym razem kobiety, dzieci i starców. Trupy pomordowanych załadowano na wozy i wywieziono w nieznanym nam miejscu. Zginęło około 31 osób. Mordowano wszystkich, bez względu na wiek i płeć. Pamiętam, że Rozalia Duma, siostra mojej babci, była połączona i w tym czasie przebywała u nauczycielki przy odbiorze pogłogu. Została tam zamordowana razem z nauczycielką, noworodkiem i jej trzyletnią córeczką” (Michał Matys; w: Siekierka..., s. 440; stanisławowskie). We wsi Kondratów pow. Złoczów banderowcy obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 50 Polaków. We wsi Mużyłowice pow. Jaworów spalili kościół, plebanie, kilka gospodarstw polskich oraz zamordowali ponad 10 Polaków. We wsi Niegowce pow. Kałusz podczas nocnego napadu obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 11 Polaków. We wsi Plebanka pow. Tomaszów Lubelski upowcy oraz Ukraińcy z SKW zamordowali co najmniej 57 Polaków. We wsi Stanisłówka pow. Żółkiew podczas drugiego napadu banderowcy zamordowali 10 Polaków a 15 okaleczyli. We wsi Żędowice pow. Przemysły obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 31 Polaków („Wiadomości z Ziem Wschodnich” nr 6, w: <http://koris.com.ua/other/14728/index.html?page=185>). „Dnia 14 kwietnia 1944 r. zabito 38 Polaków we wsi Żydowice (Żędowice – dop. J.W), w tej liczbie 4 kobiety, które stawiały opór. Spalono 14 gospodarstw”. (Meldunek powiatowej bojówki OUN i grupy UPA „Orły” z dnia 12 maja 1944 r.; w: Józef Wyspiański: *Barbarzyństwo OUN-UPA*. Lubin 2009, s. 148). 14 i 15 kwietnia we wsi Radowice pow. Przemysły Ukraińcy zamordowali 31 Polaków („Nasze Ziemie Wschodnie”, s. 19). W nocy z 14 na 15 kwietnia we wsi Niedźwiednia pow. Żółkiew obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 24 Polaków.

15 kwietnia we wsi Chodywańce pow. Tomaszów Lubelski Ukraińcy zamordowali 23 Polaków. We wsi Kamionka Wołoska pow. Rawa Ruska banderowcy zamordowali 9 Polaków. We wsi Miedziaki pow. Brody: „Wedle obecnie złożonej nam relacji Delegatury Pol. K. O. dnia 15.IV.1944 w gromadzie Miedziaki [Lwów], zostało zamordowanych przez bandę terrorystyczną 17 osób narodowości polskiej, a to: 1. Karol Gerus, lat 63; 2. Michał Gerus, lat 54; 3. Karol Gerus, lat 17; 4. Józef Gerus, lat 55; 5. Wawrzyniec Kość, lat 31; 6. Michał Gerus, lat 32; 7. Jan Gryglewicz, lat 29; 8. Jan Gerus, lat 65; 9. Jan Węglowski, lat 55; 10. Michał Rzepal, lat 22; 11. Mieczysław Swoboda, lat 25; 12. Józef Gerus, lat 23; 13. Michał Gerus, lat 26; 14. Michał Gerus, lat 74; 15. Michał Błaszczyszyn, lat 54; 16. Walenty Błoński, lat 57; 17. Franciszka Stupera, lat 47”. (1944, 8 czerwca – Pismo PolKO Lwów-powiat do Delegata RGO we Lwowie dotyczące napadów i mordów dokonywanych na ludności polskiej w Gromadzie Miedziaki i Rudno. W: B. Ossol. 16721/1, s. 261). We wsi Mirce pow. Hrubieszów sąsiedzi Ukraińcy w kolejnym napadzie zamordowali około 15 Polaków i zrabowali ich dobytek. We wsi Podłuby Wielkie pow. Jaworów upowcy zamordowali 3 rodziny polskie; tj. 11 Polaków. We wsi Szlatyn gm. Jarczów pow. Tomaszów Lubelski: „Prawdopodobnie 15.04.1944

r. nacjonaliści ukraińscy zabili 20 Polaków: 1. Chitron Katarzyna l. 38, 2. Chitron Jan l. 17, 3. Czok Wiktoria l. 72, 4. Czybak Ewa l. 72, 5-6. Drzewisz Michał l. 78 i jego żona Maria l. 74, 7. Fediuk Jakub l. 55, 8. Górnik Maria l. 50, 9. Gumowski Łukasz l. 55, 10. Kluch Józef l. 75, 11. Kowbak Michał l. 85, 12. Maryńczak Anna l. 85, 13-14. Soroka Andrzej i Zofia, oboje l. 38, 15. Szopa Katarzyna l. 51, 16. Szykula Anastazja l. 68, 17. Wojnar Barbara l. 56, 18. Waryńczak i.n. l. 85, 19-20. Osoby NN.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: *Uzupełnienie...*, jw.; Seria – tom 8). We wsi Tuczna pow. Przemysły upowcy zamordowali 90 Polaków. („Wiadomości z Ziem Wschodnich” nr 6, w: <http://koris.com.ua/other/14728/index.html?page=185>). We wsi Zielona pow. Nadwórna dokument ukraiński podaje: „W dniu 15.04.44. grupa Dowbusza zlikwidowała we wsi Zelena 20-tu Polaków za to, że Polacy pokazali Grenzschutzom na stacji rejonowego przewodnika Dzwona, którego ci na miejscu zastrelili. Łys.” (IPN BU 1554/177, k. 4-8; w: http://suozun.org/dowody-zbrodni-oun-i-upa/n_dowody-zbrodni-i-zakamania/).

W połowie kwietnia 1944 roku we wsi Turady pow. Żydaczów upowcy zamordowali 16 Polaków, w tym dziecko kopiąc je butem oraz dziewczynę z chłopcem związali drutem kolczastym i zakuli nożami. 16 kwietnia we wsi Borynicze pow. Bóbrka zamordowali 14 Polaków, w tym rodzinę hr. Mycielskiego: rodziców z córką i synem. We wsi Chodaczków Wielki pow. Tarnopol esesmani ukraińscy z SS „Galizien – Hałyczyna” dokonali rzezi ludności polskiej. W mogile złożono 862 ciała Polaków „od niemowląt po starców”, ale wiele osób zostało spalonych, przywalonych zgliszczami domów, stąd prawdziwa liczba przekracza 1 000 ofiar. Polska samoobrona skutecznie broniła się przeciwko upowcom, stąd sztab OUN-UPA „poprosił o pomoc” swoich esesmanów z 14 ochotniczej Strzeleckiej Dywizji Waffen SS „Galizien – Hałyczyna”. „Starców, kobiety i dzieci wrzucano żywcem do palących się zabudowań lub też z nich nie wypuszczano. Spaleniu uległa ponad połowa polskich budynków. Ocalał kościół, plebania oraz budynki w osiedlach, w których obok mieszkali Ukraińcy. Rzeź i pale nie trwałyby prawdopodobnie do całkowitego zniszczenia Chodaczkowa, gdyby nie przybył żołnierz niemiecki z rozkazem przerwania pacyfikacji. Kiedy ukraińscy esesmani usłyszeli rozkaz niemieckiego oficera SS, wtedy przegrali rzeź. Po odejściu morderców, ocalała ludność pogrzebała pomordowanych rodaków w zbiorowej mogile na placu przy kościele. Do tego grobu złożono zwłoki 832 osób w różnym wieku, w większości kobiet i dzieci. Na mogile postawiono krzyż. W latach 60-tych już go nie było. Stał tam mały stożkowaty obelisk z desek z czerwonej gwiezdką, bez napisu: „spoczywają tu Polacy zamordowani przez ukraińskich żołnierzy z 14 ochotniczej dywizji SS Galizien”. (Relacja świadków: Gajków 1997 r., Janina Micygała, Janina Pacholek, Stanisław Smolar, Maria Szmaja; w: <https://lwow.info/chodaczkow-wielki/>). „Chodaczków Wielki płonął. Takie to dni przeżyli mieszkańcy Chodaczkowa Wielkiego, 3 dni tragedii i dramatu zginęło 860 mieszkańców, spoczywają obok kościoła (dziś fragmenty muru) we wspólnej mogile 3 metry na 30” (Ryszard maria-kloc1@tlen.pl; w: www.stankiewicz.com/ludobojstwo.pl). Tego dnia we wsi Sarny pow. Jaworów

banderowcy zamordowali 15 Polaków.

17 kwietnia („ruska” Wielkanoc) we wsi Chodywańce pow. Tomaszów Lubelski: „17.04.1944 r. zostało przez sotnię UPA zamordowanych 47 mieszkańców wsi Ryczki i Zaborze z byłego powiatu Rawa Ruska, którzy schronili się w Chodywańcach w obawie przed napadami band UPA.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: *Uzupełnienie...*, jw.; Seria – tom 8). We wsi Horodyszczce pow. Tarnopol esesmani ukraińscy z SS „Galizien – Hałyczyna” zamordowali ponad 50 Polaków i ograbili polskie zagrody. We wsi Kulczyce Rustrykalne i Kulczyce Szlacheckie pow. Sambor banderowcy obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 15 Polaków. We wsi Ożomla pow. Jaworów banderowcy zamordowali 25 Polaków. We wsi Ryczki pow. Rawa Ruska upowcy z oddziału „Hałajdy” zamordowali 30 Polaków „Pomordowani przez U.P.A: wieś Ryczki (obecnie Riczki) pow. Rawy Ruska 17.04.1944 r. PRZYSIÓŁEK SZUBARY: Zielińska Anna lat 28, jej córka Stanisława lat 9, jej syn Jan lat 3, Saletra Michał lat 80, Saletra Józef lat 60, Bilan Anastazja lat 50, Pich Franciszek lat 60. PRZYSIÓŁEK WYDRA (NOGALE): Baran Stanisław lat 60, Miziuk Jan syn Józefa lat 30, Baran Maria lat 50, Cymerman Marcin lat 72, Baran Agnieszka lat 22, Nogal Maria lat 50. PRZYSIÓŁEK BLICH: Mikołajdra Piotr lat 60, jego żona lat 55, Cymerman Paweł lat 22, Cymerman Łukasz lat 9, Cymerman Władysław lat 7. PRZYSIÓŁEK DÓŁ: Długosz Jan lat 40, Długosz Łukasz lat 65, Długosz Marcin syn Łukasza lat 24. WIOSKA ZABORZE: Pelc Franciszek lat 55, jego żona Maria lat 50, Koprowski Władysław lat 22, Koprowska Katarzyna lat 20. PRZYSIÓŁEK SZEWNIA: Długosz Michał lat 60, Słowik Anna lat 24, Pochodeńko Agnieszka lat 60, Kogut Michał lat 55, Makolądra Józef lat 58, Jańczuk Jan lat 60, Olecka Anastazja lat 50. PRZYSIÓŁEK GÓRA: Długosz Marcin lat 65, Długosz Miła lat 35, Pomagel lat 40, Górak Jan lat 50, Kliman Jan lat 55, Makolądra Józef lat 30. Symboliczny grób pomordowanych znajduje się na cmentarzu w Chodywańcach, pow. Tomaszów Lub. Napis na nagrobku: NIE ZEMSTA LECZ PAMIĘĆ I MODLITWA ZA OFIARY LUDOBÓJSTWA DOKONANEGO 17 KWIEŹNIA 1944 ROKU PRZEZ BANDY UPA NA LUDNOŚCI POLSKIEJ W MIEJSCOWOŚCI RYZCZKI ZABORZE. BOŻE! ABY NASZA ZIEMIA RODZINNA NIGDY WIĘCEJ NIE ZAZNAŁA CIERPIEŃ, KRWI I ŁEZ PROSIMY CIĘ PANIE !!!” (Kazimiera Adamczyk, w: www.stankiewicz.com/ludobojstwo.pl). „W ostatnim czasie w powiecie Rawa Ruska padły ofiary terroru: 17.IV.1944. Życzi wieś spalona, zabitych ok. 100 osób.” (1944, kwiecień – Notatka opisana w RGO w Krakowie na podstawie informacji z terenu. Dotyczy wzmagającej się fali mordów i napadów na Polaków. W: B. Ossol. 16722/2, s. 145-150). We wsi Stanisłówka pow. Żółkiew: „17.4.44. Oddziały UPA („Hromowyj”) i bojówka „Dowbusza” zniszczyły polski punkt oporu Stanisłówkę. Przy tym zlikwidowano około 80 mężczyzn Polaków.” (Polska i Ukraina w latach trzydziestych–czterdziestych XX wieku. Warszawa – Kijów 2005). We wsi Zabuz pow. Rawa Ruska upowcy z sotni „Prołom” obrabowali i spalili 15 gospodarstw polskich oraz zamordowali 30 Polaków. „Oddział

„Hałajdy” przeprowadził akcję w Ryczkach, gdzie zlikwidowano 15 polskich bandytów. W czasie akcji „Hałajdy” nadjechało pod Ryczki 10 samochodów niemieckiej Schutzpolizei i jedna tankietka z Rawy. Między nimi a gniazdem karabinu maszynowego „Hałajdy” wywiązała się strzelanina. Jednak po pewnym czasie Niemcy zaczęli dawać sygnały przez podniesienie karabinu w obu rękach z okrzykiem: „Ukraina! Ukraina!”, żeby powstrzymać ogień. „Czornota” wytłumaczył im, w czym rzecz, i [zaraz] po tym Niemcy odjechali, a akcja w Ryczkach była kontynuowana. Oddział „Prołoma” w tym samym czasie prowadził akcję w Zaborzu, gdzie zlikwidowano 30 bandytów.” (Sprawozdanie ukraińskiego podziemia z maja 1944 r. dotyczące akcji antypolskich; w: Polska i Ukraina w latach trzydziestych–czterdziestych XX wieku. Warszawa – Kijów 2005).

18 kwietnia we wsi Baczów pow. Przemysły zostało zamordowanych przez Ukraińców 13 Polaków. We wsi Majnicz pow. Sambor: „17/18.4. Majnicz, [Sambor] Urowadzeni przez bandę i zamordowani: Badecki Jan, 40 lat; Badecki Franciszek, 15 lat; Szwajber Jan, 41 lat; Szwajber Franciszek, 15 lat; Szwajber Franciszek, 50 lat; Szwajber Helena, 50 lat; Szwajber Stefan, 22 lata; Szwajber Józef, 15 lat; Szwajber Antoni, 12 lat; Szwajber Ludwik, 10 lat; Wróbel Franciszek, 37 lat; Wróbel Tekla, 80 lat”. (1944, 25 maja – Wykaz mordów i napadów dokonanych na ludności polskiej w okręgu drohobyckim i byłych powiatach: samborskim i turczańskim sporządzony w PolKO w Drohobyczu. W: B. Ossol. 16722/1, s. 373-374). We wsi Niedzieliska pow. Przemysły spalili 18 gospodarstw i zamordowali 17 Polaków (wg meldunku UPA 19 Polaków). We wsi Wasylów Mały i kolonii Marysin pow. Tomaszów Lubelski: „18.04.44 r. zostali zamordowani przez UPA: Czech Henryk, Czech Maria, Czech Piotr; Czech Zofia, Dziurdzia Ludwik, Gąsca Edward, Kmieć Anatol, Kmieć Maria, Korpak Jan, Lepionka Antoni, Lizak Dominik, Łatysz Władysław, Preisner Maria, Szklanny Józef, Szklanny Karol, Szklanny Tadeusz, Teterycz Henryk, Teterycz Jan, Teterycz Tarceusz, Teterycz Weronika, Teterycz Zofia.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: *Uzupełnienie...*, jw.; Seria – tom 8).

19 kwietnia we wsi Brusno Nowe pow. Lubaczów obrabowali i spalili plebanie oraz zamordowali 57 Polaków, w tym 15 spalonych żywcem. We wsi Podciemno pow. Lwów zamordowali 22 Polaków. („Sprawozdanie sytuacyjne z ziem polskich”, nr 15/44; w: Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie, No: PRM – 122). We wsi Rudka pow. Lubaczów upowcy z kurenia „Zaliżniaka” zamordowali 75 Polaków. Śledztwo IPN Rzeszów S 68/09/Zi: „W dniu 19 kwietnia 1944 r. o świcie, tuż po rozejściu się do domów mieszkańców pełniących nocną wartę, wieś została okrążona, a do jej centrum wjechały furmanki z mężczyznami w niemieckich mundurach, a także ubranymi po cywilnemu. Zażądali od sołtysa o nazwisku K. zwołania zebrania pod pretekstem odebrania od mieszkańców broni.

Ze względu na dużą objętość materiału, całość dostępna jest na:

<https://ksi.btx.pl/index.php/historia/2425-genocidum-atrox-kwiecien-1944>.

Moje Kresy – Rozalia Machowska cz. I

Eugeniusz Szewczuk



/ Rozalia Machowska

Swojego męża Emila poznałam już tutaj w Gierszowicach, powiat Brzeg. Przyjechał jak wielu mieszkańców naszej wsi z Budek Nieznanowskich na Kresach. W maju 1945 roku transportem repatriacyjnym do Bytomia, wyrzucono ich na stacji Karb. Potem było Opole, skąd razem trzema innymi osadnikami udał się na poszukiwanie nowego miejsca zamieszkania. Z Opola rowerami na kablach (zamiast opon) dojechał do Gierszowic. We wsi było pustawo, stacjonował jedynie mały oddział sowieckiego wojska, który zajmował się zbieraniem zboża, ziemniaków i innych płodów rolnych dla potrzeb armii. Gdy dowódcę spytali czy mogą tu zamieszkać, czerwonoarmista bez troski machnął ręką: возьмите все, дома, землю и добыток, живите тут аж до смерти. Niebawem w Gierszowicach osiedliły się inne rodziny: Jaskuła, Smoliński, Wasyliki, Połubiak, Zacierka, Skibiński, Machowski, Nowak, Litwin, Białek, Kołomyjski, Fijałkowski, Semenowicz i inni. Emil do Gierszowic przybył z czterema braćmi i mamą, zajął najlepszy jak mu się wtedy wydawało budynek we wsi, piętrowy pod nr 31. Za stodołą była młocarnia kieratowa, stajnia, w niej porobione boksy i dużo pomieszczeń gospodarczych. Razem z innymi kresowiakami we wsi zamieszkał brat mamy - Józef Herba, który w następnym roku ściągnął nas do siebie, albowiem nasz syberyjski transport zajeżdżał aż do Kołomyj-

ki k. Goleniowa pod Szczecinem. Tutaj dotarliśmy dopiero w maju 1946 roku. W kościele pod wezwaniem Podwyższenia Krzyża Świętego w Brzegu w 1947 roku, odbył się nasz ślub. Z tego małżeństwa w rok później przyszedł na świat syn Jan, potem po kolei trzy córki – Maria, Ludwika i Zofia. Praca na roli była przyszłością, więc oboje z mężem ostro wzięliśmy się do pracy. Celem naszego gospodarstwa specjalistycznego była wzorowa hodowla. Pisały o nas gazety, mówiono w radiu. Mąż za ciężką pracę otrzymał najwyższe wyróżnienie jakie może spotkać doskonałego rolnika – Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. Zawsze mawiał „to nie za politykę mnie odznaczono, ale za dobre gospodarowanie” Dzisiaj nie ma go już wśród żywych, pozostała pamięć, szacunek do tego co robił i moje obecne wspomnienie ku pamięci dla mych dzieci, 10 wnuków i 10 prawnuków. Urodziłam się w 1928 roku w Maziarni Karańskiej, gmina Nieznanów, powiat Kamionka Strumiłowa, województwo lwowskie w rodzinie Jana (1890) i Katarzyny (1893) Wilgosiewicz zd. Herba. Do gminy wiejskiej Nieznanów należały wówczas takie wsie jak: Berbeki, Budki Nieznanowskie, Charkowa, Nieznanów, Połoniczna, Wasylówka, Żubiki, tartak Bieńków, osady – Czernichówka, Gliniany, Maziarnia Berbekowa, nasza Maziarnia Karańska, Moczary, dwory – Karanie, Koczery, Nieznanów, Pająków, Pieńków i Po-

łoniczna. Mieszkaliśmy przy drodze z Nieznanowa, tuż za naszym polem było lotnisko, obok naszego domu biegła droga w kierunku bramy lotniska.

Wiele napatrzyłam się na olbrzymią maszynę stojącą na lotnisku – kruszarkę kamieni. Furmani zwozili z okolicy na plac olbrzymie głazy, te transportowano na maszynę kruszącą, a rozdrobniony kamień używano do budowy lotniska. Widziałam lądujące dwupłatowce, zwane wówczas kukuruźnikami. Największe znaczenie lotnisko nabrało dopiero w okresie wojny, niestety służyło hitlerowcom. Jedyną korzyścią z ich pobytu było nawiązanie kontaktu członków samoobrony z Budek Nieznanowskich z obsługą lotniska. Jak wynikało z późniejszego raportu mieszkańców, niemiecka i węgierska obsługa handlowała bronią i amunicją, którą później skutecznie wykorzystano do obrony mieszkańców wsi Budki Nieznanowskie przed banderowcami w kwietniu 1944 roku. Nasza osada nie była zbyt liczna, większość mieszkańców stanowili Ukraińcy z którymi żyliśmy w jak najlepszej zgodzie. Gospodarstwa usytuowane były po jednej i drugiej stronie drogi idącej z Nieznanowa w kierunku wsi Szajnochy, Chołojów, dalej do powiatowego Radziechowa. Najbliżej lotniska mieszkał Gac, Fluder i Kachel. Naszymi najbliższymi sąsiadami byli : Krochmalni, Choina, Choma, Kisielewicz. Dalej we wsi mieszkali rodziny : Dmytrasz, Kulikowski, Gęborzewski, Sałahub, Synicki, Biłozur, Piorun, Polityło, Prytuła. Tato był legionistą Piłsudskiego. Jako osadnik wojskowy otrzymał od hrabiego Badeniego 12 morgów pola. Potem ojciec został zarządcą dworu Karanie, należącego do hrabiego Stanisława Henryka Badeni, sukcesora olbrzymiego majątku pozostawionego przez ojca Stanisława, marszałka Sejmu galicyjskiego, to przydzielone pole uprawiali mu miejscowi chłopci. Rodzice taty – dziadkowie, Stanisław i Rozalia Wilgosiewicz pomarli wcześniej, nie pamiętam chyba ich nie widziałam. Ojciec męża – dziadek Machowski także służył w majątku hrabiego Badeniego. Obok naszego pięknego domu stała pasieka z 60 pniami pszczelich rodzin. W domu tato miał sklep – trafikę, sprzedawał w nim tytoń, papierosy, machorkę. Mama wypiekała chleb dla ludzi pracujących na cegielni Chruśla, dwa razy dziennie po 6 dużych bochenków. Pomimo, że ojciec miał bardzo dużo zajęć związanych z pracą w majątku Karanie, potrafił w wolnych chwilach

posłuchać muzyki z patefonu i dużo czytać, m.in. biblię ormiańską. Świadczyło to jego ormiańskich korzeniach. Gdy wybuchła pierwsza ze światowych wojen, stało się to z powodu zabójstwa austriackiego następcy tronu, arcyksięcia Franciszka Ferdynanda w Sarajewie 28 czerwca 1914 roku, po którym Austro-Węgry wypowiedziały wojnę Serbii, następnie Rosji carskiej. Za udział w tej wojnie ojciec otrzymał wysoką inwalidzką rentę od rządu austriackiego. Ranny żołnierz armii austro-węgierskiej został skierowany na terenie dzisiejszej Bośni i Hercegowiny do miejscowego szpitala. Rannymi opiekowały się siostry zakonne. Tato młody, przystojny młodzieniec zakochał się z wzajemnością w jednej z pielęgniarek, nieszczęście w tym, że była to siostra zakonna. Oboje byli w siódmym niebie, ona wystąpiła z zakonu, młodzi mieli zamiar pobrać się. Jan wyruszył w daleką drogę do ojczystego domu, by tę nowinę oznajmić rodzicom i prosić ich o zgodę na ślub. Niestety w całej Europie nie tylko w Galicji Wschodniej wybuchła straszna epidemia grypy zwanej hiszpanką. Miliony ludzi zachorowało, sporo umarło, jest kwarentanna, nie wolno opuszczać miejsc zamieszkania, tym bardziej wyjeżdżać do innych krajów. Tato listownie informuje wybrankę o tym znanym jej przecież przykrym fakcie. Niestety oblubienica nie mogła tego zrozumieć sądząc zapewne, że to celowy wykręt.

Miała olbrzymi żal do taty, że ją zostawił i niepotrzebnie opuściła mury klasztorne. Cóż stało się, ojcu też nie było łatwo pogodzić się z takim stanem rzeczy, począł pracować u hrabiego Badeniego, zarządzając folwarkiem Karanie. Nasza wieś to Maziarnia Karańska, być może stąd pochodzi pierwotna nazwa naszej osady. Karanie to folwark, maziarnia to miejsce wyrobu mazi i dziegiu, produktów powstałych w wyniku spalania drewna. Okoliczne miejscowości w szczególności nadawały się do tego rodzaju produkcji, bowiem wokół pełno było lasów, zaś pomiędzy Czernichówką, Połoniczną i Maziarnią Berbekową na terenie naszej gminy rozciągało się Wielkie Bagno Daneckie. Maziarz to bardzo stary wiejski zawód. Tradycja wykonywania tego zawodu przechodziła z pokolenia na pokolenie. Młodzi mieszkańcy, niekiedy kilkunastoletni chłopcy, przygotowywali się do zawodu maziarza w ten sposób, że jeździli w charakterze pomocników, odbywając praktykę pod kierunkiem doświadczonych handlarzy – najczęściej ojców lub braci, rzadziej obcych. Po dwóch lub trzech latach praktyki młodzi próbowali samodzielnego handlu. Przede wszystkim handlowano terpentyną i mazią – swego rodzaju smarem niezbędnym do smarowania osi kół w furmankach, bryczkach czy powozach. W zamożnych rodzinach niezbędny sprzęt maziarski, konie i wóz kupowali młodemu maziarzowi



/ Władysław Machowski przyszedł teść Rozalii przed kuźnią w Budkach Nieznanowskich



/ Katarzyna i Władysław Machowscy z dziećmi - Budki Nieznanowskie 1943

rodzice. Gdy kogoś nie było stać, kupowano sprzęt do spółki i razem handlowano. Sprzedaż w najbliższej okolicy odbywała się najczęściej na piechotę. Wędrowni maziarze (najczęściej ubogi lub

uczący się zawodu) na plecach nosił specjalnie skonstruowane krosna ważące do 25 kilogramów, produkt odmierzano miarką o pojemności 1/16 litra. Gdy potrzeba było wyjechać w teren korzystano

z dwukołowej kolasy ciągniętej przez jedną lub dwie osoby. Do najdalszych wypraw wykorzystywano specjalne maziarskie wozy zwane sekerami, okrytych plandeką rozpiętą na kabłąkach, zaprzężonymi w parę mocnych koni. Zwykle na seker ładowało się kilkanaście beczek z produktem, by szybko nie wracać do domu. Wyrób mazi i dziegciu przebiegał w podobny sposób jak obecnie robią to smolarze w Bieszczadach, wypalając węgiel drzewny. Proces wypalania drewna zachodził w tzw. mieleszach, to wykopane w ziemi doły o głębokości do jednego metra, wewnątrz oblepione gliną. Dołem wyprowadzano na zewnątrz rurkę by odprowadzała produkty destylacji. Tak przygotowany mielesz wypełniano

porąbanym na szczapy, dobrze wysuszonym drewnem, zwanym karpiną. Karpinę układano w stos tworząc półorametrowy kopiec. Na tak ułożony kopiec nakładano glinę, uszczelniano i podpalano od wewnątrz, by drewno bez dostępu powietrza tliło się przez kilkanaście godzin. Mozolna to była praca, po kilku godzinach zaczęły spływać pierwsze produkty, najpierw terpentyna, potem dziegieć, na końcu najcięższa maź. Czymże jest dziegieć? To smoła drzewna, stosuje się go najczęściej wtedy, gdy u konia zaobserwuje się gnicie strzałki. Dziegieć działa silnie dezynfekująco. Związki aktywne dobrze przechodzą do bruzd i zagłębień podeszwy zapobiegając rozwojowi drobnoustrojów uszkadzających róg kopyta. Ale

trzeba uważać z dziegciem, bo jest bardzo wysuszający i kiedy smaruje się nim kopyta zbyt długo lub niepotrzebnie, to pękają. Smaruje się oczywiście podeszwę kopyta. Wszystkie produkty trzeba było jeszcze dobrze sprzedać, trudnili się tym właśnie maziarze. Cdn.

Wspomnień wysłuchał:

Eugeniusz Szewczuk
Zdjęcia: ze zbiorów własnych
Rozalii Machowskiej

Osoby pragnące dowiedzieć się czegoś więcej o życiu na Kresach, nabyć moją książkę pt. „Moje Kresy” ze słowem wstępnym prof. St. Nicieci, proszone są o kontakt ze mną tel. 607 565 427 lub e-mail pilotgienek@wp.pl

Listy ¹⁾

Władysław Czermiński pseud. „Jastrząb”.



Autorem prezentowanych listów jest porucznik rezerwy **Władysław Czermiński pseud. „Jastrząb”**, jeden z bardziej uzdolnionych i charyzmatycznych dowódców 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej.

Urodził się w 1910 roku w Jeżowie k. Sierpca. Z Wołyniem związany od 1932 roku, gdzie pracował jako nauczyciel w Dubnie i w Kowlu. W czasie wojny współzałożyciel dwóch oddziałów samoobrony w Zasmykach pod Kowlem. Następnie dowódca oddziału partyzanckiego włączony z czasem w skład 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK jako II batalion 50. P.P., który stoczył wiele ciężkich walk z Niemcami.

W połowie 1945 roku został ciężko postrzelony w obławie w miejscowości Okrzeja w okolicy Krzywdy. Przeszedł ciężką operację, a po okresie rekonwalescencji przedostał się przez zieloną granicę do Czech, stamtąd do strefy amerykańskiej na terenie Niemiec, potem do Lon-

dynu, by na stałe osiąść w USA. Pracował jako robotnik (z tego okresu pochodzą prezentowane listy, adresowane do żołnierza z oddziału „Jastrzębia” **Czesława Michalskiego ps. „Bączek”**). Wiosną 1993 roku Władysław Czermiński, będąc inwalidą, powrócił do Gdyni, gdzie zamieszkał w Domu Kombatanta. Zmarł 4 września 1995 roku i został pochowany w Gdańsku.

--
Bridgeport, dnia 16 września 70 r.

Mój Drogi Żołnierzu!

List z dnia 8.IV.br. otrzymałem przy końcu kwietnia. Choć otrzymuję dość dużo listów, ten list sprawił mi szczególną radość.

Wspominany moment z lasów mosurskich doskonale pamiętam. Poprzedniej nocy nie udało się nam wyjść z okrażenia. Rano zebraliśmy się w tym miejscu, z którego wyruszyliśmy. Tak być powinno i to świadczy o dobrym wyszkoleniu partyzantkim i dużym poczuciu obowiąz-

ku żołnierzy. W czasie przygotowywania śniadania zostaliśmy zaskoczeni przez patrol niemiecki. Ranny strz. Rokicki miał przestrzeloną wątrobę. Lekarz por. „Butrym” po zbadaniu oświadczył mi, że ranny będzie żył około dwu godzin. Zdecydowałem, że go zabierzemy na noszach. Po pewnym czasie zatrzymaliśmy się, ja byłem na czele razem z kpr. „Zawiszą”, ranny leżał na noszach. Przeglądałem mapę rozłożoną na pniu ściętego drzewa. W tym momencie otrzymaliśmy serię z pistoletu maszynowego. Wiedziałem od razu, że Niemcy robią na nas obławę, bo przed paroma minutami z gęstych krzaków leszczyny wybiegła z prosiętami maciora-dzik. Musiał ją ktoś przestraszyć. To byli żołnierze niemieccy. Zdecydowałem się na wycofanie i pozostawienie rannego. Wiedziałem, że długo żyć nie będzie i wiadomości o nas nie przekaże. Według zasad wojskowych powinienem go dostrzelić. Tego jednak nie mogłem zrobić. Z moimi żołnierzami łączyły mnie stosunki przyjacielskie i bardziej serdeczne niż przeciętnego dowódcę z jego żołnierzami.

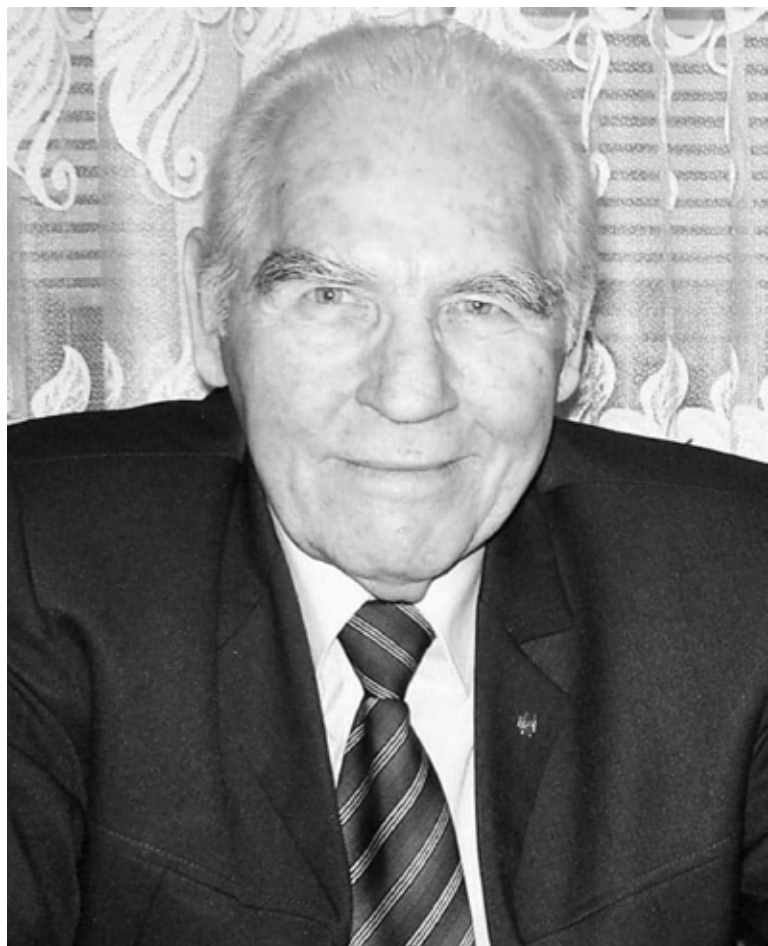
Wycofałem się. Zaraz nadeszli żołnierze niemieccy i zaczęli bić rannego. Stąd ten krzyk, który nie trwał długo. Z obławy wyszliśmy bez strat. Wycofałem oddział na skrzydło niemieckie, obszedłem je i postępowalem za nimi. W pewnej odległości była na przesieczce zasadzka, ale nie wpadliśmy w nią. Ten fragment z okrażenia jest bardzo charakterystyczny. Świadczy wiele. A przecież takich dni było wiele, bo dwa miesiące, Trudne chwile żołnierskiego żywota wyrastają w legendę. Z perspektywy czasu myślę, że mieliśmy chwile trudne. Cierpienia nie są zasługą, ale wypeł-



/ Władysław Czermiński ps. „Jastrząb” vel „Stal”

nienie obowiązku świadczy o wartości człowieka. Żołnierski obowiązek był przez „Jastrzębi” wypełniany, aż do śmierci, Dzieje te to jakby „barwny gobelin tkany złotem bohaterstwa naszych żołnierzy i czerwoną nicią (krwi) głębokiej miłości ojczyzny”, Uplłynęło więcej niż 25 lat od tych wydarzeń wołyńskich.

Choć swego celu nie osiągnęliśmy, wysiłki nasze będą przykładem dla przyszłych pokoleń. Wspominam te wydarzenia z dużym sentymentem nieraz wzruszeniem. Wszystkich swoich żołnierzy pamiętam i miłą pamięć o nich przechowuję w swoim sercu. Obecnie jestem już w dość podeszłym wieku, mam nawet



Czesław Michalski ps. Baczek

pewne dolegliwości fizyczne, ale nie narzekam, pewnie jeszcze parę lat pożyję, staram się, by moje dzieci miały zapewnioną przyszłość, w wolnych chwilach czytam dość dużo. Pracuję w fabryce, jako robotnik wykwalifikowany, bo już, na emigracji dorobiłem sobie szkołę techniczną, żona też zaczęła pracować, więc powodzi się nam względnie dobrze.

Ale wolałbym być na Wołyniu, a ponieważ to jest niemożliwe pozostają wspomnienia dawnych czasów.

W liście Waszym była prośba o fotografię (moją). Na razie nie mam odpowiedniej, bo grupowe są niezbyt wyraźne, ale obiecuję, że kiedyś taką fotografię prześlę.

Serdecznie pozdrawiam i życzę dobrego samopoczucia, zdrowia i dużo szczęśliwych chwil.

Jast.

Bridgeport, dnia 13 stycznia 1971

Kochany Czesiu!

Wybacz, że piszę po imieniu, ale do tego upoważnia mnie dawna znajomość i staremu tak wygodniej. Wiedziałem o tym, że moi żołnierze pomiędzy sobą nazywali mnie dość poufale „bat’ko” i wcale o to się nie obrażałem, a przeciwnie pochlebiali mi to, że niektórzy z moich „synków” byli nawet starsi wiekiem ode mnie.

W tym liście chcę Ci odpowiedzieć na zapytanie w związku z relacją, czy też wspomnieniami o które prosił „Ziuk”. Wspominkarstwo jest teraz modne na całym świecie i ludzie dość dużo piszą starając się dawne czasy, specjalnie wojenne, przekazać we wspomnieniach następnym pokoleniom. Sam pomysł nie jest zły.

Nie będę natomiast wnosił żadnych poprawek, bo różne

wydarzenia i sprawy nie takie są jakie są, ale takie jak je widzimy. I każdy człowiek widzi je inaczej. I dawne wydarzenia są widziane i wspominane różnie przez różnych ludzi. Istnieje też skłonność, by nieprzyjemne wydarzenia upiększać, a przyjemniejsze powiększać. Dlatego Twoje wspomnienia są do pewnego stopnia Twoją osobistą własnością i wspomnieniem przeżyć własnych.

We wspomnieniach dość dużą rolę odgrywa nastawienie uczuciowe. Pewne wydarzenia przeżywało się czy się tego życzyło, czy nie. Niektóre wydarzenia uderzały w człowieka mocno. Jeden to odczuwał bardzo boleśnie, inny zgadzał się z losem, choć to był los ciężki. Wspomnienia z okrażenia dla mnie są również okresem z życia, kiedy to nie było się pewnym ani dnia ani godziny. Niektóre nieprzyjemności mogły być znacznie zmniejszone, gdyby były stosowane właściwe zasady postępowania, a dotyczy to w pierwszym rzędzie dowódców.

Każda walka składa się z ofensywy² i defensywy².

Do defensywy należy umiejętność osłaniania własnych sił, zamiarów i działań. Głównym błędem naszego Dcy którym był wtedy mjr „Żegota” było brak przygotowania elementów marszowych i zaskoczenia. Zamłynie, przez które mieliśmy przechodzić nocą nie zostało odpowiednio zabezpieczone, przejścia przez Neretwe[ę] nie zorganizowane w sposób właściwy, linia kolejowa z Lubomia nierozpoznana. Wszystko to spowodować musiało nieprzyjemne następstwa. Każda czynność, choć trochę skomplikowana wymaga poprzednich rozważań i zastanowienia się co i jak ma się robić, aby skutek był właściwy. A przecież w wypadku wychodzenia z okrą-

żenia sprawa była dość skomplikowana. W grę wchodziła nie tylko duża ilość ludzi, którzy byli dobrymi żołnierzami, ale też byli ludźmi, którzy chcieli żyć w przyszłości. Jeśli oni wypełniali swój obowiązek, to i wobec nich należało być tak jak należało. Nie myślę, by te obowiązki były wypełnione na należytym poziomie.

Ciężką sytuację, w jakiej znaleźliśmy się od początku uratował częściowo por. Ćwik (który stracił rękę pod Oździutyczami), nacierając na Niemców przy świetle palących się budynków i rakiet oświetlających pole.

Osobiście mogłem pójść dalej, bo miałem przewodnika miejscowego, przydzielonego przez Korda, ale zostałem, bo uważałem, że właśnie tak być powinno.

Od samego początku tego wieczora byłem przygnębiony. Ranni zostali pozostawieni. Dobra matka najwięcej starania okazuje dziecku choremu. Dobry dowódca dba o swego ranego żołnierza. A tego nie było w wypadku decyzji naszych dców, i było mi dlatego smutno. Serdecznie pozdrawiam. Twój stary „Bat’ko”

Bridgeport, dnia 28 grudnia 71 r.

Kochany Czesiu!

Dziękuję za życzenia świąteczne i miły list. Korzystam z czasu, gdyż mam tygodniową przerwę w pracy i piszę kilka słów. Żyjąc w zupełnie innych warunkach niż kiedyś, cieszę się każdym otrzymanym listem od dawnych znajomych. Przypominają się dawne, już dość odległe czasy i wiele przeżyć jak z „bajki”.

W związku z ostatnim listem nasunęła mi się myśl o Ziuku. Zupełnie nie mam do niego pretensji, że do mnie nie zadzwonił. Może był zajęty, może nie wypadało mu tego robić. Różnie układa się życie różnych ludzi i w różnych warunkach. Doskonale to rozumiem. Kiedyś wymieniałem z nim listy, ale po pewnym czasie porozumiewanie stało się trudniejsze i obecnie od dłuższego czasu nie mam wiadomości co się z nim dzieje. W związku ze wspomnieniami z okrażenia przypominam mi się dość ciekawe wydarzenie. Staliśmy wtedy na biwaku za wzniesieniem, które nas dzieliło od Władynopola. Przez las przechodziła droga, którą ubezpieczały czujki. Konieczne to było, bo wiedziałem że we Władynopolu byli Niemcy i Węgrzy. Ubezpieczenia były zresztą ze wszystkich stron, bo inaczej być nie mogło.

Byliśmy stale w defensywie, bo sytuacja nasza była bardzo niejasna, a ponieważ Niemcy wypalili wioski naokoło lasów w odległości 6 km, przy najlepszych nawet chęciach nie można było zdobyć żadnych wiadomości rozpoznawczych. Wobec

tej sytuacji pewne wydarzenie, które miało miejsce wydaje mi się dość ciekawe. Tego dnia przyszedł do nas koń w pełnym oporządzeniu. Nie był to koń typu koni z terenu, w którym przebywaliśmy. Koń był typowo węgierski. W zeszłym roku myślałem o tym wydarzeniu, ale nie byłem pewny, czy się nie mylę. W tym roku spotkałem pewnego człowieka, zupełnie przypadkowo, który coś wiedział o naszych przygodach i ten człowiek zapytał mnie, czy koń węgierski przeszedł na miejsce naszego postoju? Rzeczywiście ten koń przyszedł i został zabrany przez naszą placówkę, właściwie czujkę.

Z rozmowy przeprowadzonej z tym przypadkowo spotkanym człowiekiem wyjaśniło się, że w okrażeniu brały udział węgierskie wojska, które kiedyś strzeżyły torów kolejowych Kowel-Włodzimierz i z którymi mieliśmy spotkanie (oczywiście w wielkiej tajemnicy przed Niemcami) w Klusku koło Zadyb. Ja tam byłem jednym plutonem i to spotkanie nam się dość opłacało, bo otrzymaliśmy od **Madziarów** sporo amunicji i karabin maszynowy. Dowódcą tych Węgrów był inżynier pochodzący z Budapesztu. Bardzo miło z nim wtedy rozmawiałem i wyrażał się z **wielką** życzliwością o naszych oddziałach, choć musiał służyć Niemcom. Otóż te **same** oddziały brały udział w okrażeniu i polowaniu na nas. Jeden z tych żołnierzy **później** dostał się do niewoli sowieckiej, odsiedział parę lat w obozie i później został zwolniony do domu. Następnie po kilku latach wy-

jechał do swych krewnych do USA. Jest to z zawodu rolnik i pracuje w tej samej fabryce co i ja, choć w innym rodzaju pracy i może bardziej ciężko.

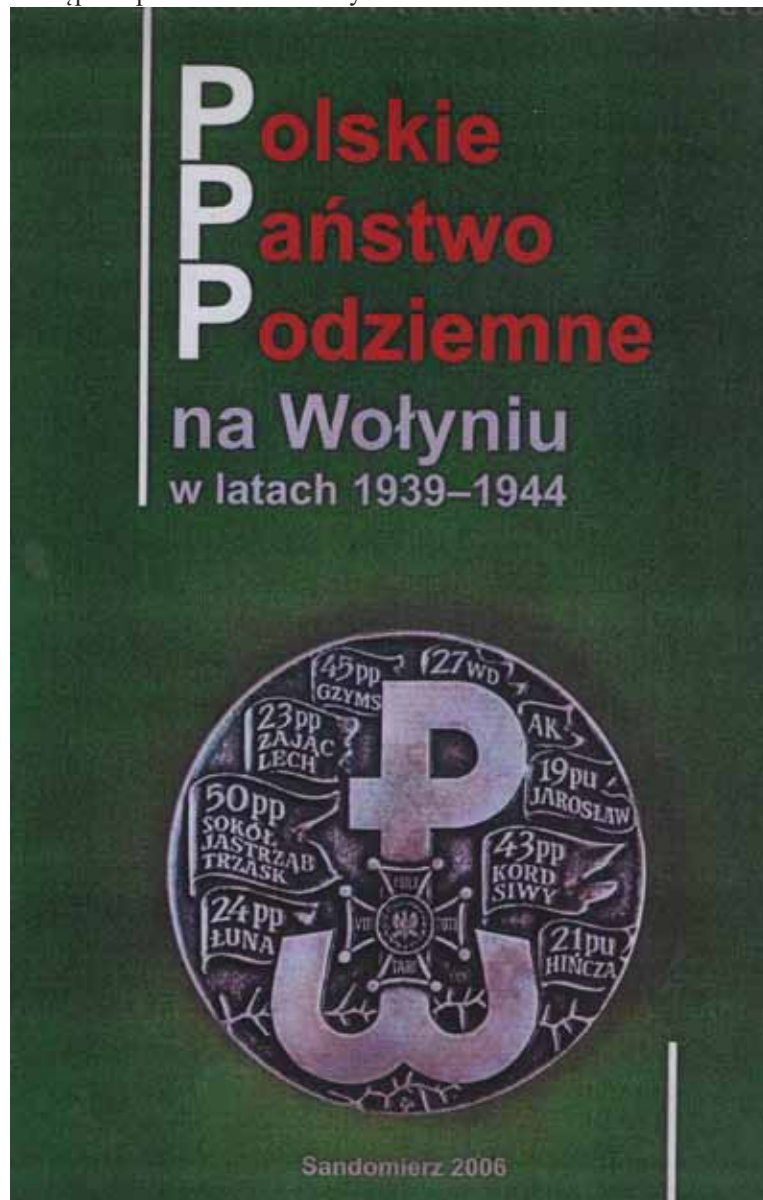
Z jedzeniem to było słabo od początku. Nasz dywizyjny kwaterymistrz pracował raczej słabo i widocznie nie znał się na gospodarowaniu tym materiałem, który mieliśmy. Może dlatego gdy znaleźliśmy się w okrażeniu nie on został dowódcą, choć był starszy stopniem, ale ten ciężki obowiązek powierzono mnie.

Nie było zapasów żywnościowych i bieda zadrzała nam w oczy. Doskonale to pamiętam, a gdy pewnego razu zauważyłem jak jeden z żołnierzy uciął kawał skóry z mego namiotu i gotował sobie makaron, było to już w maju na postoju w błotach Bihuna, wtedy zadecydowałem, że już najwyższy czas, by podjąć próbę wyjścia z okrażenia. Serdecznie pozdrawiam Jast.

P.S. Bardzo zainteresowały mnie wiadomości o Zarzeczu.

1) Na konferencji, po odczytaniu prezentowanych referatów, wywiązała się interesująca dyskusja, z której wynikało, że dyskutanci często uczestnicy tamtych wydarzeń lub ich rodziny dysponują nowymi informacjami lub materiałami. Organizatorzy poprosili więc o spisane informacji i najbardziej interesujące zostały dołączone do prezentowanej Czytelnikowi książki.

2) W listach zachowano oryginalną pisownię



EWA SZTOLCMAN - KOTLARCZYK WSPOMNIENIE O URODZIWEJ AKTORCE ORMIANCE URODZONEJ W KOŁOMYI

Dla KSI „Barwy Kresów” Aleksander Szumański

Mówiła po wielokroć, że chciałaby odejść wiosną, gdy majowe słońce pieści świeżą zielenią drzew, gdy przyroda rozlewa niezrównaną harmonię barw, gdy pszczoły brzęczą.

Lubiła wówczas Ewa Sztolcman - Kotlarczyk cytować wiersze Krystyny Niżyńskiej, z naciskiem podkreślając za aktorką, aby wiosennej scenierii nie zmałyły dotkliwie atrybuty bólu i tragedii rozstania. Ewa odeszła 6 września 2001 r.

W tydzień później 13 września 2001 została pochowana na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

Dzień był podobny do tego, w którym wierszem Krystyny Niżyńskiej modliła się, choć nie majowy: ciepły i słoneczny.

W ostatnich miesiącach życia, świadoma swojej nieuleczalnej choroby i nadchodzącego odejścia, podkreślała, że każdy następny dzień jest dla niej darem Opatrzności.

I tylko pewnie przypuszczać nie mogła, że żegnać ją będzie około tysiąca osób.

Uroczystościom pogrzebowym przewodniczył ks. infułat Jerzy Bryła, duszpasterz środowisk artystycznych Krakowa, wśród koncelebransów był m.in. ks. Jan Abrahamowicz, proboszcz kościoła św. Krzyża w Krakowie, w którym na niedzielnych mszach i innych uroczystościach gromadzą się krakowscy artyści.

W ostatniej drodze Ewy Sztolcman - Kotlarczyk uczestniczyli liczni artyści krakowskich scen, m.in. Rapsodocy, byli aktorzy Teatru Satyryków, Estrady Krakowskiej, z którymi Ewa Sztolcman zawodowo była związana, przedstawiciele innych krakowskich teatrów, przedstawiciele Teatru Regionalnego, środowisk literackich, kombatanckich, stowarzyszeń regionalnych...

Nie należała do artystów, którym powierzano główne role w filmach, czy sztukach teatralnych. Jej życiowym posłannictwem i żywiołem była nade wszystko szeroko pojęta estrada, która zjednywała jej popularność i uznanie publiczności.

Po raz ostatni uczestniczyłem w masowej imprezie patriotycznej z udziałem Ewy Sztolcman - Kotlarczyk, w dniu 24 marca 2001 roku.

Przygotowywali się na Rynku Głównym: przedstawiciele Telewizji Polskiej, Radia Kraków i „Gazety Krakowskiej” do historycznej fotografii „Krakowian początki XXI wieku”, którą miał wykonać światowej sławy artysta fotografik, Ryszard Horowitz.

Pani Ewa uczestniczyła w tym czasie w uroczystościach związanych

z rocznicą przysięgi Tadeusza Kościuszki. Recytowała wiersze i inne teksty patriotyczne, m.in. fragmenty przysięgi Tadeusza Kościuszki. Wiedziałem, że była już wówczas poważnie chora, że stan jej zdrowia ulega pogorszeniu...

Gdy recytowała teksty, a czyniła to jak zawsze z pasją i zaangażowaniem emocjonalnym, sprawiała wrażenie osoby zdrowej, z młodzieńczą werwą i zapałem.

W kilka chwil później dostrzegłem, z jakim trudem porusza się, ile bólu sprawiają jej zwykłe, codzienne czynności.

Ewa pochodziła z rodziny o bogatych tradycjach patriotycznych. Jej zainteresowania i osobowość w przemożny sposób kształtował rodowód, a także bogate tradycje kresowe.

Matka, znana animatorka kultury, twórczyni znanych i popularnych kiedyś zespołów artystycznych, autorka licznych scenariuszy i reżyserka, Maria Rokoszowa, pochodziła z rodziny o polsko-węgierskim rodowodzie, ojciec - Mieczysław Bohosiewicz, z zawodu lekarz dentysta, pochodził ze starej, wielce skoli-gaconej rodziny Ormian polskich.

Urodziła się w 1928 r. w Kołomyi, stolicy Pokucia, mieście więc o bogatej wielokulturowej tożsamości i nie mniej interesującym folklorze; etnicznie i historycznie zróżnicowanym.

To miasto oraz pobliski Gwoździec stały się z czasem obszarami tęsknot Ewy Sztolcman i artystycznych powrotów.

Artystyczny staż odbyła w zespole „Żywego Słowa Czytelnik”, prowadzonym przez matkę. Występowała z tym zespołem w wielu miejscowościach regionu i kraju, w nim pewnie doświadczyła autentycznej pasji działania, tu także poznała wielu utalentowanych i oddanych pasji wspólnego działania.

Tu poznała młodego aktora - Zbigniewa Cybulskiego, który swoje pierwsze artystyczne kroki stawiał w zespole prowadzonym przez Marię Rokoszową. Właśnie Maria Rokoszowa skłoniła młodego Zbigniewa Cybulskiego do podjęcia studiów w szkole aktorskiej.

Po kilkuletniej pracy w Wojewódzkim Domu Kultury w Krakowie, w którym zajmowała się zespołami dziecięcymi, na kilka lat związała się zawodowo z „Artosiem”, który z czasem przemianowany został na Państwowe Przedsiębiorstwo Imprez Artystycznych. Po zdaniu estradowego egzaminu kwalifikacyjnego została pierwszą w „Artosie” aktorką estradową. Z

chwilą utworzenia przy „Artosie” Teatru Satyryków, podjęła - zgodnie z zainteresowaniem własnym - pracę w tym zespole, uzyskując niemałe sukcesy artystyczne.

Znaczącym doświadczeniem artystycznym okazał się czteroletni okres pracy artystycznej w Teatrze Rapsodycznym (1959-63), na deskach którego występowała w licznych spektaklach, a później Estrada Krakowska, z którą związana była najdłużej.

Po przejściu na emeryturę występowała nadal, choć już bardziej dorywczo, ale wciąż z niesłabnącym zaangażowaniem. Pojawiała się jako ukochana przez dziecięcą publiczność „Królowa Zima”, pełna inwencji i swady występowała w Teatrze Regionalnym, prowadziła krakowskie bale, jako recytatorka występowała na imprezach patriotycznych, na spotkaniach z osobami starszymi i z dziećmi. Właśnie ludziom starszym i dzieciom okazywała szczególnie dużo serca, a każdy artystyczny kontakt pojmowała jako swoją powinność i potrzebę serca. Często występowała charytatywnie: w kościołach, świetlicach, szpitalach, szkołach, domach kultury, na spotkaniach kombatantów.

Odeszła przedwcześnie, jeszcze niedawno snując liczne plany artystyczne, z których nierealnością, w pełni świadomie zdołała się pogodzić.

„Roznosiła śmiech i miłość” - tak zacytował wspomnienia i dokumenty po niezwyklej Ewie jej wspinały mąż prof. Janusz Kotlarczyk, który swą książkę opatrzył dedykacją:

Pamięci Ewuni - Najwspanialszego Daru mego życia. Szczycę się tym, że Profesor tę książkę mi ofiarował.

Bogdan Bezeg (bogdan_bezeg@op.pl) napisał do mnie niedawno. - „Czytając wspomnienie o Ewie Sztolcman i jej mamie Marii Rokosz z Bezegów, potwierdziłem, że nasze rody są skoli-gacone.

Nie wiem czy Ci są znane tradycje naszej rodziny. To węgierska szlachta dwuherbowa. W Polsce prawie 150 osób z mojej linii licząc od 1790 roku od protoplasty Szandora Bezeg. Mój dziad Stanisław to oficer 2 Pułku Ułanów, uczestnik walk pod Kockiem, potem więzień Oflagu II C.

Jego brat Zygmunt - d-ca ośrodka zapasowego 21 Dywizji Piechoty Górskiej, potem kierownik Bazy Łącznikowo-Wywiadowczej „Romek” w Budapeszcie, podpułkownik z Krzyżem VM V klasy, pochowany w Krako-



wie na cmentarzu Rakowickim.

iselsa 17a w Krakowie, gdzie prezentowała moje wiersze.

Drugi brat - Henryk - Naczelnym Kwatermistrz u gen. Okulickiego, po wojnie Dyr. Dep. Zaop. w Ministerstwie Komunikacji, pochowany w Warszawie, siostra Jadwiga, pielęgniarka pochowana w Cieplicach. Bezegowie byli od lat zarządcami dóbr szlacheckich, biskupich i kniazia Puzyny w Gwoźdźcu.”

Uznałem za swój dług w stosunku do Ewy, z którą bardzo lubiliśmy się, dołączyć informację nadesłaną przez P. Bogdana Bezeg. To taka jeszcze jedna z tajemnic rodzinnych.

Ewunię poznałem w klubie dziennikarzy „Pod Gruszką” w sali Fontany gdzie w salonie artystycznym Krakowa występowaliśmy oboje.

Ewa mówiła na estradzie moje wiersze. Towarzyszyli nam Tadeusz Szybowski, Jan Adamski, Julian Jabczyński. Mieczysław Święcicki, Zofia Więclawówna, Maria Przybylska, Iwa Korsak - Sabuda (poetka), Jerzy Bożyk - bard lwowski.

Ewa była moją przyjaciółką, odwiedzała nas często w mieszkaniu mojej małżonki Aliny de Croncos Borkowskiej - Szumańskiej, herbu „Łabędź”. Urządzała moje spotkania autorskie, najczęściej w Domu Kultury Żydowskiej przy ul. Me-

Najbardziej podobał się Ewie mój wiersz:

**„Moja żona urodziła się we mnie
Z mgieł powiewnych powstała jej postać
I utkała swe życie miłością
By już ze mną i we mnie pozostać”.**

Pożegnaliśmy Ewę w kawiarni Pollera. Przybyła na pożegnanie cała dorodna krakowska bohema.

W księdze pamiątkowej pożegnaniem Ewunię poetycko:

**„To dawno było chyba wczoraj
Gdy czas odmierzał Twoje słowa
A myślą moją je dobyłaś
To dawno było chyba wczoraj
I wrzesień już nie wonie majem
I nie brzmią nami te dwa słowa
Wspomnieniem kwiaty nad ruczajem
To dawno było chyba wczoraj**

Aleksander Szumański, wiersz apisywany w dniu pogrzebu Ewy 13 września 2001 roku

Utwór znajduje się we wspomnieniowej książce, autorstwa jej męża prof. Janusza Kotlarczyka „Roznosiła śmiech i miłość”.

Wspomnienia Aleksander Szumański

Marsz Pamięci w 80. rocznicę ludobójstwa - 11 lipca 2023



Nasze serwisy

www.27wdpak.btx.pl



www.kresy.info.pl



www.wolyn.org



POSZUKUJEMY WOLONTARIUSZY DO PROWADZENIA SERWISÓW.

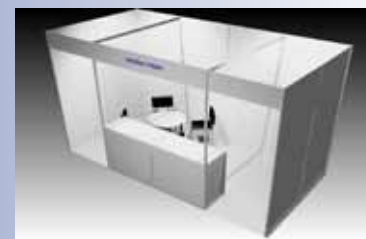
WYMAGANIA.

ZNAJOMOŚĆ CMS JOOMLA
ZNAJOMOŚĆ OBRÓBKII GRAFIKI
ZNAJOMOŚĆ EDYTORA TEKSTOWEGO

My gazety tak mamy - uwielbiamy reklamy

Ten numer gazety powstał dzięki Agencji Reklamowej **BARTEXPO**

BARTEXPO



- targi, reklama, poligrafia
- komputery i sieci internetowe,
- hosting, konta internetowe
- domeny i skrzynki pocztowe
- nagłośnienie

02-670 Warszawa ul. Puławska
240/60

22 8534397 ; 501 153340

Partnerzy medialni

Zostań **PARTNEREM MEDIALNYM**
Nie może Ciebie tutaj zabraknąć

Redakcja - Kontakt:

Aleksander Szumański red. naczelny
aszumanski@kresy.btx.pl
607 345 832; 664 773 118
Eugeniusz Szewczuk
pilotgienek@wp.pl 607 565 427
Stanisław Żurek stanzurek@vp.pl
695 949 808

Tomasz Kiejdo tkiejdo@poczta.fm
604 338 241
Ryszard Frączek rysiek@scriba.com.pl
602 255 300
Andrzej Łukawski - Wydawca kresyinfo@btx.pl
501 153 340

Jesteś pasjonatem Kresów?
Koniecznie skontaktuj się z
Kresowym Serwisem
Informacyjnym

kresyinfo@btx.pl



Wydawca: Bartexpo Agencja Reklamowa; 02-670 Warszawa ul. Puławska 240 / 60 tel. 501 153 340; ISSN 2083-9448; wpis do EDG: UD-IV-WDG-A-5415-PL-2644-2-10 NR 352888 ;
Red. Nacz. Aleksander Szumański - aszumanski@kresy.btx.pl 607 345 832 ; 664 773 118, Redaktorzy: Andrzej Łukawski 501 153 340 , kresyinfo@btx.pl; Stanisław Żurek stanzurek@vp.pl 695 949 808; Eugeniusz Szewczuk pilotgienek@wp.pl 607 565 427; Ryszard Frączek rysiek@scriba.com.pl 602 255 300